

WYDAWNICTWO TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA

---

# ROCZNIK KRAKOWSKI

POD REDAKCYĄ

PROF. DRA STANISŁAWA KRZYŻANOWSKIEGO

TOM V.

Z 67 RYCINAMI W CYNKOTYPII, 5 TABLICAMI  
i 1 PLANEM KRAKOWA W ŚWIATŁODRUKU

W KRAKOWIE 1902 ◦ NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW  
HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA ◦ W DRUKARNI »CZASU« ◦

ROCZNIK KRAKOWSKI



II

Roczn.  
5

7+9(05)

197 | I

Akc. 0.155

## T R E Ś Ć :

	strona
Słowo wstępne.	
1. Tomkowicz Stanisław. Władysław Łuszczkiewicz . . . . .	1— 46
2. Łoziński Władysław. Proces o pannę . . . . .	47— 59
3. Chmiel Adam. Z herbarza mieszczańskiego . . . . .	60— 93
4. Pagaczewski Julian. Jasełka krakowskie . . . . .	94—137
5. Bąkowski Klemens. Dawne kierunki rzek pod Krakowem . . .	138—172
6. Czołowski Aleksander. Zabytki krakowskie w Szwecyi . . . .	173—182
7. Tomkowicz Stanisław. Ślady uniwersytetu Kazimierzowskiego? .	183—196
8. Sprawozdanie Tow. miłośników historii i zabytków Krakowa . . .	197—202
9. Spis członków . . . . .	203—210

## SŁOWO WSTĘPNE.

**N**A CZELE ROCZNIKA dajemy zarys życia i działania Władysława Łuszczkiewicza. Czem był dla nas, nie możemy zapomnieć — pewni jesteśmy, że i Kraków nie zapomni o mężu, o którym słusznie powiedzieć należy, że nie krakowskiego obcem mu nie było. Tablica na kościele Maryackim, jaką wkrótce odsłonimy, będzie drugim dowodem naszej wdzięcznej pamięci i czci.

W SPEŁNIENIU JEDNEGO I drugiego zadania użył nam gorliwej i nad wyraz chętnej pomocy kolega po piórze i w niejednym następcą ś. p. Łuszczkiewicza, p. Stanisław Tomkowicz, dając wspomnianą pracę i przewodnicząc komitetowi tablicy. Jemu zawdzięczamy również kończący Rocznik artykuł konserwatorski o śladach dawnego uniwersytetu na Kazimierzu.

PO MONOGRAFII O Łuszczkiewiczu, dajemy studjum z historyi obyczajów patrycyatu mieszczańskiego, w którym Kraków wiąże się ze Lwowem; znakomitemu historykowi Lwowa Władysławowi Łozińskiemu wdzięczni serdecznie jesteśmy za ten dowód życzliwości dla naszego Towarzystwa. Takie same uczucia żywimy również dla uczonego dyrektora lwowskiego archiwum miejskiego p. Aleksandra Czołowskiego, który nam daje prawdziwe skarby z swojej szwedzkiej wycieczki, rysunki dawnych krakowskich dział i wyborny plan Krakowa z r. 1702.

TE DWA NAZWISKA lwowskich Autorów są dla nas miłą odpowiedzią na zaproszenie pomieszczone w Roczniku drugim, a które pozwalamy sobie ponowić ze względu na gorące nasze pragnienie, aby ten uprzejmy przykład dalej działał.

Z CYKLU SWOICH BADAŃ nad herbami mieszczańskimi, daje nowy przyczynek p. Adam Chmiel, który nadto kierował ilustracyjną stroną wydawnictwa.

NIEZNANY A TAK CIEKAWY obraz dawnej kultury i sztuki daje p. Julian Pagaczewski, opisując dawne jasełka pamiętające siostrę

Kazimierza W., w starożytnym krakowskim przechowane klasztorze. Wreszcie ważną dla topografii i pierwotnej historii miasta kwestyę biegu rzek krakowskich, a w szczególności biegu Wisły, porusza p. Klemens Bąkowski, dowodząc, że koryto starej Wisły było korytem sztucznem.

TYLE DAJEMY — moglibyśmy dać więcej i jedynie niedostateczność środków kazała nam wstrzymać się od publikacji prac już prawie gotowych o handlu i o świetnej patrycyuszowskiej rodzinie. Na przyszły rok przygotowujemy monografię artystyczną o Krakowie. Członkowie nasi rozumieją, że publikacje nasze są i muszą być kosztowne. Działalność nasza niech zaświadczy i wobec nich i wobec Rady Miasta, użyzającej nam łaskawie zasiłku, a za którą usiłujemy spełniać ważny kulturalny obowiązek miasta o takiej historycznej przeszłości, że są siły naukowe do wykonania przedsięwziętego zadania. Daleko nam jednak jeszcze do zapewnienia Towarzystwu trwałych podstaw materialnych, które dopiero rozwinięcie tego zadania na szerszą skalę umożliwią. Wysoki Sejm i Kasa Oszczędności miasta Krakowa udzielili nam po raz pierwszy zasiłków; o subwencyę Ministerstwa Oświaty poczyniono potrzebne starania. Przedewszystkiem jednak pożądane nam poparcie samego społeczeństwa przez udziały członków i członków-założycieli.

KOŃCZYMY PIERWSZE «LUSTRUM»: po dalszych czterech, silni liczbą uczestników zdołamy, jeśli Bóg da, obchodzić srebrny ślub z naszym drogim ideałem, z historią Krakowa.

W ŚRODĘ POPIELCOWĄ 1902 R.

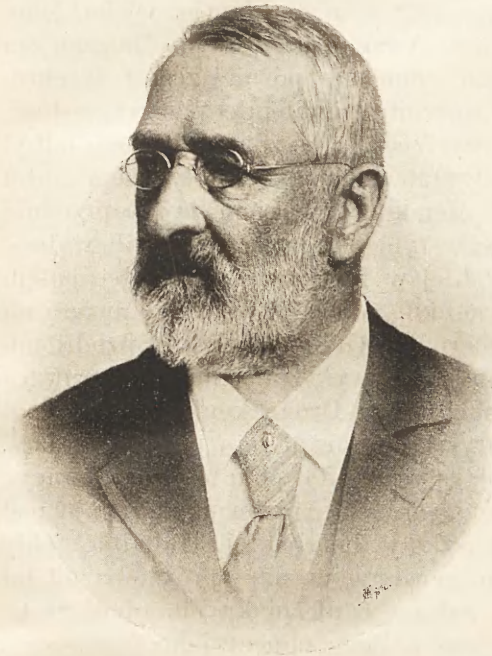
---

---

# WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ

NAPISAŁ

STANISŁAW TOMKOWICZ



**B**ez majątku, bez wysokiego urzędowego stanowiska, bez zaszczytów i orderów, a jednak znany i ceniony w całym kraju, zszedł z tego świata dnia 23 maja 1900 r. w Krakowie mąż, którego całe 72-letnie życie było jednym pasmem pracy i zasługi, a którego wpływ zaznaczył się silnie i trwale w ruchu naukowym i artystycznym Krakowa, ztąd zaś sięgał szeroko po całym ob-

szarze ziem polskich. Czynny do końca, pióra nie wypuścił z ręki literalnie do samego zgonu. Ostatnia jego praca naukowa ukazała się już po śmierci. Umarł na stanowisku, jako Dyrektor Muzeum Narodowego i jako prezes, filar i chluba Towarzystwa miłośników Krakowa. Dwom tym sprawom poświęcił ostatnie lata; trzecią instytucją, którą nad inne miłował, była Akademia Umiejętności, godność członka zwyczajnego Akademii jedynym tytułem, którym się szczycił; drugiego odznaczenia: uchwalonego przez Uniwersytet Jagiell. w roku jubileuszowym doktoratu honorowego -- niestety już nie doczekał.

Działalność Łuszczkiewicza była tak różnorodna, a ślady jej, zwłaszcza w piśmiennictwie tak są obfite, że biograf rozpatrując się w szczegółach tego nadzwyczaj płodnego żywota, jest w kłopotcie, od czego zacząć, jak ogarnąć bogaty materiał. Aby zadaniu sprostać, trzeba by być: artystą, pedagogiem, naukowo wykształconym architektem, krytykiem artystycznym,

historykiem sztuki, praktycznym starożytnikiem, a przytem specjalnym znawcą sztuki kościelnej i pamiątek Krakowa, słowem, drugim Łuszczkiewiczem. Dlatego też mam przekonanie, że wszelkie oceny zasług jego, przez jednego człowieka przedsięwzięte, nie mogą wyczerpać i całkowicie opanować przedmiotu, nie są w stanie wszystkim stronom działalności zmarłego w równej mierze oddać sprawiedliwość.

Biografia Łuszczkiewicza składa się z dat nie wielu; żywot jego był nieobfity w przygody i wybitne lub zajmujące zdarzenia: zwyczajny, normalny żywot mieszczkański człowieka niezamożnego. Przebieg jego naszkicował on w notatce autobiograficznej<sup>1)</sup>, skromnej, jak skromnym był autor.

Przyszedł na świat dnia 3 września 1828 r. w Krakowie. Ojciec jego, Michał, był wówczas profesorem liceum ś. Anny, szanowanym dla zacności charakteru i uzdolnienia pedagogicznego; znacznie później został dyrektorem Techniki, i około jej reformy i rozwoju znamienite położył zasługi. Młody Łuszczkiewicz w Krakowie skończył liceum, po zdaniu matury odbył dwuletni kurs filozofii. Z nabytem wykształceniem humanistycznym oddał się malarstwu, którego uczył się był niejako ukradkiem już poprzednio podczas lat gimnazyalnych, korzystając w tym celu z każdej chwili wolnej. Roku 1845 zapisał się do szkoły malarskiej w Krakowie, i wkrótce potem zaczął na życie zarabiać lekcjami rysunku. Wcześniej zwrócił uwagę na siebie zdolnościami artystycznymi. Gubernator Galicyi Zaleski udzielił mu stypendyum do wyjazdu zagranicę dla dalszego wykształcenia, a instrukcyja polecała mu kształcić się na profesora malarstwa. Drogą konkursu otrzymał miejsce w Szkole Sztuk pięknych w Paryżu, i pozostał tam przez dwa lata. W czasie wakacyj, robi wycieczkę artystyczną do południowej Francyi, w powrocie do kraju zatrzymuje się czas jakiś w Antwerpii i pracuje pod kierunkiem głośnego wówczas twórcy szkoły belgijskiej Gallait'a. Gdy w r. 1850 wrócił do miasta rodzinnego, powierzono mu opróżnioną od lat wielu posadę nauczyciela rysunków w Szkole sztuk pięknych, obok Stattlera, prof. malarstwa, a niedawnego jeszcze jego nauczyciela; miejsce to zajmował do r. 1877. W r. 1853 objął zastępstwo prof. malarstwa, tymczasowo. W r. 1857 zamianowany został stałym zastępcą profesora malarstwa, z obowiązkiem uczenia anatomii i kierowania oddziałem malarstwa. Obok tego uczył także perspektywy i historii powszechnej. Gdy kierownictwo szkoły objął Matejko, Łuszczkiewicz od r. 1873<sup>2)</sup> został zwyczajnym profesorem i miał oddaną sobie klasę rysunku z natury; zarazem powołano go jako docenta stylów architektonicznych. Po śmierci Matejki, w r. 1893, kierował zastępczo Szkołą sztuk pięknych przez półtora roku, poczem w październiku 1895 r. poszedł na emeryturę. Tyle co do kariery urzędowej.

Z nieurzędowej są do zanotowania następujące daty: w r. 1858 został członkiem Tow. nauk. krak., a w latach 1866—1872 był sekretarzem jego

<sup>1)</sup> Kalendarz Czecha, r. 1901; pisana jest z pamięci i nie-wszystkie daty są w niej zupełnie ściśle.

<sup>2)</sup> Według autobiografii dopiero jak się zdaje 1877 r., od chwili reorganizacji szkoły.



oddziału archeologii. R. 1873 przy założeniu Akademii Umiejętności w Krakowie został mianowany jej członkiem czynnym i pełnił obowiązki sekretarza Komisji historii sztuki; przewodniczącym tej komisji był od roku 1878—1892. R. 1884 został Dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie, r. 1889 mianowany korespondentem Komisji centralnej konserwatorskiej w Wiedniu.

Oto ramy żywota ogromnie wypełnionego i pożytecznego, żywota, który może służyć za przykład: do czego człowiek bynajmniej nie faworyzowany przez los, nie szukający protekcji, a gardzący karyerowiczostwem, rozumny, nawet bardzo rozumny, lecz nie będący w żadnym nawet kierunku jakimś wyjątkowym talentem, może doprowadzić sumienną pracą, żelazną wytrwałością, surowością wobec siebie, a nieznuzoną służbą dla drugich i dla sprawy publicznej.

Ten, przez większą część życia „zastępca profesora“, z naturą artysty, zmuszony nauczycielstwem, piórem zarabiać na utrzymanie siebie i rodziny, znajdował w sobie siłę fizyczną, i co więcej, dość siły moralnej, aby rozwinąć olbrzymią, pełną trudu czynność pozasłużbową, ponadobowiązkową, dobrowolną i zwykle bezinteresowną, a tak dodatnią i w skutki obfitą.

Ten skromny pracownik odegrał ogromną rolę w rozwoju kulturalnym nie tylko Krakowa, lecz całego społeczeństwa polskiego w drugiej połowie XIX w., wpłynął na podniesienie się poziomu pojęć naukowych i artystycznych, na znajomość przeszłości cywilizacyjnej i nawet na kierunek sztuki współczesnej, na pogłębienie nauki i na rozszerzenie jej wyników wśród szerokich warstw. Ten człowiek, nie mający czasu ani środków na podróże za granicę, pracował skutecznie nad zbliżeniem intelektualnym swego społeczeństwa z Europą, nad pchnięciem naprzód zacofanych przedtem i zaściankowych zapatrywań naukowych, nad rzuceniem pomostów między szerokim światem, a odciętym odeń i zdystansowanym wskutek nieszczęść politycznych i ekonomicznych krajem naszym.

Łuszczkiewicz zaznaczył się, nie w równej mierze, lecz niemniej zawsze dobitnie, w trzech głównie kierunkach, na trzech polach działania: jako malarz, jako pedagog-artysta i jako badacz i znawca zabytków przeszłości w kraju naszym. Był także niepospolitym popularyzatorem nauki.

## I. MALARZ.

Najmniej znanym jest jako malarz. Rzeczywiście pierwiastku twórczego, tej siły elementarnej, która przepenia i pcha naprzód wielkiego artystę, nie posiadał może wiele. A jednak ożywiało go ogromne zamiłowanie sztuki; za młodu z zapalem wziął się był do studyów malarskich, dla nich kradł wolne chwile od nauk gimnazyalnych, im później poświęcił szereg lat młodzieńczych, im chciał oddać się całkowicie. Że zbyt daleko nie doszedł, różne na to złożyły się okoliczności. Młodość jego przypadła na epokę nieszczęśliwą i jałową w sztuce. Na zachodzie skończyło się było panowanie pseudo-klasycyzmu, który pomimo fałszu wewnętrznego miał

swoje świetne karty, zapelnione przez idealistów J. L. Davida i Carstensa. Ich naśladowcy zatracili wielkość i wzniosłość swych mistrzów, a jak zwykle epigonowie poprzestawali na słabych ich stronach: braku prawdy, niesmacznem i banalnem zmanierowaniu. Jedynym wyjątkiem był baron Gros, który w teorii był wprawdzie także zwolennikiem klasycznych płaskorzeźb Davida, przenoszonych pędzlem na płótno, lecz talentem swoim w praktyce przelamał pęta teorii i stał się przedslannikiem późniejszej wielkiej szkoły historycznej francuskiej, która zapoczątkowała częściowy przynajmniej powrót sztuki do prawdy.

Wpływ jego nie był doszedł naówczas do nas. Stan malarstwa był w tej części kraju nadzwyczaj niski. Nic nie wskazywało późniejszego nie tak zbyt odległego rozwoju. Artystów własnych cokolwiek wyższego poziomu nie mieliśmy prawie żadnych. Nie było ich potrzeba. Portrety lepszego rodzaju zamawiano u Grassich i u Lampich, tak jak potem u Ary Schefferów i Winterhalterów, nieliczne rzeźby zakupywano od Thorwaldsenów i Riccich lub Teneranich, pałace i kościoły budował Lanzi lub architekci berlińscy. Istniejąca w Krakowie „Szkoła malarska i wyższego rysunku“ suchotniczy wiodła żywot. Niedawno była się właśnie rozpoczęła jej długoletnia „niewola“. Oderwana od uniwersytetu, w r. 1835 zajęła komornem parę ubogich sal w tak zw. Technice. Profesorowie tej szkoły malarskiej do r. 1832 zgodnie głosili zasadę pogardy dla studyów z natury, a wyższe władze jeszcze do r. 1841 miały sobie za obowiązek przeszkadzać rysowaniu przez uczniów aktu z żywego modelu. — Ożywczy promień nowego ducha wniósł w naukę malarstwa Stattler, który w roku 1832 został zastępcą profesora, a później jako profesor wprowadza około r. 1841 akt do programu nauki. Był to wielki krok naprzód, zbliżenie sztuki polskiej do Europy, do Zachodu — a Stattler też sam jako malarz utalentowany wpłynął na szkołę dodatnio; lecz ztąd do prawdy natury jeszcze i tak było dość daleko. Nowy profesor przywiózł ze Rzymu powiew szkoły Nazareńczyków, która tam niedawno była zakwitła i zapanowała, zwłaszcza wśród młodych artystów Niemców i Francuzów; dogmatem jej był kult dla quattrocenta włoskiego, ślepe naśladownictwo starych mistrzów szkoły umbryjskiej i florenckiej z przed czasów Rafaela i Michała Anioła. Zmienił się więc tylko ideał i wzór, ale fałsz wewnętrzny pozostał: zamiast jak przedtem kopiować źle odczuty klasycyzm pogański, kopiowano sztukę średniowieczną lub wczesny renesans, którego naprawdę też ani rozumieć ani odczuć nie umiano.

To był pierwszy silniejszy wpływ, jakiego doznał młody Łuszczkiewicz. Odbiciem tego był popęd do próbowania sił swoich w kompozycjach, których kilka, także i z lat późniejszych znajduje się w kościołach krakowskich (u ś. Katarzyny, u Pijarów, na Zwierzyńcu) i prowincjonalnych. *Czas* krakowski już w r. 1851 zwracając uwagę publiczną na pracownię Łuszczkiewicza, nazywa kierunek jego przedrafaelowskim. Szczerze religijny, pragnął on rozwoju malarstwa kościelnego, przez całe życie zachęcał doń młodszych, wiele o niem pisał, lecz mimo to czuł dobrze, iż przedmiot ten niebardzo odpowiada naturze jego uzdolnienia. Podobno od młodości ma-

rzył również o stworzeniu wielkiego obrazu historycznego. Zapewne myśl ta zaczęła kielkować pod wrażeniem dzieł szkoły romantycznej i historycznej, oraz wielbionego przedstawiciela „*juste milieu*“ Delaroche'a; a rozwinęła się za wpływem Gallait'a, wówczas podziwianego w Belgii twórcy scen z dziejów Flandryi. Teorye szkoły historycznej francuskiej i belgijskiej Łuszczkiewicz przeschczepił na naszą ziemię, szerzył je pismem, słowem żywym jako profesor, i utworami swymi jako artysta. Na salach założonego w parę lat po jego powrocie do kraju Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, zaczęły wcześniej pojawiać się obrazy historyczne młodego Polaka. Ideałów zachodu nie przewiózł on jednak do nas żywcem, lecz przetłómaczył je niejako na język polski. Jego ideałem było odtworzyć przeszłość naszą chwalebna i rycerską w obrazach liczących się z wymaganiami współczesnej sztuki europejskiej, a zarazem swojskich, o cechach rodzinnych i miejscowych. Już przedtem Stachowicz i inni próbowali sił swoich w tym kierunku; utwory ich były banalne, nieudolne. Łuszczkiewicz wniósł w malarstwo nasze prawdę historyczną, znajomość przeszłości, wierność archeologiczną.

Była to właśnie chwila, kiedy zawiął u nas wiatr starożytniczy, obudził się niebywały ruch na tem polu i interes dla zabytków przeszłości. Zaczęto skrzętnie gromadzić zbiory. Okazy ilustrujące kulturę i sztukę minionych epok publikowano w sposób nieraz zbyt kowny. Starożytnościami zajmowano się z zapalem. Uważano to za obowiązek obywatelski. Prąd ogarnął uczonych i dyletantów. Archeologia ani przedtem, ani niestety potem, nie miała nigdy tylu mecenasów. Wielcy Panowie prześcigali się w publikowaniu zabytków sztuki, pamiątek, kronik, nawet kodeksów dyplomatycznych. Była to rzecz mody, archeologia miała dar zapalania ogółu. Na pierwszej krakowskiej wystawie archeologicznej 1858 r. roilo się od ludzi, bywało ciasno, zjeżdżano się na nią z dalekich stron kraju. Na Łuszczkiewiczu nie mogło to wszystko pozostać bez wpływu, a działaniu temu tem podatniejszym go uczyniła atmosfera, w której się wychował i żył, tło i otoczenie zabytków tego Krakowa, o którym niepospolicie bystry Walery Wielogłowski zakładając tu w r. 1854 Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, twierdził proroczo, że jest miastem stworzonym na miejsce narodzin nowego malarstwa polskiego. Jednym z tych co się do sprawdzenia przepowiedni przyczynili, był Łuszczkiewicz. W tych murach omszonych starością, przesiąkniętych wspomnieniami, szukał natchnienia do wskrzeszenia scen z naszych dziejów, kościoły, skarbcie i wystawy dostarczały mu szczegółów i potrzebnych akcesoryów. Do tych studyów zachęcał młodzież szkolną, i pamiętamy, jak się na stare lata gniewał, widząc młodsze pokolenie artystów, ulegające prądom modernizmu i szukające po knajpach „natchnienia kawiarnianego“.

I w kierunku malarstwa historycznego daleko nie doszedł. Nie była to natura artystycznie samodzielna i twórcza, raczej umysł refleksyjny, krytyczny, naukowy. Posiadał nawet sporą dozę krytycyzmu wobec siebie samego. W późniejszych latach niechętnie chwycił za pędzel, a na zachęty znajomych odpowiadał: jest dużo takich, którzy malują lepiej odemnie, ale

mało takich, którzyby się zajmowali zabytkami naszej sztuki — i powracał do ulubionych zajęć naukowych. Mimo tego wymalował dosyć obrazów historycznych. Oto ich poczet: Ścięcie Samuela Zborowskiego (1854 r.), X. Piotr Skarga, zdarzenie 1584 r., które dało powód do założenia Arcybractwa Miłosierdzia (1855), Urszulka Kochanowska (1856), Narada żaków krakowskich w sprawie Czarnkowskiego 1549 r. (1856), Królowa Anna (1862), Sebastyan Petrycy, lekarz ubogich (1863), Jan Kochanowski, czytający psalmy w Czarnolesie (1866), Stare lata żołnierza (1870), Król kurkowy (1872), Rady Kallimacha (1873), Bekwark (1874), Gwałtowne swaty na zamku ostrogskim 1553 r. (1878). Prócz tego malował obraz: Kazimierz W. odwiedzający Esterkę i Grupę uczonych czyli Dysputę w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej.

W nich wszystkich znać sumienne studia, kompozycję, wychodzącą z tradycyji wielkiej sztuki przeszłości, szukanie piękna teoretycznego, opartego na pojęciach estetycznych pierwszej połowy XIX w.; technika jest przeciętną techniką epoki, w której się kształcił, koloryt konwencyonalny, zaprawiony brunatnym „sosem“, którym starano się wówczas nadać obrazom olejnym harmonię i spokój. Dzieła te nie uderzają siłą ani oryginalnością, a jednak należą one do tych objawów, których pominąć nie może historyk sztuki polskiej, zakreśliły bowiem drogę, dalszą malarstwu polskiemu, na którego rozwój, niebawem tak świetny, Łuszczkiewicz stanowczy wpływ wywarł.

Sam obrazu wymarzonego, wielkiego płótna historycznego nie stworzył, szkoły historycznej malarskiej w Krakowie nie założył, ale jemu zawdzięczamy więcej, niż to: można niemal (jakkolwiek wyda się przesadą) powiedzieć, że bez Łuszczkiewicza nie byłoby Matejki.

Przy kilku obrazach Łuszczkiewicza już w samych tytułach uderzać musi tożsamość treści z obrazami Matejki (Sprawa X. Czarnkowskiego, Urszulka Kochanowska, Dysputa w dziedzińcu Biblioteki Jagiel.). Zbliżenie to nie jest przypadkowem. Spis cały wydaje się jakby był katalogiem dzieł Matejki. Świadczy to o tej samej u obu miłości dziejów Polski, o zagłębianiu się w ich szczegółach, o zwróceniu uwagi na historię kultury w Polsce. Jako malarz zapewne nie imponował Łuszczkiewicz młodemu uczniowi, który nieznany i nieśmiały, ale już z poczuciem siły swego przyszłego geniuszu zapisał się do szkoły krakowskiej, w roku szkolnym 1853/4, właśnie, gdy Łuszczkiewicz zastępował w kierownictwie instytutu Stattlera. Imponować jednak miał warunki jako znawca naszej przeszłości, jako miłośnik zabytków, a wpływ niewątpliwie wywarł jako pedagog. Łuszczkiewicz to pierwszy, dostawszy przypadkowo do rąk książeczkę notatkową niedawno zapisanego chłopca z pysznie narysowanemi ze zbioru rzeźb szkolnych biustami sławnych Polaków, zwrócił uwagę na talent młodzieńca, zachęcił go do dalszych studyów<sup>1)</sup>, i swemi zapatrywaniami, zamilowaniami, żywym sło-

<sup>1)</sup> Wł. Łuszczkiewicz: *Jan Matejko*, szkic do życiorysu mistrza, Kraków, 1891 r. Odb. z Wiad. num. archeol.

wem i osobistym bezpośrednim wpływem, a nawet dziełami swego pędzla, przyczynił się do ustalenia i wyraźnego sformułowania aspiracji artysty, do skierowania ich na drogę malarstwa historycznego, na której miał zająć tak wysoko ku chwale swego narodu. Matejko o tym stosunku zachował do końca wspomnienie; w wiele lat potem w piśmie zalecającem zakupno do Muzeum Narodowego obrazu Łuszczkiewicza „Samuel Zborowski“, stwierdza wyraźnie, jakby ku wiecznej rzeczy pamięci, że widok tego obrazu przed laty skierował go na szlaki, którymi poszedł; a gdy w r. 1863 wymalował swoje pierwsze wielkie dzieło „Kazanie Skargi“, ofiarował dawnemu profesorowi fotografię tego obrazu z wymownym podpisem „Uczeń, przyjaciel, kolega, w dowód prawdziwej wdzięczności, przyjaźni i czei“. Za „Skargą“ poszły dalsze sławne kompozycje historyczne znakomitego krakowianina, a Łuszczkiewicza marzenia młodości, by stworzyć kiedyś wielką kompozycję historyczną, spełniły się z lichwą w genialnym uczniu, na którym się był poznał i którego drogami ducha pokierował. Oprócz pokrewieństwa ulubionych tematów, wpada w obrazach obu tych tak nierównych sobie poziomem twórczości malarzy, wielkie podobieństwo tel, sceneryi, ulubionych akcesoryów, kierunku wykształcenia, jakiś wspólny im obu niezwykle respekt dla archeologicznej wierności, połączony z głęboką erudycją.

Jeżeli Matejko tę stronę swego dawnego nauczyciela wysoko cenił i nie wahał się przyznawać, że wpływowi jego wiele zawdzięczał, to na odwrót później genialny uczeń rzadkiem w dziejach sztuki, choć nie jedynym zjawiskiem, wywarł wpływ na nauczyciela, i odwdzieczył mu się niejako przez to, że niemłody już Łuszczkiewicz, pod oczywistem wrażeniem utworów Matejki wymalował w r. 1872 najlepszy ze swych obrazów historycznych: „Towarzysze kurkowi krak. otrzymują r. 1565 darem od Zygmunta Augusta srebrnego kura“. Z wyjątkiem kolorytu, siły charakterystyki postaci, tego życia i potęgi wewnętrznej, w czem Matejko był mistrzem niedościgłym, wszystko niemal nasuwa tu *mutatis mutandis* mimowolnie porównanie z Hołdem pruskim, Skargą, a może więcej jeszcze z Dzwonem, Śmiercią Zygmunta Augusta, Zamoyskim pod Bieczyną, Wyjściem żaków r. 1549 i t. d. — z modeli portretowane, pełne wyrazu postaci, ich postawy i gesta patetyczne, układ kompozycji, przybory archeologiczne, tło architektoniczne, nawet wiele pomysłów pokrewnych, choć nie skopionanych, wreszcie fałdy draperyj, ten twardy, kanciasty sposób traktowania załamań tkanin, przypominający u obu malarzy rzeźbę Wita Stwosza i świadczący o przejęciu się ich obu czcią pełną miłości dla zabytków sztuki w Krakowie.

## II. PROFESOR.

Miał prawo Łuszczkiewicz mówić z dumą, że był profesorem Matejki, i że przyczynił się do niespodziewanego, szybkiego rozwoju szkoły malarzkiej, która nagle w drugiej połowie XIX w. stanęła na poziomie sztuki

europiejskiej, i z miasta uboższego, podupadłego, w krótkim czasie uczyniła Kraków jednym z ważniejszych ognisk ruchu artystycznego. Jak już wspomnieliśmy wpływ ten wywarł on nie tyle twórczością pędzła, ile rozumem i wykształceniem swoim. Była to inteligencja niepospolita, orientująca się łatwo, umiejąca przyswajać sobie wrażenia i wyniki wiedzy, przetrwać je i łączyć w system teoretyczny zapatrywań na sztukę. Było w nim dużo doktrynera i dużo pedagoga: umysł z urodzenia profesorski. Wzczas też zaczął zawód nauczycielski; przyczyniły się do tego stosunki materialne, które kazały mu od młodości liczyć głównie na własne siły.

Jak sam pisze w notatce autobiograficznej, w r. 1846, a zatem mając zaledwie lat 18, rozpoczął uczyć rysunków w szkole ludowej ewangelickiej w Krakowie. W roku życia 22, czy ledwie zaczęłym 23, objął posadę nauczyciela rysunków w szkole sztuk pięknych, i nie opuścił jej aż w r. 1877. Obok tego uczył najrozmaitszych przedmiotów. Szkoła krakowska była mizernie wyposażona, po macoszemu traktowana, przez długie lata walczyła poprostu z nędzą. Wszystkiego brakowało, nie stać było na opłacanie docentów najważniejszych przedmiotów. Łuszczkiewicz gotów był wykład każdego niemal przedmiotu wziąć na siebie, często bezinteresownie, z zapalem i miłością do instytucji. Kolejno uczył perspektywy, malarstwa, anatomii, historii powszechnej, aktu z żywego modelu, stylów architektonicznych. Wygląda to dziś aż śmiesznie, jednak było wówczas ratowaniem bytu szkoły ogoloczonej z wszystkiego, a Łuszczkiewicz wcale nie lekkomyślnie, owszem bardzo poważnie pojmował swoje różnorodne zadania. Zanim rozpoczął kurs, przygotowywał się doń sumiennie, poprostu sam uczył się przedmiotu, a że przyswajał go sobie gruntownie, o tem świadczą wydane przezeń podręczniki do nauki wszystkich prawie tych przedmiotów. Wszystkie są gruntowne, niektóre jak np. podręcznik anatomii artystycznej, bardzo nawet chwalone przez zawodowców.

Ta różnorodność wiadomości, ta znajomość najrozmaitszych nauk pomocniczych, nie stała się u Łuszczkiewicza powierzchownością, owszem przy jego bystrości i rozumie wytworzyła zasób wszechstronnej wiedzy, imponujący nie tylko uczniom, ale i kolegom profesorom. Dało mu to przez wiele lat stanowisko wyjątkowo wpływowe w szkole nie tylko w epokach przejściowych bezkrólewi, ale nawet za dyrektorstwa już Matejki. Doskonale to scharakteryzowano w książce na wspomnieniach osobistych opartej, a zajmującej się stosunkami szkoły za dyrektorstwa Matejki. „Był czas — czytamy tam — kiedy profesor był filarem szkoły, na którym oparło się niemal całe jej wewnętrzne życie, całe artystyczne jej powodzenie“. Dyrektor wywierał wpływ i to bardzo przeważny dopiero na ostatnim kursie, wyciskał bodaj zbyt silnie swe piętno na utworach, wychodzących z tak zw. majsterszuli, „ale całe przygotowanie, cały uprzedni rozwój dusz młodocianych pozostawał niezaprzeczenie głównie pod wpływem Łuszczkiewicza“, ukrytego w tych paniętnikach pod pseudonimem Smokowskiego. Swo-

<sup>1)</sup> Leonard Lepsiy: *Wspomnienia artysty*. Kraków, 1895 r.

jemi wykładami, a jeszcze może bardziej swojemi pogadankami podczas ćwiczeń rysunkowych, rozszerzał widnokregi słuchaczy, „poruszał mnóstwo najżywotniejszych kwestyj sztuki“, zdumiewał znajomością historii i literatury ojczyściej, uczył miłować co swoje. „Jednem słowem niósł światło i rzucał w młode serca zarzewie zapału dla sztuki“, wiodąc ich jasnymi szlaki ku wyższym celom.

Był on bowiem na wskróś idealistą. W życiu nie dbał o materyalną korzyść, bezinteresownie oddawał usługi ludziom i instytucyom, i nie martwił się, że majątku nie zebrał na starość. Jako pedagog rozwijał w uczniach popędy i uczucia szlachetne. Zgodne z tem były jego zapatrywania estetyczne. Raziły go prostacze i brzydkie typy chłopów na obrazach flamandzkich czy holenderskich; uznawał genialne schwycenie natury przez mistrzów północnych XVII i XVIII w., ale ich rad pomijał, mówiąc o sztuce; za to z zapałem kreślił idealizm epok poprzednich, a „gdy rozbierał np. kwestyę kompozycyi obrazu rodzajowego, częściej na ustach miał Giorgiona, Caravaggia lub Murilla, aniżeli Teniersa, Brouwera i t. p.“

Szkole Sztuk pięknych poświęcał głównie swój czas, ale obowiązek profesorski w jego pojmowaniu rzeczy nie ograniczał się na wykładach szkolnych. Łuszczkiewicz interesował się uczniami, lubił wpływać na ich miłowania, na kierunek ich zapatrywań i myśli. Już wiemy, jak gromił tracenie czasu w knajpach, w towarzystwie „cyganeryi“, jak wydrwiwał szukanie „natchnienia kawiarnianego“. Nie poprzestawał na samej naganie. Ile razy tylko mógł, gromadził dokoła siebie zastęp młodzieży i z nią szedł szukać atmosfery czystszej, natchnień wyższych, wrażeń głębszych. Otoczony uczniami biegł do kościoła Panny Maryi, do klasztorów krakowskich, będących muzeami sztuki i zbiorami pamiątek lepszej przeszłości, do Franciszkanów, Dominikanów, do ś. Katarzyny, na Skalkę, a przede wszystkim do panteonu naszego na Wawel, i tam przypominał najważniejsze daty historii, stojąc przy sarkofagach wywoływał postaci dawnych czasów, tłómaczył rzeźby, obrazy, zwracał uwagę na witraże kolorowe, na klejnoty skarbców, pokazywał miniatury rękopisów, mówił o kulturnem znaczeniu zakonów w średnich wiekach, o Włochach, artystach renesansu, którzy Kraków przyozdobili arcydziełami, o Norymberczykach rzeźbiarzach i malarzach; a gdy nadeszła wiosna, wtedy wybiegał po za mury miasta, z uczniami robił wycieczki do Mogiły, do Tyńca, do ruin zamków okolicznych, wyjeżdżał w czasie wakacyj na tygodniowe wyprawy w Tarnowskie, Sądeckie, Krośnieńskie i dalej, kształcąc razem i umysł i serce swoich młodych towarzyszków, otwierając im oczy na piękności świata terażniejszości i przeszłości, natury i sztuki, nawiązując nici tradycyi, i rozszerzając widnokregi, biorąc na wodze razem i oswobadzając ich fantazyę. Jako przewodnik takich wypraw bywał niezrównany, umiał zachęcić do pracy i nią pokierować, zwrócić uwagę na artystyczne zalety przedmiotów studyowanych, wyjaśnić swoje zapatrywanie estetycznie w sposób przystępny i przekonywający. Historię narodu, kraju i zabytków znał na palcach. Pamięć miał niesłychaną. Reminiscencyami i datami z przeszłości ożywia każde

zbliżenie się do ludzi, rzeczy i miejscowości, które w tem świetle i w tych zestawieniach nabierały jakiejś plastyki, związku, interesu prawie dramatycznego. Przytem wesoly i dowcipny, lubił prawić anegdoty, wspomnienia z własnego życia, komiczne zdarzenia, i humorem swoim rozweselał i zjednywał sobie otaczających. Opowiadali sobie młodzi oryginalności, których mu nie brakło, przedrzeźniali jego głos i wyrażenia, ale przepadali za jego towarzystwem, a w okolicach zwiedzanych, długo przechowywała się pamięć tych miłych, zbiorowych odwiedzin starego pedagoga i pełnej fantazyi młodzieży, którą umiał trzymać w karbach przyzwoitej wesołości, i na którą działał pod każdym względem cywilizacyjnie.

Wynikiem takich wypraw przez szereg lat powtarzanych były stopy tek rysunkowych, mieszczących głośnie studia przez uczniów robione z zabytków sztuki. Między innymi Mehoffer i Wyspiański tym wycieczkom na prowincję zawdzięczają znajomość kraju pod tym względem, zamilowanie zabytków przeszłości, które w ich zawodzie artystycznym się przebijają i dziełom ich nadaje piętno wysokiej kultury.

Folgował przy tej okazji Łuszczkiewicz swoim upodobaniom; był on przecież historykiem jako malarz, był nim również jako profesor. Wprawdzie w latach późniejszych krytykował zapatrywania teoretyczne Stattlera, swego pierwszego profesora malarstwa, przyznawał, że „o ile on umiał budzić w uczniach strony wewnętrzne sztuki, malować nie nauczył, a pewne przepisy o wzory sztuki włoskiej epoki odrodzenia oparte, tamowały szczere spojrzenie na naturę, którą on w zasadzie wielbił“, a nawet głosił wręcz, że „było zadaniem następcy Stattlera (tj. Łuszczkiewicza) na katedrze malarstwa tych przesądów się wyprzeć“<sup>1)</sup>, lecz w gruncie rzeczy nie wyrzekł się nigdy ideałów swojej młodości, nie przestał nigdy hołdować zasadzie, że nauka malarstwa powinna być opartą na tradycyi, na „związku z przeszłością, z pracami dawniejszych malarzy“, a nawet „dawniejszych polskich malarzy“, a uznając z uwielbieniem wielkość Matejki, uważa jako jego słabą stronę, że „braknie Matejce elementu, który obca sztuka w pewnej fazie zyskała“, ubolewa, że „przez studjum antyków i mistrzów odrodzenia sztuka polska nie przechodziła, a brak ten odbił się w całej dzisiejszej sztuce polskiej, której Matejko jest najwyższem słowem“<sup>2)</sup>. To były zapatrywania, któremi kierował się przez cały długi zawód nauczycielski. Kładł wielką wagę na rysunek uczniów z antyku, jako pierwiastek najbardziej kształcący smak i poczucie piękna idealnego. Ubolewał nieraz nad brakiem w Krakowie rzeźb klasycznych i nad brakiem gipsów z arcydzieł plastyki dawnych wieków w szkole; rad korzystał z prywatnych zbiorów, aby uczniom pokazywać obrazy mistrzów renesansu, których cenne okazy mieszczą się w domach krakowskich, a ożywiał się niesłychanym zapalem, gdy urządzane w naszym mieście wystawy zabytków sztuki i przemysłu artystycznej przeszłości, pozwalały na okazach objaśniać wykłady o historii sztuki,

<sup>1)</sup> Łuszczkiewicz: *Karta z dziejów polskiego malarstwa*. Kraków, 1892 r., str. 34—35.

<sup>2)</sup> Tamże str. 39.



uzupełniać materyały i studia zebrane w wycieczkach po kraju. Sam kilkakrotnie takie wystawy organizował. Ażeby zaś tem skuteczniej wrażenia te i zamięlowania utrwałać w podatnych umysłach młodzieży, umyślił w r. 1884, razem z uczniami szkoły założyć wydawnictwo obrazkowe periodyczne „Świat polski w zabytkach sztuki“, w którym z naszych pomników, pieczęci, obrazów i miniatur zebralby się materyał rysunkowy do historii ubioru, zbroi, sprzętów itd., słowem, ilustracye do historii kultury w Polsce dawnych wieków. Istotnie wydano w ten sposób zbiorowemi siłami kilka arkuszy z kilkudziesięciu rysunkami; lecz dla braku funduszków dalszy ciąg przerwać wypadło.

Ale to gorliwe zajęcie się uczniami nie wyczerpywało nawet przy licznych ściśle naukowych zajęciach, czasu i sił profesora. Nauczycielstwu oddawał się gorliwie także po za szkołą. Jeszcze w latach 1864—1868 uczył bezpłatnie rysunków rękodzielników w szkole niedzielnej, potem w szkole przemysłowej Dietla i w szkole powtarzania u św. Ducha. Prócz tego miał liczne lekye prywatne, przez trzy lata miewał zimowe popularne wykłady w Muzeum przemysłowem Baranieckiego. W szkole panien przy temże Muzeum miał przez 4 lata z rządu kurs historii sztuki, a i później wykładał kilkakrotnie prawa harmonii i o kontrastach barw. Jeszcze pod koniec życia uczył przez dwa lata bezpłatnie w Seminarjum dyecezyalnym w Krakowie o stylach architektonicznych i encyklopedyi sztuk pięknych w zastosowaniu kościelnem, z praktycznemi ćwiczeniami w wędrówkach po kościołach krakowskich. Nadto miewał nieraz odczyty publiczne z różnych tematów historii sztuki, tak w Krakowie, jak w Warszawie i Lwowie. A wreszcie któż z nas nie pamięta, tych wędrówek po klasztorach i kościołach, które jeszcze na parę lat przed śmiercią urządzał naprzód w ściślejszem gronie znawców sztuki, a w końcu razem z szeroką publicznością w Krakowie, rozsypując hojną dłonią skarby swej wiedzy i znajomości zabytków miejscowych, kształcąc umysły i zapalając serca najszlachetniejszymi uczuciami. Uczestnicy tych przechadzek odnosili z nich trwałe pożytki i nie prędko zapomną podniosłe wrażenia owych chwil, w których dzięki łatwej wymowie sędziwego latami lecz duchem tak młodego jeszcze profesora stawał przed ich oczyma obraz całych wieków dawnej kultury ilustrowany zabytkami, a malownicze zakątki i gmachy Krakowa, zgalwanizowane wspartym na wiedzy talentem, nabierały interesu i życia, jako tło scen, które się w nich niegdyś odbywały.

### III. UCZONY.

Wszakże czas już przejść do najważniejszej strony działalności Łuszczkiewicza, tej, którą niepożyta przysługę oddał swemu społeczeństwu, i która jest największym tytułem jego sławy, a naszej wdzięczności, bo najtrwalszymi śladami wyrzyła się w dziejach kultury polskiej XIX w. Myślę o działalności naukowej. Jakkolwiek dobitnie zaznaczył się na kilku polach pracy i zasługi, przecież można śmiało powiedzieć, że do potomności przejdzie nie jako malarz, nie jako pedagog artystyczny: już w pamięci dzisiejszego

młodsze pokolenie żyje jedynie jako uosobienie miłośnika, znawcy i badacza zabytków przeszłości kraju naszego, jako historyk sztuki polskiej. Poniekąd słusznie, chociaż sąd taki całej miary sprawiedliwości mu nie oddaje. Była to przede wszystkim natura historyka, i czy malował, czy uczył malarstwa, czy zakładał Towarzystwo artystyczne, występował publicznie mową lub pismem — był i pozostał zawsze historykiem.

Jako historyka sztuki zajmowały go najżywiej średniowieczne zabytki architektury w kraju naszym. Czy na skierowanie myśli i gustów jego w tę stronę wpłynęło może otoczenie z lat młodzieńczych? To pewne, że wychowanym był wśród rodziny, odczuwającej silnie moc i urok pamiątek ojczystych. Młody Łuszczkiewicz z lat szkolnych pamiętał dobrze Kraków dawny, przed pożarem 1850 r., ten Kraków, którego postać znamy z obrazów Stachowicza: domy o facyatach ozdobnych wysoką attyką, o kamiennych nieraz rzeźbionych odrzwiach i obramieniach okiennych, wśród których nie brakło pięknych motywów renesansowych i gotyckich, o kunsztownych kratkach w oknach i godłach nad wejściami. Każda kamienica miała jeszcze wówczas swoją odrębną, indywidualną fizyonomię, nieraz bardzo artystyczną, a zawsze prawie malowniczą. Lubił wznawiać ten zaginiony dziś, a pełen uroku obraz miasta, na który wieki się składały; rad opowiadał o wspaniałych kościołach Franciszkańskim i Dominikańskim, których wnętrza były muzeami sztuki, zanim uległy niszczącej pożodze. Były to jednak wszystko wrażenia raczej malownicze.

Pierwszego potrącenia, które otworzyło oczy na ważność pomników architektury i zwróciło uwagę na style średniowieczne należy podobno szukać gdzieindziej. Kiedy młody malarz wyjechał na dokończenie studyów do Paryża, nie mogły wrażliwej natury jego nie uderzyć piękność Notre-Dame, i doskonałość architektoniczna innych wielkich katedr gotyckich, które zwiedził w północnej Francji i Flandryi. Reszty dokonała podróż wakacyjna po Francji południowej, widok jej zabytków budownictwa rzymskiego i wczesno-średniowiecznego czyli romańskiego. Faktem jest, że niemal z rozpoczęciem zawodu malarskiego i profesorskiego zwrócił szczególniej baczną uwagę ku zabytkom średniowiecza w Krakowskim, gdzie głównie przebywał, a z czasem i w dalszych stronach naszej ziemi.

Nie był to człowiek, któryby poprzestawał na używaniu wrażeń artystycznych, albo na szerzeniu wyników cudzych badań. — Umysł jego był samodzielny, myślący, kombinujący, szukający nowych dróg i nowych zdobyczy, nie wystarczało mu przeżuwanie, on potrzebował i musiał produkować. Wrodzona łatwość przerzucania się od przedmiotu do przedmiotu była mu znakomitem ułatwieniem w korzystaniu dla spraw naukowych z chwil wolnych od zajęć nauczycielskich i malarskich. Od młodości czytał ogromnie dużo i pamiętał co czytał lub słyszał. Ta łatwość pamięci była nawet poniekąd jego wadą i przeszkodą. Ufał swej pamięci, mało robił notatek, pisząc, nie zawsze sprawdzał. Ztąd zdarzało się, że cytaty u niego nie zupełnie bywają wierne, a często nie umiał dobrze oznaczyć wydania i stronicy autora, z którego ustęp przytaczał jedynie z głowy. Obok stylu

czasem chropowatego, nie zawsze jasnego, słaba to strona prac naukowych zkadinał niepospolitych.

W r. 1856 ukazał się w odcinku *Czasu*, z zastrzeżeniem „nadesłane“ artykuł o kapitulacji Jędrzejewskim, podpisany literami W. L. Jest to skromna pisemna próba opisu, w której Łuszczkiewicz trafnie oznacza wiek zabytku, choć stylu nazwać nie umie, zwraca uwagę publiczną na jego ważność, i wzywa do ratowania od grożącej mu zagłady. Ciekawe zjawisko, że tym młodocianym występem na polu naukowym dotknął sprawy romańszczyzny w Polsce, która była głównym przedmiotem wśród tak różnorodnych jego badań późniejszych, której zgłębienie stało się największym jego tytułem zasługi, i do której odnosi się też praca najlepsza, ostatnia w życiu, drukowana już po śmierci autora.

Można niemal powiedzieć, że Łuszczkiewicz stał się Kolumbem stylu romańskiego u nas. W czasie, kiedy zaczynał swoje badania naukowe, pojęcia o stylach architektonicznych stały u nas bardzo nisko. Już od pewnego czasu wskutek rozbudzonego na zachodzie Europy prądu romantycznego zajmowano się sztuką średniowieczną, rozprawiano o katedrach i zamkach gotyckich, budowano pseudogotyckie nowe kościoły i rezydencje, a jeszcze wcale o istnieniu stylu romańskiego nie wiedziała ani publiczność, ani nawet nauka polska. W r. 1847 Sobieszczański wydawał pierwszy tom swoich *Wiadomości historycznych o sztukach w Polsce*. W nim wszystkie budowle średniowieczne z epoki poprzedzającej gotycyzm zaliczono do stylu bizanckiego i rozciągnięto panowanie jego aż na drugą połowę XIII w., kiedy już dawno u nas stanęły kościoły klasztorne w stylu przejściowym. Co więcej do budownictwa „bizanckiego“, zatem przedgotyckiego, zaliczono tam zamek w Baranowie i wiele innych gmachów renesansowych i barokowych; a roztrząsając wiek Sukiennic krakowskich, powiedziano, iż „nie tyle za ich starożytnością nie przemawia, co attyka, czyli mur wysoki dach zakrywający, która jest zupełnie na podobieństwo budynków zdobiących rynki miast weneckich w XI i XII wiekach stawianych“. Dziś wie u nas każde dziecko, że attyka Sukiennic pochodzi z drugiej połowy XVI w.

Na zachodzie nazywano także niegdyś styl romański bizantyńskim, ale było to dawniej. Od r. 1825 znanymi były wyraz i pojęcie stylu romańskiego. Wynałazł je de Gerville, a raczej sztucznie stworzył przez analogię do pojęcia języków romańskich; rozpowszechnił zaś de Caumont. Kugler w pierwszym wydaniu swojego *Handbuchu* historii sztuki z r. 1842 (pisanie ukończył w r. 1841), mówi tak o stylu romańskim, jak i my dziś mówimy, a tylko w przypisku do ustępu odnośnego rozdziału wspomina o wyrazie „styl bizantyński“, jako o terminologii w tem znaczeniu przestarzałej, która do niedawna się jeszcze błąkała w niemieckiem piśmiennictwie. Słusznie zadziwiać musi, że o tej innowacji naukowej, nawet niezbyt świeżej daty, zdaje się nie wiedzieć Sobieszczański, który używa także jeszcze zamiast „styl gotycki“ wyrazu „styl germański“, będącego cokolwiek młodszego pochodzenia, ale równie już wówczas przez Niemców zarzuconego.

Takie zamieszanie panuje w zasłużonem zkładniąd dziele Sobieszczańskiego, opartem na wcale sumiennych studyach i znajomości niezwyklej naówczas zabytków krajowych. Oczywiście styl „bizancki“ przeszedł do pism peryodycznych i długo jeszcze pokutował po różnych wydawnictwach wcale zresztą poważnych; w młodocianych swych pracach używał tego wyrazu jeszcze Łepkowski, i dopiero po r. 1860 pojawia się u nas w książkach naukowych nazwa styl romański i zaczęto sobie jaką taką zdawać sprawę co pod tem rozumieć należy. Do tego głównie — jeżeli nie jedynie — przyczynił się Łuszczkiewicz.

Mimowoli pytamy zdziwieni, co mogło uwagę młodego malarza Łuszczkiewicza zwrócić na zabytki stylu, którego jeszcze nazwać nie umieli uczeni nasi badacze, i o którego cechach najbałamutniejsze mieli wyobrażenia? Niewątpliwie nie byłoby to możliwem, gdyby nie owa podróż za granicę. Wprawdzie u nas nie ma nic, coby się z przepychem francuskich i nadreńskich katedr stylu romańskiego mierzyć mogło, jednakowoż ziemia nasza posiada wcale znaczny szereg kościołów i klasztorów romańskich, świadczących, żeśmy już w tej odległej epoce cywilizacyjnie starali się dotrzymywać kroku zachodowi; a jeżeli Łuszczkiewicz nietylko zbadał tyle zabytków romańskiej architektury, ale zdołał tak trafnie w pewnej ich liczbie dopatrzeć się wpływów francuskich, bardzo być może, iż znajomość kościołów prowansalskich naprowadziła go na odkrycie, rzucające tak wiele światła na całą tę sprawę.

Nie można się nawet dziwić, że prace doby poprzedzającej Łuszczkiewicza wystąpienie nie świadczyły o jasnem rozeznaniu stylów i epok stylowych u nas. Aby sobie zdać sprawę z cech charakterystycznych budynku, aby wiedzieć, jak go sklasyfikować i do jakiej grupy odnieść, trzeba go przedewszystkiem dobrze znać, a do tego niezbędnymi są pomiary i plany, potem trzeba znać dobrze grupę odnośną, jej znamiona, rozciągłość jej terytoryum i granice. Trzeba mieć przygotowanie techniczne i historyczne. Tego wszystkiego brakowało aż do drugiej połowy XIX w. Pierwsza połowa tego wieku była czasem ciągłych niepokojów, wojen i zmian politycznych. Nie miano czasu, zajmować się spokojnie rozwojem nauk, zwłaszcza nauk młodszych, jaką jest historia sztuki. Nie było szkoły, z której wyjśćby mogli wykształceni architekci; do ważniejszych budowli musiano powoływać cudzoziemców. Królestwo Polskie i Poznańskie nie posiadały żadnego uniwersytetu, Galicya miała dwa, kulejące, ledwo dyszące, a z tych jeden całkowicie, drugi częściowo zgermanizowany; o historii sztuki, a już zgoła o dziejach sztuki w Polsce, mowy tam być nie mogło, któżby się tem zajmował? Początki badań nad zabytkami zrodziły się też nie z ducha naukowego, lecz z ducha patryotycznego. Zaczęło się od dyletanekich wzmianek o gmachach pamiątkowych w leszczyńskim *Przyjacielu ludu*, od opisów podróży z widoczkami niektórych kościołów i zamków, od malowniczych opisów pewnych okolic i części kraju. Ambroży Grabowski, Żegota Pauli i kilku jeszcze innych, zaczęli dobierać się do archiwów i z nich ogłaszać wypisy, odnoszące się do ustalenia dat i nazwisk. Było to coś, ale bynaj-

mniej nie dosyć. Sobieszczański jeden z pierwszych spróbował ująć zabytki przeszłości artystycznej w Polsce w obraz obejmujący całość, rozdzielić na kategorie, oznaczyć epoki chronologiczne. Usiłowanie to szanowne, było jednak niedomagającym w wykonaniu, zwłaszcza co do architektury. Innem być nie mogło. Brakło ścisłych wiadomości co do dat, brakło badań przedwstępnych i wszelkiego aparatu pomocniczego, brakło dokładnych zdjęć i planów budynków. Musiał ograniczać się na ogólnem wrażeniu, i gdy nawet fotografia właściwa jeszcze nie była wynalezioną<sup>1)</sup>, dawać widoki gmachów, oddające też tylko mniej więcej wrażenie. Na takich fundamentach trudno było zbudować coś dokładnego i trwałego. Wogóle śmiała trzeba nazwać próbę skreślenia obrazu całości, gdy szczegóły były jeszcze nieznanne.

Z innej strony wziął się do rzeczy Łuszczkiewicz. Mając wrodzoną żyłkę historyka sztuki, kochając się w dziełach architektury, zapalony do poznania artystycznej przeszłości kraju rodzinnego, zaczął nie od syntezy, tylko od analizy. Zwrócił się do badania poszczególnych zabytków i zaczął je mierzyć i rysować. Artykułem o kapitularnym Jędrzejowskim dał się poznać z poważnej strony. Istniały wówczas od niedawna w Austrii urzędy konserwatorskie. Konserwatorem okręgu, obejmującego Kraków i prawie całą zachodnią Galicyę aż po San, był Paweł Popiel, mąż wielkiej kultury, wysokiego wykształcenia, gorący miłośnik pamiątek przeszłości i sztuki, ożywiony zapałem do popierania zdolności i pracy. Zainteresował się młodym Łuszczkiewiczem, zachęcił go do rozpoczęcia studyów architektonicznych nad średniowiecznymi gmachami, ułatwił mu wycieczki po kraju. Zkąd Łuszczkiewicz umiał robić fachowe zdjęcia pomiarowe? Nie jest nam dobrze wiadomem. Być może, iż zaznał pewnych elementarnych o tem wiadomości w szkole technicznej, jako syn jej dyrektora, albo, że go prywatnie ojciec wtajemniczył w arcana inżynierstwa — najprędzej, że nauczył się sam, jako że była w nim natura samouka i przez całe życie dobrze mu służyła. Dość, że w latach 1864—1868 ukazało się nakładem Popiela pięć wielkiego formatu zeszytów z kilkudziesięciu tablicami Łuszczkiewicza pomiarów zdjęć różnych budynków Krakowa i Galicyi zachodniej, objaśnionych krótkim tekstem. Między pomierzonymi gmachami, przeważna liczba była gotyckich, jeden romański w ostatnim zeszycie wydanym 1868 r. (Wysocice).

Wydawnictwo stanowi zwrot ku badaniom gruntownym i realnym. Równocześnie z jego rozpoczęciem, Łuszczkiewicz, jako członek Towarzystwa naukowego krakowskiego, bierze udział przeważny w podjętych w latach 1864—1865 poszukiwaniach reszt pierwotnego uniwersytetu Kazimierza W. w okolicy kościoła Bożego Ciała, i pisze sprawozdanie w imieniu ustanowionej do tego komisji, a dawszy się poznać z poważnej strony, gdy też instytucya naukowa podjęła niebawem wydanie monografii opactwa cysterskiego w Mogile z kościołem z epoki przejściowej romańsko-gotyckiej, mógł już Łuszczkiewicz, uzbrojony nabytą wprawą i doświadczeniem, wziąć na

<sup>1)</sup> Postępowanie kolodionowe wprowadzono w r. 1851.

się część artystyczną pracy i dał nam plany, detale w rysunkach, a szczegółowy opis, rozbiór stylowy i charakterystykę zabytku architektury oparł na tle znajomości reguły i zwyczajów Cystersów w sposób objawiający poważnego badacza i historyka sztuki. Jeżeli jeszcze w artykule o kapitularnym Jędrzejewskim, jedenaście lat wcześniej, powtarzał za swymi poprzednikami legendę o stylu bizantyńskim — tutaj staje już na gruncie nauki zachodniej i trafnie określa cechy stylowe budynku, wywodząc tylko jeszcze za starszymi pisarzami styl romański wprost z bizantyńskiego. Niestety chciało, że pisał to w tym właśnie r. 1867, w którym ukazała się książka Melchiora de Vogüé, zwracająca tak słusznie uwagę na pokrewieństwo romanizmu z architekturą kościołów i klasztorów Syrii, i przypuszczająca, że drogę tym wpływom do Europy ułatwiły wojny krzyżowe.

Teren, na który tą pracą wstąpił Łuszczkiewicz, był nietkniętym dotychczas. Prawie wszystko było do zrobienia. Z bystrością sobie właściwą zrozumiał to i z zapałem zabrał się do torowania dróg nauce w tym dziewiczym lesie. Studyował, mierzył i rysował zabytki architektury wcześniejszego średniowiecza w Krakowie i na prowincyi. Mając stosunki w Królestwie spożytkowywał je w tym celu każdych wakacyj, naprzód w Krakowskim, a potem dalej. Korzystał z każdej sposobności, aby zasięgać języka i wycieczki potem rozszerzać na Małopolskę, Mazowsze, Wielkopolskę, Kujawy i Ruś nawet. Silna konstytucya pozwalała mu odbywać dalekie nawet wyprawy, a niestrudzoną pracowitością i wytrzymałością zdumiewał aż do ostatnich chwil życia. Nie znający zazdrości, zdobyciami swemi rad się dzielił, zachęcał drugich do badania zabytków, widząc coraz nowe otwierające się tereny i widnokreśli. W starszych latach często zabierał ze sobą młodzież na wyprawy naukowe. Ale przedewszystkiem nie oglądając się na pomoc, sam niezmordowanie robił zdjęcia, badał, ogłaszał drukiem materiały i studia, pracował z młodzieńczym zapałem do samego końca. — Śmierć zabrała go po kilkunastu dniach choroby, w chwili, gdy wychodziła z druku jego praca o kościele ś. Andrzeja, będąca jakby testamentem i rzeczywiście ostatniem jego słowem o charakterze i znaczeniu architektury romańskiej w Polsce.

Kilkadziesiąt lat takiej ciągłej, a celowej i rozumnej pracy nie mogło pozostać bez owoców. Były, i obfite. Łuszczkiewicz zdobył dla nauki nowe terytorium, odkrył cały świat romańskich zabytków na naszej ziemi, o których przedtem nikt nie wiedział, tem samem walenie przyczynił się do wyjaśnienia dziejów kultury naszego narodu w zaraniu państwowego ustroju. Dzięki jego odkryciom pokazało się, iż już w pierwszej połowie epoki piastowskiej, wkrótce po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, zaczął młody naród nasz kroczyć rześko za zachodem po szlakach cywilizacyi, że już w tych odległych czasach odczuwał prądy ogólne niemal zupełnie równocześnie z resztą Europy. Byliśmy narodem uboższym, kraj nasz nie posiadał wykwintnego materiału budowlanego, nie posiadał wielkich miast, przemysłu rozwiniętego, więc architektura nasza musiała być skromniejszą, ale już wcześniej budowaliśmy kościoły i klasztory, a sposób ich stawiania, w skro-

mniejszych tylko ramach, jest wiernem odbiciem stylu panującego współcześnie w Czechach, w Niemczech, we Francyi, z którymi to krajami od najwcześniejszej doby łączyły nas liczne i ściśle kulturalne stosunki. Tych świadków początkowych naszych dziejów, zabytków budownictwa z przed wielkiego napadu Mongołów w r. 1241 znalazło się więcej, niż się można było spodziewać, a znalazło dzięki niez mordowanej pracy i dzięki zmysłowi badawczemu Łuszczkiewicza. Jeżeli na różnych innych polach miał on i znajdował wciąż licznych współpracowników, to w dziedzinie badań nad romańszczyzną panował przez długie lata nieledwie niepodzielnie. Jedynym towarzyszem był mu chwilowo prof. Maryan Sokolowski, który swojemi paru pracami przyczynił się niemało do posunięcia naprzód naszych w tym względzie wiadomości i pojęć.

Nie odrazu jednak Łuszczkiewicz wstąpił z całą stanowczością na drogę badań zwróconych do zabytków architektury, a specjalnie do romańszczyzny, około której poznania miał położyć tak wielkie zasługi. Był to umysł wielostronny i rzutki. W najbliższych latach po wydaniu książki o Mogile, spotykamy nazwisko jego na pracach większych i artykułach pism peryodycznych, dotyczących najrozmaitszych przedmiotów z zakresu historii sztuki. To pisze o treści rzeźb ołtarza Maryackiego i o jego restauracyi, w której jako znawca i doradca brał osobisty udział, to puszcza się na krytykę współczesnej produkcji malarskiej, to zaznajamia szerszą publiczność ze zbiorami obrazów dawnych mistrzów. Już w owym czasie głos jego nabiera znaczenia powagi w rzeczach sztuki, zwłaszcza dawniejszej. — W r. 1869 na polecenie Tow. nauk. krak. opracowuje „Wskazówkę dla utrzymania kościołów“ i t. d. To samo Towarzystwo w r. 1871 publikuje rozprawę jego o „Rzeźbie krakowskiej XIV w.“ Nowo powstała Akademia Umiejętności w 3 lata później ogłasza dwie większe jego i pełne doniosłości prace dotyczące zabytków malarstwa w Polsce w XV i XVI w.

Mimo tych rozstrzelonych w różnych kierunkach zajęć, nie spuszczał jednak z oka przedmiotu umiłowanego, a zapewne jedynie brak nakładcy na studia małopoczytne, a kosztowne, był powodem pozornego zaniedbania tej sprawy. W cichości zbierały się tablice zdjęć rysunkowych, przygotowywały się prace o romańszczyźnie, których wydanie umożliwiła Akademia Umiejętności. W r. 1876 pojawiła się w jej Pamiętniku rozprawa obszerniejsza, opatrzona 6 tablicami o kościołach i rzeźbach duninowskich na Kujawach, tudzież o ruinie kościoła romańskiego w Inowrocławiu, i do tegoż samego jeszcze tomu Łuszczkiewicz przygotował materiał techniczno-artystyczny do pracy powstałej na podstawie wycieczki z prof. Maryanem Sokolowskim podjętej dla zbadania ruin najstarszego w Polsce zabytku budownictwa stylowego, na wyspie jeziora Lednicy w Wielkopolsce. W tym samym czasie powstała jako oddział Akademii, Komisya do badania historii sztuki w Polsce, a Łuszczkiewicz był jej inicjatorem, pierwszym sekretarzem, tym co program ułożył i tym co głównie zasilal jej wydawnictwa. Zaraz w pierwszym zeszycie *Sprawozdań*, wydanym w r. 1877, ukazały się

dwie bardzo poważne prace Łuszczkiewicza o opactwie Sulejowskiem i kościele w Kościelecu pod Proszowicami. Zwłaszcza pierwsza dała nauce poznać najwspanialszy z dobrze zachowanych i jeden z najważniejszych zabytków stylu przejściowego romańsko-gotyckiego, olbrzymie do dziś dnia zabudowania z pierwszej połowy XIII w., z wielkim ciosowym kościołem, niezmiernie ważnym wnętrzem klasztoru, resztami polichromii romańskiej, i bogatą ornamentacją rzeźbiarską. Szybko po sobie następowały dalsze podobne prace. Autor stosunkowo późno wstąpił na arenę, bo mając już lat blisko 50, ale za to posiadał tekę, zaopatrzoną obficie w plany i rysunki, a w głowie zasób wiadomości technicznych i historycznych. Potrzebował tylko sięgnąć, aby wydobywać jeden po drugim najciekawsze materiały, które z niezmierną łatwością opracowywał i redagował. Służyło mu do tego znakomicie ogromne odczytanie i wykształcenie dość wszechstronne, znajomość źródeł historycznych. Rok zaś każdy nowemi wycieczkami materiał zwiększał.

W tym samym pierwszym tomie *Sprawozdań*, którego wydawnictwo co prawda ciągnęło się lat parę, spotykamy dalsze rozprawy Łuszczkiewicza o Kruszwicy, Kościelecu Wielkopolskim, Mogilnie i kościele ś. Jana w Poznaniu, o kolegiacie Łęczyckiej, w następnych o romańskich zabytkach Halicza, Sandomierza, Koprzywnicy; potem zwraca się więcej w Krakowskie, opracowuje Zwierzyniec, Prandocin, dalej znów Kujawy (Stare Miasto, Konin, Kazimierz Biskupi, Rudę pod Wieluniem), wreszcie z wycieczki w Radomskie przywozi cenne prace o Żarnowie i Opatowie, po drodze bada Wąchock, później robi niespodziewane odkrycie w Siewierzu, bada i wydaje zabytki Płocka i Czerwińska, wreszcie otrzymawszy materiał rysunkowy z tek po ś. p. Podeczaszyńskim i nabywszy dla Muzeum Narodowego fragmenty rzeźb z Jędrzejowa, ponownie zajmuje się i to dwukrotnie tym pięknym kapitularem, który zwrócił był niegdyś uwagę początkującego badacza romańszczyzny, i którego zupełnej zagłady jeszcze niestety dożył; prócz tego z tek swoich wyszukuje jakby okruchy prac większych, przyczynki do znajomości kilku drobniejszych lub zatraczonych zabytków stylu romańskiego (Dziekanowice, Żębocin, Kościelna Wieś, Kolegiata Kielecka, po części Odrowąż, Chlewiska, Stary Korczyn itd.), a wreszcie przed samą śmiercią zamyka ten wspaniały cykl badań pracami o kościołach ś. Wojciecha i ś. Andrzeja w Krakowie. — Tak spełnił niejako całe zadanie, jakie sobie pod względem romańszczyzny w Polsce był niegdyś postawił. Gdyby nic więcej nie był zrobił jak tylko zebrał rozległy i dotąd całkiem nieznan material do historii sztuki, już byłby zasłużył na naszą wdzięczność, a zdobył sobie cenione w nauce imię. Około 100 tablic z planami i zdjęciami pomiarowemi, blisko drugie tyle rysunków do rycin w tekście, to już dla starszego i obciążonego innymi obowiązkami człowieka praca ogromna, na rozrywkę wakacyjną niezwykła.

Ale Łuszczkiewicz na tem nie poprzestał bynajmniej. On zapragnął razem cegły zwozić i budować z nich gmach teorii naukowej. Przedewszystkiem opracowywał swój materiał rysunkowy umiejętnie, oświetlał go swoją



wiedzą artystyczną i historyczną, stawiał na tle historii cywilizacji. Do tego służyła mu znakomicie jego znajomość średniowiecza pod względem historii i kultury, a specjalnie znajomość dawnych stosunków w Polsce i źródeł, które niemi się zajmują. Już pisząc o Mogile jako punkt wyjścia obrał regułę i obyczaje Cystersów, którzy klasztor dla siebie zbudowali. W miarę jak poznawał i gromadził dalsze materiały, starał się je grupować, stawiać we wzajemnym do siebie stosunku, wyprowadzać z nich wnioski co do stanu kultury w Polsce, co do wpływów, jakie przychodziły na nią działać, śledził szlaki, którymi do nas szła cywilizacja zachodu. Za miarę i wskazówkę trafnie obrał sobie dla stosunków owych odległych wieków rozwój architektury. Może nie wszędzie, ale w krajach strefy umiarkowanej, cywilizacja rodzi się razem z budownictwem, jednym z kryteriów, jej postępu, może najdobitniejszym, jest rozwój architektury. Łuszczkiewicz badając pierwociny naszej kultury, objawiające się w architekturze, uderzony jest wpływem, jaki na nią wywierają klasztory. Na tej podstawie pisze w r. 1882 piękną obszerniejszą rozprawę „Pionierowie gotycyzmu w Polsce“. Owymi pionierami są dlań Cystersi i ich architekci z epoki przejściowej romańskogotyckiej, obok nich Franciszkanie i Dominikanie.

Była to niejako pierwsza próba pracy syntetycznej, łączącej w jeden system nasz romanizm i nasz gotycyzm. Tym ostatnim Łuszczkiewicz również się żywo zajmował, i w jego zabytkach polskich dopatrywał się cech osobnych, usprawiedliwiających nazwę odcienia krakowskiego. Sprawie genezy polskiego albo ściślej krakowskiego gotycyzmu poświęcił wiele lat pracy, poruszał ją słowem i piśmem, i doszedł do rezultatów, którym warto bliżej się przypatrzeć.

Już w wydanych w latach 1864—1868 *Zabytkach dawnego budownictwa*, przeważna ilość tablic zawiera zdjęcia kościołów i klasztorów gotyckich. Między innymi spotykamy tam w drugim zeszycie plany kościoła klasztorowego Benedyktynów w Staniątkach, który w systemie Łuszczkiewicza teoryjnie stanowił jako najwcześniejszy zabytek gotycyzmu w Polsce (z przed 1238 r.) bardzo ważne ogniwo. Dalej publikowane tam są zdjęcia klasztoru ś. Katarzyny w Krakowie, kościołów w Dębnie pod Wojniczem, w Niepołomicach, Bieczu, Szczepanowie, Łęczycach, dominikańskiego kościoła w Oświęcimiu, oraz kilku budowli świeckich gotyckich. I później jeszcze nie spuszczał z oka zabytków tej końcowej epoki średniowiecza. Publikował odnośne prace w najrozmaitszy sposób. Ukazywały się w piśmach peryodycznych i robionych z nich odbitkach, więc w *Czasie* („Dawni architekci Sukiennic“), w *Kłosach* („Budowle Długosza“, jak kościół w Szczepanowie, bursa Długosza, dom psalterystów w Krakowie, w Wiślicy — dalej „Kościół św. Michała i Stanisława na Skałce“, „Sukiennice krakowskie“), w *Przyjacieliu sztuki kościelnej* („Jaki skarb zostawił Mikołaj Wierzynek Krakowowi“, „Ruina kościoła poddominikańskiego w Oświęcimiu“). Najważniejsze spotykamy w Publikacjach Akademii Umiejętności (Opactwo cysterskie w Łądzie, Bohojawleńska cerkiew w Ostrogu, Architektura najdawn. kościołów franciszkańskich w Polsce, Do historii architektury murowanych kościołów

wiejskich w Polsce średniowiecznej). Tak w tych pracach, jak i w mniejszych komunikatach, czytanych na posiedzeniach Komisji, i w sprawozdaniach z wycieczek naukowych, przedsięwziętych w czasie wakacyjnym z uczniami, mniej lub więcej wyczerpująco dotykał pokolei mnóstwa zabytków gotycyzmu (kościół w Zawichoście, Krakowie, Starym Korczynie i Nowem m. Korczynie, Kaliszu, Gnieźnie, Starym i Nowym Sączu, Gosławicach, Skotnikach, Chlewiskach, Drzewicy, Piasku Wielkim, Bieczu, klasztor w Tyńcu, najstarsze widoki kościoła na Skalce), zestawiał je, porównywał, ustalał ich chronologię, słowem, rozświecał ich właściwości stylowe i ich dzieje, a zawsze rzecz swoją objaśniał rysunkami, które utrwalone drukiem, pozostały cennym materiałem dla badaczy, tem więcej, że zbyt częstą u nas koleją losu pewna ilość zabytków przezeń opracowanych zniknęła potem bezpowrotnie, żeby tylko wspomnieć cerkiew w Ostrogu. Nadto posiadał w swoich tekach jeszcze niejedno zdjęcie zabytku kościoła gotyckiego, niestety nie wyzyskane do publikacji, niejedno zużytkował tylko pobieżnie w podręcznikach stylów architektury; nie mówiąc wcale o ogłoszonych lub opracowanych zabytkach świeckiej architektury gotyckiej, jak poniekąd zamki w Melsztynie, Lipowcu (w części renesansowe), dwór wiejski w Dębnie, kamienica w Tarnowie itd.

W ramy jego programu wchodziły jednak głównie kościoły. Na podstawie zebranego ogromnego materiału zaczął ustalać sobie teorię, z którą po raz pierwszy wystąpił na krakowskim Zjeździe historyków w r. 1880, w referacie: „Czyli można konstrukcyę kościołów gotyckich krakowskich XIV w. uważać za cechę specjalną ostrołuku w Polsce?“ Jeżeli tu jeszcze okazał się nieśmiały w swoich twierdzeniach i wahającym, a myśl, z natury referatu, mogła tylko być lekko naszkicowaną, to w kilka lat później postawił ją stanowczej, rozwinął szerzej i uzasadnił fachowo w obszernej, poważnej pracy, opatrzonej licznymi tablicami rysunkowymi, a ogłoszonej w szeregu numerów pisma warszawskiego *Przegląd techniczny*, p. t.: „Kilka słów o naszym budownictwie w epoce ostrołukowej i jego cechach charakterystycznych“. Razem z dopowiedzeniem i dopełnieniem, stawiającem rzecz całą na tle historii kultury, i streszczającem dogmatycznie wyniki całej dotychczasowej pracy tak technicznej, jak historycznej, w odczycie mianym r. 1890 na publicznem posiedzeniu Akademii Umiejętności, p. t.: „Architekci zakonnicy w Polsce i prace ich pozostałe“, stanowi ta rozprawa jakby klucz sklepienny budowy, równocześnie od dwóch końców przez lat wiele mozolnie wznoszonej, zebraniem w jedno dowodów i sformułowaniem całej teorii. Na czemże ona się zasadza?

Kościół gotycki w Polsce, z powodu niedostatku dobrego materiału kamiennego, budowane są przeważnie z cegły. Kierując się podobieństwami powierzchniowymi, zaliczano je u nas długo do ceglano-odcienia stylowego nizin pomorskich i pruskich, utworzono nawet wyrażenie o „stylu wiślano-baltyckim“. Pierwszy Essenwein, uczonego architekta niemieckiego w r. 1865 naprzód w piśmie peryodycznym *Mittheilungen*, centralnej Komisji konserwatorskiej w Wiedniu, a w kilka lat później w monografii zabytków śre-

dniowiecznych Krakowa, zwrócił uwagę, na pewne odrębności konstrukcyjne, któremi kościoły krakowskie różnią się od gotyckich kościołów sąsiednich krajów i okolic. Nie dotarł jednak w tej kwestyi do dna. Badaniu jej poświęcił wiele lat pracy Luszczkiewicz. Wykazał na czem odrębność polega i jakie są jej techniczne powody.

Odrębność ta konstrukcyjnie ujawnia się głównie w kościołach wielonawowych, wynika ona z użytej kombinacji materiałów. Podczas gdy większe gotyckie kościoły Pomorza, Prus, Wielkopolski, Kujaw, znacznej części Mazowsza, wogóle kościoły, które powstawały pod wpływem architektury krzyżackiej, czy też biorąc szerzej, architektury kościelnej nizin północnoniemieckich, są zwykle budowlami halowemi, o nawach równej wysokości, główne gotyckie kościoły krakowskie i niektóre dalsze przez budowniczych krakowskich stawiane, należą do typu bazylikowego. Pomimo użycia do nich przeważnie cegły, zdołano osiągnąć tu pewną okazałość, zwłaszcza efektywność wnętrza, przez szerokie rozpięcie łuków sklepień i arkad, a pchnięcie wysoko w górę sklepień nawy głównej. Śmiałość ta jest wynikiem kombinacji dwu materiałów. Cegła służy tu do wypełnienia gładkich przestrzeni ścian i kap sklepiennych. Do wszystkich części konstrukcyjnie ważnych, jak filary wewnętrzne, arkady dzielące nawy, gurdy i żebra sklepień, użyto kamienia ciosowego, i to sporych sztuk głazów wapiennych, których dostarczały Krzemionki pod Krakowem. Prócz tego ciosowe są cokoly i gzemsy, laski okien, zakończenia górne szkarp, pinakle i fiale szczytów, dinsty czyli służki lub pawęzy, klucze sklepień i części ornamentacyjne. Dźwignienie w górę sklepień nawy środkowej, w systemie bazylikowym, było jednak połączone ze znacznem zwiększeniem bocznego parcia sklepień na ściany, pozbawione zarazem we właściwej wysokości przeciwparcia sklepień naw bocznych, o tyle od nich niższych. W jednonawowych budowlach był prosty na to sposób: zgrubienie ścian w miejscach oporu zapomocą przybudowanych pod kątem prostym szkarp, biegnących wzdłuż ściany od dołu do góry. Widzieć je najlepiej możemy u prezbiteriów naszych kościołów: Panny Maryi i Bożego Ciała.

Rzecz się jednak komplikowała przy kościołach trzynawowych. W kościołach ciosowych zachodu radzono sobie, przerzucając górne zgrubienie ścian, w miejscach ciśnienia, łukami odpornymi na zewnątrz naw bocznych i tam dopiero przystawiając szkarpy. Materiał ciosowy pozwala na to. Inaczej cegła. Łuki przerzucane można z niej robić niewielkiej długości i są niezbyt pewne. Architekci krakowscy XIV w. radzili sobie inaczej. Oto nawę główną kościołów trzynawowych stawiali tak, jakby to był kościół jednonawowy. Ściany jej opatrzeni pionowemi szkarpami wznacniającemi, a nawy boczne luźno niejako dostawiali do niej, otwierając w ścianie działowej szereg arkad pomiędzy nawą główną a bocznemi. Mówimy tak dla krótkości i lepszej obrazowości. W istocie system ten jest wynikiem obmyślenia i rachunku. Dolna arkadami przepruta część ceglanych ścian nawy głównej staje się tu rzeczywiście szeregiem filarów ciosowych, a dolna część ceglanych szkarp, wpuszczona do wnętrza kościoła, zamienia się w ciosowe

naddatki prostokątne od strony naw bocznych, wzmacniające każdy filar. O ile użycie cegły miało za skutek pewną grubość i ocieżalność form, wprowadzającą efekt architektoniczny budynków tego systemu do piękna prostoty, ogólnych proporcji, i harmonii wielkich mas, i tem zbliżało się do efektu gmachów czysto ceglanych, o tyle znów użycie ciosu na części konstrukcyjne i ornamentacyjne umożliwiało większą stosunkowo śmiałość luków, wysmukłość filarów, wyniosłość budynków, subtelność profiliów arkad i okien, ozdobność gżemsów i sterczyn, a nawet częściowe wprowadzanie rzeźby dekoracyjnej i figuralnej, i tem zbliżało te kościoły do budowli ciosowych. Tak więc kościoły należące do odcienia krakowskiego, zajmują miejsce pośrednie pomiędzy typem ceglany i typem ciosowym.

To są pewniki, które Łuszczkiewicz wypowiedział zaraz w pierwszym swoim wystąpieniu w tej materji; uniesiony ważnością odkrycia, przesadził w niem może cokolwiek znaczenie estetyczne i techniczne typu ceglano-kamiennego, który nazwał odcieniem krakowskim, nie wiedząc o znanych nam dziś nad Renem dwóch kościołach podobnego typu przejściowego (Salem i Oberwesel), uważał go u nas za zjawisko odosobnione. Genezy tego odłamu stylowego nie umiał jeszcze odtworzyć, pytał nieśmiało, czy nie dałaby się odszukać genealogia jego miejscowa, na podstawie znajomości zabytków epok stylowych poprzednich; oddziaływania zaś budownictwa drewnianego wprost nie przypuszczał.

W miarę postępu studyów wszakże powoli wypełniały się ramy hipotezy i wyłaniały się premisy i precedencye, wyraźniej występowała jego artystyczna parentela i filiacja objawów, które zrodzenie się odcienia krakowskiego umożliwiły i wyjaśniały. Ostatecznym wynikiem odkryć, któremi co lat parę dzielił się z szerszą publicznością w rozprawach wyżej wspomnianych, i które stopniowo formułowały się i krystalizowały w jego umyśle, wcale nie potrzebował się martwić. Jakkolwiek pojedyncze czynniki odcienia krakowskiego były obce, przyniesione z zachodu, sposób w jaki się u nas ukształtował był, jak się zdaje, swojskim, miejscowym i w Polsce rodzimym, a wynik charakterystyczny jest, prawdopodobnie naszą własnością, choć nawet równoległe i niezależnie od niego dwa analogiczne przykłady dały się na zachodzie odszukać. Analogia może być czysto przypadkową, a świadczy tylko o naturalnej i organicznej ewolucji, która w dwóch dalekich od siebie krajach podobny objaw wywołała. Jeżeli zaś gdzie istotnego pokrewieństwa dopatrywać się można, to w kościołach śląskich, gdzie posługiwano się też podobną mieszaniną materiału, chociaż z innym wynikiem, gdy system halowy odniósł tu przewagę nad systemem bazylikowym.

Co do genezy rzecz się ma tak.

W XII i XIII wieku na ziemiach polskich, gdzie dotąd prawie wyłącznie budowano z drzewa, stanął cały szereg kościołów parafialnych romańskich. Były one stawiane z drobniejszego, z grubsza obrabianego kamienia, na sposób zwany *petit appareil*, niekiedy z użyciem cegły, z reguły nie sklepione. Nowy żywioł wniosły tu w wieku XIII zakony, przeważnie

zakon cysterski, wprowadzając rozwinięte znacznych rozmiarów, często trzynawowe budowy kościelne w stylu przejściowym, a w technice przeważnie *grand appareil*. Rzut poziomy ich jest romański i szczegóły romańskie, tylko u góry zamyka nawy zwykle już sklepienie i to ostrołukowe, krzyżowe. Z tych najstarszym był Jędrzejów z r. 1210. Gdzie sklepienie nawy środkowej dźwignięte jest wyżej, powoduje ono silne ciśnienie boczne i wymaga zgrubienia ścian. Drobne, więcej dekoracyjne występy romańskie, tak zw. lizeny, okazują się niewystarczające. W kilku kościołach (n. p. Sulejów z r. 1232) spotykamy silniejsze zgrubienie w miejscach krzyżowych sklepień. Wreszcie występuje rodzaj szkarp w duchu gotycyzmu, ale jeszcze nieśmiały (Koprzywnica z r. 1207), aż w końcu spotykamy się z wyrażeniami i pierwotnymi szkarpami w duchu gotyckim w Wąchocku. Daty dane w nawiasach oznaczają czas poświęcenia kościoła. Jeżeli jednak weźmiemy daty założenia klasztorów, to porządek chronologiczny będzie zupełnie odpowiadał stopniowemu rozwojowi architektury: Jędrzejów 1154 r., Sulejów 1179 r., Koprzywnica 1185 r., Wąchock po 1210 r.

Wąchock stanowi tu wyraźny wstęp do systemu gotyckiego. Sam Łuszczkiewicz przyznaje, że póki go nie znał, i nie zbadał, nie mógł zamknąć łańcucha stopniowego rozwoju architektury naszych kościołów. Tutaj także po raz pierwszy spotykamy naddatki filarów, czyli szkarpy nawy głównej, wprowadzone do wnętrza naw bocznych, zamiast używanych przy ciosowych kościołach zachodu szkarp przerzucanych czyli łuków odpornych.

Pierwsi zakonnicy do wszystkich wymienionych klasztorów sprowadzeni byli z Francji. Mieli swoich architektów zakonnych. Najstarszy klasztor cysterski i najstarsza próba ostrołuku w sklepieniu kościelnym w Polsce, Jędrzejów, nosi wyraźne ślady szkoły budowniczej burgundzkiej. Pierwowzorem kościołów cysterskich naszych jest Fontenay. Tak więc budowniczym Francuzom zawdzięczamy wprowadzenie monumentalnej architektury do naszego kraju, w zaraniu jego dziejów. W epoce drewnianych dworów, zamków i kościołów, tylko w klasztorach cysterskich spotkać u nas można było okazałe kościelne budowle, sale, komnaty, zdobne kapitularze. Kiedy na zachodzie rozpoczyna się strzępienie gotyckich katedr ozdobami rzeźbiarskimi, mnisi budowniczowie choć z zachodu przybyli, zastosowują się do warunków miejscowych i wprowadzają zasadę mas, rytm proporcji, przy poważnej surowości form, wprowadzają pierwsi konstrukcję gotycką i nadają ton budownictwu dwóch następnych wieków.

Stawiali oni u nas kościoły skromne, ale francuskim obyczajem z ciosu. Równocześnie prawie pojawia się w XIII w. parę kościołów ceglanych u nas. Nie z jednego wyszła ta nowość źródła. W Sandomierzu wnieśli nowy ten sposób budowania Dominikanie z Lombardji. Próba ich bardzo ciekawa, nie znalazła naśladownictwa. Skuteczniejszym okazał się przykład innych kościołów stylu przejściowego, są to najstarsze ceglano-kamienne kościoły: w Mogile, klasztorze cysterskim, budowanym przez Niemców, i przy kilku klasztorach franciszkańskich i dominikańskich. Stały one około połowy XIII w. Wreszcie w samym początku XIV w. pojawia się w Krakowie już gotowy typ go-

tyckiego kościoła trzynawowego w systemie ceglano-kamiennym w katedrze na Wawelu, za którą poszły kościoły P. Maryi, przebudowa pierwotnego kościoła Dominikanów, ś. Katarzyny, Bożego Ciała i kilka innych w kraju; między innymi gotycka katedra gnieźnieńska, fundacja Bogoryi Skotnickiego, który tam przybył z Krakowa. Do najstarszych gotyckich budowli w Polsce, należący ceglano-kamienny kościół Benedyktynów w Staniątkach, z pierwszej połowy XIII w., ma szkarpy, lecz obok typu halowego.

Do powstania odcienia krakowskiego kościołów gotyckich potrzeba było rozpowszechnienia się cegły, która jako materiał tańszy ułatwiała wznoszenie stosunkowo znacznych gmachów, potrzeba było bliskości kamieniołomów, dostarczających ciosów, potrzeba było wreszcie zręcznych robotników. Równie jak system, tak i robotników przygotowali nam zakonnicy XIII w. W Wąchocku i innych klasztornych budowach cysterskich można przy bliższem badaniu rozróżnić dwa rodzaje roboty kamieniarskiej. Obok wielkiej zręczności w kuciu ornamentacyi, widzimy tam także pewną niedoleżność naśladowniczą w niektórych szczegółach. Pierwszej roboty dostarczali Bracia Konwersi, kamieniarze, sprowadzeni z Francyi, druga jest zapewne dziełem wziętych kamieniarzy miejscowych. Ci ostatni wykształceni przy Cystersach, przenosili się potem do miast, do Krakowa, i tworzyli podstawę cechu kamieniarskiego XIV w. Oni także umożliwili stosunkowe bogactwo ornamentacyi kamiennej, rzeźbiarskiej.

Tem wszystkim tłómaczy się odrębność gotycyzmu krakowskiego. Nie wyniknął on jak gotycyzm zachodni wprost z romanizmu naturalnym rozwojem, nie stoi w bezpośrednim związku ani z systemem ciosowych budowli zachodu, ani z systemem nadbałtyckich ceglanych, wszelkiej rzeźbiarskiej ornamentacyi pozbawionych kościołów halowych. Jest samoistnym wynikiem zbiegu warunków w części dostarczonych przez przyrodę kraju, w części przez zakonnych pionierów gotycyzmu, przybyłych z zachodu. Wykształcenie się tego osobnego gotycyzmu do potęgi, która stworzyła tak wspaniałe, a oryginalne kościoły krakowskie, jest już dziełem naszych własnych sił miejscowych. Cecha miejscowa przebija się w różnych szczegółach, między innymi w ornamentacyi gotyckich nawet późnogotyckich jeszcze, tak kościelnych, jak świeckich budowli. Dziś już nie da się zaprzeczyć, że filary naszych typowych kościołów, w których wielobocznych ścianach gubią i topią się bogate profile arkad, że podobnie profilowane łuki okien nad gładkimi ościeżami, że kolumny wyrabiane Biblioteki Jagiellońskiej, że kamienne ozdobne obramienia drzwi i okien typu t. zw. Długoszowego, zrodziły się pod wyraźnym wpływem ornamentacyi i konstrukcyi drewnianej.

Rozwiodłem się rzerzej nad tą całą teorią naukową, jest ona bowiem największą syntetyczną zdobyczą długoletniej pracy Łuszczkiewicza. Do niej zbierał i znosił w monograficznych studyach swoich cegiełki, przez większą część żywota. Obok tego rezultatu głównego, nie brakło innych drobniejszych. Podobnie, według starego krakowskiego podania, robotnicy co stawiali kościół Maryacki, w godzinach południowych i z pozostającego materiału wybudowali z własnej już pilności kościółek ś. Barbary. Takim

ubocznym wynikiem studyów nad odcieniem krakowskim jest studyum o rzeźbie kamiennej krakowskiej XIV w., drukowane w r. 1871, do którego w pracach późniejszych niejeden jeszcze znajdziemy przyczynek.

Z odcieniem krakowskiego gotycyzmu łączy się ściśle rzeźba. Wprowadzenie do budowli ceglanych kamienia ciosowego umożliwiło ornamentację roślinną, zwierzęcą i figuralną, o której w budowach czysto ceglanych marzyć nie można było. Ale znów warunki przyrody wywołały w tem naśladownictwie gotycyzmu zachodu pewną modyfikację. Wapień Krzemionek, dziś już całkiem miarki, w średnich wiekach dostarczał wprawdzie ciosów, ale niezbyt wielkich. To warunkowało rozmiary rzeźby. Zastosowuje się ją chętnie, ale na skalę drobną. Ztąd stosunkowo słabe jej wrażenie i dotychczasowe jej pomijanie. Tymczasem ona w XIV w. jest, i to wcale zajmująca. Łuszczkiewicz, który wiele zajmował się rzeźbą romańską, zebrał zasób jej odlewów gipsowych w Muzeum Narodowem i kilkakrotnie o niej pisał rozprawy, pierwszy także zwrócił uwagę na rzeźbę wczesnogotycką w Polsce, i w górnych częściach obramień okien wielkich kościołów odcienia krakowskiego, zwłaszcza kościoła Maryackiego, w konsolach pod gżemsami koronującymi, w zwornikach sklepień, w portretach przeorów i budowniczych, umieszczanych gdzieś w arkadzie lub stopie żebra, w ornamentacyi baldachinków i konsol, odsłonił przed nami cały światek fantazyi plastycznej, której plody powiązał z kilku znanymi nagrobkami, krucyfikami itd. Ustalenie związku i dat tych zabytków jest niezmiernie ważnem, pogłębiło bowiem naszą znajomość sztuki w Polsce, nowy teren dla nauki zdobyło, i umożliwiło zrozumienie wielu późniejszych objawów, a położyło koniec dyletanckiemu poetyzowaniu o przeszłości sztuki plastycznej u nas. Rzeźba nasza — wykrył to i stwierdził Łuszczkiewicz — była skromną, ale posiadała w XIV w. niemałe zalety, dosadność modelowania, prostotę w układzie, sumienne oddanie giestu, fizyognomii i charakteru osób, szczęśliwy rzut draperyj, wdzięk i giętkość linii.

Dzisiaj, dzięki Łuszczkiewiczowi, dla wielu z nas nie jest to nowem, lecz wtedy, gdy on z rozprawą swoją wystąpił, nie miał o tem wyobrażenia nikt, albo bardzo mało kto. Świadczą o tem ustępy, w których czuje się w obowiązku oczyszczać dopiero grunt pojęć, walczyć z przesądami klasycznymi, z powszechnem jeszcze widać u nas przekonaniem, „że to jest tylko doskonałem w rzeźbie, co przypomina antyki“, wytykać, że są u nas znawcy, którzy jeszcze zawsze „wyobrażają sobie rzeźbiarza średniowiecznego jako gburę i nieokrzesanego głupca“.

Warte zapamiętania, że ten profesor, kładący w szkole taki nacisk na studyum antyków i piękno idealne, występuje tutaj jako zwolennik gotyckiego realizmu w rzeźbie, i z przekazem walkę wypowiada „miłośnikom gżemsów greckich“, którzy zamykają oczy na piękno sztuki średniowiecznej. On umiał oczy otwierać na wszystko, całe życie się uczył, szukał... a nieraz i znajdował.

Historyi dawnego malarstwa, jakkolwiek malarz z początkowego zawodu, stosunkowo mniej poświęcił uwagi. Niemniej zostawił po sobie parę

prac naukowych z tego zakresu, wśród których najpierwsze miejsce zajmuje rzecz *O malarstwie cechowem krakowskiem XV i XVI w.*, drukowana w r. 1874 w Rozprawach Akademii Umiejętności. Wprawdzie już inni zajmowali się przed nim obrazami, stanowiącymi jej przedmiot, lecz Łuszczkiewicz podobno pierwszy postawił sprawę na gruncie ścisłości naukowej, i cały szereg znajdujących się u nas po kościołach obrazów średniowiecznego typu, malowanych na drzewie, a bezimiennych i nieopatrzonych datą rewindykował stanowczo dla miejscowej szkoły cechowej Krakowa. Zbil zwycięzko i raz na zawsze, balamutne dawniejsze określenia ich mianem obrazów bizantyńskich lub „szkoły staroniemieckiej“, wykazując dobitnie cechy odrębne, nadające im charakter szkoły miejscowej polskiej, jakkolwiek malarstwo nasze niewątpliwie zostawało pod wpływem kierunku panującego w epoce gotycyzmu w całej Europie, a w Krakowie szczególnie na całą produkcję sztuki w końcu XV w. oddziałwał wpływ rzeźb Wita Stwosza. Ostatniego słowa w tej sprawie wprawdzie nie powiedział, lecz ma tę zasługę, że rozwiął mgłę dyletanckich poglądów dotychczasowych, że pierwszy zbadał niemal całą spuściznę pozostałą po naszym cechowym malarstwie w Krakowie i Krakowskiem, z zestawienia tych stukilkudziesięciu obrazów wyciągnął trafne wnioski i ułatwił drogę następnym badaczom. On pierwszy także podniósł wielkie znaczenie zabytków sztuki w Polsce, dla historii sztuki i kultury, polegające w tem, że na naszej ziemi spotykają się dwa główne prądy, dwa światy: wschód i zachód, bizantyzm z jednej strony, a Niemcy i Włochy z drugiej. Wskazał, że jakkolwiek malarstwo nasze już od początku XV w. idzie w głównych rysach za zachodem, nie da się w niem co do pewnych szczegółów zaprzeczyć wpływ bizantyzmu, którego ślady widać jeszcze nawet w obrazach z XVII w.

W tym samym jeszcze roku wyszła z druku druga jego rozprawa naukowa „Malarz monogramista K. H. i obrazy jego w kościołach krakowskich“; była ona mniej szczęśliwą próbą rozwiązania zagadki, na której tropie dużo trafniejszym od Łuszczkiewicza był już Lepkowski, a która wkońcu doprowadziła kogo innego do zdobycia dla nauki całkiem przedtem nieznanego malarza. Dzięki wyczerpującej monografii prof. Maryana Sokołowskiego wiadomo dziś powszechnie, że monogramistą tym był znakomity malarz norymberski, towarzysz Albrechta Dürera, Hans Sues z Kulmbachu, a najliczniejszymi i najpiękniejszymi jego obrazami, pełnymi znaczenia dla historii sztuki szczyci się po dziś dzień Kraków.

I potem pisał Łuszczkiewicz nieraz o malarstwie, lecz są to, prócz cennej naukowej pracy o „Obrazach szkół cechowych polskich XV—XVII w.“ z różnych okolic Polski zebranych w Muzeum Narodowem, pracy, która ukazała się naprzód w *Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych* z r. 1896, i rozprawki o Polichromii kościółka drewnianego w Dębnie (*Sprawozdania Kom. hist. szt.*), przeważnie szkice popularyzujące wyniki nauki, albo artykuły dziennikarskie. Od czasu do czasu zabierał w pismach periodycznych głos w sprawach aktualnych, dotyczących się malarstwa, pisał recenzje z wystaw obrazów, czy to mistrzów dawniejszych, czy współcze-



snych malarzy. Kilka razy odezwał się w sprawie obrazów Matejki, któremu też poświęcił bardzo zajmujący nekrolog, oparty na wspomnieniach osobistych autora.

Wszakże daleko nam jeszcze do wyczerpania naukowego dorobku, który był wynikiem pracowitego tego żywota. Były nim naprzód drobniejsze komunikaty o zabytkach sztuki średniowiecznej w Polsce, często dopiero przez Łuszczkiewicza w licznych wycieczkach odkrytych, a publikowanych w *Sprawozdaniach Komisji sztuki*, lub czasopismach, żeby wymienić niektóre: O freskach z XV w., odkrytych w katedrze sandomierskiej, O rzeźbie z kości słoniowej z XII w., pochodzącej z Tyńca, O labiryncie katedry we Włocławku; znaczenie zasadnicze naukowe mają: komunikat „W sprawie dat dla ognisk architektury w Polsce XV i XVI w.“, i obszerniejsza rozprawa podobnej treści w *Wiad. num.-archeol.*, oraz rozprawki „O znakach architektów i rzeźbiarzy na zabytkach w Polsce“; artykułami tymi dotknął kilku szczegółów, mających związek z kwestyą autorstwa i czasu powstania zabytków przeszłości, i sam rozjaśnił chronologię i genealogię pewnych form architektonicznych z epoki przejściowej z gotycyzmu w renesans, a wiadomo jak wielce ważnem jest wszystko, co służy do rozwikłania sprawy takich epok przejściowych.

Z epok stylowych późniejszych, Łuszczkiewicz cenił głównie w. XVI. Ze stanowczością i wyłączością sobie właściwą nie uznawał zalet baroku i nie lubił się nim zajmować. Za to do znajomości renesansu zostawił niejednen cenny przyczynek; wszak ułożył nawet podręcznik „O formach architektonicznych włoskiego renesansu“. Kilkomu zabytkami polskiego renesansu zajmował się już w wielkiej publikacji tablicowej z lat 1864—1868 np. zamkami w Wiśniczu, na Tęczynie, fortyfikacyami w Rożnowie; dotyka tej sprawy nieraz w sprawozdaniach z wycieczek, w rozprawach o dawnych architektach Sukiennic i o trzech epokach sztuki na zamku krakowskim. W r. 1879 wydał z okazji publikacyi ornamentów kaplicy Zygmuntońskiej broszurę p. t.: *Bartolomeo Berecci*, w której po raz pierwszy podane zostały szerszej publiczności szczegóły życia wielkiego budowniczego tej kaplicy, i dzieło jego poddane zostało szczegółowej fachowej analizie. W ogłoszonych przez Akademię Umiejętności obszerniejszych pracach naukowych „O księdze wydatków na budowę w zamku niepołomickim r. 1568“, „Reszty zamku Herburta pod Dobromilem“, „Reszty renesansowej kamienicy w Krośnie z r. 1525“, i wreszcie „Przyczynek do historii architektury dworu szlacheckiego w Polsce XVI w.“ (Jeżów, Szymbark, Drzewica), dał nam Łuszczkiewicz szereg studyów, opartych na zdjęciach pomiarowych, a posuwających naprzód tak mało dotąd zbadaną sprawę świeckiego budownictwa, zwłaszcza naszych dworów wiejskich i kamienic miejskich. Dużo do niej przyczynków dorzucił w sprawozdaniach z wycieczek 1891 i 1892 r. i w komunikacie o kamienicy renesansowej w Jarosławiu. Jeszcze nieraz prócz tego zwracał się do tej świetnej epoki stylowej, udzielając wiadomości o nieznanym zabytku rzeźby lub sztuki stosowanej (komunikat o posągu ś. Kunegundy w Starym Sączu, o nagrobkach rzeźbionych XVI w. z po-

stacjami zmarłych, wiadomości ogłaszane z rysunkami w pismach peryodycznych: o stallach intarsyowanych w Szkalnierz, o restauracji kościoła w Zielonkach z ciekawą rzeźbioną szafką w murze na Najśw. Sakrament), lub też rozświecając zajmującą go żywo sprawę stosunku artystów włoskich do kamieniarzy i murarzy miejscowych polskich. Do tej kategorii należy przyczynek: „Fragmenta rzeźbione lapicydów włoskich z Zygmuntofskich czasów“, ogłoszony w *Wiadomościach num.-archeol.*, i komunikat: „Przyczynki do działalności artystów Włochów w Polsce XVI w.“ w Akademickich *Sprawozdaniach Kom. hist. sztuki*.

Już wiemy o niechęci Łuszczkiewicza dla sztuki XVII i XVIII w. Pod tym względem dzielił on uprzedzenie dość powszechne u swoich rówieśników, ludzi z pierwszej trzeciej części wieku XIX. W ciągłości jego badań nad dziejami sztuki w Polsce następuje też po epoce renesansu znaczna, dwa wieki obejmująca luka. Za to z tym większym interesem zajmował się czasami nowszymi. Nietylko lubił zabierać głos o sprawach sztuki współczesnych, aktualnych, ale w późniejszym wieku rad zwracał się myślą w czasy swojej młodości. Wtedy spisywał ze wspomnień i wrażeń osobistych i z zasłyszanych, a świeżych jeszcze tradycji, szkice historyczne, które mają dla nauki nieocenioną wartość. Podobne jest dla przyszłych historyków znaczenie pamiętników politycznych, pisanych przez ludzi świadomych rzeczy, a w bieg spraw publicznych osobiście wmięszanych. Takim był niewątpliwie Łuszczkiewicz w swoim zakresie, a że był bystry, rozumny i obdarzony wielką pamięcią, zapiski jego przybierają znaczenie cennego dokumentu. Należą do nich: „Kartka z dziejów rzeźbiarstwa pierwszej połowy naszego wieku w Krakowie“ (1896 r.) i „Karta z dziejów polskiego malarstwa z doby poprzedzającej jego rozwoju 1765—1850 (1892 r.). Oba szkice podają mnóstwo ciekawych i ważnych, a zkądinąd nieznanym wiadomości o naszych artystach i ich dziełach. Jako profesor malarstwa, Krakowianin i człowiek obdarzony zmysłem historycznym, musiał się żywo zajmować dziejami szkoły krakowskiej, a radośnie przejęty jej niespodziewanym, po tylu latach mizery i „niewoli“ rozkwitem, blaskiem, jaki na nią spadł z aureoli otaczającej dawnego ucznia, później dyrektora Matejkę, święcił uroczystość jej odrodzenia naprzód obszerną pracą p. t.: „Przegląd krytyczny dziejów Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, 1818—1873“, drukowaną, na wieść o nastąpić mającej reorganizacji, w *Bibliotece warszawskiej* 1875 r., następnie w chwili, gdy zakład przenosił się nareszcie do nowego własnego gmachu krótką rekapitulacją głównych dat i faktów, ogłoszoną bezimiennie w kalendarzu Czecha na r. 1885.

#### IV. POPULARYZATOR WIEDZY.

Działalność ściśle umięjetna, w której tak wielkie położył zasługi, nie wyczerpywała wszakże czasu ani sił Łuszczkiewicza. Portret byłby niezupełny, gdybyśmy nie wspomnieli o jego działalności, popularyzującej wyniki badań około historii sztuki, szerzącej znajomość, zamięlowanie i poszanowanie zabytków.

Wielką pasją jego życia było niewątpliwie nauczanie drugich; ta wybitna żyłka profesorska nie ograniczała się bynajmniej na murach szkoły i na urzędowym obowiązku. Już widzieliśmy, jak z uczniami urządził przechadzki po Krakowie i dalsze wycieczki, jak obok wykładów najróżnorodniejszych w Szkole sztuk pięknych, brał na siebie dobrowolnie wykłady w różnych innych instytucjach naukowych. Poza tem chętnie podejmował się odczytów dla szerszej publiczności, jeździł z nimi do innych miast. — Gdzie tylko się z ludźmi spotkał, lubił im mówić o sztuce, zachęcał do bliższego poznawania zabytków, wyjaśniał ich wartość i znaczenie, podawał daty i czynił nauczające zestawienia. Zwłaszcza znajomość zabytków krajowych miał ogromną, zebraną w niezliczonych wycieczkach we wszystkie niemal okolice. Z nielicznymi wyjątkami nie obce mu były wszystkie ziemie, do których niegdyś dotarł był wpływ cywilizacji polskiej, że zaś łatwy był w obejściu, rozmowny i prędko robiący znajomości, a odznaczał się umysłem praktycznym, przeto zapraszano go do dawania rad i wskazówek nieraz w okolicy odległej, po wsiach i zapadłych kątach, gdzie był jaki kościół do zrestaurowania, jakaś decyzja do powzięcia, tycząca się zabytków przeszłości. Mir szczególniejszy miał między duchowieństwem; znano go nie tylko w Galicyi, lecz w Królestwie i w Poznańskiem, wiedziano, że nikt tak chętnie jak on nie udzieli w trudnym razie praktycznej wskazówki. Wiedziano, że wycieczki podejmuje bezinteresownie, że jest niezmiernie miłym i pożytecznym gościem, że na listy odpisuje prędko i dokładnie. Więc też może nie było nikogo drugiego u nas, do którego by w tym kierunku tak często się udawano, którego by tak, jeżeli wolno powiedzieć, wyzyskiwano, jak Łuszczkiewicz.

Ale nie poprzestawał on na dawaniu rad w pojedynczych wypadkach, choć się z nimi nigdy nie drożył. Czuł dobrze, iż może szerszym kołom być pomocnym, czerpiąc z zapasów swej wiedzy i doświadczenia.

Ta szeroka praktyczna wiedza była u niego wiadomą od dawna. Już w r. 1869 Tow. nauk. krak. przyszedłszy do przekonania, że należy wydać Wskazówkę konserwatorską, mającą służyć do zapewnienia większej ochrony zabytkom przeszłości i sztuki, szczególnie w kościołach nagromadzonym, zredagowanie jej powierzyło Łuszczkiewiczowi. Wywiązał się z zadania bardzo dobrze, a jego wskazówka, choć dziś może już nie dostateczna i nie wszystkim wymaganym od nauki warunkom zadość czyniąca, w swoim czasie niemałe sprawie poszanowania dla zabytków oddała usługi. Zachęcany przez miłośników przeszłości i sztuki, nieraz też potem jeszcze musiał pisać do czasopism artykuły na różne temata konserwatorskie, a nawet na żądanie warszawskiego *Przeglądu katolickiego* ogłosił dłuższy ciąg systematycznie ułożonych rozprawek na ten temat, który potem w r. 1887 zebrał razem w broszurze p. t.: „Poradnik dla zajmujących się utrzymywaniem i restaurowaniem kościołów i kościelnych sprzętów“. Pewną ilość pożytecznych wskazówek w postaci zwięzłych, luźnych uwag pomieścił p. t.: „Z teki konserwatorskiej“, w kilku numerach *Przyjaciela sztuki kościelnej* z lat 1883

i 1884. W celach zaznajomienia szerszej publiczności z wynikami historii sztuki, i pouczenia jej o znaczeniu zabytków, rozpoczął w r. 1872 wydawać „Zabytki sztuk pięknych Krakowa“, które niestety skończyły się na pierwszej treściwej broszurze, omawiającej „Pomniki architektury“. W podobnym zamiarze opracował do *Przewodnika po Krakowie*, wydanego w r. 1875 przez Nowoleckiego, część artystyczno-zabytkową. Większego, istotnie trwałego znaczenia są dwa obszernie artykuły, raczej samoistne prace syntetyczne, po kilkadziesiąt stron drobnego druku w sporym formacie liczące, w których dla Encyklopedyi kościelnej X. Nowodworskiego zebrał treściwie wszystko co wiedział o dawniejszem Malarstwie religijnem (r. 1880) i Rzeźbiarstwie religijnem (r. 1900) w Polsce. Dla każdego pracującego na polu historii sztuki na ziemi naszej są to nieocenione podręczniki — a dodać trzeba jedyne. Do tego samego zakresu prac popularyzacyjnych należą: dawniejsza broszurka „O treści rzeźb i znaczeniu artystycznym ołtarza Maryackiego“, która jest spisaniem odczytu publicznego, mianym w r. 1868 z okazji restauracyi tego ołtarza, dalej pouczający artykuł „Nasze malarstwo religijne XVII w.“ w *Przyjacielu sztuki kościelnej* z r. 1884, i w tymże roku artykuł „O charakterystyce wczesnego naszego renesansu“ w jubileuszowym tysięcznym *Nrze Kłosów*; wreszcie cały szereg rozprószonych po piśmiach periodycznych artykułów o restauracyach dokonywanych w kościołach krakowskich: ś. Mikołaja, na Skalce, na Wawelu, kilkoletnie sprawozdania o restauracyi kościoła P. Maryi, składane w imieniu jego zarządu, fachowa krytyka restauracyi katedry wrocławskiej, sprawozdania z wystaw starożytności wieku Sobieskiego i wieku Kochanowskiego, opis dzieł sztuki klasztoru leżajskiego, opisowe artykuły o kościele w Zielonkach pod Krakowem, o kościele kollegiackim w Szkalmierzu, o kościele Bożego Ciała w Krakowie. Wiele z tych prac mających wartość niechwilową ukazywało się potem w osobnych odbitkach. W niektórych z nich opierając się na znajomości przeszłości występował z obroną zasady, mającej praktyczną i aktualną doniosłość; tak w książce zbiorowej *Kłosa i kwiaty* w r. 1869 wystąpił z tezą, iż odrodzenie budownictwa dzisiejszego należałoby oprzeć na zwrocie ku średnim wiekom, w artykule p. t.: „O znaczeniu w dzisiejszych czasach budownictwa średniowiecznego“. W *Przyjacielu sztuki kościelnej* zaś pisał w r. 1883 „O drogach do podniesienia sztuki kościelnej w naszym kraju“, tudzież w r. 1884 „Jakie są zasady malarstwa religijnego“, nawołując do kierunku, który od młodych lat zawsze uważał za sprawę żywotną sztuki polskiej. Wszak nie tylko sam próbował nieraz malować obrazy kościelne, ale zachęcał do tego artystów; nie w innym celu, tylko dla wzbudzenia u nas sztuki kościelnej i zwrócenia do kraju zamówień, tak licznie przez duchowieństwo i pobożne osoby czynionych zagranicą, zabiegał po r. 1880 około założenia w Krakowie Towarzystwa św. Łukasza, i przez kilka lat jego istnienia był jego duszą i filarem, nie szczedząc czasu ani trudu na posiedzenia, korespondencye, komisye i na wspomaganie doniosłymi przyczynkami organu Towarzystwa, dwumiesięcznika *Przyjaciel sztuki kościelnej*.

Z tą czynnością popularyzującą znajomość historii sztuki piórem, łączyła się ogromnie ożywiona działalność osobista, że tak powiemy obywatelska. Już wiemy jak chętnie i bezinteresownie udzielał fachowych rad i wskazówek wszystkim ich potrzebującym, zwłaszcza księżom, do których nieraz dalekie przedsiębrał podróże. Wogóle można powiedzieć, że nie było restauracyi zabytku przeszłości w Krakowie, a niemal i w kraju całym, w którejby jako doradca nie brał czynnego udziału, nie było sądu konkursowego artystycznego, do którego go nie powołano, nie było sprawy, mającej związek ze sztuką i jej przeszłością, z którąby imię jego się nie łączyło. Dość wyliczyć główniejsze: w latach 1865—1868 był członkiem komitetu restauracyi ołtarza Maryackiego, 1870—1876 członkiem komitetu restauracyi Sukiennic, od r. 1893 członkiem komitetu restauracyi kościoła P. Maryi w Krakowie. W r. 1861 należał do sądu konkursowego w sprawie pomnika generała Skrzyneckiego w kościele Dominikanów w Krakowie, w r. 1889 do sądu konkursowego na rzeźby dekoracyjne do gmachu sejmowego we Lwowie, w r. 1884 do komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, w r. 1893 energicznie i gorliwie przewodniczył komisji krakowskiej dla działu retrospektywnego przemysłu artystycznego. Prócz tego należał do różnych komitetów restauracyjnych dyecezyalnych i parafialnych tak w Galicyi jak w Poznańskim i w Królestwie, prowadził w tych sprawach korespondencyę olbrzymią.

Gdy w r. 1884 dzięki darowi Siemiradzkiego powstało Muzeum narodowe, szybko potem wzrastające skutkiem ofiarności zwłaszcza artystów, głos powszechny odrazu dyrektorem obwołał Łuszczkiewicza. Mianowany nim istotnie, do końca życia spełniał podjęty obowiązek, ze zwykłą sobie bezinteresownością, nie zrażając się bynajmniej śmiesznie skromnem wynagrodzeniem. Wprawdzie pojęcia, któremi przejął się był za młodu, każały mu wysuwać zawsze naprzód sztandar wysokiej idealnej sztuki stojącej w przeciwieństwie, a przynajmniej w stosunku hierarchicznej wyższości już np. do malarstwa portretowego lub pejzażowego, a cóż dopiero do lekceważonej przez współczesne mu pokolenie sztuki stosowanej, czyli przemysłu artystycznego. Dogmatowi temu pozostał wiernym do końca, a dał mu wyraz postarawszy się zarówno o nadanie młodej instytucyi nazwy „Muzeum sztuki“, jak i o to, by w statucie przemysł artystyczny wcale nie był uwzględnionym; mimo to jednak w praktyce gotów był nieraz w tej zbyt ciasnej zasadzie czynić wyłomy, wcielając do zbiorów Muzeum przedmioty do wysokiej idealnej sztuki nie należące. Owszem sam nawet czynił wytrwale i skutkiem wcale pomyślnym uwieńczone zabiegi o zyskanie dla Muzeum zbioru obrazów cechowych polskich z XV i XVI w., o odlewy rzeźb romańskich i okazów ornamentacyi architektonicznej z XII i XIII w., czem nie tylko przysługę wyświadczał nauce, ale i rozpowszechnianiu się znajomości tejże wśród szerszych warstw. Hołdował zapatrywaniu, tak słusznemu i zbawiennemu, że Muzeum narodowe to nie źródło rozkoszy i pożytku dla nielicznych wybranych, to nie skarb, który powinien być zazdrośnie strzeżony dla uczonych i artystów tylko, ale to miejsce, gdzie ogół powinien szukać

godziwej przyjemności i wykształcenia. W zrozumieniu tej zdrowej zasady, szczególnie wskazanej w naszych warunkach, starał się o ułatwienie wstępu młodzieży, ludowi wiejskiemu, pielgrzymom, przybywającym do Krakowa na różne święta z dalszych okolic. Cieszył się widokiem sukman i mundurków napelniających sale Sukiennic co drugą niedzielę, gdy był wstęp bezpłatny. Urządzał od czasu do czasu specjalne wystawy na pewne rocznice lub dni pamiątkowe, aby publiczności w przystępny sposób podać obraz dawniejszych wieków i epok kultury; nie szczędził trudu, by artykułami dziennikarskimi zachęcać do najliczniejszego zwiedzania Muzeum; obok rozpraw naukowych o obrazach szkół cechowych, o odlewach z rzeźb romańskich, pisał artykuły dziennikarskie o znaczeniu zbiorów i wystaw specjalnych, komunikaty o darach i nabytkach, ogłaszał starannie przez siebie opracowane sprawozdania roczne zarządu Muzeum.

#### V. MIŁOŚNIK STAREGO KRAKOWA.

Kiedy w r. 1896 zawiązało się Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa, między najgorliwszymi inicjatorami znalazł się Łuszczkiewicz. I nie mogło być inaczej. Wszak on od najmłodszych lat tak umiłował był nasze miasto, jego zabytki, jego dzieje, jego tradycje, a pismami swemi, wykładami, zachętą, tyle się przyczynił do rozszerzenia i ugruntowania tego kultu. Jedną z pierwszych prac jego naukowych była tak ściśle zblizona do programu obecnie zawiązywanego Towarzystwa, Sprawozdanie z poszukiwań co do miejsca i reszt pierwszego uniwersytetu Kazimierzowskiego, drukowane jeszcze w r. 1865. I potem ani na chwilę nie przestał zajmować się starożytnościami i dziejami naszego miasta; świadczą o tem liczne jego publikacje i przyczynki, z których część tylko powyżej wypadło mi wymienić. Przez całe życie do najulubieńszych jego zajęć i rozrywek należało zwiedzanie dawnych kościołów i klasztorów krakowskich, przegłądanie ich zakrystyi i skarbców, szperanie po ich bibliotekach i archiwach. Już niemłodym będąc, pomiędzy r. 1880 a 1890 wpadł na pomysł zbierania grona znajomych, przeważnie grupujących się około osoby ś. p. Pawła Popiela, który do jego najwierniejszych należał przyjaciół; z nimi robił w porze wiosennej co rok szereg wypraw naukowych to do kościoła Bożego Ciała, to do ś. Floryana, do Karmelitów na Piasek, na Skalkę; słowem, do różnych miejsc mniej zwiedzanych, a zasobnych w zabytki przeszłości. Niezbyt liczne towarzystwo pozwalało wglądać w szczegóły, czynić odkrycia w szafach skarbców, wertować rękopisy bibliotek, zaglądać do piwnic i zakątków klasztornych. Wyprawy takie były źródłem pouczenia nieraz nawet dla samego ich przewodnika, który potem często wrażenia i spostrzeżenia spisywał i ogłaszał w pismach peryodycznych.

Wycieczki te przybrały prawdziwie szerokie rozmiary po założeniu Tow. miłoś. historii i zabytków Krakowa. Niestrudzony profesor, od chwili spensjonowania po 40 blisko latach gorliwej i niezmiernie pożytecznej pracy bynajmniej nie odpoczął, lecz przeciwnie więcej teraz mając czasu, rozwinął tem większą na innych polach czynność. Pozbawiony uczniów urzędo-

wych, zaczął gromadzić szerokie koła słuchaczy i uczniów przygodnych, urządzając w imieniu Towarzystwa i dla jego członków peryodyczne przechadzki naukowe po Krakowie. Zwykle ogłaszał naprzód w dziennikach dzień wycieczki. W oznaczonym miejscu zastawał już nie samych członków Towarzystwa, ale zwykle bardzo liczną publiczność zwabioną rozgłosem zajmujących i pouczających wypraw. Otoczony takim zastępem słuchaczy i słuchaczek, sędziwy lecz rześki jeszcze przewodnik udawał się po kolei do różnych ważniejszych punktów Krakowa, to na Wawel, to do kościoła Maryackiego, do św. Katarzyny, do Biblioteki Jagiel., t. zw. Rondla Bramy Floryańskiej itp., aby wyjaśniać ważność zabytków, opowiadać ich dzieje, fakta historyczne z nimi związane; a czynił to z niezmiernem życiem, z młodzieńczą żywością i świeżością, przeplatając treść poważną anegdotami, humorystycznymi opowieściami, które uwagę słuchaczy w ciągłym utrzymywały naprężeniu. Przez dwa lata prowadzone przechadzki te nabrały prawdziwej popularności. Nie dość na tem, prelegent odświeżywszy sobie w pamięci szczegóły i daty odnoszące się do zabytku, chętnie spożytkowywał je potem do napisania popularnej monografii. W pożytecznym wydawnictwie broszurowem Towarzystwa miłośników, zwanem *Biblioteką krakowską*, w krótkim czasie ukazały się cztery takie jego książeczki: Kościół Bożego Ciała, Kościół św. Katarzyny, Wieś Mogiła przy Krakowie i Sukiennice. Napisane ze znajomością naukową przedmiotu, a przystępnie, są one nadzwyczaj pouczającemi; a urok ich podnoszą liczne ilustracye. Przyczyniły się wielce do zainteresowania ludzi dla opisanych zabytków i rozszerzenia wiadomości o dawnych czasach i dawnych stosunkach. Cieszą się wielką poczytnością.

Nie przestał wszelako Łuszczkiewicz na tej czynności popularyzującej wyniki wiedzy; inne wydawnictwo Towarzystwa, *Rocznik krakowski*, dało mu pożądaną sposobność pomieszczania prac posuwających naprzód naukę, opartych na nowych i samodzielnych badaniach. — I tak zaraz w pierwszym roku dostarczył nadzwyczaj cennej pracy o „Starych ementarzach krakowskich“, w której znajdujemy ważne przyczynki do znajomości dawnego obyczaju kościelnego, jakim było grzebanie wiernych zmarłych w najbliższem otoczeniu kościoła parafialnego. Ztąd to na zewnątrz kościołów owe kostnice i kaplice ogrojcowe, których kilka jeszcze widzieć można w Krakowie; w związku z tem stoją grupy figur lub płaskorzeźby, przedstawiające Mękę Pańską lub Chrystusa w Ogroju. Kilka z nich przeniesiono u nas do wnętrza kościołów, między innymi, jak autor przypuszcza, taką przeniesioną figurą z grupy byłby śliczny kamienny Chrystus Ukrzyżowany, obecnie w bocznym oltarzu kościoła P. Maryi. Dwie całe grupy zachowały się w kaplicach zewnętrznych, jedna przy kościele ś. Barbary, druga pod wieżą kościoła Bożego Ciała. Jedna wreszcie i to najpiękniejsza jest do dziś dnia w ścianie domu przy placu, a dawniej ementarzu Maryackim. Jest to rzeźba Ogrojca, przypisywana Stwoszowi. Dowiadujemy się dalej z tej pracy o zwyczaju zamykania przestępców gorszycieli, w celkach więziennych przy kościołach, gdzie przechodzących o modlitwy, a może

i w wsparcie prosić mogli. Takie więzionko przechowało się przy drzwiach głównych kościoła Bożego Ciała. Był to rodzaj pręgierza, z tą różnicą, że delinkwent tylko przez okienko był widzialny, a nie cały wystawiony na widok publiczny. W związku z ementarzami omawia też autor figury przydrożne z urządzeniem na lampę, t. zw. *Lanternes des morts*, które stawiano w pobliżu ementarzy i kościołów; w pobliżu klasztorów i opactw służyły one wśród wiejskiej okolicy zarówno do przypominania umarłych modlitwom pobożnych chrześcian, jakoteż i do wskazywania drogi do osady zakonnej, będącej nieraz jedynem w dalekim promieniu miejscem schronienia dla podróżników. Liczne fotograficzne podobizny dzieł sztuki i zabytków przeszłości mało przedtem znanych i nie badanych przez nikogo, objaśniają zajmujący tekst.

Niezmiernie ważną kwestyę poruszył, a w przeważnej części i rozwiązał Łuszczkiewicz w następnym roczniku: jakim był, jak wyglądał „Najstarszy Kraków“ w czasach niejako przedhistorycznych, przed lokacją Bolesława Wstydlivego i nawet przed przyłączeniem do Polski Bolesława Chrobrego. Rozprawa jego jest wynikiem długoletniej obserwacji, badania topografii miasta przy każdej sposobności: kopania fundamentów, brukowania ulic, zakładania kanałów i rur. Skrzętnie zbierane wiadomości, wszelkie odkrycia i wyniki przekopów ziemi notowane na planach Krakowa, przy znajomości źródeł historycznych, a wyjątkowym darze kombinacji i wyprowadzania wniosków, złożyły się w obraz pierwotnej konfiguracji miasta nadzwyczaj plastyczny i przekonywujący swoją pełną logiką trafnością. Jest to jedna z najbardziej zajmujących rekonstrukcyj, do której autor miał zamiar dodać tablicę z planem; byłaby ona uwieńczeniem mozolnego dzieła na które składały się lata żmudnej pracy i myślenia. Niestety zamiar na razie dla przeszkód technicznych odłożony na później, już przed śmiercią Łuszczkiewicza nie miał być urzeczywistnionym. Według tych dochodzeń, pierwotny Kraków rozsiadł się rozciągle na obu brzegach Wisły, szeregiem osad, które oczywiście obierały sobie miejsca wyższe i suche wśród licznych w tej stronie nad Wisłą moczarów. Takimi wzgórzami po części skalistymi były: okolica Skalki po ówczesnym prawym brzegu rzeki, Wawel, wyniosły grzbiet ciągnący się od placu WW. Świętych ku Dominikanom i Gródkowi, a obejmujący też wschodnią połąć ulicy Grodzkiej i Rynku. Dalej cały Kleparz i kończyny północne ulic Sławkowskiej i ś. Jana. Pomiedzy kościołem ś. Jana, którego fundacya należy do najstarszych, a Pijarami, było zagłębienie terenu bardzo znaczne. W wielkiej głębokości pod dzisiejszym poziomem znajduje się tu kilka warstw dawnych bruków, a pod nimi jeszcze głębiej pomost z bali drewnianych, świadczących, że tu musiało być grzęskie bagno. O innych pagórkach i dawnych osadach na nich świadczą fundacye najstarszych kościołów ś. Jana i św. Andrzeja, a dalej ś. Salvatora i ś. Małgorzaty za Zwierzyńcem. Klasztor ś. Andrzeja był już w bardzo dawnym czasie miejscem obronnem wśród otaczających mokrych nizin. Wawel był niezawodnie zajęty pod osadę, w najdawniejszych czasach zamieszkania ludzi w tej okolicy. Skaliste to



wzgórze miało pierwotnie inny kształt i szczuplejszą powierzchnię, sztucznymi nasypami potem rozszerzoną. Wisły koryto od stóp Wawelu skręcało na lewo i podchodziło blisko pod szkarpę dzisiejszego kościoła ś. Piotra, klasztorów ś. Andrzeja, Dominikanów i Gródka, skręcając ztąd po pod kościół ś. Mikołaja. Wszędzie tu znajduje się konformację brzegu rzeki i warstwę piasku z muszlami rzeczniemi. Wilga i Prądnik (Białucha) zupełnie gdzieindziej niż dziś wpadały do Wisły. Ta konfiguracja dość wyraźnie jeszcze się znaczyła później, gdy w miarę osuszania się miejscowości zabudowywały się stopniowo i niżej położone części. Do najpóźniej zajętych pod budynki należy południowa połowa ulicy Grodzkiej i ulica Kanonicza. Jak się przedstawiała topografia miasta w epoce gotyckiej, świadczą rozmaite głębokości cokołów wielkich kościołów śródmieścia, odsłonięte przy sposobności różnych robót, i głębokości piwnic wielu domów rynku i głównych ulic, które niegdyś widocznie były parterem, a dziś albo całkiem są pod ziemią, albo tylko sklepieniem nieco nad poziom bruku wystają. Tak jest n. p. w domu, gdzie księgarnia Gebethnera, lub w dawnym sklepie Fuchsa (Rynek Nr 8), wiele innych domów ma dwa piętra piwnic, podczas gdy gotycko sklepiony parter domu pod Baranami jest i dziś parterem, a do gotyckiego sklepu narożnego w Szarej kamienicy dziś jeszcze trzeba iść w górę po kilku stopniach.

Niejako dalszym ciągiem tych studyów jest rozprawa o dawnym romańskim kościele ś. Wojciecha na rynku krakowskim, którego reszty zachowały się w dolnych częściach murów kościółka dzisiejszego, przebudowanego w XVIII w. Stał on o 2·53 m. pod dzisiejszym poziomem rynku i wchodziło się doń po schodkach pod górę, podczas gdy dziś stary jego portal w ścianie południowej większą połową utopiony jest pod brukiem. Wiadomo, że oprócz tego portalu zachowało się okienko w prezbiterium zamurowane za wielkim ołtarzem i nieco wątku romańskiego w kilku kamiennych ścianach. Dzisiejszy kościółek wzniesiony został na planie i zrębie pierwotnym, tylko nadbudowano go w górę, nakryto kopułą nawę i dodano dwie boczne dobudowy. Do roztrząsań architektonicznych dołączył autor jeszcze nieco uwag rozjaśniających dawną topografię rynku i różne kwestye dotyczące się romańszczyzny. Jak już wiemy, piękną, drukowaną przez Akademię Umiej. rozprawą o kościele ś. Andrzeja, najważniejszym i najlepiej w Krakowie zachowanym zabytku architektury romańskiej, zakończył on cykl swoich studyów o romańszczyźnie, obejmujących cały obszar ziemi polskiej, i nim przypieczętował w przededniu niemal śmierci pracę i zasługę pełnego treści żywota.

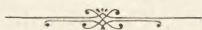
Istotnie, patrzącym z blizka podziwiać przychodziło tę niezmordowaną ruchliwość, pilność i wytrwałość. Co prawda do późnego wieku Łuszczykiewicz zachował rześkość fizyczną, świeżość umysłu, prawdziwą młodość myśli i uczuć. Do końca cieszył się znakomitą pamięcią, bystrością i darem szybkiej orientacji w najtrudniejszych zagadnieniach. Ale też nigdy sobie nie pofolgował, nigdy latami ani zmęczeniem się nie wymawiał, ani przed drugimi ani przed sobą, gdy było coś pożytecznego do zrobienia. Pod tym

względem zawstydział młodych. W wieku, kiedy inni składają obowiązki on chętnie nowe podejmował i... spełniał. Prezesem Tow. miłośników został jako 70-letni starzec. Zabrał się do czynności z wielkim zapalem, zabiegał około rozwoju i spraw Towarzystwa, ożywiał posiedzenia i wszechstronnie w ciągu zbyt krótkiego, bo zaledwie dwuletniego urzędowania podniósł jego działalność. Obok tego zasiadał w Wydziale Towarzystwa numizmatycznego, gorliwie pracując zarówno radą na posiedzeniach, jak piórem w łamach organu Tow., w *Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych*, które jak już widzieliśmy cennymi zasilał ciągle pracami. Równocześnie brał żywy udział w obradach grona konserwatorów Galicyi zachodniej, podejmował się chętnie referatów, komisji, nie żałował fatygi na dalsze nawet wycieczki, ile razy potrzeba było jego wskazówek i doświadczonej rady. Chociaż urzędownie konserwatorem nie był, był uważanym za moralnego opiekuna zabytków i konserwatora. Okręgu mieć nie potrzebował, okręgiem jego była cała Polska.

Te wszystkie sprawy i instytucje straciły w nim dzielną i niezastąpioną siłę; dla Towarzystwa miłośników Krakowa śmierć jego była stratą nie tylko prezesa, ale zarazem najpierwszego pracownika, apostoła i przedstawiciela. On, jak nikt drugi, znał i kochał Kraków, jego skarby artystyczne, przeszłość i tradycje.

Łuszczkiewicz, na wiele lat przed założeniem Towarzystwa, był prototypem i wcieleniem prawdziwego miłośnika historii i zabytków Krakowa, w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa.

Słusznie też to Towarzystwo wzięło inicjatywę w sprawie wystawienia zmarłemu zasłużonemu mężowi pomnika w jednym z najcelniejszych miejsc Krakowa, na ścianie kościoła Maryackiego, który on tak znał i kochał i opieką swoją otaczał przez całe życie. Ale pomnik trwalszy od kruchego kamienia wystawił sobie Łuszczkiewicz zasługami swojemi naukowemi i cywilizacyjnymi, pożyteczną pracą całego żywota. Świat artystyczny — jak pięknie powiedział jeden z mówców pogrzebowych — który odbiegł był od wielkiej części ideałów ś. p. Łuszczkiewicza, po części jednak już do nich powraca. Było to pociechą przedśmiertną dla tego, który przez całe życie miał do walczenia z trudnościami. Gdy z tamtego świata spojrzy na ziemię, nie braknie mu i tego jeszcze zadowolenia, że przez długie lata nauka polska budować będzie na podwalinach, założonych przez Łuszczkiewicza, a historia cywilizacji w Polsce o nim nie zapomni.



# SPIS

## OGŁOSZONYCH DZIEŁ I PISM ŁUSZCZKIEWICZA

ZESTAWIŁ

STANISŁAW TOMKOWICZ <sup>1)</sup>.

—c2o—

Brak zastrzeżenia oznacza, że rzecz jest podpisana pełnem nazwiskiem autora.

Skrócenia: **A.** = Architektura. **Art.** = Artykuł dziennikarski. **B.** = Barokowy. **G.** = Gotycki. **H.** = Historia. **Kom.** = Komunikat. **M.** = Malarstwo. **O.** = Odrodzenie. **R.** = Romański. **Rz.** = Rzeźba.

### 1856.

1. (**A. R. Art.**). Wiadomość o zabytku architektury bizantyńskiej w klasztorze Jędrzejowskim. (Nadesłane). Podpis. W. Ł. *Czas* 1856 r. Nr 156.

### 1864.

2. (**A. R. G. O.**). Zabytki dawnego budownictwa w obrębie zarządu c. k. konserwatora krak. Zesz. I—V w czterech zeszytach fol. najw. K. nlb. 12, tabl. 27. — Kraków 1864—1868 r.

### 1865.

3. Sprawozdanie Władysława Łuszczkiewicza z wypadku poszukiwań Komisji wyznaczonej z grona Tow. nauk. krak., ce-

lem odszukania miejsca i zabytków budowlanych Uniwersytetu, założonego przez Kazimierza W. — Kraków 1865 r. 8-ka, str. 20. (Odb. z Roczników Tow. nauk. krak. Tom XXXIV r. 1866, str. 95—112).

### 1867.

4. (**A. R. G.**). Monografia opactwa Cystersów w Mogile. (Książka zbiorowa). Kraków 1867 r. 4-to. Część artyst. str. 27—72 i 159—167. Drzewor. 7, jeden dwukrotnie.

5. Pierwsze sprawozdanie dozoru kościoła N. P. Maryi o restauracji wielkiego ołtarza dzieła Wita Stwosza. Kraków 1867 r. 8-ka, str. 16.

6. (**Art.**). Słowo o restauracji kościoła P. Maryi w Krakowie. *Czas* 1867 r. Nr 108.

<sup>1)</sup> Z należną wdzięcznością wspominam, że spisu tego nie byłbym zdołał dokonać bez uprzejmej, a nadzwyczaj wydatnej pomocy panów: Leonarda Lepszego, koresp. Akad. Umiej. oraz Bolesława Biskupskiego, bibliotekarza zbiorów XX. Czartoryskich. (St. T.).

**1868.**

7. (R. G.). O treści rzeźb ołtarza wielkiego w kościele P. Maryi w Krakowie (na drugiej karcie tytułowej: „O treści i znaczeniu artystycznym ołtarza w kościele P. Maryi w Krakowie, arcydzieła Wita Stwosza“). Odczyt publiczny miany 23 marca 1868 r. 8-ka mała, str. 46 z ryciną.

8. (Art.). O zbiorze obrazów po ś. p. Radziewońskim (sic). *Czas* 1868 r. Nr 9.

**1869.**

9. (A. G.). O znaczeniu w dzisiejszych czasach budownictwa średniowiecznego. Nawoływanie do badań nad gotykiem polskim. *Kłosa i kwiaty*, książka zbiorowa. Kraków 1869 r.

10. Wskazówka do utrzymywania kościołów, cerkwi i przechowanych tamże zabytków przeszłości. Rycin 36 w tekście. Kraków 1869, 8-ka, str. 67.

**1871.**

11. (Rz. G.). Rzeźba kamienna krakowska XIV w., jej zabytki i artyst. znaczenie. Kraków 1871 r. 8-ka, str. 25 i 4 tabl. litogr. (Odbitka z Rocznika Tow. nauk. krak. T. XX, ogólnego zbioru 43, 1872 r., str. 59—80).

**1872.**

12. Zabytki sztuk pięknych Krakowa. I. Pomniki architektury od XI—XVIII wieku. Kraków 1872 r., 8-ka, str. 96.

**1873.**

13. Ruiny zamku Odrzykonia. *Wieniec warszawski* 1873 lub 1874 r. <sup>1)</sup>

**1874.**

14. (H. M.). Malarstwo cechowe krakowskie XV i XVI w. Rozprawy i sprawozdania Wydziału filol. Akad. Umiej. Tom I, 1874 r., str. 21—59, 1 tabl. litogr.

15. Malarz monogramista K. H. i obrazy jego w kościołach krak. z lat 1514—1516. 8-ka, str. 64, 3 tabl. litogr. bez m. i r. (Odbitka z Rozpraw i Spraw. Wydziału

filol. Akad. Umiej. Tom I, 1874 r. str. 49—112.

**1875.**

16. Malarstwo historyczne dzisiejszej epoki. Przewod. nauk. 1875 r. str. 319—332. (Praca niedokończona).

17. Przegląd krytyczny dziejów Szkoły sztuk pięknych w Krakowie 1818—1873. Bibliot. warsz. 1875 r. III, 181—204, IV, 54—78.

18. Przewodnik po Krakowie. Wyd. Nowoleckiego. Na drugiej karcie tytułowej: „Illustrowany przewodnik“ i t. d. Kraków 1875 r., str. VII, XLVI i 174; rycin 30 i plan miasta. (Podpisana przez W. Łuszczkiewicza jest przedmowa, w której stwierdzono, że Łuszczkiewicz opracował część artyst. zabytkową). Drugie wydanie, 1880 r.

**1876.**

19. (A. Rz. R.). Kościoły i rzeźby Duninowskie w Strzelnie na Kujawach (tudzież ruina kościoła P. Maryi w Inowrocławiu). Kraków 1876 r., 4-ka, str. 28 i 6 tabl. litogr. (Odb. z Pamiętnika Akad. Umiej. Wydz. filol. i filoz.-hist. Tom III, 1876 r., str. 89—166).

20. (A. R.). Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy. — Studium nad budownictwem w przedchrześcijańskich i pierwszych chrześcijańskich czasach w Polsce, na podstawie badań wspólnie na miejscu odbytych z prof. Wład. Łuszczkiewiczem, źródłowo opracował i napisał Maryan Sokołowski. Pamiętnik Akad. Umiej. Wydziału filol. i hist.-filoz. Tom III, Kraków 1876 r.

**1877.**

21. (A. R.). Kościół ś. Wojciecha w Kościelcu pod Proszowicami, zabytek architektury XIII wieku. Kraków 1877 r. 4-ka, str. 10, tabl. 5. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. Tom. I, 1879 r. 33—42).

22. (A. R.). Opactwo Sulejowskie. Kraków 1877 r. 4-ka, str. 24, 10 tabl. litogr. (Odb. ze Sprawozdań Kom. hist. sztuki. Tom I, 1879 r., str. 3—24).

**1879.**

23. (A. R.). Kościół kolegiacki Łęczycki, dziś parafialny we wsi Tumie, z XII w.

<sup>1)</sup> Według własnej zapiski Autora, która sprawdzić się nie dała.

Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. Tom I, 1879, str. 69—104, tabl. 8.

24. (A. O.). Bartolomeo Berecci, architekt kaplicy Zygmuntońskiej r. 1537, oraz kilka wiadomości w przydadku do publikacji „Album ozdób z kaplicy Zygmuntońskiej“. Kraków 1879 r. 8-ka większa, str. 36.

25. (A. G. O.). Dawni architekci Sukiennic. Kraków 1879 r. 8-ka, str. 30 (Odb. z art. „Dzisiejsze odbudowanie Sukiennic i dawni ich architekci. *Czas* 1879 r., Nr 225, 226).

26. (A. R.). Granitowe kościoły w Kruzwicy, Kościeleu i Mogilnie z epoki romańskiej i kościół ś. Jana w Poznaniu. Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. — Tom I, 1879 r., str. 53—62 i tabl. 3.

### 1880.

27. (A. G.). Budowle Długosza. *Kłosy*. Warszawa 1880 r. Tom XXXI, str. 60 i 77; z rycinami.

28. Kościół śś. Michała i Stanisława na Skałce. *Kłosy*. Warszawa 1880 r. Tom XXX, str. 334, 340, 360; z rycinami.

29. (A. R.). Kościół w Ś. Stanisławie pod Haliczem, jako zabytek romański. — Kraków 1880 r. 4-ka, str. 20 i 3 tablice. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad.

30. (H. M.). Malarstwo religijne w Polsce. Encyklopedia kościelna X. Nowodworskiego. Warszawa 1880 r., str. 121—176.

31. (A. O.). O księdze wydatków na budowy w zamku Niepołomskim r. 1568. — Kraków 1880 r. 4-ka, str. 5. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. Tom II, 1884 r., str. 21—26 „Księga wydatków“ itd.) Umiej. Tom II, 1884 r., str. 1—20).

32. (A. O. Art.). Pałace królewskie na Wawelu. *Czas* 1880 r. Nr 202.

33. (A. G.). Sukiennice krakowskie. *Kłosy*. Warszawa 1880 r. Tom XXX, str. 223, 238, 259, 275, 294; z rycinami.

### 1881.

34. (A. G.). Czyli można konstruować kościołów gotyckich krak. XIV w. uważać za cechę specyjalną ostrołuku w Polsce.

Referat. Pamiętnik I. Zjazdu historyków polskich. Kraków 1881 r. (Scriptores rerum polonicarum, tom VI. Akad. Umiej.). 4-ka większa, str. 53—63.

35. (A. R.). Kościół ś. Jakóba w Sandomierzu, zabyt. budow. ceglan. XIII w. Kraków 1881 r., 4-ka, str. 26 i tabl. 6. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. Tom II, 1884 r.).

36. O utrzymywaniu i restauracjach kościołów, artykuły w *Przeglądzie katol.* 1881—1887 r. (Patrz Nr 87).

37. (Art.). Restauracje pomników (kaplica z grobowcami Gostomskich w Środzie. Podp. W. Ł.) *Czas* 1881 r., Nr 198).

38. (A. G. O. B.). Trzy epoki sztuki na zamku krak. Notaty i spostrzeżenia. Kraków 1881 r. 8-ka, str. 88 i plan zamku krak. (Odb. z *Czasu* 1881 r., Nra 2—4, 6—9, 12, 14—17, 20, 21).

### 1882.

39. Aleksander Lesser, *Tygodnik ilustr.* 1881—1882<sup>1)</sup>.

40. (Art.). Berecci Bartłomiej, tablica pamiątkowa u Bożego Ciała *Czas* 1882 r. Nra 80, 91.

41. (Art.). Chrystus uspakajający burzę. Nowy obraz Henryka Siemiradzkiego. — (Podp. W. Ł.) *Czas* 1882 r., Nr 285.

42. (Art.). Malowania w kościółku XX. Misyonarzy. (Podp. W. Ł.) *Czas* 1882 r. Nr 234.

43. Nauka o budowie kształtów zewnętrznych ciała ludzkiego. Anatomia artystyczna. Kraków 1882 r. 4-ka mała, stron druku dwuszpaltów. 59, tabl. autogr. 33 (w tytule napisano: „tablice 49“).

44. Nauka o formach architektury we włoskim użytych renesansie w XV—XVI wieku. (Autografowane). Kraków 1882 r. 4-ka, str. 59, tabl. 6. Drugie wyd. staraniem A. Gryglewskiego, bez m. i r. (Kraków 1896 r.) 4-ka mała, str. 140, 16 tablic i kilka rycin w tekście.

45. (H. M.). Obrazy dawnych mistrzów na wystawie w Sukiennicach. *N. Reforma* 1882 r., Nra 97, 98, 104—106. Artykuł ostatni z podpisem W. Eł.).

46. (Art.). O kościele XX. Franciszkanów. (Podp. W. Ł.) *Czas* 1882 r., Nr 183.

<sup>1)</sup> Według własnej zapiski Autora, która sprawdzić się nie dała.

47. (A. G.). Pionierowie gotycyzmu w Polsce. Architektura cysterska i wpływ jej pomników na gotycyzm krak. XIV w. *Ateneum* warsz. 1882 r. — Tom II, str. 112—135, 342—364.

48. (Art.). Posąg ś. Jana Nepom. na Piasku. (Podp. W. Ł.). — *Czas* 1882 r., Nr 232.

49. (Rz. O. Art.). Posągi (16) rodziny Myszkowskich z Mirowa, w dolnych kasetonach kopuły kaplicy ś. Dominika przy kościele ś. Trójcy w Krakowie. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1882 r., Nr 122.

50. (Art.). Reparacja wieży ratuszowej. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1882 r., Nr 235.

51. (Art.). Skarpy kościoła N. P. Maryi. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1882 r., Nr 233.

52. (Art.). Z pola restauracji dzieł sztuki. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1892 r., Nr 181.

53. (Art.). Z powodu Zjazdu techników w Krakowie. (Pod. W. Ł.). *Czas* 1882 r., Nr 183.

### 1883.

54. (A. G.). Jaki skarb zostawił Mikołaj Wierzynek w upominku Krakowowi. Kartka z dziejów sztuki XIV w. *Przyjaciel sztuki kościelnej*. Roczn. I. Kraków 1883 r., str. 97—108.

55. Katedra wrocławska i projekt p. Stryjeńskiego jej restauracji. Lwów 1883 r. 8-ka, str. 27, 2 tabl. i 1 rycina w tekście. (Odb. z czasopisma technicznego r. 1883, str. 56—59).

56. (Art.). Kilka słów w sprawie tablicy pamiątkowej 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia, pomieszczonej na kościele N. P. Maryi. (Podp. W. Ł.). Kraków 1883 r. 8-ka, str. 12. (Odb. z *Czasu* 1883 r., Nra 238—240).

57. (A. O.). Nauka o formach architektonicznych renesansu z uwzględnieniem zabytków polskich. Kraków. (Autografowane), str. 60, rycin w tekście 88 i tablic 12<sup>1)</sup>.

58. (A. R.). Nauka o formach architektonicznych stylu romańskiego od X—XIII wieku z uwzględnieniem zabytków polskich. Trzeci podręcznik do wykładu o stylach. Kraków 1883 r. (autografowane). Folio małe, str. 43, tabl. 16, rycin 137 w teks.

59. O drogach do podniesienia sztuki kościelnej w naszym kraju. *Przyj. sztuki kośc.* Kraków 1883 r. Roczn. I, str. 5—12, 29—31, 45—48.

60. (Art.). Z Halicza. *Czas* 1883 r., Nra 170, 172.

61. Z teki konserwatorskiej. (Podp. W. Ł.). *Przyjaciel szt. kośc.* 1883 r. Roczn. I, str. 110, Roczn. II. 1884 r., str. 12—14, 28—29.

62. Z wystawy starożytności z czasów Sobieskiego. — Kraków 1883 r. 8-ka, str. VIII i 73. (Odb. z *N. Reformy* 1883 r., Nra 217, 222—224, 226, 228, 230—232; artykuł ostatni z podpisem Wł. Ł.).

### 1884.

63. Jakie są zasady malarstwa religijnego. *Przyj. szt. kośc.* 1884 r. Roczn. II, str. 67—85, 1885 r. Roczn. III, str. 1—7.

64. (Art.). Kościół i klasztor Bożego Ciała w Krakowie (niepodpisane). *Przyj. sztuki kościelnej*. 1884 r. Rocznik II, str. 42—44.

65. (Art.). Kościół pokolegiacki w Szkalmierzu (bez podp.). *Przyj. szt. kośc.* 1884 r. Roczn. II, str. 29—30.

66. (H. M.). Nasze malarstwo kościelne XVII w. *Przyj. szt. kośc.* 1884 r. Roczn. II, str. 17—24.

67. (Art.). Nowy obraz sufitowy w sali Arcybractwa Miłosierdzia. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1884 r., Nr 297.

68. (Art.). O charakterystyce wczesnego naszego renesansu. — *Kłosy*. Warszawa 1884 r., Nr 1000. Tom XXXIX, str. 138.

69. (H. M.). Portrety królów polskich w gmachu Ratusza. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1884 r., Nra 274, 275.

70. (A. G.). Ruina kościoła podominańskiego w Oświęcimiu. *Przyj. szt. kośc.* 1884 r. Roczn. II, str. 49—56 z 2 rycin.

71. (Rz. O.). Stalle intarsyjne w Szkalmierzu. *Przyj. szt. kośc.* 1884 r. Roczn. II, str. 87—88 z ryciną.

72. Świat polski w zabytkach sztuki. Kartki rysunkowe zbierane staraniem uczniów krak. Szkoły sztuk pięknych przy współudziale prof. W. Łuszczkiewicza. — Kraków 1884 r., folio większe, 7 ark. miesięcznych, luźnych).

73. (Rz. G. Art.). Tryptyk w kaplicy XX. Czarторыskich w katedrze krakowskiej.

<sup>1)</sup> Tytuł i rok wydania nie jest pewny. Nie wiadomo o egzemplarzu z kartą tytułową.

Kraków 1884 r. 8-ka, str. 5. (Odb. z *Czasu* 1884 r., Nr 260).

74. Wystawa zabytków starożytności z czasów Jana Kochanowskiego. Kraków 1884 r. 8-ka, str. 33. (Odb. z *N. Reformy*).

75. (*Art.*). Zamoyski pod Byczyną, obraz Jana Matejki. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1884 r. Nr 238.

### 1885.

76. (**A. R.**). Kościół i reszty klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy. — Kraków 1885 r. 4-ka, str. 26, tabl. 7. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom III, 1888 r., str. 38—63).

77. (**H. A.**). Nauka o formach architektonicznych użytych w stylu starochrześcijańskim. Kraków 1885 r. 4-ka. (Autografowane staraniem uczniów, a zajęciem Rausza), str. 40, fig. 91, tabl. 8.

78. Projekt na pomnik Mickiewicza. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1885 r., Nra 27, 29.

79. (*Art.*). Restauracja kościoła w Zielonkach (niepodpisane). *Przyj. szt. kośc.* 1885 r. Roczn. III, str. 44 (z ryciną szafki na Najśw. Sakrament).

80. (*Art.*). Śmierć wajdeloty, rzeźba Lewandowskiego. (Podp. W. Ł.). *Czas* 1885 r. Nr 217.

81. Szkoła sztuk pięknych w Krakowie (niepodpisane). Kalend. Czecha na r. 1885.

### 1886.

82. Klejnoty m. Krakowa. — Kraków 1886 r., fol. najw., kart 24 z tekstem Łuszczkiewicza i tyleż tablic chromolit. Tondosa.

83. (**A. G.**). Ruina bohojawleńskiej cerkwi w zamku ostrogskim na Wołyniu, przyczynek do dziejów architektury z początku XVI w. Kraków 1886. 4-ka, str. 26, rycin 13. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Tom III, 1888 r., str. 66—92).

### 1887.

84. (**A. G.**). Dawne opactwo cysterskie w Łądzie i jego średniowieczne zabytki sztuki. — Kraków 1887 r., 4-ka, str. 33 ryc. 12 w tekście i 6 tabl. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom III, 1888 r., str. 107—139).

85. (**A. G.**). Kilka słów o naszym budownictwie w epoce ostrołukowej i jego cechach charakterystycznych. *Przegl. tech.* Warszawa 1887 r. Tom XXIV, str. 53—55, 81—83, 115—117, 148—151 i tabl. 3. (V, X i XIX).

86. Nowy obraz Matejki, erekcja kościoła w Iwoniezu. Kraków 1887 r. 8-ka, str. 13. (Odb. z *Czasu* 1887, Nr 115).

87. Poradnik dla zajmujących się utrzymaniem i restauracją kościołów i kościelnych sprzętów. — Warszawa 1887 r. 8-ka, str. 126. (Odb. z *Przegl. katol.*, roczniki 1881—1887).

### 1888.

88. Do dziejów restauracji presbiterium kościoła P. Maryi. Stan obecny i zamierzona polichromia. *Czas* 1888 r., Nr 194, 195, 198. (Odbitka pod tymże tytułem, Kraków 1889 r. 8-ka, str. 27).

89. (*Art.*). Obraz srebrny J. Hakowskiego. *Czas* 1888 r., Nr 100.

90. (*Kom.*). O kamienicy renesansowej w Jarosławiu. Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. — Tom III, 1888 r., str. V—VII, z rysunkiem w tekście.

91. Po zamknięciu wystawy sztuki polskiej. Kraków 1888 r. 8-ka, str. 65. (Odb. z *N. Reformy*).

92. Restauracja kościoła katedralnego na Wawelu. Kraków 1888 r. 8-ka, str. 20. (Odb. z *Czasu* 1888 r., Nra 253, 255).

93. Sprawozdanie Komitetu Muzeum Narodowego za r. 1887. (Podp. W. Łuszczkiewicz). Kraków 1888 r. 8-ka, str. 8.

94. Sprawozdania dalsze Zarządu Muzeum Narod. (niepodp.) za r. 1889 str. 25  
za r. 1890 str. 11  
za r. 1891 str. 12  
za r. 1892 str. 12  
za r. 1893 str. 11  
za r. 1894 str. 11  
za r. 1895 str. 14  
za r. 1896 str. 12  
za r. 1897 str. 19  
za r. 1898 str. 14

95. (*Art.*). Wystawa obrazów ś. p. Stanisława Rostworowskiego w Sukiennicach. *Czas* 1888 r., Nr 245.

96. (**A. G. O.**). Zamek Lipowiec i jego turma. Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. — Tom III, 1888 r., str. 12—24, tabl. 2.

1889.

97. Do dziejów restauracji presbiterium kościoła P. Maryi. Stan obecny i zamierzona polichromia. Kraków 1889. 8-ka, str. 27. (Odb. z *Czasu* 1889 r., Nra 194, 195, 198).

98. (Art.). Kolekcya Ołpińska. — *Czas* 1889 r., Nra 112, 113.

99. (A. R.). Kościół paraf. w Żarnowie i reszty tamtejszego zamku. — Kraków 1889 r. 4-ka, str. 22, rycin 12 w tekście i 3 tabl. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. — Tom IV, 1891 r., str. 118—138).

100. (Art.). Restauracja kościoła N. P. Maryi. *Czas* 1889 r., Nr 71.

101. (Art.). Restauracja kościoła śś. Michała i Stanisława na Skałce. — Kraków 1889 r. 8-ka, str. 7. (Odb. z *Czasu* 1889 r. Nr 297).

102. (Art.). Restauracja wnętrza presbiterium kościoła P. Maryi w Krakowie. Kraków 1889 r. 8-ka, str. 33. (Odbicie z *Czasu* 1889 r., Nra 30—34).

103. (A. G.). Roboty w kościele N. P. Maryi w r. 1889. (Podp. W. Ł.). Kraków 1889 r. 8-ka, str. 23, 7 ryc. Stryjeńskiego w tekście i 1 tabl. (Odb. z kalend. Czecha na r. 1890, str. 128—137).

104. (A. R.). Studya nad zabytkami architektury romańskiej w Polsce. Kraków 1889 r. 4-ka, str. 43 i tab. 13. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. Tom IV, 1891 r.: „Romański portal XIII wieku w kościele klasztornym na Zwierzyniecu“, str. 1—14, tabl. 2. „Kościół romański w Prandocinie pod Słomnikami“, str. 15—22, tabl. 3. „Kościół romański we wsi Stare Miasto pod Koninem. Słup drogowy w Koninie. Kościół w Kazimierzu“, str. 23—33, tabl. 5. „Kościół klasztorny w Czerwińsku nad Wisłą“, str. 34—44, tabl. 3, rycina 1 w tekście).

1890.

105. Architekci zakonnicy w Polsce i prace ich pozostałe. Kraków 1890 r. 8-ka, str. 26. (Odb. z Rocznika Akad. Umiej. za r. 1889, str. 105—130, tytuł: „Architekci zakonnicy w Polsce XIII w. i prace“ itd.).

106. (A. O.). Przyczynek do historii architektury dworu szlacheckiego w Polsce

XVI w. (Jeżów, Szymbark, Drzewica). — Kraków 1890. 4-ka, str. 30, 27 cynkotypów w tekście. (Odb. z Pamiętnika Akad. Umiej. Wydz. filol. i hist.-filoz. Tom VIII, str. 193—222).

107. Ze świata sztuki. — *Czas* 1890 r. Nra 23, 24, 50, 51, 78, 80, 105, 137, 169, 170, 204, 266, 267. (Felietony o wystawach dzieł sztuki w Sukiennicach).

1891.

108. (A. G. i O.). Dwa studia nad zabytkami architektury w Polsce. — 1) Najsze najdawniejsze kościoły franciszkańskie 1250—1330. (Odb. ze Sprawozd. Komitetu hist. sztuki Akad. Umiej. Tom IV, 1891 r., str. 139—181, tabl. 4, rycin 6, p. t.: „Architektura najdawniejszych kościołów franciszkańskich w Polsce. (Zawichost, Kraków, Nowe m. Korczyn, Kalisz, Gniezno, Stary i Nowy Sącz). 2) Dom wójtowski w Krośnie 1525 r. (Odb. ze Sprawozdań Kom. hist. sztuki. Tom IV, 1891 r., str. 182—189, tabl. 2). Kraków 1891 r. 4-ka, str. 51, tabl. 6 i 6 cynkotyp.).

109. (Rz O. Kom.). O nagrobkach rzeźbionych XVI w. z postaciami zmarłych. Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. Tom IV. 1891 r., str. LXIV—LXVII, z 7 ryc.).

110. (H. M. Kom.). O odkrytych freskach z XV w. w katedrze sandomirskiej. Tamże. Tom IV, 1891 r., str. XLIV—XLV.

111. (A. R. Kom.). O romańskich szczegółach kościoła w Rudzie pod Wieluniem. Tamże. T. IV, 1891, str. XXXV—XXXVII, z 2 rycinami.

112. (A. R. Kom.). O śladach budowy romańskiej w kościele ś. Wojciecha w Krakowie. Tamże. Tom IV, str. LXIII—LXV, z 1 ryciną w tekście.

113. (Kom.). O średniowiecznych widokach kościoła na Skałce. Tamże. Tom IV, 1891 r., str. IX—XII, XXXI—XXXIII, 2 ryciny w tekście.

114. (Kom.). Pierwotna topografia Krakowa. Tamże. T. IV, 1891 r., str. LXXIII rycina 1 w tekście.

115. (Kom.). Przyczynki do działalności artystów Włochów w Polsce XVI wieku. Tamże. Tom IV, 1891 r., str. LXIX—LXX.

116. Roboty w kościele N. P. Maryi w r. 1890. — Kraków 1891 r. 8-ka mała,



str. 23. (Odb. z kalend. Czecha na r. 1891, str. 73—82, podp. W Ł.).

117. (*Kom.*). Sprawozdanie z wycieczki artyst.-naukowej w okolice Sącza i Biecza. Spraw. Kom. hist. szt. T. IV, 1891 r., str. LXXVII—XCIII, rycin w tekście 12.

### 1892.

118. (**H. M.**). Karta z dziejów polskiego malarstwa, z doby poprzedzającej jego rozwój, 1765—1850. Kraków 1892 r. 8-ka, str. 39. (Odb. z dwutygodnika *Świat*).

119. (**A. R.**). Reszty romańskiej architektury dawnego opactwa cysterskiego w Wąchocku. Kraków 1892 r. 4-ka, str. 26, 8 tabl. litogr. i 11 rycin w tekście. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Tom V, 1896 r., str. 50—71).

120. Roboty w kościele N. Maryi Panny w r. 1891. Kraków 1891 r. 8-ka, str. 21. (Odb. z kalend. Czecha na r. 1892 r., str. 55—61).

121. Sprawozdanie z wycieczki naukowej w lecie 1891 r. — Część I. Kraków 1892 r. 4-ka, str. 21, rycin 29 w tekście. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom V, 1896 r., str. 107—125).

### 1893.

122. Jan Matejko, szkice do życiorysu mistrza. *Wiadom. num.-archeol.* 1893 r. Tom II, str. 97—110, z portretem. (Odb. 4-ka, szpalt 17, wyszła z mylnym rokiem druku 1891).

123. (*Art.*). Kościół ś. Mikołaja w Krakowie. Poświęcenie Ogrojca. Kraków 1893 r. 8-ka, str. 4. (Odb. z *Czasu*).

124. (**A. O.**). Reszty zamku Herburta pod Dobromilem. Kraków 1893 r. 4-ka, str. 14, rycin 14 w tekście. (Odbicie ze Spraw. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom V, 1896 r., str. 143—154).

125. (**A. G. O.**). W sprawie dat zabytków architektury w Polsce epoki stylu przechodzącego w renesans. *Wiadom. num.-archeol.* 1893 r., Tom II, str. 2—8, 32—37, rycin 5 w tekście. (Odb. 4-ka, szpalt 12, wyszła z mylną datą druku 1891 r.).

### 1894.

126. (**A. R.**). Turma więzienna XIII w. w Łowiczu. Tamże, r. 1894. Tom II, str.

215—223, z ryciną i planem. (Odb. 4-ka, szpalt 8, wydana r. 1895).

### 1895.

127. Aleksander Gryglewski, wspomnienie. Tamże, r. 1895. T. II, str. 283—286.

128. (**A. R.**). Dwa zagubione pomniki naszej romańszczyzny w Płocku i w Jędrzejowie. Kraków 1895 r. 4-ka, str. 17, ryc. 11. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom V, 1896 r., str. 220—234).

129. Klasztor leżajski i jego dzieła sztuki. Wrażenia z podróży. Kraków, 1895 r. 8-ka, str. 32. (Odb. z *Czasu*, Nra 184, 186, 189, 191).

130. (**Rz. R.**). Odlewy gipsowe rzeźb ze Strzelna w Muzeum Narod. w Krakowie. Kraków 1895, 4-ka, str. 14, ryc. 3. (Odb. z *Wiadom. num.-archeol.* Rok 1895, Tom II, str. 358—363. 1896 r. Tom III, str. 8—14).

131. Z wycieczki z uczniami w r. 1892. Kraków 1895 r., str. 26, rycin 7 w tekście. (Odb. z *Wiad. num.-archeol.* 1895 r. Tom II, str. 273—277, 289—310).

### 1896.

132. (**H. Rz.**). Kartka z dziejów rzeźbiarstwa pierwszej połowy naszego wieku w Krakowie. Kraków 1896 r. 8-ka, str. 28. (Odb. z kalend. Czecha na r. 1896, str. 54—62).

133. (**A. R.**). Kościół kolegiacki ś. Marcina w Opatowie. Kraków 1896. 4-ka, str. 25, tabl. 5, rycin w tekście 4. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom VI, 1899 r.).

134. (**H. M.**). Obrazy szkół cechowych polskich XV—XVII w. w Muzeum Narod. w Krakowie. Kraków 1896 r., szpalt 28, tabl. 3. (Odb. z *Wiadom. num.-archeol.* 1896 r. Tom III, str. 1—5, 89—111).

135. (**Rz. O. Kom.**). O posągu ś. Kunegundy w Starym Sączu. Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom V, 1896 r., str. XL, ryc. 1 w tekście. (Zeszyt ukazał się 1893 r.).

136. (**Rz. R. Kom.**). O rzeźbie z kości słoniowej z XII w. pochodzącej prawdopodobnie z Tyńca. Tamże. Tom V. 1896 r., str. CXVII i nast. z 1 ryciną w tekście.

137. (**H. M. Kom.**). O Złotkowskim, miniaturzyscie kodeksów kapituły krakow-

skiej. Tamże. Tom V, 1896 r., str. XXXIX (zeszyt ukazał się 1893 r.).

138. (A. G.). O znakach architektów i rzeźbiarzy na zabytkach w Polsce. Kraków 1896 r. 4-ka, szpalt 8 rycin 11 w tekście. (Odb. z *Wiad. num.-archeol.* 1896 r. Tom III, str. 47—54).

139. (H. M.). Polichromia kościołka drewnianego w Dębnie pod Nowym Targiem. Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom V, 1896 r., str. 186—192, tabl. 2 chromolit. zdjęć prof. Odrzywolskiego. — (Zeszyt ukazał się 1893 r.).

140. Sprawozdanie z wycieczki naukowej w lecie 1891 r. Część II. Tamże. Tom V, 1896 r., str. 173—184, rycin 33 w tekście i 1 tabl. (Zeszyt ukazał się 1893 r.).

141. (H. A.). W sprawie dat dla ognisk architektury w Polsce XV i XVI wieku. Tamże. Tom V, 1896 r., str. XCIII—XCIV.

### 1897.

142. (A. R.). Kościółek ś. Jana w Sievierzu oraz szczegóły kapitulacza w Jędrzejowie. Kraków 1897 r. 4-ka, str. 16, cynkotypij 16 w tekście. (Odb. ze Spraw. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom VI, 1899 r., str. 83—92, 104—109).

### 1898.

143. (H. A.). Architektura — rozdział w zbiorowym opisie Galicyi w wydawnictwie *Oesterr.-ungar. Monarchie in Wort u. Bild.*, zeszyt 21—24. Tom XIX. Wiedeń 1898 r., str. 665—720, winieta początek i 21 rycin w tekście.

144. (Rz. O). Fragmenta rzeźbione lapi-cydów włoskich z Zygmunto-wskich czasów. *Wiadom. num.-archeol.* 1898 r. Tom III, str. 473—483, 3 ryciny w tekście (Odb. ukazała się r. 1899).

145. Kościół Bożego Ciała, jego dzieje i zabytki. Kraków 1898 r. 8-ka, str. 53, 9 rycin w tekście. (*Bibliot. krak.* Nr 5).

146. Kościół ś. Katarzyny z klasztor-em OO. Augustyanów. Kraków 1898 r. 8-ka, str. 48, 11 rycin w tekście i 2 tablice. (*Bibliot. krak.* Nr 8).

147. Labirynt katedry we Włocławku. Kraków 1898 r. 4-ka, szpalt 8, rycina 1 w tekście. (Odb. z *Wiadom. num.-archeol.* 1897 r. Tom III, str. 426—433).

148. Stare cmentarze krakowskie, ich zabytki sztuki i obyczaju kościelnego. — Kraków 1898 r. 8-ka wielka, str. 28, rycin 13 w tekście. (Odb. z *Roczn. krak.* 1898 r. Tom I, str. 9—36).

### 1899.

149. Najstarszy Kraków, na podstawie badania dawnej topografii. Kraków 1899 r. 8-ka, str. 28. (Odb. z *Roczn. krak.* Tom II, 1899 r., str. 1—28).

150. (A. R. G.). Przyczynek do history architektury murowanych kościołów wiejskich w Polsce średniowiecznej. Kraków 1899 r. 4-ka, str. 24, rycin 38 w tekście. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej. Tom VI, 1889 r., str. 264—285. Treść: Chlewiska, Drzewica, Dziekanowice pod Dobczycami, Gosławice, Kościelna Wieś, Piasek Wielki, Skotniki, Stary Korczyn, Zębocin).

151. Sukiennice. Kraków 1898 r. 8-ka, str. 50, tabl. 6. (*Bibliot. krak.* Nr 11).

152. Wieś Mogiła przy Krakowie, jej klasztor cysterski, kościółek farny i kopiec Wandy. Kraków 1899 r., str. 59, ryc. 17. (*Bibliot. krak.* Nr 10).

### 1900.

153. (A. R.). Architektura romańska kościoła ś. Andrzeja w Krakowie. Kraków 1900 r., 4-ka, str. 38, rycin 17 w tekście. (Odb. ze Sprawozd. Kom. hist. szt. Akad. Umiej. Tom III).

154. (A. R.) Dawny romański kościół ś. Wojciecha w Krakowie. *Roczn. krak.* Tom III, 1900 r. 8-ka, str. 153—171, rycin 10 w tekście.

155. (H. R.). Rzeźbiarstwo religijne w dawnej Polsce. Encyklopedia kośc. X. Nowodworskiego. Warszawa 1900 r. Tom XXIV, str. 59—78.

156. (R. G.). W sprawie rzeźb XIV w. w kościele N. P. Maryi w Krakowie i w katedrze gnieźnieńskiej. *Wiad. num.-archeol.* 1900 r. Tom IV, str. 137—143, 169—180, rycina 1 w tekście.

### Bez m. i r.

157. Styl grecki według wykładu P. D. W. Łuszczkiewicza, Zebrał i wydał A. Gry-

glewski. (Autografowane). 4-ka mała, str. 96, figur 68 w tekście. Wyd. drugie.

158. Nauka o architekturze rzymskiej (?).<sup>1)</sup>

159. Nauka o stylu gotyckim (?).<sup>1)</sup>

160. Wykład popularny perspektywy dla malarzy i rysowników. (Autografowane). Część II, 4-ka, str. 45, tabl. 34.

161. Toż. Część I (?).<sup>1)</sup>

### Recenzje pisane przez Łuszczkiewicza.

162. Barabasza Stanisław: Ornament płański na pomnikach krakowskich XV i XVI wieku. Kraków 1894 r. (*Kwartal. histor.* 1896 r. X, 340—342).

163. Bartkiewicz X. Zdzisław: Przyczynek do historii kościoła P. Maryi w Krakowie. Kraków 1891 r. (*Kwartal. histor.* 1892 r. VI, 355—360).

164. Bąkowski Klemens: Dawny Kraków. Kraków 1898 r. (*Przegląd polski* 1898/9 r. II, 131—134).

165. Tenże. O wartości zabytków świeckiego budownictwa Krakowa. — Kraków 1897 r. (*Kwartal. histor.* 1898 r. XIII, 311—311).

166. Brykczyński X. A.: Dom Boży, praktyczne wskazówki budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów. Warszawa 1897 r. (*Przegląd polski* 1897/8 r. II, 473—476).

167. Tenże. Porte d'airain de la cathédrale de Gniezno. *Rev. de l'art. chrétien* 1890. (*Kwart. hist.* 1892 r. VI, 570—571).

168. Burty Phil.: Bernard Palissy. (*Przegląd polski* 1889/90 r. I, 183—188).

169. Demetrykiewicz Włodzimierz: O stylach zabytków m. Krakowa. Ustęp w *Przewodniku po Krakowie*. — Kraków 1891 r. (*Kwart. hist.* 1892 r. VI, 361).

170. Dziekoński J.: Monografia kościoła parafialnego w Będkowie. Kraków-Petersburg 1893 r. (*Przegląd polski* 1893/4 r. II, 625—628).

171. Tożsamo. (*Kwartal. histor.* 1894 r. VIII, 654—656).

172. Ehrenberg Hermann: Geschichte der Kunst im Gebiete der Provinz Posen. Berlin 1893. (*Kwartal. histor.* 1896 r. X, 336—339).

173. Elias Walery: Ubiory w Polsce i u sąsiadów. Tom I, część I. — Kraków 1879 r. — (*Czas* 1879 r., Nr 299, podp. W. Ł.).

174. Tenże. Ubiory w Polsce u sąsiadów. Część I i II. Kraków 1879 i 1889 r. (*Kwartal. histor.* 1891 r. V, 843—844).

175. Hendel Zygmunt: Kaplica zmarłych zw. Ogrojem przy kościele ś. Barbary w Krakowie. Kraków 1896 r. (*Kwart. histor.* 1897 r. XI, 107—119).

176. Kohte Juliusz: Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Prov. Posen. III Bd. Berlin 1896. (*Kwart. histor.* 1897 r. XI, 348—351).

177. Kowalczuk Michał: Architektura w starym Rzymie. Część I. Lwów 1891 r. (*Kwart. histor.* 1891 r. V, 837—839).

178. Lutsch Hans: Die Kunstdenkmäler des Reg.-Bez. Oppeln. II Hälfte. Breslau 1894. (*Kwart. hist.* 1897 r. XI, 113—114).

179. Mycielski Jerzy: Trzy nagrobki z epoki renesansu w katedrze gnieźnieńskiej. Kraków 1896 r. (*Kwart. hist.* 1897 r. XI, 351—353).

180. Odrzywolski Sławomir: Renesans w Polsce. Zabytki sztuki z wieku XVI i XVII. Wiedeń 1899 r. (*Przegl. polski.* 1899/900. III, 130—135).

181. Tenże. Zabytki przemysłu artyst. w Polsce. — Kraków 1893 r. *Zesz.* 3—6. (*Kwart. hist.* 1894 r. VIII, 653—654).

182. Tenże. Zamek w Baranowie. Kraków 1896 r. (*Kwart. hist.* 1897 r. XI, 103—107).

183. Puszet Ludwik: Ołtarz ś. Jana Chrzciciela w kościele ś. Floryana w Krakowie. Kraków 1898 r. (*Kwart. hist.* 1898 r. XII, 851—855).

184. Racinet A.: Le costume historique. Paryż 1876—1885. *Przegl. pol.* 1884/5 r. IV, 524—533).

185. Rotter Jan: Metodyczne wzory rysunków. Kraków 1889. (*Czas* 1890 r., Nr 215. Podp. W. Ł.).

186. Sarna X. Władysław: Kościoły i klasztory ś. Franciszka na ziemiach pol-

<sup>1)</sup> Podręcznik wydany podobno w Krakowie między r. 1881—1884. Wiadomość sprawdzić się nie dała.

polskich. I. Kościół Kapucynów w Krakowie. Kraków 1891 r. (*Kwart. hist.* 1892 r. VI, 571—572).

187. Tenże. Opis powiatu krośnieńskiego. Przemyśl 1898 r. (*Przepl. pol.* 1898/9 r. IV, 510—513).

188. Sembrzycki Johann: Westpreussische Schlösser im XVI Jht. Altpreussische Monatsschrift 1891. (*Kwartal. hist.* 1894 r. VIII, 468—471).

189. Stryjeński Casimir: Une capitale d'autrefois. Cracovie. — Paryż 1895 r. (*Kwart. hist.* 1896 r. X, 339—340).

190. Teka konserwatorska, rocznik koła c. k. konserwatorów Galicyi wschodniej.

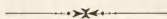
Lwów 1892 r. (*Przepl. pol.* 1892/3, III, 191—199).

191. Tomkowicz Stanisław: Zabytki budownictwa w Krakowie. I. Szpital ś. Ducho. Kraków 1892 r. (*Przepl. pol.* 1892/3 r. I, 193—204). Toż. (*Kwart. hist.* 1893 r. VII, 98—100).

192. Vachon M.: Philibert de l'Orme. (*Przepl. pol.* 1889/90 r. I, 177—183).

193. Zabytki sztuki w Polsce. (Wyd. pod kier. Zacharjewicza). Z. I—III. Lwów 1885 r. (*Przepl. pol.* 1885/6 r. II, 576—588).

194. Zibrť Čenek: Dejiny kroje v zemich českých. I, Praga 1891 r. (*Kwart. hist.* 1891 r. V, 843—844).



# PROCES O PANNE

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI.

**K**to czytuje dzienniki angielskie, a nie obojętny mu jest także materiał obyczajowy, jaki się w nich mieści, ten niewątpliwie ubawił się nieraz obrazkami z izby sądowej, a przede wszystkim rozprawami o niedotrzymanie obietnicy poślubienia czyli t. zw. *breach of promise*. Wytaczają je panny niewiernym kochankom i narzeczonym, którzy przyrzekli się stanąć z swemi *sweet hearts* na kobiercu ślubnym, zapominają o słodkiej przysiędze. Zawiedzione panny likwidują sobie bardzo prozaicznie serdeczną boleść na funty szterlingów, a sąd po odczytaniu korespondencyi miłosnej, po wysłuchaniu stron i świadków, przyznaje mniejsze lub większe *dammages* stosownie do majątkowego stanu wiarołomey. Dickens uwiecznił taki proces w swoim *Pickwick Club*, a ile komicznej prawdy mieści się w jego humoresce, o tem świadczą ciągle szpalty dzienników angielskich.

Taki proces byłby w społeczeństwie naszym niemożliwy, i nie umieli byśmy go sobie wyobrazić na tle obyczajów polskich. A przecież nie był on obcem zjawiskiem w przeszłości, nie był nim zwłaszcza w życiu naszego mieszczaństwa. Znam kilka lwowskich przykładów takiego sporu z XVII w.; dwa wysoce charakterystyczne i zabawne miałem już sposobność opowiedzieć na innem miejscu<sup>1)</sup>; trzeci spór niemniej ciekawy pod względem obyczajowym, a rozgrywający się między Lwowem a Krakowem, daje mi temat do niniejszego skromnego szkicu. Cała jego wartość polega na kolorycie współczesnym, lokalnym i obyczajowym, aby więc jak najmniej z niej uронić, opowiem rzecz ile możności słowami samych głównych aktorów, tak, jak nam je przechowały archiwalne akta<sup>2)</sup>.

Nim jednak przejdę do samej opowieści, w kilku bodaj słowach przypomnę owe nadzwyczaj ściśle i ożywione stosunki, jakie panowały w przeszłości między grodem ruskim a królewską stolicą. Jeżeli weźmiemy na uwagę brak wszystkich tych środków komunikacyjnych, które dziś zbliżyły

<sup>1)</sup> *Patrycyjat i mieszczaństwo lwowskie*. Lwów 1892 r. Strona 254—264.

<sup>2)</sup> *Akta Ławnicze* z r. 1637. Tom XLV, pag. 255, 327, 330, 350, 424, 432, 491, 508.

do siebie najdalsze strony świata, jeżeli wyobrazimy sobie dobrze długość podróży, oplakany stan dróg, bardzo niedostateczne bezpieczeństwo publiczne, niesłychane uciążliwości myt, przewozów, popasów, przyjdziemy do przekonania, że stosunki te w XVI i XVII wieku daleko bardziej były ożywione i liczne, niż kiedykolwiek późniejszymi czasy, niż może dzisiaj nawet. Lwów zawsze częściej jeździł do Krakowa, niż Kraków do Lwowa, bo Lwów potrzebował Krakowa nie tylko dla handlu, ale i dla światła i majestatu, Kraków zaś Lwowa tylko dla handlu. Po przeniesieniu nawet stolicy do Warszawy, nie ubyło Krakowowi uroku królewskości, a pozostała zawsze atrakcyjna siła jedyne go w Polsce uniwersytetu, drogiej zawsze Lwowowi *Almae Matris*; nie było też w dobrych czasach choćby nieco tylko wybitnego „Lwowczyka“, któryby nie zaliczał się do jej uczniów. Przysłowiem stało się wyrażenie: *Leopoli natus, Cracoviae laureatus*, a nawet tych wszystkich Lwowian, którzy wyprawiali się po bilet doktorski do Padwy, Bononii, Rzymu lub Paryża, a wyprawiało się ich bardzo wiele, bo były czasy, kiedy we Lwowie co drugi niemal zamożny mieszczanin był doktorem, nawet tych wszystkich wiodła droga na Kraków, przez mury jego uniwersytetu.

Ale najpotężniejszym łącznikiem był zawsze handel. Po za Gdańskiem, który nam otwierał ale niestety i zamykał morze, dwie główne bramy miała Polska od świata i do świata: Kraków i Lwów. Kraków był bramą od zachodu, Lwów od wschodu. Co tylko dawał wschód, a dawał w pewnych okresach czasu Polsce i jej handlowi tyleż, a może i więcej niż zachód, to się gromadziło w *emporium* lwowskim, a ztąd szło nie tylko do Krakowa i do innych większych miast polskich, ale i do znacznej części Europy, aż po Amsterdam i Londyn. W towar wschodni zaopatrywał się tedy Kraków przez długi czas wyłącznie we Lwowie. Natomiast Lwów po przeminięciu najświetniejszej swojej epoki handlowej, która nie przetrwała upadku Konstantynopola i kolonij włoskich nad Czarnym morzem, po zerwaniu bezpośrednich stosunków z Wenecją i Genuą, które nastąpiło tuż po zaniechaniu dawnych szlaków handlowych włosko-wschodnich, po zupełnem zlokalizowaniu się i spolszczeniu kupców niemieckich, osiadłych we Lwowie, a tem samem po osłabieniu bezpośrednich stosunków z Wrocławiem i Norymbergią — Lwów, mówię, po doniosłych przeobrażeniach, jakie przechodził pod społecznym i handlowym względem w ciągu XV i pierwszych lat XVI wieku, w relacjach swoich z zachodem coraz bardziej stawał się zawiśłym od Krakowa.

W XVII wieku kupcy krakowscy opanowują targowisko lwowskie towarem włoskim i niemieckim. Do ostatnich lat XVI w. niewolno było we Lwowie utrzymywać faktoryj na rachunek zamiejscowych kupców; mieszczanin lwowski, któremu by dowiedziono, że pod maską niezawisłej firmy jest tylko agentem pozalwowskiego handlu, nie uszedł surowej odpowiedzialności, a towar jego mógł uleść konfiskacie. Dopiero w pierwszych dziesiątkach lat XVII w. zaczęto odstępować od tej zasady i robić koncesye, za które miasto płacić sobie kazało. Pierwszy taki pakt zawierają zapomocą

protekeyi królewskiej dwaj krakowscy Włosi, bracia Dominik i Karol Montelupi, którym miasto nadaje koncesyę na stały skład handlowy we Lwowie, pod warunkiem, że nabędą nieruchomość, że nie będą mieć spółnika lub faktora, któryby nie był zaprzysięgłym mieszczaninem lwowskim, i że kupecy będą tylko włoskimi bławatami z zupełnem wykluczeniem towarów wschodnich i niemieckich <sup>1)</sup>. Co się z trudnością tylko uzyskać powiodło Montelupim, to już z łatwością osiąga w roku 1627 krakowski kupiec Giulio Attavanti, któremu urząd radziecki za roczną opłatą 1000 zł. pozwala założyć wielką filię we Lwowie, mimo protestu regenta i czterdziestu mężów <sup>2)</sup>.

Attavanti — zdaje się — zgniótł konkurencyą swoją potężną Włochów lwowskich, handlujących jedwabnym towarem. Zbankrutował lwowski Ducci, podupadł Bandinelli — nikt nie mógł stawić czoła temu bogatemu i nadzwyczaj sprężystemu hurtownikowi, który jedną transakcyą w r. 1637 kupuje od Ormianina Bernata Bernatowicza wosku za 68.000 zł., i płaci zań jedwabiami, a jedwabi tych w jednym sezonie jarmarczonym sprzedaje za przeszło 30.000 zł., po takich drugo- i trzeciorzędnych miastach, jak Jarosław, Kamieniec, Bar i Satanów. Odtąd już i taka można firma jak Ubaldinich opierać się zaczyna o krakowskich Montelupich, Bandinelli schodzi na agenta Mikołaja Manfredi'ego i Rudolfa Cortino, Ducci stoi towarem i kredytem Savioli, Orsettego i Zacherli. Wszystko to kupey krakowscy.

Niebawem koncesye handlowe, wydawane kupcom krakowskim na składy jedwabiu, rozszerzają się także i na t. zw. towar niemiecki, który był dotąd wykluczony, to jest na wszystkie towary żelazne, sukna i t. p., które sprowadzano głównie z Wrocławia, Norymbergii i innych targowisk niemieckich. Jak już przedtem krakowscy Włosi, tak teraz krakowscy „Niemcy“, jeżeli nazwać tak można mieszczan, którym z pierwotnej narodowości pozostały tylko nazwiska, a więc Gielhornowie, Gutteterowie, Wolf-Kleinowie, Bryknerowie, zajmują we Lwowie uprzywilejowane stanowiska handlowe wbrew pierwotnym rygorom *iuris emporii*. Lwów traci samoistność handlową na bardzo znacznym obszarze importu, staje się na nim raczej tylko wielką stacyą zbytu, ale pozostaje zawsze pierwszorzędnem źródłem zakupu i najgłówniejszym eksportowem targowiskiem wszelkich towarów wschodnich — a dalej futer, ryb, wosku, miodów, skór, popiołów i innych płodów krajowych. Transakcye zamienne między Lwowem a Krakowem około połowy XVII wieku poczynają być bardzo częste, na ratuszu lwowskim coraz więcej gości krakowskich, w aktach przewijają się ustawicznie nazwiska Krakowian, a między niemi może najeczęściej nazwisko Stanisława Bryknera, właśnie jednego z głównych aktorów sporu, o którym tu ma być mowa.

Drugim głównym aktorem tej prawnej krotchwili, a zarazem stroną skarżącą jest znakomity patrycyusz lwowski, Paweł Dominik Hepner, doktor „w lekarstwiech“, jak to mawiano w owych czasach. Postać to bar-

<sup>1)</sup> *Ex fasciculo* 185 nr. 5 w archiwum miejskiem.

<sup>2)</sup> Cf. *Patrycyat* itd., str. 190.

dzo szanowna w historyi mieszczaństwa lwowskiego, człowiek miłujący naukę, o której z wdzięcznością w testamencie swoim powiada, że go z podłego tłumu wyniosła i *cum principibus populi sui* zrównała. Gorący „Lwowczyk“, oddany rodzinnemu miastu całą duszą, bada jego historyę, zestawia pracowicie najglówniejsze daty z aktów miejskich w osobnym rękopisie, który jako *Liber Memorabilium* dochował się dotąd w archiwum miejskiem, a na którym przeważnie opierał się Dyonizy Zubrzycki w swej kronice. Gromadzi cenną bibliotekę, której książki daje oprawiać ozdobnie w ornamentowaną skórę z wyciśniętym herbem swoim, lubuje się w rękopisach historycznych, z których jeden, *Relatio Status Almae Archidioecesis Leopoliensis* X. Tomasza Pirawskiego, wydano niedawno drukiem we Lwowie. Gorliwy i szczerzej pobożności katolik, posiada za przywilejem papieża Urbana VIII prywatną kaplicę w swoim domu rynkowym, a w niej relikwie świętych i męczenników Pańskich, darowane mu przez O. Michała Rugio w Rzymie. Obdarzony zaufaniem współmieszczan, wierny syn „Rzeczypospolitej lwowskiej“, bierze udział we wszystkich ważnych jej sprawach, z narażeniem życia, własną osobą zasłania ją przed niebezpieczeństwem, jakie jej groziło w r. 1624, kiedy to przy sposobności robienia przez mieszczan między siebie t. zw. „sierotek hetmańskich“, to jest dzieci, odbitych przez Stanisława Koniecpolskiego Tatarom pod Martynowem, przyszło do burdy krwawej między szlachcicem Łahodowskim i jego drużyną a pospólstwem lwowskiem. Gdyby nie zimna krew i odwaga Hepnera, do którego także strzelano, doznałby był Lwów takiej samej katastrofy, jaką było dla Krakowa zabójstwo Tęczyńskiego w r. 1461 <sup>1)</sup>. Sam lekarz, syna swego również chciał mieć lekarzem; jakoż wysłał go do Włoch, zkąd młody Hepner powrócił w birecie doktorskim. O tego to właśnie syna, o zawód uczyniony mu przez pannę krakowską, wytoczył stary Hepner proces Bryknerowi, w dziwnie zaciętym uporze nie wahając się narażać syna na śmieśność a swej poważnej osoby na dowcip i uszczypliwość przeciwnika.

O tym przeciwniku, kupcu krakowskim Stanisławie Bryknerze, mniej mam do powiedzenia, bo znam go tylko ze Lwowa, i nie wiem, jakby się jego postać zarysowała na podstawie archiwalnych aktów krakowskich, które mi są całkiem obce. Ale już z samej roli, jaką odgrywał we Lwowie, z stanowiska osób, z jakimi tu miał stosunki, z licznych a różnych transakcyi, jakie tu zawierał, wnosić z pewnością można, że zajmował bardzo poważne i wybitne stanowisko w mieszczaństwie w Krakowie. Świadczy o tem już sam urząd, jaki piastował, był bowiem ławnikiem wyższego prawa magdeburskiego na zamku, *Arcis Juris Supremi Scabinus*, świadczą jego kolligacye z najznakomitszemi rodzinami Lwowa i Krakowa. Dwa razy był żonaty, a obie jego żony były Lwowianki, jakby na stwierdzenie słów współczesnego poety, że słodka uprzejmość grecka lwowskich dziewcząt — *puellarum graeca comitas* — tak samo zdobywała serca przybyszów, jak znowu uchodziło to za dowód dobrego smaku i elegancyi u młodzień-

<sup>1)</sup> Jos. Barth. Zimorowicz. Opera. Wydanie Dr Korn. Hecka, str. 193.



ców lwowskich, ożenić się z „krakowską panną“. Pierwszą żoną Bryknera była Gładyszówna, latorośl bardzo starej rodziny lwowskiej, drugą Zuzanna Alembekówna, córka Jana, a więc z domu, który uchodził za bardzo arystokratyczny wśród patrycyatu lwowskiego. Ten drugi związek małżeński uczcił dr. Kaspar Zole szumnym panegirkiem, drukowanym w Zamościu <sup>1)</sup>, w którym oddawszy hołd cnotom i urodzie panny młodej, tak mówi o jej oblubieńcu:

Amplis hoc meruit domus Brikneri  
Virtutum meritis magisque monstrat  
Hic sponsus novus et novus maritus  
Quem non subdola naufrage juventae  
Syrtis blandilo quo suo susurro  
Unquam perpotuit nota ferire  
Multis assolet; unde fama furuo  
Niti sydere labe cum perenni.  
Illum provida cura sed suarum  
Rerum, per populos ciente cursu,  
Cunctis exhibuit, probansque canae,  
Et semper fidei modos profundus!  
Illi ut crederet Attalusque gazas,  
Illi ut credere Graeciae talenta  
Possis, non dubius, fuit quod oris.

A wyliczając kolligacye nowożeńców, panegirysta w tym samym hymnie swoim podaje cały registr nazwisk z złotej księgi patrycyuszowskich rodów krakowskich:

Craci ad moenia, quis tuam Visemberg  
Nescit conspicuam domum, tuosque,  
Aut Amandoviae domus nepotes?  
Et tu sanguine, quae nitent Cyri  
Surgis progenies, Nicowskaque una  
Proles, perpetua canenda laude,  
Et Vidermanii, Vihauserique,  
Et quos ordine Musa nostra pangit,  
Stirps Szembekovia, Hentkovi que caetus,  
Et tu claudere, qui tuo paras iam  
Agmen nomine Slovikovi dulcis,  
Quanti estis meriti?

Obaj tedy przeciwnicy, jak widzimy, byli znakomitościami w swoim świecie, obaj byli ludźmi wyższego wykształcenia i stanowiska, bo jakkol-

<sup>1)</sup> Hymen nuptialis Spectatissimo viro Domino Stanislao Brykner Civi Cracoviensi Lectissimam Virginem Susannam in matrimonium ducenti Clarissimi Viri Dni Joan. Alpeck, Cons. Leop. F(iliam) Anno Domini 1624 C(asparus), S(zole) M. D. f. Zamosciae.

wiek Brykner nie był doktorem, celował wrodzoną bystrością, swadą i dowcipem, czego złożył dowody przed sądem, obywając się bez zawodowego rzecznika czyli t. z. praktyka, broniąc się osobiście własnym słowem i własnym piórem, układając zręczne repliki i dupliki, oryentując się doskonale w tym „labiryncie prawnym“, który takim był postrachem dla każdego mieszczanina swego czasu.

Akta procesu rozpoczynają się w induktach sądu ławniczego nie od samego przedwstępnego sporu, ale dopiero od terminu t. zw. *directae responsionis*, a więc właśnie od chwili, w której już nie chodziło o czyste formalności i o zręczne przewlekanie sprawy, ale o rzecz samą. Niesłychana była rozwlekłość sporów cywilnych przed sądami miejskimi, niezliczone były kruczki palestranckie. Nim same formalności załatwiono, ubiegały miesiące, nawet lata całe. Dowcip polegał na tem, aby wynachodzić najrozmaitsze nie rzeczowe, ale proceduralne kwestye i walczyć o nie uporczywie, zwlekając tym sposobem przystąpienie do samego realnego przedmiotu spraw. Uciekała się do tego oczywiście tylko strona oskarżona. Zaczynała tedy od zarzutu, że źle ją cytowano, że zatem cytacye były nielegalne, że pozwy nie były po formie i są nieważne. Kiedy nareszcie zarzut *ob illegalem citationem* został usunięty, oskarżony występował z zarzutem, że go przed niewłaściwy sąd pozwano i wnosił tak zwaną *exceptionem fori*. Następowala dalej istna powódź protestacyj, reprotestacyj, excepcyj, affektacyj, propozycyj, deklaracyj, impugnacyj itd. bez końca, a po każdym rozstrzygnięciu przez sąd takich czysto formalnych zarzutów i wątpliwości strona niezadowolona z uchwały trybunału wносиła appellaeye do sądów zadwornych, zaczęło szło znowu wszystko w odwłokę, i następowały cytacye królewskie, glejty (*salvi conducti*), moratorya i t. p. Dopiero kiedy to wszystko wyczerpano do dna i oskarżony dekretem królewskim ostatecznie zniewolony został odpowiadać wprost na skargę, mówić do rzeczy i o rzeczy, wnosił nareszcie *directam responsionem*. Brykner nie opuścił z pewnością żadnego z tych środków palestranckich, jakkolwiek z tej pierwszej fazy procesu nie dochowały się akta; dowodem na to jest dekret królewski z r. 1637, który streszcza wszystkie punkta sporu i przyznając sądom lwowskim kompetencję, nakazuje Bryknerowi *directam responsionem*.

Nie mając aktów pierwszej części procesu, nie mam tem samem i t. zw. propozycyi dra Hepnera, od ktorej się sprawa zawsze zaczynała, a która zawierać zwykła była obszerną opowieść faktu. Z dalszych atoli replik i duplik, jak niemniej z zeznań świadków, łatwo sobie zestawić przebieg rzeczy. dr. Paweł Dominik Hepner miał syna, również Pawła Dominika, którego wykształcił na lekarza. Ukończywszy studia w Krakowie, młody Hepner wyjechał do Włoch, zkąd w r. 1635 powrócił z dyplomem doktorskim. — Jeszcze przed wyjazdem swoim za granicę kochał się w pannie Dorocie Paszkiewiczówny, ładnej mieszczaneczce lwowskiej, a odjeżdżając poprzysiągł jej wierność uroczyście, bo w kościele. Ojcu snąc nie podobał się ten wybór; rodzina Paszkiewiczów, mimo że radziecka, nie należała przecież do najznakomitszych we Lwowie, a stary Hepner, mimo, a może właśnie dla-

tęgo, że sam pochodził z t. zw. *pospółstwa* i był *a caeno plebeio extractus*, a wykształcenie swoje i późniejsze poważne stanowisko zawdzięczał wspinałomyślniej hojności wielkiego Zamoyskiego, którego kosztem cały szereg ubogich młodzieńców lwowskich czerpał wiedzę na włoskich uniwersytetach, że przytoczymy tylko poetę Szymonowicza, Ursinusa, Burskiego, Birkowskiego, Kaspra Szolca, Kiślickiego — stary pan doktor pragnął dla syna panny z świetnego patrycyuszowskiego domu, z dużym posagiem i znakomitą kolligacyą.

Wybór padł na pannę Agnieszkę Bryknerównę, która łączyła wszystkie te warunki. Brykner bywał, jak wiemy, bardzo częstym gościem we Lwowie, spowinowacony był przez obie żony, Gładyszównę i Alembekównę, z wielu rodzinami lwowskimi, a z Dr. Hepnerem, jak to wypływa z szczegółów procesowych, zostawał w stosunkach zażyłości, a nawet przyjaźni. W r. 1635 tedy, kiedy Brykner bawił we Lwowie, stary Hepner prosił go „przez ludzie“ t. j. Fryderyka Grossa, lekarza, i Adama Faurbacha — „jeśliby to wola jego mogła być, żeby córkę synowi jego dał“ — a na to p. Brykner odpowiedział:

— Wolę moją znam i wiem, ale pojechawszy do domu, wywiem się o woli córki mojej — którą to odpowiedzią kontentował się Hepner.

„Prędko wtem odjechał Brykner do Krakowa — opowiada dalej dr. Hepner — i znowu do Lwowa w pięć niedziel się stawił. Przyjechawszy sam w dom mój, kiedy był odemnie proszony, coby tam z córki swojej wyrozumiał, jawnie odpowiedział:

— Działki moje idą zawsze za wolą rodziców; jako wola moja jest, córkę synowi Waszmość Pana w stan małżeński dać, tak i córka moja nie jest od tego.

„Podziękowałem mu, przydając i prosząc:

— Dla Boga, abys mnie WMość nie zawiódł, bo wolę umrzeć, niżeli żebyś mnie WMość miał w tem omylić. Proszę i powtóre proszę przez miłosierdzie Boże, abys mi WMość odpowiedział, jeśli już wolę swoją do tego i z córką swoją skłoniłeś, aby syn mój z dyshonorem tam do Krakowa daremnie nie jechał!

„Zawsze powiedział p. Brykner, że kupieckim słowem dotrzymam, com obiecał“.

Dr Hepner chcąc zupełnej pewności, żądał teraz od Bryknera, aby mu to przyrzeczenie dał na piśmie, przyczem i punkta przedugodne przyszłej intercyzy ślubnej mogłyby być ułożone, od czego się jednak Brykner wymówił.

— I z pierwszą córką — odparł — stanowiąc małżeństwo, pismam nie dawał, anim kontraktu zawierał, i z tą nie będę, ale słowa dotrzymam, a dla lepszej wiary słowo i rękę WMości daję.

„Jakoż — zapewnia Dr Hepner — mnie, panu Fryderykowi i pani Fryderykowej i synowi memu rękę dał, a tak ubezpieczony, wygadując i reputacyi swojej i exestymacyi domu pana Bryknerowego do Krakowa syna posłałem“.

Ta „reputacya i exestymacya“ obu domów, które połączyć się miały, wymagała, aby młody pan doktor wyprawiał się po „pannę krakowską“, strojnie i szumnie. Wybiera się tedy piękną kareta w sześć koni zaprzężoną, z służbą i całą wyprawą kawalerską, a jadą z nim w dziewosłęby krewny p. Foltyn Pilecki, złotnik lwowski, i ciotka pani Fryderykowa Grossowa, zwana wprawdzie tylko „balwierką“, bo mąż jej był chirurgiem, ale uchodząca za damę mieszczańskiego świata. Przyjaciele, krewni i całe grono ciekawych przypatrują się tak wspaniałemu wyjazdowi, a na moście sokolnickim żegna i błogosławi kawalera także dziadek upatrzonej panny Bryknerówniej, już starzec sędziwy, p. Wojciech Gładysz.

— Proszę, panie doktorze — mówi doń dziadek, a słowa te później powtarza przed sądem — pannę Agnieszkę oblap WMość odemnie, a z panem Bryknerem co najprędzej kończ, bo on ma swoje obyczaje. Panie Boże was prowadź, ale nie było takich zaciągów trzeba, nie to po sześciu koniach, nie po karecie!

Stary Gładysz miał rację — okazało się niestety, że pan Brykner rzeczywiście „miał swoje obyczaje“, i że młody p. doktor mimo sześciu koni nie dotarł do celu. Jak zobaczymy z dalszych szczegółów procesu, Brykner przyjął wprawdzie konkurenta uprzejmie i gościnnie w domu swoim, ale wymykał się od wszelkiej stanowczej odpowiedzi, ukrywał się nawet przed swatami, wynajdował rozmaite wątpliwości i przeszkody, a nareszcie chcąc odstraszyć konkurenta, kazał mu przez swego zięcia dra Ochockiego przedłożyć następujący kwestyonaryusz, żądając odpowiedzi, zanim sam przystąpi do stanowczej umowy:

1) Jeżeli jakie słowo albo zaręczyny zaszły z inszym domem, jako słychać, aby tamtą stronę uspokoił. (Odnosi się to do panny Doroty Paskiewiczówniej).

2) We Lwowie pokazać, na jaką kondycję bierze JMć pan doktor pannę, i co JMPan ojciec puszcza panu synowi, coby się strona kontentowała?

3) Jako teraz przed zajściem kontraktu tego małżeńskiego nie pytają się o posag, tak po zawarciu onego, aby się nie pytano.

4) Pana Gładysza (dziadka panny), od którego tu niemasz żadnej rezolucyi, aby Ich Mość podjęli się przewieść, że da konsens i przeczyć temu nie będzie małżeństwu.

5) Deklarować się ma JMość pan doktor, jeżeli w Krakowie czy we Lwowie, ożeniwszy się, zechce mieszkać.

Młody Hepner oświadczył gotowość spełnienia wszystkich warunków, jakie z tych zapytań wypływaćby mogły, i zastosowania się do woli przyszłego swego teścia, pokazało się jednak z dalszego zachowania się Bryknera, że panny nie dostanie. Wrócił tedy z niczem do Lwowa, upokorzony i zawstydzony, i jak to często bywać zwykło, dla salwowania obrażonej dumy i dla pokazania światu, że nic sobie nie robi z tej rekuzy, z pośpiechem począł się starać o inną pannę, tym razem już Lwowiankę, i wkrótce też pojął ją za żonę. Skoro niefortunny kawaler tak prędko uspokoił się i po-

cieszył, zdałoby się, że rzecz skończona. Trzebaby jednak nieznac lwowskich mieszczan tego czasu, aby się dziwić, że tak się przecież nie stało. W każdym z nich obok wygórowanej dumy osobistej, która wzbierała zbyt często w otwartą pychę, był także duch mściwej zawziętości, pieniacki pociąg do walki o każdy pozór krzywdy i bardzo pozytywny talent powetowania moralnego zawodu praktycznym zyskiem. Leżało to, że tak powiem, w moralnym stylu stanu i czasu, i nawet tak poważna i szanowna zkażynąd postać, jak dr. Hepnera, nie była wolną od tego typowego rysu charakterów mieszczkańskich. Stary Hepner nie przebaczył obrazy i szkody, i wytoczył Bryknerowi proces o zwrócenie kosztów podróży do Krakowa i innych wydatków, jakie poniósł przez daremne zaloty syna.

Brykner broni się bardzo zreęcznie i dowcipnie. Powiada, że „umowy żadnej doskonałej strony dania córki w stan małżeński młodemu dr. Hepnerowi nie było, boby to musiało być przynajmniej przy świadkach z obu stron, gdyż takowe akty, które *juxta vulgare proverbium* tylko rydel a motyka (t. j. grób) rozłącza, zwłaszcza w domach poczciwych, nie odprawują się *clandestinis artibus*. Sam Hepner w propozycyi swojej przyznaje, że gdy się o córkę synowi starał, on, Brykner, natenczas daleki od tego nie był, co jeśli tak jest, że daleki nie był, *ergo nullus contractus, nullum promissum*, bo niedalekim od czegoś być, a tego *de facto* nie uczynić, jedno to jest. Pisalci wprawdzie pan doktor do małżonki Bryknerowej, ale ta do tego nic nie ma, bo matką panny nie jest, która z pierwszego małżeństwa poszła. Chciałem — mówi dalej — powolność i życzliwość p. Hepnerowi oświadczyć, ale w ten sposób, jeśliby był Pan Bóg córki mojej serce do tego skłonił. Hepner nie potrzebował kwapić się z wysłaniem syna do Krakowa, bo Brykner właśnie do Wrocławia wyjeżdżał i o tem znać mu dawał“.

Przechodząc do dalszych pretensyj strony skarżącej, do kosztów okazałej wyprawy po pannę krakowską, Brykner wyszydza fałszywą pompę, z jaką młody Hepner jechał do Krakowa, i uszczypliwie krytykuje całe zachowanie się jego w tych niefortunnych swatach.

— Pospolicie to bywa — powiada Brykner w swojej replice — że każdy, kto chce co kupić, tedy wprzód jedzie rzecz ową widzieć. I panu młodemu trzeba było wprzód pannę obaczyć, aniżeli się miał na wesele wyprawić, bo to tylko u żydów żenią się, nie widząc młodzieniec dziewczki, ani dziewczka młodzieńca. A na obaczenie panny mógł pan młody zjechać do Krakowa nie tak wielką gwardyą, nie w karecie pożyczanej, ani cudzymi końmi, ale mógł to najskromniej odprawić parą koni, by też i na kolascie ruskiej, napisawszy na niej: *Parvula sed mea...* Stara się drugi cały rok, dwa, trzy i kilka lat o przyjaciela, a przecież go nie dostępuje, czyni sumpty niemalże *usque ad extenuationem fortunarum*, kupami przyjacioly zwoździ, dalekie drogi podejmuje, bankiety i muzyki rozmaite strojąc, kosztowne upominki dawając, a przecie wszystkie zawody w niwecz, i czasem nie będzie z tego nic, a zwłaszcza kiedy komu czego Bóg nie obiecał... Wiem o tem dobrze, że się syn p. Hepnera o taki stan w Krakowie i gdzieindziej starał i przecie go to nie doszło, dlatego, że woli Bożej nie było... Pan

młody przyjechawszy do Krakowa nie wiedzieć po co i bywszy w pozwanego domu kilka razy, żadnego zalotów znaku nie pokazywał, ani się nie ozywał. Pisania żadnego od pana ojca nie oddawał, ze mną ani z córką moją nie mówił, przyjaciół z swojej strony nie posyłał, upominków żadnych nigdy nie oddawał, kosztu żadnego nie prowadził i nic takowego, co więc *sponsalia* uprzedzać zwykło, nie czynił, i owszem w domu moim ze wszystką gwardyą moim kosztem *pro honore* sam go podejmowałem.

Przypomina dalej w replice swojej Brykner, że młody Hepner bala-mucił pannę Dorotę Paszkiewiczównę, rajczankę lwowską, że się z nią nawet już „zrękował i spowiedź odprawiwszy pospółu z nią w kościele Kar-melitów Bosych komunikował, tylko benedykeyi kapłańskiej brakowało“.

— Trudno miał młody pan doktor za jedną nogę dwie wronie utąpić — kończy złośliwie Brykner — to też pannę Paszkiewiczównę na koszu zosta-wił. Sam pan młody nie protestował ani w Krakowie, ani we Lwowie i owszem radby był tych swoich swatów krakowskich do wiadomości ludz-kiej nie podał i śmiechu z siebie nie stroił, a w zapomnienie wszystko pu-ścił, ale to pan ojciec chciałby *sub specie damnorum* odemnie posag wziąć, choć ani siebie, ani syna w domu moim nie ożenił!

Nie dziw, że taka uszczypliwa replika dotknęła do żywego dra Hep-nera. Złośliwe żarty i lekceważący ton odpowiedzi krakowskiego patrycyu-sza, a osobliwie alluzya do posagu i wyszydzenie wyprawy syna do Kra-kowa w pożyczanej karecie i pożyczanymi końmi wprowadza go w taki gniew, że traci zimną krew i powagę i nie umie odeprzeć dowcipu dowci-pem, ale ucieka się do niegrzecznych inwektyw.

— Pozwany niedość mając na pierwszych zawodach — woła w swojej duplice — nie dość mając na oszukaniu, niestatku, obłudzie swojej, że mnie do osławy i szkód niemałych lekkością swoją przywiódł, ale jeszcze teraz natrząsaając się, urąga i insultuje! Albowiem *directam responsionem* na czeczych paszkwilach, uszczypkach, sarkazmach i satyrach zasadził i śmie-chem ze sprawy wykręcić się chce. W czem bardzo grubo i głupio urąga p. Brykner, że nie na swych wozach syn mój jechał, ponieważ tak wiele ludzi znacznych najętymi karetami i rydwanami *sine detrimento famae* jeździ, bo gdy kto wozy i konie najmie za pieniądze swoje, natenczas i wozy i ko-nie jego są, nie cudze! Nadto, że to nie garbarz z cerdonii z skórami na Zarwanicę, ale młodzieniec, doktor, syn rajcy i doktora lwowskiego do panny krakowskiej jechał! Musiał na karecie, nie na furmańskim wozie, z przyjaciół nie z garbarzami jechać!

Na dowód, że syn jego wyprawiał się do Krakowa po pannę wskutek rzeczywistych przyrzeczeń, którym śmiało mógł ufać, nie przypuszczając niesłowności u przeciwnej strony, przedkłada Hepner list Bryknera, który przytoczę w całości jako próbkę dość charakterystyczną ceremonialnej sty-listyki i grzecznościowych formułek, używanych w mieszczańskim świecie polskim XVII w., a przejętych od szlachty, na której wzór, niestety, zbyt wczesnie modelowało się nasze życie miejskie. Oto jak Brykner pisze do dra Hepnera:

„Mój wielce Miłościwy Panie Doktorze! Czytałem list do małżonki mojej od WMego Pana posłany, w którym raczysz pisać, że słowem obiecałem, ręką utwierdziłem, przyszło za wolą Bożą Jego Mość Pana syna WMci z córką moją w stanie małżeńskim postanowienie. Uczyniłem, jako który byłem i jestem wdzięczen tego animuszu skłonnego zacnego Domu WMMościwego Pana do ubogiego naszego; moją w tem życzliwość i powolność oświadczając w ten sposób, jeżeli jako ojca i matkę Pan Bóg sprawił, tak też córki mojej serce do tego skłoni. Bo jako panna bez konsensu rodziców w tem nie ma nic postąpić, tak rodzice bez panny, aczby chcieli, nie mogą. Ja w drogę do Wrocławia wyjeżdżam. Jeżeliby JMPan syn przyjechać umyślił, jako raczysz namieniać w liście, mniemam, że i ja na ten czas zjadę, lubobym też dniem którym opóźnił; powróciwszy się z Wrocławia, prędko mi przypada wyjazd na jarmark jarosławski. Żałowałbym tego, gdyby JMPani siostra WM. w drogę złą i daleką w leciech podeszła podjąwszy, nie moglibyśmy się z sobą w tak małym czasie, jakobym chciał, pocieszyć i z powinnymi swymi. Racz tedy WM. rozumieć o mnie, że trwam w zawziętej powolności mojej przeciw JMPanu synowi. A jeżeli i córce mojej toż do serca Pan Bóg poda, będzie to z ukontentowaniem mojem i szczęśliwy skutek sprawa ta wielka i poważna weźmie. — W Krakowie, 20 grudnia 1635“.

Hepner zarzuca Bryknerowi, że list swój obecnie wykrętnie i *sophistice* tłumaczy; Brykner nie powinien był do niego *per enigmata* pisać i *in parabolis*, ale miał *expresse* pisać: „Niech syn WMci panie doktorze nie jeździe, kosztów i trudów nie czyni, bo córka moja nie chce go“. Łacniej było tych kilka słów napisać, aniżeli obłudnych nieszczerości pół arkusza. Na ostatku, gdy syn do Krakowa przyjechał, miał go p. Brykner nie zawodzić, ale odprawić tem, że córka nie chce, ale on *praesupposito*, że panna chce, jeszcze kondycyę ręką p. dra Ochockiego, zięcia swego, pisane przez p. Foltyna mu posłał. A gdy syn mój ludzie do niego słał, on właśnie jakby siwki<sup>1)</sup> grał, to się krył, to się zapierał, to czekać kazał, to wiał, o czem się list p. Ważyńskiego pokazuje“.

List ten, produkowany także przez Hepnera w sędzie, cały w kędzierzawym stylu pisany, pełny makaronizmów, tytułów i komplementów, opiewa w głównym ustępie: „Raczyłeś WMć do mnie pisać, *unicum filium baculum senectutis suae* posłać i kommemorować, abym *ad actum* JMPanu synowi z kochaną, a mnie najmilszą panią Frydrychową *adjuncta persona aliqua qualitativa* na termin do JMPana Bryknera stawił się i *consilio* był i kondekorował. Tom wszystko uczynił, zażywszy *nomine* JMPana wielkiego przyjaciela WMPana, JMPana Andrzeja Belzę, natenczas burmistrza krakowskiego. Uczyniliśmy instancją i prośbę naszą, aby nam dał audyencyę i słowu swemu chciał dosyć uczynić. Pan doktor (Ochocki) rozkazał do nas, że teraz będzie jadł obiad, „ale w pół godziny dam znać“. Nie pół godziny, ale więcej niż godzinę czekaliśmy. Przyszedł potem p. Ochocki;

<sup>1)</sup> Chowanego.

odwiódlszy się z p. Belzą, mnie *omisso* powiedział, że p. Brykner słowa jako żywo nie dawał. Mysłmy z tego nie byli kontenci, bo nie z p. Ochockim, ale z p. Bryknerem sprawa była nasza. Potem i po raz drugi także z p. Belzą dnia trzeciego posłaliśmy, prosząc o rozmowę przyjacielską. Pan Brykner rozkazał do nas prosząc o półgodzinę, chcąc nam dać respons albo sam przyjść; z tego nic i owszem absentował się i dzień cały u p. Ochockiego *superfugiebat*... Z czego i ja i Ichmć moi dobrzy przyjaciele, widząc takowe szalbierstwa, jesteśmy żałośni itp.: Matyas W a ż y ń s k i, i żałośny i pod hełmem<sup>1)</sup> piszę; *parcat* mój przyjaciel“.

Brykner i poprzednie argumenta i list Ważyńskiego zbywa żartem. List p. Ważyńskiego nie nie waży, zwłaszcza, że *sub scipho*, pod hełmem, pisany, zresztą Ważyński od czasu procesu, jaki z nim miał o znaczne sumy, jest mu nieprzychylny. Młody Hepner niepotrzebnie jechał do Krakowa, nikt go tam nie prosił; powinien był sobie za *omen* wziąć, że mu zaraz za Lwowem jeden z tych pożyczanych sześciu koni w drodze zginął, który się ledwie trzeciego dnia znalazł. Na żądanie Hepnera, aby przysięgą stwierdził, że córki jego synowi nie obiecywał, odpiera Brykner, że Hepner radby na nim cokolwiek wystraszył, i chce, aby mu się on z przysięgi wykupił. Przysięgać nie będzie, bo przy tak jasnym stanie rzeczy przysięga jest całkiem zbyteczna.

Następuje teraz przesłuchanie świadków, powołanych przeciw Bryknerowi przez dra Hepnera. Świadek Adam Faurbach tak mówi:

— Zeznam, to właśnie było: Naprzód, gdy p. Brykner przyjechał z Jarosławia, już to rok minął, prosił mnie p. Dominik, doktor, abym z p. Fryderykiem Grosseem szedł do p. Bryknera, żądając córki jego synowi swemu w stan małżeński. Gdzie wyrozumiawszy p. Brykner to żądanie nasze, dał odpowiedź takową: Iż ja do tak zacnego domu w tem mieście i znajomego, córki mojej synowi p. doktora nie odmawiam, jednak naprzód, iż takowe rzeczy są poważne, trzeba, abym ja pierwej zrozumiał wolę córki mojej; do tego, gdy tego będzie potrzeba, aby i sam przyjechał, acz wprawdzie, iż już p. doktor bywając w Krakowie widował się z córką moją i ona go zna, jednak przecie inaczej być nie może; musiałoby to być, aby on tam sam był.

Fryderyk Gross, chirurg, opowiada dramatycznie całą scenę: „Byłem u pana doktora Dominika na obiedzie z małżonką moją. Był także i p. Stanisław Brykner, przy którym obiedzie mówił przy stole p. doktor p. Bryknerowi:

— Panie Brykner, żeby już te rzeczy pewne były ze strony ożenienia syna mego z córką Waszmości; dobrzeby napisać jaki kontrakt między nami i żeby syn mój daremnie nie jeździł do Krakowa, bo wołałbym nie wiedzieć co, niżeliby się darmo tłuc miał syn mój i nic nie otrzymać.

„Na którą mowę p. Brykner tak odpowiedział:

---

<sup>1)</sup> Według słownika synonimów polskich biskupa Krasieńskiego być pod hełmem znaczy tyle, co nie być trzeźwym. Linde wyrażenia takiego nie zna.



— Boże tego nie daj; kupiecki człowiek jestem, com raz obiecał, tego dotrzymam.

„Na co rzeczce p. doktor:

-- Dajże mi na to rękę.

„I dał p. Brykner panu doktorowi rękę i synowi jego, i mnie i małżonce mojej. Mówił przy tymże stole pan Brykner panu doktorowi:

— Iż ja, prawi, córce mojej posagu nie dam.

„Odpowiedział pan doktor:

— I z posagiem prosi cię dyabeł. O córkę proszę, nie o posag. Nie opuści Pan Bóg syna mego.

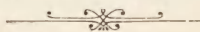
„Bywał potem często p. Brykner u p. doktora; jadali, pijali z sobą jako właśnie domowi“.

Wszyscy dalsi świadkowie zeznają także na niekorzyść Bryknera, przytaczając fakta na dowód, że istotnie obiecał córkę młodemu Hepnerowi. Jeden z nich świadczy, że Brykner jeździł do Przemyśla, aby na przyszłe wesele zaprosić X kanonika Alembeka, stryja swojej drugiej żony — a dziadek panny Bryknerówniej, Wojciech Gładysz, zeznaje, że Brykner prosił go już na weselne gody, mówiąc:

— Nie byłeś WMość, panie ojcze, na weselu pierwszej mojej córki, proszę bądź WMość na Agnieszki weselu.

Najbardziej jednak upokarza Bryknera świadectwo rajczyni Katarzyny Paszkiewiczowej, którą on sam powołał na dowód, że młody Brykner niegodziwie obszedł się z jej córką Dorotą, złamawszy jej przysięgę i „zosta wiwszy na koszu“. Pani rajczyni oświadcza, że istotnie młody Hepner kochał się w jej córce, ale to był romans dzieci, o którym wiedziała, że się skończy na niczem. Nie ma o to żadnego żalu do Hepnerów, ale ma słuszny żal do Bryknera, który uchybił jej sumieniu, bo ofiarował jej kilkaset złotych, jeśli popierać będzie jego sprawę i świadczyć na niekorzyść strony skarżącej. Zeznanie to stwierdza Paszkiewiczowa *juramento tacto pectore*, t. j. wzięciem na sumienie.

Na tym przykrym epizodzie proces się urywa. W dalszych induktach ławniczych z tegoż 1637 roku i z roku następnego nie ma żadnego śladu, aby spór toczył się dalej i dojrzał do wyroku. Nie ulega wątpliwości, że strony się pogodziły, już bowiem w czasie rozpraw mowa jest o tem, że Brykner proponował ugodę. Po czyjej stronie była prawda i słusność? Z szczegółów procesu odnosi się wrażenie, że jeśli nie leżała po środku, jeśli powiedziecby nie można, że obie strony miały rację i obie jej nie miały — to dobra wiara, chociaż może naiwna, była po stronie Hepnera. Ale kwestya ta niewarta rozważa i rozstrzygać jej nie myślę, chodziło mi tylko o ten koloryt czasu i ludzi, który się z całą świeżością zachował w tych poźółkłych zapiskach procesowych, o szczegóły obyczajowe, które rzucają światło na poufne, bo rodzinne życie i na domową kulturę mieszczan polskich XVII wieku.



# Z HERBARZA MIESZCZAŃSKIEGO.

⊗ ⊗ ⊗ NAPISAŁ ⊗ ⊗ ADAM ⊗ ⊗ CHMIEL ⊗ ⊗ ⊗ ⊗ ⊗

## HERBY PERNUSÓW.

**Z**ostawiamy nazwę Pernus, Pernusowie, ponieważ w tej formie z biegiem lat się przyjęła i ukształtowała, poczynając od drugiej połowy XVI w. Przed tym czasem spotykamy to nazwisko brzmiące Pyrnus, Pirnus, z możliwą odmianą w pisowni ostatniej zgłoski, którą najczęściej wówczas pisali według brzmienia języka niemieckiego nie rajcowie, ławnicy lub pisarze (notarii) miejscy krakowscy, lecz sami członkowie tej rodziny. Była ona bowiem, jak wiele wybitnych rodzin patrycyuszowskich krakowskich XV i XVI wieku, nie polskiego pochodzenia, lecz niemieckiego, a według dokumentu króla Zygmunta III — o którym poniżej mówić będziemy — ród Pernusów miał pochodzić „a Pyrn, a quo familiae cognomine nomen mansit“. Mówią też i piszą Pernusowie swoje testamenty dobrze w drugą połowę XVI w. po niemiecku i nie spotkać u nich, nawet później, kiedy do spraw urzędowych używają już języka polskiego, tego charakterystycznego rysu, jaki odnajdujemy u Jana Grotha, rajcy krakowskiego, również z rodziny niemieckiej pochodzącego, który w końcowym ustępie testamentu <sup>1)</sup> swego w ten sposób przemawia: „Novissime proszę Urzędu, do którego ksiąg ten testament mój wpisany będzie miał być, aby inszym językiem do ksiąg nie był pisany, jedno tym, który tu jest napisany — polskim. A tę prośbę czynię przez pewne przyczyny i pewniem, że ostatnia ta wola ma będzie od tegoż urzędu w tem zachowana“. Pernusowie długi czas po przybyciu do Krakowa używali swego rodzinnego języka, na co mamy dowody w aktach ich dotyczących i przez nich pisanych.

Ród to licznie rozradzający się w XVI i XVII w. w Krakowie, spowinowacony z innymi rodzinami patrycyuszów krakowskich, zajmujący wybitne stanowiska w mieście i niepoślednie na szerszej arenie polskiej,

<sup>1)</sup> Acta Scab. Cracov. — Inscript. nr. 1153, str. 126 i następn., wpisany 3 października 1579 roku.

przyszedł, zdaje się, w drugiej połowie XV w. do Krakowa. Ponieważ naszym zamiarem, na teraz, jest tylko kwestya ich herbów rodzinnych, przeto zajmujemy się tylko głównie tymi członkami tego rodu, których znaki pieczętne posiadamy. Monografia jej nie może być obecnie naszym zadaniem, choć niewątpliwie kiedyś nastąpić powinna. Trudności w zgromadzeniu materiału są niemałe, tak, że nawet w naszej sprawie nie będziemy mogli podać ciągłej nici genealogicznej Pernusów. Skupiamy tylko rozrzucony materiał, jak to uczyniliśmy, ogłaszając poprzednio herby dwóch innych rodzin Cyrusów i Foxów. Uzupełnienie braków tak terażniejszej, jak dawniejszej pracy, podamy później, zebrawszy do tego pełniejszy materiał.

W dawnym kościele krakowskim WW. Świętych, znajdowała się tablica nagrobkowa, czy pomnik, poświęcony pamięci Jana Pernusa, kotlarza krakowskiego i żonie jego Elżbiecie z domu Tymłownej<sup>1)</sup>. Według tego napisu, zachowanego tylko w dziele S. Starowolskiego, Jan Pernus umarł w r. 1511 dnia 17 marca, data śmierci żony nie jest znana, podano tylko w napisie -- jeżeli Starowolski w odczytaniu się nie pomylił -- że umarła, licząc lat 15. Czy na tym nagrobku był jaki znak mieszczański, nie wiadomo, a od Starowolskiego wiedzieć również nie można, ponieważ nigdzie nie mówi o herbach, istniejących na pomnikach, zamieszczając tylko wyłącznie napisy pomników kościelnych krakowskich.

Najbliższego po Janie znamy Jerzego Pernusa (Jorge Pirnis), mieszcza-  
nina krakowskiego, który umarł przed dniem 6 listopada 1531 r. Pod tą datą bowiem zapisany jest w księgach ławniczych krakowskich<sup>2)</sup> jego testament, otwarty po jego śmierci, a zrobiony dnia 17 lutego w r. 1528. Testament ten, własnoręcznie napisany, znajduje się w rękopisie p. t.: „Testamenta mieszczan krakowskich XVI w.“, zebranych przez Ambrożego Grabowskiego swojego czasu z aktów miejskich krakowskich<sup>3)</sup>.

Napisany jest oczywiście cały w języku niemieckim, a testator zaraz na początku nazywa się „Jorge Pirnis ader *Kippenhan*“. To drugie nazwisko Pernusa „Kippenhan“ jest ważnym dla nas szczegółem, z powodu nazwy herbu, którym w późniejszych czasach pieczętowali się Pernusowie.

„Kippenhan“ to była nazwa ich rodowa, i ten Jerzy Pernus, o którym mówimy, z tym nazwiskiem zapisany został do ksiąg krakowskich, kiedy w r. 1487 dnia 5 marca przyjął prawo miejskie<sup>4)</sup>: „Jorge Kippenhayn von

<sup>1)</sup> Starowolski S., Monumenta Sarmatarum, str. 69.

<sup>2)</sup> Acta Scabinalia Crac. nr. 530, str. 243 i nast.

<sup>3)</sup> Zbiór ten, obejmujący w jednym woluminie także oryginalne testamenta mieszczan krak. z XVII w. jest własnością obecnie Biblioteki fund. hr. W. Baworowskiego we Lwowie, dokąd wraz z kilku innymi księgami miejskimi krak., niewiadomo jakim sposobem się dostał. Zdaje się, że Ambroży Grabowski swobodnie rozporządzał dawniej księgami miejskimi krak., bo te po różnych bibliotekach i zbiorach prywatnych odnaleźć można, a noszą one zawsze na sobie ślady pisma i uwag ręką Grabowskiego dokonanych. Rękopisu wspomnianego użył nam do użytku p. Dr Józef Korzeniowski, bibliotekarz Bibl. hr. Baworowskiego.

<sup>4)</sup> Liber iuris civilis nr. 1480, str. 330.

Pyrne jus habet, pro litera portanda ad Michaelis fideiusserunt Nicolaus Kiseuetir et Nicolaus Trezinsky — dedit XXVIII gr. — portauit literam sufficientem“. Brzmienie nazwiska jest według zapisu księgi nieco odmienne od tego, który podał Jerzy Pernus w własnoręcznie napisanym swoim testamencie, bo zamiast „Kippenham“, czytamy tam „Kippenhayn“. Jestto najprawdopodobniej zwykły lapsus calami pisarza miejskiego, który jedną z liter końcowych, mianowicie *n*, napisał w ten sposób, że nie jest to litera *n* lecz *y*. Wierzyć jednak musimy więcej Jerzemu Pernusowi, że nazywał się on „Kippenham“, ponieważ nadto takie nazwisko podaje dokument Zygmunta III i do takiego herb późniejszy szlachecki Pernusów się nadaje. Godny jednak zaznaczenia jest fakt, że owi Kippenhannowie w Polsce zarzucili swoje rodowe nazwisko, a przyjęli nazwisko Pirnusów, potem Pernusów od nazwy miejscowości, z której pochodzili.

Nie spotkałiśmy się też nigdy u żadnego z Pernusów późniejszych z nazwą „Kippenham“ i dopiero odnajdujemy ją w dokumencie szlachectwa, wydanym dla tejże rodziny. Nie jest to szczegół bez znaczenia, dlatego wspominamy tu o niem teraz, zanim przyjdzie kolej na rozbiór owego dyplomu szlachectwa Pernusów.

Z testamentu Jerzego Pernusa, możemy dla naszej sprawy zaczerpnąć niezawodnych i pewnych wiadomości do ułożenia jego genealogii następnych. Niestety, coby było rzeczą dla nas bardzo ważną, nie możemy podać jego pieczęci, którą swój testament opatrzył. Po niej zostały tylko ślady wosku na zewnętrznej stronie złożonego i zapieczętowanego testamentu. Że pieczęci sygnetowej z herbem mieszczańskim używał, mamy dowód, obok owych śladów na oryginalnym testamencie, jeszcze w zapisce urzędu ławniczego krakowskiego na samym testamencie, zrobionej wówczas, kiedy go Jerzy Pernus składał do urzędu w depozyt, a nadto i w tem, że przeznaczył on między innymi rzeczami żonie swojej Agnieszce łyżki, „dy sint vnder meynem *czeichen*“.

Jaką była pieczęć Jerzego Pernusa, będziemy mogli wskazać przy pieczęci jego synów, o których poniżej.

Pozostawił on po sobie liczne potomstwo z dwóch żon. Z pierwszej, imieniem Anny, zostały 3 córki, zamężne już w chwili robienia testamentu, a mianowicie Marusch (Marya) Pelczin, której mąż był czerwonym garbarzem w Poznaniu, Magdalena za Bartoszem Buchholzem i trzecia Sabina za Stanisławem, mieczownikiem (Schwertfeger) ze Stradomia. — Z drugiej żony Agnieszki, pozostawił 3 córki i 7 synów. Starszeństwa tych dzieci nie można dokładnie ze słów testamentu oznaczyć, to tylko pewna, że w r. 1528 wymieniona jest jedna z córek jako „Catrina eine tyschleryn“, czyli, że ta Katarzyna, którą ojciec nazywa „stolarką“ musiała już być wówczas wdową; byłaby tedy ona najstarszą z drugiego małżeństwa. Dwie drugie córki, Anna i Elżbieta, były również już w r. 1528 zamężne, pierwsza za Serwacym Blasko, druga Elżbieta za Jakóbem Wonzanem. Z synów najstarszym był Henryk, młodszym Jerzy, złotnik, który — jak to testament wspomina — uczył się rzemiosła złotniczego w Norymberdze; ztamtąd całe

narzędzie złotnicze ojciec mu sprowadził, dalej Stanisław, Mikołaj. W tym porządku wymienieni są oni w zapisce księgi ławniczej, kiedy zebrali się do otwarcia testamentu swego ojca. Następuje potem Jan, który był krawcem, Waleryan i wreszcie Floryan. Następstwo według starszeństwa synów Jerzego Pernusa, tak, jakżeśmy je tu ułożyli, jest najbardziej zbliżone do prawdy, ponieważ i lata śmierci tych braci, jak widać z tablicy genealogicznej, przemawiałyby za tem, chociaż z natury rzeczy wcześniejsza data śmierci nie może oznaczać starszeństwa wieku.

Ułożywszy genealogią Jerzego Pernusa według jego testamentu, zajmujemy się pieczęciami jego synów, ażeby w ten sposób uzyskać podstawę do oznaczenia jego pieczęci i herbu mieszczańskiego. Najstarszym synem Jerzego Pernusa, według naszej genealogii, był Henryk Pernus, który piastował w Krakowie urząd ławnika. I on nie zapomniał jeszcze swojego pochodzenia niemieckiego i chętnie w aktach urzędowych posługiwał się rodzinnym językiem, między innymi znajdujemy także jego testament własnoręcznie napisany dnia 24 czerwca 1547 r., który opieczętowany nadto swoją własną pieczęcią złożył do urzędu miejskiego <sup>1)</sup> (... saym Testament vnd leczttēn wyllēn mytt szayner aygenn handt geschryben vnd szaynem aygenn sygell besygeilt...). Na życzenie egzekutorów testamentu Mikołaja (Nickel) i Waleryana Pernusów, braci testatora, i syna jego Kaspra, otworzono po śmierci Henryka testament i wpisano go do ksiąg ławniczych krakowskich dnia 5 marca 1550 r. Z oryginalnego testamentu dochowała się tylko do dziś dnia okładka papierowa, w którą testament był schowany. Na tej okładce-obok napisu z r. 1550, t. j. kiedy osnowę testamentu wpisano w księgi miejskie, są ślady wyciśniętej pieczęci, lecz tylko ślady wosku. Obok jednak napisu współczesnego „Testamentum famati Henrici Pijrnusz...” jest wyrysowany znak, który uważamy za herb Henryka Pernusa (fig. 1). Przedstawia się, jak łatwo poznać, jako trójkąt równoramienny, przedzielony na dwie równe połowy linią pionową, która ponad wierzchołkiem trójkąta kończy się krzyżem. Pod lewym poprzecznym ramieniem krzyża kółeczko, które według zwyczaju używanego w heraldyce mieszczańskiej oznacza odmianę herbu ojcowskiego przez młodszego syna, gdyż najstarszy dziedziczył niezmienione godło ojcowskie. W tej formie herb oznaczałby, że ten, który go używał, t. j. Henryk Pernus, nie był najstarszym synem Jerzego, jak go w genealogii naszej umieściliśmy, z drugiej zaś strony pomieszczenie go przed innymi braćmi jego a synami Jerzego, nie jest oparte, jak już zaznaczyliśmy, na pewniejszej podstawie. Wnioskując dalej, mielibyśmy w tym herbie po odrzuceniu dodatku (kółeczka) herb ojcowski t. j. Jerzego Pernusa. Wniosek taki jednak może zupełnie słusznie wydać się nieścisłym, ponieważ nie udowodniliśmy, że herb Henryka Pernusa (fig. 1) jest rzeczywiście jego. Nie pochodzi bowiem



Fig. 1. Herb Henryka Pernusa.

<sup>1)</sup> Scabinal. Crac. nr. 1144, str. 396—402.

z pieczęci, tylko z rysunku, umieszczonego na okładce z jego testamentu. Potrzeba nam tedy naprzód to ostatnie twierdzenie dowieść, a potem wolno już będzie z niego wysnuć pierwszy wniosek.

Zanim jednak to uczynimy, posługując się w tym celu herbem brata jego Waleryana, objaśnimy genealogią Henryka Pernusa, na podstawie treści jego testamentu. Był on dwa razy żonaty. Pierwszej żony nie znamy nazwiska rodzinnego ani imienia, wiemy tylko, że miał z niej czterech synów i dwie córki. Trzem pierwszym synom, którzy zdaje się następowali po sobie, nadał imiona śś. Trzech Króli. O tych dzieciach mówi w testamencie: „Noch gebe ich vor anderen Kinder meinen 6 Kindern, die ich mit der ersten Hausfrau gehabt hat, als nemlich: Caspar, Melcher, Balczler, Seruaci, Anna vmd Agnes...“ Jakie dzieci były z drugiej żony Anny (z domu Reychlynne) nie wymienia, jednak musiał je mieć, bo wskazują na to wyrazy: noch gebe ich vor anderen Kinder... Z wiadomości dotyczących jego dzieci zanotujemy, że synowi swemu Melchiorowi, który wówczas uczył się w Padwie (der czu Padua ist) żadnego działu nie wyznacza, ponieważ już na niego wyłożył „mehr den 250 fl.“. Kasper i Baltazar mieli zajmować się po nim sklepem. Ów Melchior Pernus został doktorem medycyny i osiadł w Bernie (Brunnae), aktem bowiem sądu berneńskiego, z dnia 23 października r. 1553, mianuje pełnomocnikiem swoim Jana Lantmana alias Czirus, ławnika krakowskiego, który w imieniu jego oddaje dom na ulicy Floryańskiej, będący własnością Melchiora, na mocy osobnego układu spadkobierców Henryka Pernusa z r. 1553, dnia 23 października, braciom swoim Kasprowi i Baltazarowi <sup>1)</sup>

Czwarty z rzędu syn Henryka Pernusa, Serwacy, był hutmanem ratusznym (capitaneus praetorii Cracoviensis), umarł między r. 1584 a 1588, pozostawiając po sobie córki i znanego nam z imienia syna Henryka <sup>2)</sup>.

Jak wspomnieliśmy, jednym z egzekutorów testamentu Henryka Pernusa, był brat jego Waleryan Pernus, rajca krakowski, który umarł w r. 1569 przed dniem 11 października, w którym to dniu wpisano jego testament do ksiąg miejskich <sup>3)</sup>, napisany własną jego ręką w języku niemieckim z datą 2 czerwca 1568 r. Testament ten, jak na znanie Waleryana Pernusa <sup>4)</sup> w Krakowie, dosyć ogólnikowy, podaje nam, że żoną jego była Agnieszka, córka Andrzeja Fogelwедера, jej też między innymi zapisuje używanie pewnej części ze sztolni kopalń olkuskich, zwanej Ponieczkowska i Czaynowska, tudzież używanie domu na ulicy Floryańskiej. O dzieciach swoich wspomina, lecz nie wymienia ich po imieniu. Z innego dokumentu przekonamy się, że synem jego był Paweł Pernus, który rozpoczął w tej rodzinie mieszczańskiej szereg Pernusów-szlachciców. Wreszcie egzekutorami testamentu naznacza: Seweryna Pernusa, swojego brata, Andrzeja

<sup>1)</sup> Scab. Cracov. nr. 1146, str. 513, dnia 13 stycznia 1559 r.

<sup>2)</sup> Por. Scab. Crac. nr. 1154, str. 191 i nr. 1156, str. 107. — Genealogia.

<sup>3)</sup> Liber testamentorum nr. 296, str. 485—488.

<sup>4)</sup> Waleryan Pernus był niezawodnie pierwszym z rodziny Pernusów, który otrzymał wyższe wykształcenie. Na uniwersytet krakowski zapisany został w r. 1526 dnia 14 kwietnia:

i Piotra Fogelwederów, szwagrów swoich, i Krzysztofa Schiltkraw. Koroboracya testamentu zamyka się w tych wyrazach: „...Czw Vrkundt dieser aller habe ich mein Siegel hieran gedruckt vnd mit meiner eigenen Handt vndergeschrieben“.

Opatrzył więc Waleryan Pernus testament swoją pieczęcią sygnetową, lecz oryginal tego testamentu się nie dochował. Mamy za to na innym akcie wyciśniętą tę pieczęć i pod nią podpis własnoręczny: „Valerianus Pijrnusz manu propria sst.“. Jest to wyrok z dnia 22 kwietnia 1566 roku, komisarzy naznaczonych przez króla w sprawie „14 mansi agri ciuitati Cazimiriensi a prima illius fundatione ab antecessoribus nostris (Zygmunta Augusta) in publicum usum donati et incorporati“.

Obok pieczęci i podpisów innych komisarzy, do tej sprawy wyznaczonych, znajduje się także pieczęć i podpis Waleryana Pernusa. Pieczęć to sygnetowa (fig. 2) owalna, przedstawia tarczę renesansową, nad którą inicjały V(alerianus) P(yrnus). Na tarczy herb jego, przedstawiający trójkąt — od wierzchołka przedzielony na dwie części pionową linią, której ramię ponad wierzchołkiem trójkąta kończy się pięciopromienną gwiazdką<sup>1)</sup>. Pieczęć Waleryana Pernusa ma ten sam typ, który widzimy na znaku wyrysowanym na okładce testamentu Henryka Pynusa (por. fig. 1), z tą odmianą, że tutaj zamiast krzyża jest gwiazdka i brakuje kółeczka. Wiemy, że Henryk i Waleryan byli rodzonymi braćmi i wiemy, że w sferze mieszczańskie herby rodzinne zwykle zostawały w zasadzie te same, bracia tylko musieli je różnymi dodatkami odmieniać — przeto z tego możemy zupełnie słusznie oznaczyć, że znak na fig. 1 był herbem Henryka Pernusa. Mając zaś znak herbowy dwóch rodzonych braci w zasadzie ten sam, możemy z niego odtworzyć herb ojcowski. Był nim najprawdopodobniej ów trójkąt równora-



Fig. 2. Herb Waleryana Pernusa.

„Valerianus Georgy Pernes de Cracovia, dioc. ejusdem, gr. 2 soluit“. — (Ad. Chmiel, Album studiosorum Univ. Crac. t. II, str. 231). Jemu też w testamencie przeznaczają ojciec następujące dzieła: „Item meynem sun Valeriano gib ich totum Corpus Juris legum, digestum nouum et vetus Codicem Instituta Inforciatum (w oryginalne: Codicum instituta et inforciata autenticum). et de Vsibus feodorum, den Sachsenspiegel, Instituta deutcz vnnnd das Remissorium vnnnd dy lateinische Biblia, vnnnd eyn deutche biblia, welche er wil“, inne zaś niemieckie książki mają rozdzielić między siebie braciom.

Możnaby przypuszczać, że ojciec zapisując dopiero testamentem dzieła prawnicze synowi Waleryanowi, sam ich przedtem używał, jednak przypuszczenie takie, chociaż na pozór słuszne, istotnie nie jest, ponieważ Jerzy Pernus wszystko, cokolwiek na dzieci swoje poprzednio wyłożył, to w testamencie jakoby na nowo im zapisał. Tak zapisuje swoim dzieciom (córkom i synom) to, co wydał już wtenczas, gdy wchodzili w związki małżeńskie, tak synowi Jerzemu zapisuje to, co wydał na naukę jego u złotników w Norymberdze i sprawienie mu narzędzia złotniczego. Z tej też zasady wychodząc, przekazał zapewne testamentem Waleryanowi Pernusowi te dzieła prawnicze, które dla niego kupił, posyłając go w r. 1526 na studia do uniwersytetu krakowskiego.

<sup>1)</sup> Ta sama pieczęćka Waleryana Pernusa wyciśnięta jest także na zakładce kontraktu między W. Pernusem a Hieroninem Gelhornem, mieszczaninem i kupcem krakowskim, który także i swoją pieczęćką kontrakt ten opatrzył, z dnia 27 stycznia 1567 r. (Arch. m. Krakowa).

mienny, może tylko przepołowiony pionowo ustawionym krzyżem, skoro ten temat widzimy na obu herbach jego synów. Moglibyśmy na podstawie wstecznego wnioskowania określić jeszcze herb ojca Jerzego Pernusa — a dziadka Henryka i Waleryana, nie chcemy jednak zapuszczać się w coraz dalsze hipotezy, ponieważ staramy się w sprawie herbów mieszczańskich opierać się przede wszystkim na pewnych dowodach. O herbie starszego Pernusa (dziadka) możemy z pewnością jednak powiedzieć, że go miał, bo wskazuje na to ustęp z testamentu Jerzego Pernusa, w którym ten żonie swojej (Agnieszce) zapisuje naczynie, będące „vnder des Vatters ader der Mutter czeichen“.

Zanim poprowadzimy genealogię gałęzi Pernusów, biorącej początek od Waleryana Pernusa, rajcy krakowskiego, i omówimy herby tej gałęzi, podajemy teraz herby innych członków tego rodu, które przedstawiają odmienny typ od dopiero co przedstawionych. Typ ten da się określić heraldycznie jako pieczęcie literowe, jakimi są pieczęcie Fryderyka i Jerzego Pernusów.

Pierwszego t. j. Fryderyka Pernusa, kuśnierza krakowskiego, mamy dwie jednakowe pieczętki, którei opatrzone są jego kwity dłużne. Jeden z dnia 13 lipca 1575 r. w Krakowie, którym zeznaje, że winien jest Sewerynowi Głaczowi, mieszczaninowi krakowskiemu, złp. 91 i gr. 24, zobowiązując się zapłacić je gotowymi pieniędzmi „na blisko przyszli jarmark Jarosławski, tho jest na Panną Marią Zielną“<sup>1)</sup> w r. 1575, dla lepszej zaś wiary i pewności przycisnął „pieczęcz suą własną“. Na zagiętym skrawku papieru widzimy też na tym kwicie pieczętkę sygnetową owalną, po brzegach z perełkową obwódką (ob. fig. 3). Na kartuszu znajdują się dwie litery F i P — umieszczone w ten sposób jedna na drugiej t. j. litera F nad P, że łaski ich pionowe stoją w jednej linii. Te same litery — będące inicjałami imienia i nazwiska F (ridrich) P (ernus) znajdują się również nad kartuszem u góry. Drugi „cyrograff“, pisany własną ręką Fryderyka Pernusa i opatrzony tą pieczętką, pochodzi z r. 1580<sup>2)</sup>. W nim „wyznaje“ Fryderyk Pernus, że winien jest p. Hans Epe z Gdańska istotnego długu 34 złp. i obiecuje zapłacić je „na blijskye trzy krullye kijedij bendo pijszac 1581... a dla lepsij pewnosczij swoyem swijklo pyeczyencz przylosil“ — a brat jego Daniel Pernus, ręcząc za niego, podpisał się na tym cyrografie: „Ich Daniel Pernus als selbst schuldiger globe vnd vorspreche vor In“<sup>3)</sup>.



Fig. 3. Herb Fryderyka Pernusa.

<sup>1)</sup> Podajemy termin „jarmarku jarosławskiego“, z którym w aktach często spotkać się można, przypadał więc on na połowę miesiąca sierpnia.

<sup>2)</sup> Na cyrografie jest data wystawienia: „w Krakowie w pierwszą środę po Wszystkich Świętych r. p. 1508“. Jest to oczywiście pomyłka zamiast 1580 r., jak wynika z terminu zwrotu długu: „na bliskie Trzy Króle (6 stycznia) kiedy pisac będą 1581 r.“

<sup>3)</sup> Znamy jeszcze inny skrypt dłużny Fryderyka Pernusa z r. 1579, na którym pieczętką jego nie jest wyraźnie odcisnięta.



Z tego roku 1575, z którego posiadamy pieczęć wyciśniętą Fryderyka Pernusa, mamy także pieczęć sygnetową innego Pernusa, Jerzego (fig. 4 powiększona). Nie jest ona ściśle literową, jak poprzednia, bo na kartuszu widzimy literę P z różnymi dodatkami linearnymi, które wcale nie odpowiadają brakującemu inicjałowi G z jego imienia Georgius lub Georg. Inicjały te natomiast znajdują się po nad kartuszem. Pieczętka wyciśnięta jest na akcie<sup>1)</sup> kompromisarskiej ugody „między uczeiwymi Bartlem Daszel z Brunszwiku, a między Krzysztofem Knok z Labenszteinu“, wydanej przez Mateusza Pelkę, „służebnika“ wojewody i starosty generalnego krakowskiego Piotra Zborowskiego, Jana Heynca, Henryka Heltha, Jurka Pernusa, Albrechta Königa i Szymona Ortloba, mieszczan krakowskich, którzy to postanowienie kompromisarskie w Krakowie dnia 3 sierpnia 1575 r. pieczęciami swoimi opatryli i rękami własnymi podpisali. Wyciśnięte pieczętki kompromisarzy znajdują się też poniżej osnowy aktu w liczbie 6, pod każdą zaś własnoręczny podpis. Pod pieczętką Pernusa jest jego podpis „Jerg Pernus manu propria“.



Fig. 4 Herb Jerzego Pernusa.

Cały szereg Pernusów, których znamy, lecz na podstawie dotychczas zebranych materiałów nie możemy połączyć ściśle w linie genealogiczne, musimy z konieczności pominąć obecnie i z tego także względu, że nie znamy ich pieczęci. — Wprawdzie w dotyczących ich aktach czytamy, że opatrywali je „swoimi pieczęciami“, ale wiadomości te dla naszych celów nie mają głównego znaczenia, tem więcej, że jak widzieliśmy, Pernusowie, nie mają w swoich herbach jednego typu, któryby pozwalał na wysnuwanie wniosków, jaki mógł być herb tego lub owego Pernusa, jak to mogliśmy wykazać na herbie Cyrusów, opracowanych w główniejszych zarysach przez nas poprzednio<sup>2)</sup>. Dlatego pomijając owych Pernusów, których pieczęci nie posiadamy w oryginałach, zwracamy się do tej gałęzi, jaką rozpoczął Walerjan Pernus.

Wspomnieliśmy poprzednio przy nim, a poniżej dokładnie to wykazemy, że synem jego był Paweł Pernus, wójt krakowski, albo jak urzędowo się wyrażano: „judex ordinarius civilis Cracoviensis“. — Umarł on w końcu 1599 lub na samym początku 1600 r., bo dnia 14 stycznia 1600 r.<sup>3)</sup> na żądanie wdowy po nim, z drugiego małżeństwa, Elżbiety Piaskowskiej, pisarz miejski Ludwik Kromer zrobił spis rzeczy znajdujących się w domu Pernusa na ulicy św. Jana przy obecności innych osób. Z inwentarza tego wyjmujemy rzeczy ważniejsze, podając niektóre z nich w przypisku<sup>4)</sup>. —

<sup>1)</sup> Archiwum a. d. m. Krakowa.

<sup>2)</sup> Por. *Rocznik krakowski* T. I, str. 269—286.

<sup>3)</sup> *Consularia Crac.* nr. 30, str. 499 i następne.

<sup>4)</sup> Talerzyków różnych pod różnemi cechami 12.

Garcowych konwi jednakich pod cechą Achlarowską 4.

W wielkiej izbie znaleziono akta sądu ławniczego krakowskiego, które Paweł Pernus za swojego urzędowania u siebie trzymał, w liczbie 61 ksiąg od r. 1560 do końca 1599 r. Księgi te w obecności wójta krakowskiego, Waleryana Guttetera i podwójcego Jakóba Hencza przeniesiono wówczas do ratusza — dziś znajdują się one w Archiwum aktów dawnych Krakowa. Ze sprzętów domowych wymienimy tu: „Półmisków jednakich pod cechą Pernussowską 11; talerzów angielskiej ceny (t. j. cyny) pod herbem nieboszczyka 12, i fladrowa skrzynia stara... że była nieboszczeni pierwszej żony P. Achlerowej“. Ostatnia pozycja, oprócz wiadomości, że pierwszą żoną Pawła Pernusa była Achlerówna, objaśnia także, dlaczego między rzeczami jego znajdujemy przedmioty opatrzone „cechą Achlarowską“. Ważniejszymi są jednak dwie pierwsze pozycje i to w wyrażeniu, że jedne naczynia stołowe znaczone były „cechą Pernussowską“, drugie „herbem nieboszczyka“. Chociaż oba te wyrażenia odnoszą się do jednej osoby Pawła Pernusa, przecież nie mają tego samego znaczenia i w tym wypadku co innego znaczy „cecha Pernusa“, a co innego „herb Pernusa“. W roku bowiem 1589 dnia 15 kwietnia na sejmie w Warszawie otrzymał Paweł Pernus szlachectwo polskie od Zygmunta, a raczej według dokumentu potwierdzenie szlachectwa niemieckiego czyli indygenat polski. Dokument nobilitacyjny Pawła Pernusa podał dosłownie w całości Sz. Okolski w swoim „Orbis Polonorum<sup>1)</sup> — Niewątpliwie tedy naczynia ozdobione „herbem“ Pernusa miały na sobie herb, jaki mu król Zygmunt III zatwierdził, i te pochodziły z czasów już po otrzymaniu indygenatu, podczas gdy naczynia z „cechą“ Pernussowską, miały znak, którego Pernus używał przedtem. Najprawdopodobniej była to „cecha“, której używał ojciec jego Waleryan Pernus, lub z pewną odmianą, jeżeli Paweł Pernus nie był

Półgarcówek pod tąż cechą Achlarowską dwie.

Takaż konewka tejże cechy jedna kwartuina.

...Talerzów mosiądzowych pod herbem pana Josta Decza cztery.

Obrazów średnich kamiennych dwa.

„ na deszczkach formowanych cztery.

„ z ramami sztukwerkowemi dwa.

Obrazków okrągłych na kształt herbów na ścianie pięć.

„ ze szkłem pięć.

Obraz na kształt ołtarzyka jeden.

Drugi obraz srebrny Adam z Ewą, pozłociste ramy.

Obrazków formowanych maluszkich sześć.

Obraz drzewiany wielki, na którym rak i skóra lisia świat okrążają z tytułem Nous Orbis, jeden.

Obrazek niewielki Adam z Ewą.

Obrazów na płótnie planetarum septem.

Obraz wieki Judyth na płótnie.

Planety drewniane małe w ramikach dziewięć.

Effigies Ferdinandi w ramikach jedna.

Wreszcie książek, które posiadał Pernus, naliczono sumarycznie 433.

<sup>1)</sup> Cracoviae 1641, tom III, str. 211 i następne.

najstarszym synem, czego dla braku dokładnej genealogii stwierdzić na razie nie możemy.

Trochę szczegółów do genealogii Pawła Pernusa dostarcza nam wspomniany dokument nobilitacyjny: „*Praeterquam enim, quod jam ante quemadmodum fide dignis testibus et monumentis demonstratum nobis (Zygmunt III) est familia honesta et ab imperatoribus nobilitata (antiquitus Kippenhan nuncupata a Purn, a quo familiae cognomine nomen mansit) patre vero Valeriano Purnus seu Pernus, consule Cracoviensi, viro doctissimo et de republica civitatis illius optime merito... matre vero nobili Agnetae Fogelvedria editus sit...*“ Ustęp ten potwierdza, że synem Wale ryana Pernusa i jego żony Agnieszki Fogelwedrówniej, był Paweł Pernus, a nadto podaje do jego rodowodu szczegóły, że ród (familia) Pernusów od miejsca rodzinnego Purn zatrzymał nazwisko Purnusów czyli Pernusów, był już przez cesarzy niemieckich nobilitowany, uszlachcony, co miało być stwierdzonem według poświadczenia kancelaryi króla Zygmunta III wiarogodnymi świadkami i przywilejami (monumentis).

Znajdujemy też w tym dokumencie jeszcze jeden szczegół\*ważny t. j. że owa szlachta niemiecka, która nosiła nazwę Pernusów, nazywała się pierwotnie (antiquitus) K i p p e n h a n. Szczegół to o tyle zgodny z prawdą, że Jerzy Pernus, mieszczanin krakowski, na początku XVI wieku dodaje przy swoim imieniu i nazwisku Pirniss swój przydomek, czyli właściwie należałoby powiedzieć, przemianek „Kippenhan genannt“. Dziwnem się jednak wydaje, że oprócz owego Jerzego Pernusa, żaden z następnych nie używał obok pierwszego nazwiska tej „pierwotnej“ nazwy Kippenhan. A przecież podana przez nas tablica genealogiczna wymienia ich znaczną liczbę. Nie są to jednak wszyscy, których w aktach odszukaliśmy, bo nie umiając ich połączyć genealogicznie, a przede wszystkim nie mając ich pieczęci, z umysłu w tej pracy i genealogii nie wspominamy. I dopiero w r. 1589 przy staraniach o potwierdzenie rzekomego szlactwa niemieckiego i uzyskania herbu szlacheckiego pojawia się zapomniana nazwa „Kippenhan“, będąca wraz z połączeniem nazwiska, pochodzącego od wyrazu niemieckiego „Pirn“ (gruszka), treścią zatwierdzonego i otrzymanego herbu.

Mamy więc uzasadnione wątpliwości, czy ród Pernusów nobilitowany był przez cesarzy niemieckich, mimo, że w powołanym dokumencie i w innym uściepie jest jeszcze o tem wzmianka... ut eundem Paulum Pernus, quamvis iam ante Maiores ipsius a DD. Imperatoribus ius (nobilitatis) assequi fuissent... Z pewnością jednak możemy powiedzieć, że najbliższy przodek Pawła Pernusa, bo jego ojciec szlactwa niemieckiego nie posiadał, gdyż za herb swój używał tylko „cechy Pernussowskiej“, która z herbem nobilitowanego syna jego nie ma nic wspólnego. I znowuż na tym przykładzie widzimy, że odwoływanie się indygenów polskich na szlactwo niemieckie, nadane im poprzednio, napotyka, jak to zaznaczyliśmy przy tej samej kwestyi, mówiąc o nobilitacyi Cyrusów i w tej części o herbie Waydolta<sup>1)</sup>, na

<sup>1)</sup> Por. niżej.

zarzuty nieściskości i nieprawdy, pokrywanej przez interesowane osoby ja-  
kiemis przywilejami szlachectwa, nadawanymi przez cesarzy niemie-  
ckich.

Na tych podstawach Zygmunt III na przedstawienie urodzonego (ge-  
nerosi) Stanisława Karsnickiego, sędziego ziemskiego sieradzkiego, za zgodą  
zgrupowanych na sejmie stanów, wymienionych jako świadków na doku-  
mencie, „insignia etiam nobilitatis (Pawła Pernusa) certa eidem posterita-  
tisque eius universae tribuenda, seu eadem potius, quae iam a DD. Impe-  
ratoribus familiae Pynensia habet, nos quoque confirmanda existimavimus,  
quemadmodum quidem tribuimus confirmamusque hisce“. (Herbu ma używać  
Paweł Pynus i wszyscy jego prawi potomkowie, w kształcie, który w do-  
kumencie opisany jest w następujący sposób: Scutum nimirum caeruleum  
trabe candida in duas partes aequales per transversum sectum, in trabe  
autem commemorata ordine sese sub sequencia tria pira, quorum quidem  
extremae partes una rubei altera aurei coloris sint, subtus autem binis  
singula foliis et extrema parte rami vestita, eam speciem prepreferant, quam  
nuper decerpta pira maturitate sua grata praeseferre solent.) Scutum caele-  
strata equestris, galeam corona aurea gemmis interstincta teget ex hac  
gallus albus in plumas elatus, crista et mento rubeis, rostro aureo pectore  
tenus se exerit. Labry koloru caerulei et albi coloris...

Takim miał być herb szlachecki Pernusów, czyli był on „godłem mó-  
wiącym“ (redendes Wappen) podwójnego ich nazwiska. Trzeba przyznać,  
że rozwiązanie kwestyi herbu tego rodu tym sposobem dokonane było  
szczęśliwe, bo wskazywało na dawność klejnotu szlacheckiego niemieckiego.  
Na pytanie jednak, czy może to być zgodne z prawdą, odpowiedzieliśmy  
już powyżej. Dokument, wystawiony przez Zygmunta III nie wymienia  
nazwy tego herbu. Wyrezył go w tym względzie jakiś panegirysta-heraldyk  
z XVII wieku, w dziele swoim t. zw. *Orator Polonus*. Jest to rękopis, bę-  
dący dzisiaj własnością prof. Dr. Fr. Piekosińskiego, w którym podane są  
rysunki i opisy różnych herbów, w tym celu, ażeby jaki przygodny mowca  
przy zdarzającej się okoliczności, czy to podczas uczt weselnej, czy uro-  
czystości rodzinnej, mógł z rysunku i opisu herbu zaczerpnąć treści do  
wygłoszenia mowy lub sklecenia kilku wierszy „in stemma“ tego lub innego  
szlacheica.

W owym więc podręczniku: *Orator Polonus* znajduje się także herb  
szlachecki Pernusów, nazwany „Spyrnkippenhan“. W nazwie tej, czy  
proklamacji, znanej już w XVII wieku, a więc nie bardzo późno od czasu  
powstania szlacheckiego herbu Pernusów, a utworzonej w myśl powyżej  
wyrażonego naszego przypuszczenia, widzielibyśmy tylko potwierdzenie  
tego, co sądzić musimy o genezie tego herbu. *Orator Polonus* opisuje nieco  
odmiennie herb Pernusów „Spyrnkippenhan“ niż określono go w przywileju  
królewskim, ma być bowiem „w polu błękitnem pas ukośny biały, na nim  
trzy gruszki rumiano-żółtawe, w klejnocie kurowa głowa z grzebieniem

i brodą, dziób złoty“<sup>1)</sup>, w rysunku zaś, skopiowanym z oryginału, przedstawia się tak, jak go podaje fig. 5.

Od czasu nadania indygenatu polskiego, albo właściwiej mówiąc, nobilitacyi, gdyż szlachectwo niemieckie Pawła Pernusa wydaje się nam podejrzanę, używa on już stale pieczęci sygnetowych z tym herbem. Widzimy ją też na akcie ugody między Marcinem Urbankowiczem, rajcą kra-



Fig. 5. Herb Pernusów „Syrnkippenhan“.

kowskim, a doktorem Joachimem Cimmermanem<sup>2)</sup>, z dnia 1 czerwca 1593 r., na którym między innymi świadkami znajduje się mała pieczęć sygne-

<sup>1)</sup> Opis ten podajemy według notatki, którą nam wraz z rysunkiem herbu udzielił właściciel tego rękopisu prof. Dr Fr. Piekosiński.

<sup>2)</sup> W sprawie „dóbr Paulkachmanowskich zwłaszcza kamienicy w rynku krakowskim między JMci pani Jordanowej Spytkowej, kasztelanki krakowskiej i Groszowskiej kamienicami z obudwu stron leżącej; item łaźni na Szpitalnej ulicy, także dwu kramów bogatych i sadzawki na Czarnej Wsi“ . — Oryginał z wycięszonymi pieczętkami w Arch. m. Krakowa.

towa<sup>1)</sup> z inicjałami P P i podpis: Paweł Pernus Voit CC. manu propria. Taką pieczętkę widzimy także na dekreście komisarskim z r. 1599, o którym mówiliśmy przy herbach Cyrusów<sup>2)</sup>. Pieczętką mężowską opatrzyła także pani „wójtowa krakowska“ i podpisem własnoręcznym „Halszka Perniussowa“, z domu Piaskowska, kiedy w roku 1594 dnia 20 czerwca w Krakowie wystawiła pokwitowanie Tobiaszowi Foxowi, złotnikowi JK. Mości, że otrzymała należne jej w spadku po swojej matce rzeczy ruchome i nieruchome<sup>3)</sup>.

Potomkowie nobilitowanego Pawła Pernusa używają już stale nadanego i zatwierdzonego herbu. Z najbliższych jemu, bo synów Pawła Pernusa wymienia za Okolskim Niesiecki Daniela, Tobiasza, Aleksandra i Samuela. Nie wiemy na jakich dokumentach oparł Okolski tę genealogią. Testament Pawła Pernusa nie wymienia żadnych jego dzieci a o wspomnianych przez Okolskiego nie umiemy na razie nic powiedzieć. Natomiast znamy kilku innych członków rodziny pochodzących z linii Pawła i ci używają już wspólnego herbu szlacheckiego.

W kościele farnym mieszczaństwa krakowskiego N. P. Maryi, jest kaplica, dawniej zwana Pernusowską. Znajduje się ona nad kruchtą południowego wejścia do nawy kościoła. W tej kaplicy, a raczej w krucheie pod nią leżącej, chowali się po śmierci Pernusowie, jak o tem dowiadujemy się z ich testamentów, w których wyrażają ostatnią swoją wolę być w swojej kaplicy pogrzebanymi. W tej też krucheie na wschodniej ścianie znajduje się do dziś dnia wielki nagrobek, zajmujący prawie całą ścianę, z czarnego marmuru z herbem Pernusów u góry, na pomniku zaś nagrobkowym trzy marmurowe tablice z napisem, jedna w środku pomnika, dwie zaś po bokach na każdej kolumnie. Napisy są dla naszej sprawy bardzo charakterystyczne, a ponieważ nadto nie były dotąd nigdzie ogłoszone, podajemy je tutaj<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Nie podajemy tu i w dalszym ciągu podobizn tych małych sygnetowych pieczętek, ponieważ mają herb przedstawiony już na fig. 5, tylko w bardzo małej postaci i zwykle nie ze wszystkimi szczegółami dochowany.

<sup>2)</sup> *Rocznik krakowski* I, str. 276.

<sup>3)</sup> Ob. Chmiel A.: Herby Foxów, *Rocznik krakowski*, T. III, str. 175.

<sup>4)</sup> Nie możemy niestety podać je w wiernej transskrypcji, ponieważ w wielu wyrazach jedne litery wcinane są według zwyczaju inskrypcyj XVII wieku w drugie. Litery ujęte w nawiasy ( ) są rozwiązane ze skrótów, znajdujących się na tablicach pomnika.

Srodkowa tablica pomnika ma napis:

D. O. M.

IOANNI PERNVS CONSVLI CRACOVIE(SI)  
S. R. M. SECRETARIO  
DIGNO MAI(ORVM) SVORV(M) CLARITVDINE  
SVMMAE IN DEVM PIETATIS VIRTVTIS  
PRVDEN(TIAE) MAGNI ET EXCEL(LENT)I AN(I)MI VIRO  
OB INGENY ET DOCTRINAE CVLTV(M) MORV(M)QVE  
ELEGANTIA(M) ET MIRA(M) IN REBVS GERENDIS  
DEXTERITATE(M) QVATVOR SERENIS(S)IM(IS) POLO(NIAE)  
REGIB(VS) SEPTE(M) ARCH(IEPI(SCOPI(S) GNESNE(NSIBVS) PRINCIPIBVS IN  
REPVB(LICA) VIRIS PROPE OMNIBVS VNICE DILECTO  
TRIBVNITY(S) ET CONSVLARIBVS ACTIS DE HAC  
VRBE OPTI(M)E MERITO CONSTA(NTI) APVD O(MN)ES GRA(TI)A FI-  
DEI ET OBSEQVY LAVDE RECTE FACTORV(M) GLO-  
RIA DVLCIQVE RECORDA(TI)ONE POST FELICE(M) OBITV(M)  
AETERNV(M) VICTVRO CATHARINA PERNVSO(WA)  
CO(N)IV(N)X MAESTI(SSIMA) FRA(N)CIS(C)VS EX FRATRE NEPOS EX  
TESTA(MEN)TO P. P. (OSVERVNT) OBYT A. D. 1678. DIE 24  
AVG(VSTI) AETATIS SVAE LXIII ANNO.

Na prawej (herald.) kolumnie:

D. O. M.

NICOLAO PERNVS CONSVLI  
CRACOVIE(NSI) DECRETORV(M) CVRIAE  
REGIAE NOTARIO PARENTI SVO  
DESIDERATISSIMO  
ET  
DANIEL(I) NICOLAO STANISLA(O) PERNVS  
FILIIS EIVS FRATRIBVS SVIS CHARISSIMIS  
PRAETER AVITI SANGVINIS CLARV(M) IN BOHE  
MIA DECVS ETIA(M) NOBILISSIMO INDI  
IGENATVS POLONI HONORE IN SIGISMV(N)DV(M)  
III REGEM POLONIAE PAVLI PERNVS  
ADVOCATI CRAC. EGREGIAE FIDEI ET  
CONSTANTIAE COLLATO INSIGNITIS AC POST  
EXIMIA(M) VIRTUTE(M) ET MERITORV(M) FAMA(M) AD  
IMMORTALE(M) VITAM TRANSLATIS IOAN(N)ES  
PERNVS CONSVL CRAC. S. R. M. SECRE(TARIVS)  
VLTIMAE VOLVNTATIS. TABVLIS. P(OSVERUNT)

Napis zaś odpowiadający tej tablicy na kolumnie lewej jest następujący:

D. O. M.

NICOLA(I) ZAIDLIC CONSVLI CRA(COVIENSI)  
EX ANTIQVAE IN SILESIA NOBILITATIS  
CLARA DE STEM(M)ATE KORZBOK PROPAGINE  
ORIV(N)DO SINGVLARI IN DEV(M) PIETATE ET IN-  
TEGERRI(M)A VIRTUTE MORV(M) PROBITATE ET  
CONSVLARI PRVDE(N)TIA AC REBVS IN MAGISTRA(TVS)  
PRAECLARE GESTIS SPECTATISSIMA

ET

AGNETI PERNVSOWA CONSORTI SVAE  
ANIMI INNOCEN(T)IA PIETATE MODESTIA  
MATRONAE LECTISSIMAE VT FIDE ET  
AMORE CONIVGALI ITA ET POSTHVMO  
GLORIAE SVAE MONVME(N)TO CONIVCTIS  
GRATA POSTERORVM ERGA MAIORES SVOS  
PIETAS ANNO D(OMI)NI 1. 6. 7. 9.

P(OSVIT).

Pomnik ten, jak to już rozmieszczenie tablic wskazuje, wystawiony był ku pamięci Jana Pernusa, rajcy krakowskiego. Napis na cześć jego, umieszczony na środkowej tablicy, jak i cały pomnik wystawiła wdowa po nim Katarzyna <sup>1)</sup> (z domu Sdołomońska) wraz z jego synowcem Franciszkiem w r. 1679, a więc w rok po śmierci swego męża. Treść tego napisu nie mija się z prawdą, wszystko tu wyrażone znajdujemy w jego testamencie, który pozwalany sobie przytoczyć w całości w Dodatku. Niewątpliwie, że testament ten zasługuje na ogłoszenie, zawierając bardzo wiele ważnych szczegółów, jest raczej prostą i szczerą autobiografią Jana Pernusa, możnego i bogatego patrycyusza krakowskiego. Wprawdzie w napisie pomnikowym prostoty, szczerości i skromności, jaka wieje z testamentu Jana Pernusa, nie ma, owszem nawet wielka doza chępliwości, ale wina to już zdaje się ducha czasu i kobiecej może próżności, którą podyktował nie tyle dostatek, ile raczej klejnot szlachecki jej męża.

Czemże bowiem są napisy dwóch drugich tablic, jeżeli nie elogium dostojności rodu szlacheckiego Pernusów i zkoligaconych z nim Zajdliców, nie stwierdzeniem przed wszystkimi mieszczanami krakowskimi, że Pernusowie (przynajmniej ci, których imiona napisy podają) są „aviti sangvinis claritudine in Bohemia decus — etiam nobilissimo(!) indigenatus poloni ...insignitis“. A może to i prawdą jest, co mówią w końcowych ustępach

<sup>1)</sup> Na ziemi przed tym pomnikiem położona jest tablica czarna marmurowa (grabsztyn) po śmierci tej Katarzyny Pernusowej. Napis w języku polskim jest bardzo starty, jednak między jego resztkami można odczytać wyrazy „Katarzyna Pernusowa“.



napisy, że wykuto na marmurze cnoty, zasługi dostojności, a przede wszystkim stwierdzono pochodzenie i stan szlachecki na życzenie zmarłych, nie wyrażone w napisanych testamentach, ale będące ich nierównież ostatniem życzeniem, jak te, że w „wierze katolickiej pragną zejść z tego świata“ i „być przyjętymi do chwały Królestwa niebieskiego“, a „ciała swe grzeszne oddać pogrzebowi“<sup>1)</sup>. Tak rzekomo Jan Pernus (bo napisy i pomnik kazala wystawić wdowa po nim) „ultimae voluntatis“ swojego ojca, Mikołaja, i braci Daniela, Mikołaja i Stanisława kazal wyryć ich cnoty i pochodzenie szlacheckie od Pawła Pernusa, tak również wdowa po tym Janie Pernusie „ex testamento“ polozyła napis zmarłemu mężowi, a w dodatku Mikołajowi Zajdlcowi, który był mężem siostry Jana Pernusa, chociaż tenże umarł przed dniem 22 października 1646 r.<sup>1)</sup>, zaznaczając wyraźnie, że był „ex antiquae in Silesia nobilitatis clara de stemmate Korzbok propagine“. Mimochodem dodamy, że Mikołaj Zajdlcie, doktor medycyny i rajca krakowski, pochowany został w tej kaplicy, obok niego kazala się również pogrzebać żona jego Agnieszka<sup>2)</sup>. W tej też kaplicy pochowany został Jan Pernus, jak to wyraził w swoim testamencie, a zapewne zwłoki innych Pernusów, których imiona podają tablice, tu się kryją.

Z podanych napisów i testamentu Agnieszki Zajdlcowej z domu Pernusównej i testamentu Jana Pernusa możemy ułożyć linię genealogiczną szlachecką Pernusów, biorących początek od nobilitowanego Pawła Pernusa. Źródła te zgadzają się zupełnie w tem, że oprócz Pawła, wszyscy inni Pernusowie byli dziećmi Mikołaja Pernusa, rajcy krakowskiego. Ponieważ dzieci jego pieczętują się już herbem „Spirnkippenhan“, więc musiał ów Mikołaj Pernus być synem nobilitowanego Pawła, wójta krakowskiego, gdyż tylko potomkowie jego według aktu nobilitacyjnego dziedziczyli herb po nim. Testament Agnieszki Zajdlcowej wymienia całe to rodzeństwo: „potomkom nieboszczyka P. Mikołaja Pernusa, rajce krakowskiego, mianowicie Danielowi, Mikołajowi, Janowi ławnikowi krakowskiemu i Stanisławowi Pernusom, także Pani Annie Piotrkowczykowej, Pani Katarzynie Huttiniej<sup>3)</sup> i Pani Maryannie Głaczyńskiej<sup>4)</sup> Pernussównom braciej i siostrom rodzonym oddaję...“

<sup>1)</sup> Tę datę posiada testament Agnieszki z Pernusów Zajdlcowej, w którym testatorka mówi o Mikołaju Z., jako już nieboszczyku. — Liber testamentorum nr. 1194, str. 135 i nast.

<sup>2)</sup> Por. testament Zajdlcowej, l c.

<sup>3)</sup> Filip Huttini, mąż Kat. Pernusowej był, jak to w tym testamencie dalej jest wzmianka, sekretarzem, pisarzem króla JMci, dekretowym rajcą krakowskim. Jemu przeznaczyła Zajdlcowa „obicie skórzane zlociste i z obrazami królów polskich“. Jadwidze zaś, córce Pernusa, która wyszła później za Jakóba Reinekera, zapisuje „lyżek tuzin, bialo srebrnych z herbem Pernussowskim“.

<sup>4)</sup> Miała to nazwisko widocznie po drugim swym mężu, ponieważ ta sama Maryanna Pernusówna dnia 1 lutego 1642 r. (Scabinal. Crac. nr. 1169, str. 1139) wspomina o nieboszczyku swoim mężu, Janie Mazurkowiczu, rajcy krakowskim. ... „Marianna Pernussowna ... iż od nieboszczyka p. Jana Mazurkowica, rajce krakowskiego, ma ł ż o n k a mego mam wiana ... na

Starszeństwa dzieci Mikołaja Pernusa dokładnie nie znamy, ułożyłszy je tak, w jakim porządku wymienione są w testamencie, zdaje się, najstarszej jego córki, bo zmarłej już w r. 1647, Agnieszki Zajdlicowej.

Pomnik Pernusów w kruchcie bocznej kościoła N. P. Maryi w Krakowie obejmuje w swoich napisach iniona Pernusów: Pawła, Mikołaja, Daniela, Mikołaja, Stanisława i Jana Pernusa, oraz Franciszka syna Daniela, i u góry ozdobiony jest kartuszem barokowym z czarnego marmuru. Na owalnym tylko polu tego kartusza wstawiona jest poprzecznie „belka“ z białego marmuru, na której wykute są herbowe Pernusów trzy gruszki (ob. fig. 6)<sup>1)</sup>. Nie ma tu ani klejnotu herbowego, ani zbrojby, co herbom szlacheckim zawsze się należy, lecz na to nie trzeba kłaść większego znaczenia, ponieważ często spotkać się można, że herby szlacheckie polskie wówczas bez klejnotu i zbrojby zdobią pomniki nagrobkowe, co daje się tłumaczyć łatwiejszem w ten sposób rozwiązaniem architektury i ornamentacyi pomnika. Z wymienionych powyżej Pernusów znamy dotychczas dwie sygnetowe pieczęcie, mianowicie Stanisława Pernusa i Jana Pernusa, rajcy krak. — Pierwszego sygnetowej pieczęci użył brat jego Daniel na kontrakcie dzierżawnym<sup>2)</sup> „między JMcią Panem Hieronimem Przylęckim z Przylęka stolnikiem ziemie Crac. z jednej a urodzonym Panem Danielem Pernusem z drugiej strony w ten sposób, iż JMśc Pan Stolnik Crac. temuż Panu Danielowi Pernusowi dobra swoje dziedziczne, to jest całe i zupełne części swe we wsi Starzynach<sup>3)</sup> z dworem i folwarkiem, w wojew. Crac. i powiecie lelowskim leżące, ze wszystkimi przyległościami i pożytkami za sumę 4.000 złp., którą już zarazem Pan Pernus JMści Panu Stolnikowi oddał i odliczył... t. j. za lat 6 od dnia dzisiejszego do sześciu lat nierozdzielnie po sobie idących, a na Trzy Króle w r. 1626 kończących się arendował i w arendę puszczał“.

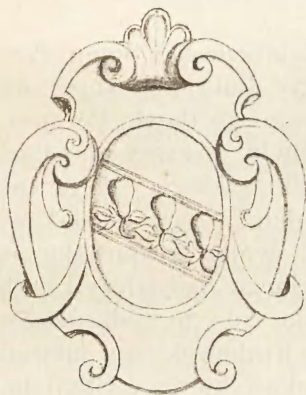


Fig. 6.  
Herb Jana Pernusa.

Poczem wymienione są warunki kontraktu, „a dla lepszej wiary i pewności rękami się JMśc własnymi podpisują z przyciśnieniem pieczęci swemi.

Działo się w Krakowie 17 dnia stycznia r. 1620“. Na pasku papierowym nalepionym na tym kontrakcie jest podpis i pieczętka sygnetowa Hieronima

co mam świadków JMśc p. Andrzeja Piotrkowczyka, doktora, szwagra mego, także JMśc p. Mikołaja Zajdlica, rajce krak., także JMP. Jana Pernussa, stryja mego i drugiego P. Jana, rodzzonego brata mego, także JMśc X. Jana Commendarza raciborowskiego, który nam ślub dawał, JMśc X. Chrzastowskiego i X. Paprockiego, Ojeów Jezuitów, którzy na on czas u św. Szczepana mieszkali... To też zeznawam, że dnia wczorajszego testament tu w domu uczyniła i spisany podpisałam swą własną ręką i pieczęć nieboszczyka p. małżonka mego nań przyłożyła“.

<sup>1)</sup> Rysował p. Stanisław Cercha.

<sup>2)</sup> Oryginał w rękopisie Bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie.

<sup>3)</sup> Starzyny w pow. włoszczowskim (później), gmina Secemin, paraf. Przylęk. (Słow. geogr.).

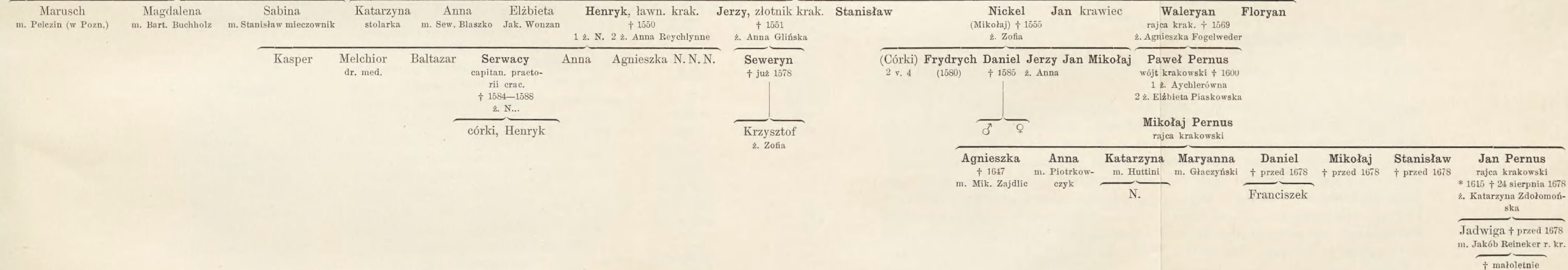
## TABLICA GENEALOGICZNA PERNUSÓW XVI—XVII W.

**Jorge Pirnis Kippenhan**

† 1531 r.

2 żona Agnieszka

1 ż. Anna



Przylęckiego (h. Szreniawa) i podpis „Daniel Pernus“ i wyciśnięta pieczęć. Z jednej strony klejnotu tej pieczęćki jest litera S z drugiej P, nie może tedy być własną Daniela Pernusa tylko jego brata Stanisława. Różni się herb na tej pieczęcie od nadanego indygenatem Pernusom tem, że „belka“ poprzeczna biegnie od prawej ku lewej, i tem, że „3 gruszki“ umieszczone są do góry listkami, nie na dół. Natomiast w akcie tym wyraźnie nazwano Daniela Pernusa „urodzonym“, który to predykat jedynie przysługiwał każdemu szlachcicowi polskiemu.

Druga pieczęć sygnetowa Jana Pernusa przedstawia się już w zupełnie poprawnej formie, jak ją przepisuje akt indygenatu. Dlatego nie podajemy jej tu w rysunku, tylko zaznaczamy, że opatrzony nią jest — wyciśniętą w czarnym laku — list<sup>1)</sup>, który wdowa Jana Pernusa Katarzyna pisała do burmistrza krakowskiego i wszystkiej rady krakowskiej ze Złotnik dnia 27 listopada 1678 r., w sprawie rzekomo nie zapłaconej exactii miastu, z czasów kiedy tenże Jan Pernus był exaktorem wraz z P. Kłoso-wiczem starym, o czem jest odpowiednie wyjaśnienie w jego testamencie.

#### D O D A T E K.

#### TESTAMENT JANA PERNUSA <sup>2)</sup>

Actum feria quinta in crastino festi sancti Bartholomaei Apostoli die 25 Augusti A. D. 1678.

Ad Officium et acta praesentia consularia Cracoviensia personaliter venientes nobilis et spectabilis Catherina olim honorabilis et spectabilis Joannis Pernus, consulis Cracoviensis, S. R. Mtis secretarii, consors relicta vidua in assistentia excellentis et spectabilis Jacobi Reynekier M. D., consulis Cracoviensis, quondam generi sui, tutoris sibi ad actum hunc assumpti officioseque approbati, agens et nobilis Franciscus Pernus ex fratre nepos vigore facultatis levandi et aperiendi testamentum cum adiunctis instrumentis, additamentis et requisitis modis ocluso contentis ad sequestrum Officii praesentis feria tertia in crastino festi Translationis s. Stanislai episcopi et martyris die 28 Septembris anno proxime praeterito 1677 tempore pestis grassantis depositum, tribus in locis caera rubra hispanica obsigillatum, per eundem nobilem et spectabilem Joannem Pernus consulem Cracoviensem datum et reservatum, petierunt idem testamentum ex sequestro Officii presentis levari, aperiri, legi et actis ingrossari, quod ab Officio eodem obtinerunt. Cuius quidem testamenti tenor sequitur estque eiusmodi.

In nomine domini Jesu Christi. Amen.

Mając zawsze przed oczyma dekret natury naszej, quo statutum est omnibus mori, temu podległy będąc, życzyłbym sobie tego, aby po żeściu moim żadna taka rzecz nie zostawała, coby jaką niesnaskę ponosiła, za-

<sup>1)</sup> W Archiwum m. Krakowa.

<sup>2)</sup> Liber testamentorum a. 1516—1697, nr. 1194, str. 260—271. W testamencie tym zmieniamy tylko nieco pisownię.

czym taką ordynacyę czynię. Naprzód wyznawam, że z tego świata schodzę w wierze świętej katolickiej rzymskiej, poruczając duszę swoją P. Bogu wszechmogącemu w Trójcy św. jedynemu i prosząc, aby mi grzechy odpuściwszy onę do chwały królestwa niebieskiego przyjąć raczył. Ciało moje grzeszne oddaję pogrzebowi przy kościele Panny Maryi pod kaplicą we drzwiach kościelnych, tam, gdzie najmilsi rodzice moi i kochana córka moja i wszyscy krewni leżą. Pogrzeb zaś proszę, aby był skromnusięńki, tak, jako jest ordynacya na osobnej karcie moją ręką pisanej, obligując małżonkę moją kochaną i synowca mego Franciszka, aby się według niej sprawili a nie inaczej. Wszystkich wobec taktu będących jako i niebędących, jeźlim kiedy przegniewał, przepraszam, prosząc, aby mi dla P. Boga odpuścili, ja też universa toż czynię. A iż za żywota mego P. Bóg z woli swojej świętej wziął mi jedyną córkę moją, którą wydałem był w stan święty małżeński za ImP. Reynekiera<sup>1)</sup>, medyc. doktora i rajcę krak., a potem w rok po śmierci jej odebrał mi z woli swojej świętej potomka po niej, temuż pomienionemu ImP. Reynekierowi podług przepomożenia mego wydałem co przynależało, po ześciu moim nie może się niczego upominać. Za wszystkie jego dobre affekty i chęci, których po wszystkie dni po nim doznawałem, dziękuję mu, za co niech go P. Bóg hojnie błogosławi; na znak miłości mojej, któremu z serca zawsze kochał, naznaczam mu obraz św. Kantego na blasze malowany od zacnego magistra Strobla<sup>1)</sup>, prosząc, aby ten malusięńki podarunek na znak miłości mojej i na pamiątkę przyjął.

Schodząc z tego świata bez własnego potomka mego, zabiegając temu, aby po ześciu moim z tego świata nie były jakie trudności między krewnymi swemi, taką ordynacyą z ubogiej substancyi mojej czynię nabytej z pracy rąk moich, która ordynacya proszę, aby żadnemu nie była miana za krzywdę, bo jako własną moją wolnoby mi ją obcemu nie tylo swemu oddać, która szczupła jest, która gdyby miała wielom w podział iść nie byłoby tego znaku, ale z woli Bożej i wielu przyczyn naznaczam synowca mego Franciszka Pernusa, który idzie od brata mego rodzonego pana Daniela Pernusa, którego napominam, aby się we wszystkim sprawił podług opisanego pod ojcowskiem prawie błogosławieństwem. Małżonkę moją kochaną, aby szanował tak jako własną matkę swoją, która go zawsze jako syna swego kochała i o toż wzajemnie proszę małżonki mojej, aby go w nieodmiennej miłości do śmierci chowała, aby się z sobą zgadzali; gdzie zgoda i miłość, tam wszystko.

<sup>1)</sup> Ob. Panegyris vinculi coniugalis in sollemni die nuptiarum excellentissimo Domino D. Jacobo Reinekkero medic. doctori et... Hedvigi nobilis et Honorati Dni. D. Joannis Pernusii senioris Scab. Cracov. dilectae filiae ab Helia Joanne Krasowski Almae Acad. Cracov. studioso... dedicata anno a partu virginis 1655. Cracoviae apud vid. et haer. Andreae Petric. fol. kart. 10.

<sup>1)</sup> Ustępy z tego testamentu, dotyczące obrazów malowanych, podał już poprzednio w wyjątkach Ambroży Grabowski, w „Skarbniczce naszej archeologii“, Lipsk, 1854, str. 67.

Małżonce mojej kochanej dziękuję za wszystkie starania, pracę, które mi oświadczała po wszystkie dni żywota mego, za co niech ją P. Bóg błogosławi i długiem życiem nadgradza. Odemnie zasłużyła przyznawam wielkiej nadgrody, ale iż szczupłość substancyj nie wynosi, proszę niech to odemnie za wdzięczne przyjęcie trzy tysiące złotych, którem jej wianował przy ślubie, a potem i na ratuszu zapisał. Teżże małżonce mojej ma prawo służyć, które mam od miasta Krakowa na cegielnią aż dotąd póki ją Pan Bóg w dobrem zdrowiu chować będzie. Po ześciu jej z tego świata, co jej życzę, aby jako najdłużej żyła, ma to prawo służyć synowcowi memu Franciszkowi Pernusowi. Dwór Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Imści X. Prymasa Pana i Dobrodzieja mego, którym ja kosztem wielkim zbudował, na który mam przywilej, w tymże przywileju mam pozwolenie dane asygnować go komu będą chciał. Po ześciu moim wola moja jest, aby go zażywała małżonka moja aż do żywota swego, po śmierci zaś jej Franciszek synowiec mój ma go odebrać i zażywać.

Od miasta Krakowa trzymam Piaski, mam trzechletnią arendę, gdyby mię P. Bóg z tego świata wziął, a małżonka moja pragnęła dosyć czynić temu kontraktowi, który mam z miastem Krakowem, najbliższa będzie dotrzymywać tej arendy małżonka moja, mam to włożone w kontrakcie, aby mi wolno było ordynować kogo chcę do wytrzymania tej arendy, jeźliby zaś ona nie życzyła sobie dotrzymywać tej arendy, ma pomieniony synowiec mój Franciszek dotrzymywać tej arendy, tego dokładam, jeźliby jej małżonka moja dotrzymywała, aby po wyjściu arendy bydła, konie, sprzęty wszystkie wracały się do synowca mego. Zbudowałem też stodołę z gruntu drugą mym własnym kosztem, zaczęm comkolwiek wydał na przebudowanie tej stodoły i inszych budynków, wszystko to miastu daruję.

Łańcuszek panczerowy, który codziennie na szyi noszę, ten jest darowny odemnie małżonce mojej, wolno jej z nim czynić co chce, krzyżyk jednak kawalerski co przy tym łańcuszku jest, który przy sobie noszę, należeć ma synowcowi memu, ale jeźli laska i na to zarabiać będzie, proszę, aby po śmierci swej oddała go synowcowi memu, ponieważ z domu naszego wyszedł to jest łańcuszek. Przedzionko łańcuszków złotych i te także mają należeć małżonce mojej. Różyczka dyamentowa ta także należeć ma małżonce mojej. Perły zaś uryańskie na opasanie, które właśnie z domu Jej Mści P. ciotki P. Zaydlicowej mieć chcę i proszę, aby je małżonka moja żonie synowca mego, którąkolwiek mieć będzie, dała, przy tem różyczkę rubinową i krzyżyk rubinowy. Tuzin łyżek srebrnych ma należeć małżonce mojej, drugie zaś łyżki wszystkie należeć mają synowcowi memu, nalewka z miednicą srebrną mere z ojca należy synowcowi memu. Konewkę srebrną półgarcową złocistą gruszkowatą leguję starszemu synowi ImP. Szulca metrykanta koronnego, drugą srebrną, złocistą, wybijaną jako czapa, leguję starszej córce ImP. Szulca. Insze zaś wszystkie srebra, którekolwiek się znajdują w domu moim i kubki aptyczne te wszystkie oddaję synowcowi Franciszkowi. Pierścień mój dyamentowy w różą rant rzezane dyamenty, ten oddaję małżonce mojej, w którym ona rada chodziła za żywota mego,

aby gdy nań pojrzy, na duszę moją pamiętała. Pierścień w tablicę dyamentową wielką oddaję JMści P. Cecylii Marinej, sekretarzowej JKMei siostrzenicy mojej, którą ja zawsze kochał, proszę, aby go za wdzięczne przyjęła. Insze zaś wszystkie pierścienie, drobiazgi złote cokolwiekby się znalazło, to wszystko ma cedere synowcowi memu Franciszkowi.

Obicie to co w wielkiej izbie i z obrazami póki małżonka moja żyć będzie, ma go do wolnego używania, a po ześciu jej z tego świata ma mieć Franciszek synowiec mój, jak i insze obicia którekolwiek kędykolwiek się znajdujące, także i obrazy wszystkie, wyjawszy te obrazy cztery, co na nich kwiaty jednej wielkości, wszystkie roboty rzymskiej na dwa łokcie circiter wysokości mające, te z dawna ofiarowałem na Bielany, bom ja od tych Ojców z młodości mojej i zawsze wielkiego dobrodziejstwa doznawał, proszę, aby odemnie za wdzięczne przyjęli, mnie też przed P. Bogiem nie zapominali. Obraz Praesentationis co w izbie mojej jest nade drzwiami, wielki, Rubensa roboty, z dawna ofiarowałem do konwentu JMści Panny Czeskiej na Szpitalną ulicę, o czem wiadomo dobrze Im. X. Dobrzyckiemu, proszę, by odemnie za wdzięczne przyjęły, mnie przed Panem Bogiem nie przepominały. Obrazy dwa na miedzi, co w izbie u mnie, są rzymskiej roboty, jeden co Narodzenie Pańskie na nim, drugi Wniebowzięcie Panny Maryi, jednakiej wielkości, to chcę, aby synowiec mój Najjaśniejszemu Majestatowi Królowi Jego Mości Panu memu Miłosiwemu odemnie najniższego poddanego ofiarował. Drugi zaś obraz Wniebowzięcie Najświętszej Panny, co na dłuż malowany na miedzi, chcę, aby oddał JW. JMX. sekretarzowi koronnemu, przy podziękowaniu za wszystkie dobrodziejstwa, którem ja hojnie odbierał z przezacnego domu JMci. Insze wszystkie obrazy mają być synowcowi memu.

W kamienicy, w której mieszkam. trzymałem ją zawsze od Im. Pana Hutyna, szwagra mego, a potem i od pozostałych dzieciak jego z której płaciłem obfite czynsze — jako się dostatecznie rachunki najdą corocznie rękami naszymi podpisane, którą nie raz, ale dupło zapłaciłem, tak wiele czynszu dając, które czynsze zawszem wypłacał; niewiniem nic, ale raczej mnie zawsze ImP. Szulec pozostawał na rachunkach. Rachunki to pokażą, które wszystkie w jednej książce w kupie zostają, a ta książka zwyczajnie bywa w sklepiku tym, gdzie sypiam u okna, w stoliku szufladzie na samym spodku, w papierze wszyte w kupie te rachunki. W ostatnią intercyzę, którą ze mną Im. P. Szulec czynił, niepotrzebny punkt włożył mi Im. P. Szulec, któregom nie dojrzał, to jest, że mi najmuje kamienicę ze wszystkimi ogółem budynkami, apteką i z sklepami, nie miało to tam nie czynić. Aptekę by zaś tego opacznie nie interpretowano insza sklep apteczny, insza apteka, różnieby to mógł interpretować, a do apteki nie miał nigdy nic nikt tyło moja własna, którą ja aptekę to jest naczynia wszystkie — puszki, szuflady, cynę, miedź, mosiądz, species wszystkie oddaję synowcowi memu Franciszkowi i materiala wszystkie, zgoła cokolwiek może się znajdować i nazywać aptycznego to jemu ma cedere. Tego jednak życzę i chcę, ponieważ synowiec mój nie ma żadnej experyencyi, ani się też accommo-

dował do tego, aby tę aptekę spuścił Chrystyanowi, słudze memu, biegłemu tej nauki, z nim się jako najlepiej obszedł, na lata wyplacając, ciężkości mu wielkiej nie czyniąc. Trzymam też to o Chrystyanie, że synowcowi memu krzywdy nie uczyni, niech obaj tak sobie postępują, aby wilk syt był i owca wcale, wątpię, aby Chrystyan sługa mój mógł otrzymać wszystkie materyalia i transmarina, które się znajdują, ale to otrzymawszy, coby mu właśnie potrzeba było, do zbycia drugich rzeczy niech szczerze pomoże synowcowi memu, w naczyniach i instrumentach generaliter wszystkich nie ma go wyciągać synowiec mój jeno jako stara cyna, mosiądz, miedź płaci, jednym słowem też nań respektować, na jego wierne usługi, które mi oświadczał proszę i napominam.

Cynę domową tak dysponuję: dziesięć tuzinów małżonce mojej, to jest pięć tuzinów talerzy i pięć tuzinów półmisków, ostatek ma cedere synowcowi memu, miedzią, mosiądzem na spół się mają dzielić. Cokolwiekby się najdowało cyny, miedzi, mosiądzu z rodziców synowca mego w domu moim, to nie należy do spółnego działu, ale samemu synowcowi memu ma cedere jako jego własne.

Złotniki trzymam od wielu lat z łaski Jaśnie Wielmożnych Ich MM. PP. Prażmowskich, których teraz possessorem zostawa Jaśnie Wielmożny Im. Sekretarz wielki koronny, arendę płaciłem zawsze, co się pokazuje z wyrażonych rachunków moich, które się najdą w szufladzie na stoliku, w tym roku niedopłacona arenda, to ją dopłacić, rachunki to pokażą; z domu Jaśnie Wielmożnych Ich MM. PP. Prażmowskich szczególnie od ś. pamięci Im. X. arcybiskupa gnieźnieńskiego, dobrodzieja mego, odbierałem wielkie dobrodziejstwa, których mnie niepodobna do odśłużenia, atoli co możność moja wynosi Jaśnie Wielmożnemu Im. X. Sekretarzowi wielkiemu oddaje: para koni stada mego, to jest białego noszkę i drugiego bułę nazwanych, nisko upraszając, aby JMśc odemnie najniższego sługi swego za wdzięczne przyjął, protektorem, dobrodziejem osierociałej małżonki mojej zostawał, tudzież i synowca mego i od dalszej arendy ich nie oddalał, póki łaska JMci będzie.

Zielonki, Łobzów to wszystko trzymam z łaski Najjaśniejszego Majestatu Króla Pana mego. Przebudynki łobzowskie to się wszystko znajdzie w registrach, do których się referuję.

Wieś Prusy i Biskupice trzymam to za przywilejem Jaśnie Oświeconych Xiążąt Ich Mściów Xięży prymasów arcybiskupów gnieźnieńskich panów moich miłościwych, służąc już Ich Mściom prymasom tego królestwa siedniu, poczawszy od ś. pamięci Im. X. Wężyka, który miał w domu naszym synowca swego, gdy nauki traktował w Akademii, wiernie i życzliwie, listy to pokażą. Na tychże wioskach mam dożywocie i synowiec mój Franciszek, których przywilejów mam aprobacyą od Przenajświeńszej kapituły gnieźnieńskiej dobrodziejów moich, do których nisko supplikuję, aby tenże synowiec mój Franciszek Pernus in possessione w pokoju zostawał, aby Wielmożni Ich Mśc przywilejów swoich obrońcami byli.



Żyjąc w wielkiej przyjaźni z Im. X. Adamem Sarnowskim warszawskim, łowickim kanonikiem, pokojowym pisarzem JK.M., na pamiątkę oddaję obraz Panny Maryi, który bywa na sali w ogrodzie nad łóżkiem wysoko, na którym jest Józef święty i święty Jan rzymskiego przedniego rzemieślnika, do tego cztery obrazy, co kwiaty na nich circiter trzy ćwierci łokcia na płótnie, które mają ramy złociste, tamże na sali bywają, nisko prosząc, aby odemnie sługi i brata swego mile przyjął, małżonce mojej i synowcowi memu łaskę swoją oświadczał i ich w protekcyi swej miał.

Z JMścią panem Krzysztofem Krauzem starym, rajcą krakowskim, miałem pewne rachunki; śmierć zaszła, nie mogło przyjść do skończenia tych rachunków, a choć go o to listownie po kilkakroć prosił, nie wątpię, że się tam te listy najdą, nawet dałem był do rąk JMości wszystkie rzeczy należące do tych rachunków w kupeczce związane, bo mi raty jednej nie włożyli do rachunków, którą potem verificowałem scriptem sługi jego, aby się był przejrzał w tych rzeczach, potem śmierć zaszła, to pewna, żeby mi jeszcze co od JMści przyszło, bo na aptyczny registr zabrano było nie mało. Trzymam przecie, że Ich MM. PP. synowie zechcą zemną koniec uczynić w tych rachunkach, o com już po wielekroć upraszał ImP. Krzysztofa, rajcę krakowskiego.

Z Im. Panem Krzysztofem Krauzem, rajcą krakowskim młodym, mam też rachunki, tak mu ja powinien, jako i on mnie, to rachunki z obu stron pokażą; kazał mi też Im. przywieść z Wrocławia trzy postawy broklesu, które za ordynansem Im. posłał mi p. Krzysztof Jakób, ad rationem tych trzech postawów oddał słudze Imci chłopiec mój Józef Heor wołowych dwańście i dwie skóry bawole, na Imci się daje co komu przyjdzie.

Nieboszczykowi Im. P. Sorgierowi pozostałem był złotych kilkadziesiąt winien do dopłacenia beczki wina od niego wziętej, viceversa został mi winien nierównie więcej jako to aptyczny registr pokaże i recepty, to żeby successorowie zapłacili.

Im. Pan Jerzy Pryami pretendował sobie u mnie dług jakiś malowany, tudzież i od rodzonego mego nieboszczyka P. Mikołaja Pernusa, a to względem ImP. Franciszka Cyrusa, pierwszego małżonka Jej Mości samej, jakoż to prawda, żeby się mogło co znaleźć, że nieboszczyk P. brat mój P. Mikołaj Pernus, także i ja sam pozostaliśmy byli coś winni nieboszczykowi Im. P. Franciszkowi Cyrusowi, ale viceversa i nieboszczyk P. Franciszek Cyrus tak bratu memu P. Mikołajowi Pernusowi, jako i mnie znacznie do rejestru winien in quadruplo więcej, bo i sama Jej Mość Pani Pryamia znacznie brała z apteki mojej potrzeby, a gdy potem też już znacznie brano więcej, kredytować nie chciano, o co się urażał ImP. Pryami i zwykł mawiać, że mam dług u Pana Waszego czeladce mojej; jam go zaś oto prosił, jeźlim mu co winien, aby się ze mną rachował, bo alias do tego przyjdzie, że go tych rachunków przyzwę prawem, to dobrym sumieniem zeznawam, żeby mi triplo nalazło się więcej, co mnie oni winni, niż ja im.

Jaśnie Oświecony Xiążę Jej Mość P. Konstanty Korybuth na Wiśniowcu i Zbarażu Xiążę, wojewoda braclawski, wespół i z Xiężną Jej Mością pierwszą małżonką zostawili byli szkatułę pewną u mnie, w której pieniądze były, na którą szkatułę odebraną dałem był script mój, tandem przyjeżdża Im. P. Raciborski, sługa Ich Mościów, po tę szkatułę, karty mojej, którą był dał na odebranie tej szkatuły nie przywozi, alegując, że zginęła, wydałem ja szkatułę na słowo ImP. Raciborowskiego (sic) sługi Ich Mści, a on obiecał mi rewers posłać od Xięstwa Ich Mściów, co się stało, który rewers podałem do akt grodzkich krakowskich sabbatho post Cinerum proximo (6 marca) anno 1677, a oryginał sam zostawuję przy tej ostatniej ordynacyi mojej. Potem zawszem służył wiernie Xięstwu Ich Mściom, na potrzeby Ich Mściów wydawał pieniądze moje każdorocznie, to rachunki pokazują, które się w szkatułce na stole w szufladzie najdą, do których się referuję, bo mi znaczna summa od Ich Mściów przyjdzie.

Był też depozyt u mnie w schowaniu w sklepie, Jej Mści Pani Łyczkowej, starościnej pilznińskiej, przez sługę Jej Mści zostawiony, na którym dał był kartę moję, tenże sługa tedy owedy wybierał te pieniądze, jakoż i wybrał, nie pomnie, jeźli mój skrypt oddał, który jeźliby się kędy znalazł, waloru mieć nie może.

Pan Jabłoński, który trzymał Mysławczyce od ś. pamięci Im. X. arcybiskupa gnieźnieńskiego Prażmowskiego, tak jakoś we Szwedy, dał był skrzyneczko do mnie do schowania, na com mu dał kartkę moją, skrzynię odebrał, kartki nie oddał, jam też przepomniał o nią się upominać, umiera, po śmierci jego ozwał się syn jego z tą kartką moją. Nieboszczyk p. Jabłoński, w kilka lat potem umierając, czynił testament, uczynił opiekunów, żadnej mentiej ani o skrzyni, ani o karcie nie czynił; symplak był, czytać nie umiał, nie wiedział co chował, dobrze potem po odebraniu tej skrzyni zaszły były wielkie nieprzyjaźnie, to jest, że do tego przyszło za rozkazaniem Jaśnie Wielmożnego Im. X. Prażmowskiego, kanclerza na ten czas Pana mego, wyrzuciłem go z tej majątności Mysławczyce, a arendowałem ją Im. P. Doktorowi Łopackiemu, daję każdemu do uwagi, gdyby co miał u mnie, jeźliby się był nie ozwał, chował kartkę, sam nie wiedział co, bo czytać nie umiał, teraz requirowałem wielekroć przez Im. X. Opackiego, proboszcza kościeleckiego jako opiekuna syna, tudzież przez Im. P. Łopackiego, aby mi kartkę syn jego oddał, nie chciał, napierał się sukna na suknie — święta napaść. Uczyniłem manifest w grodzie krakowskim sabbatho post Cinerum proximo (6 marca) anno 1677 i z tym umieram, że proch jeden jego nie zostaje przy mnie.

Jego Mość Pan Konrad Hahn w Gdańsku z tym miałem correspondencyę moją, w tym miesiącu oddałem do rąk Im. P. Rojowskiego, cześnika dobrzyńskiego, złotych półtora tysiąca przeszło circiter w dobrej monecie, obiecał mi to Im. P. Rojowski, że szyper Imści odda te pieniądze w Gdańsku Im. Panu Konradowi Hahnowi, o czem go ja już awizował, kartkę Im. P. Rojowskiego do niego posłał, przyjdzie mu tam jeszcze jakie sto złotych odemnie. In anno 1671 jechał niejaki P. Chrystian Krautwurst

aptekarz z Koszyc z Węgier do Gdańska, ten prosił mnie o rekomendacyę do tego P. Konrada Hahna, czego mu nie odmówił, inaczej to sobie interpretował p. Konrad Hahn: aby mu na rękojmię moją dał pewne towary, co gdy mi do wiadomości przyszło, jako prędko tu stanęły towary, zatrzymałem je i zaraz pisałem do p. Konrada Hahna, żeby na rękojmię moją nie dawał mu nic i tak długo te towary tu trzymałem, aż deklaracya przyszła i list rzetelny p. Konrada Hahna ze Gdańska, aby mu towary wydać, który to list zamykam przy testamencie moim. Tandem umiera ten p. Krautwurst w Koszycach, za towary nie zapłacił, pisze do mnie p. Konrad Hahn, aby starania przyłożyć do odzyskania tego długu, ja mając znajomość i korespondencyę z p. Karadynem w Koszycach, prawie najslawniejszym kupcem tamecznym, prosiłem go, aby chodził koło tego długu, który wziął tam był aptekę nieboszczyka Krautwursta, ale się tego nie stała, co on winien był p. Konradowi Hahnowi, tandem casus tulit, że ten p. Karadyn bankrutował, obawiając się tego, aby mnie potem w czem nie winował — ten p. Konrad Hahn tak się prawuje — kazał towary wydać, list ręką jego pisany jest wydałem, wybierać też długi jego mniej powinien, czynilem to, co się dobremu przyjacielowi godzi, zleciłem sprawę najslawniejszemu kupcowi w tamtych krajach, trudno divinare co się miało stać, atoli i teraz nieustawam mu służyć w tej sprawie, trzy mandaty wyjednałem do magistratu koszyckiego od Najjaśniejszego Majestatu cesarza Imści, aby z niego in instanti sprawiedliwość była, służyć mego dwa razy tam siałem p. Cieszkowskiego, mieszczanina krakowskiego, wszystko kosztem moim i już siedział ten p. Karadyn w więzieniu, tandem rozpiął na pewne czasy wypłacać tę sumę i już ratę jedną wypłacił, którą odesłałem p. Konradowi Hahnowi, która jest includowana w tych pieniądzech, co szyper Im. P. Rojowskiego ma oddać, nietylbym je miał wizować, ale dziękować za te prace, którem podejmował, bo i mnie też samego zarwał pomieniony Krautwurst, aptekarz, a przecie wprzód dochodzę summy pana Konrada Hahna, niż swojej, czego by nikt nie uczynił.

Circiter koło tysiąca złotych winienem plus minus p. Jakóbowi Mertensowi w Gdańsku, które to zapłacić.

P. Matyaszowi Brykielmaierowi przychodziło odemnie długu circiter koło półtoraset złotych, to już przyjęli Ichmość PP. Krauzowie młodzi do wypłacenia i do niego pisali, że to na rachunki swoje przejmą, bo temuż p. Matyaszowi Pruikielmaierowi (sic) winienem był coś koło sześciuset złotych, tenże p. Pruikielmaier Matyasz posłał w exel do Im. P. Krzysztofa Krauzy, rajcę krakowskiego starego, abym je zapłacił Im. P. Krauzowi, dałem złotych czterysta dobrej monety, zostało circiter złotych 150, które weszły w rachunki nasze z Ich Mściami Pany Krauzy; nie im tedy więcej odemnie nie przyjdzie. Względem inszych długów, tak co ja komu winien, jako i to, co mnie winni, do regestrów się referuję.

Byłem lonarem z ImP. Cyrusem, rajcą krakowskim, z gospodarstwa naszego otrzymaliśmy quit od miasta, także i inszych exactyi otrzymaliśmy quity z jednej tylo exactyi nie mam kwitu. Przed Szwedy dobrze byłem

exactorem z Im. P. Kłosowicem starym, przy którym zostały rejestra, tandem umarł we Szwedcy Im. P. Kłosowicz po wielokroć żądałem tych rejestrów od Im. P. Kłosowica młodego, rajcę krakowskiego, odbierałem odpowiedź sam oddam, a potem nie masz nic i nie były, wiadomo mi jednak dobrze, że przy obu nas zostawało coś pieniędzy, wiedzieć trudno wiele, kiedy rejestrów nie masz, ja chcąc, bym wolnym był na sumieniu moim obowiązuję synowca mego, aby miastu zapłacić złotych tysiąc jeden, co gdy nie uczyni, gdy expiracya czasu przychodzić będzie cegielnie trzymiania rok przedtem odebrać ją, nad złotych 400 albo 500 nie mogło zostać więcej przy mnie dobrym sumieniem rachując się, nie chcąc zaciągać krzywdy ludzi na się.

Szaty moje wszystkie, aby były przedane, z tego koszule, suknie ubogim sprawione, futra zaś, które pod temi szatami są, oddaję synowcowi memu.

Na kaplicę Pernusowską nad krzcielnemi drzwiami leguję złotych tysiąc, aby za dusze rodziców moich i wszystkich krewnych tam leżących msze odprawione były, z czego proszę, aby Im. X. Dobrzycki ordynacją uczynił.

Winiem pewny dług białogłowie jednej dobrej mojej przyjaciółce, czego mentią czynię na osobnej karcie, przy tym testamencie jest ta karta włożona ręką moją pisana, i najpierwej ma jej być wypłacono od synowca mego, a dla lepszej pewności assekuruję go na ogrodzie własnym, tudzież i wiano małżonki mojej assekuruję na tymże ogrodzie moim także i ten tysiąc ma być wypłacony z ogrodu, co na kaplicę ma być oddany i insze długi assekuruję na ogrodzie moim i obowiązuję synowca mego in quantumby z przedania ogrodu nie wystarczy na zniesienie długów, aby on z rzeczy ruchomych dołożył, aby wszystkim stało się dosyć po śmierci mojej, będzieli też te długi znosić, które ja ogrodem wypłacać naznaczam, to będzie panem ogrodu.

Summ piędźnych żadnych w gotowiźnie nie mam nad domową potrzebę, snadno każdy uważyc może moje rozchody, po Szwedach przebudował dobrze nad sześćdziesiąt tysięcy złotych, ogród z gruntu, cegielnia z gruntu, dwór Im. X. Prymasa z gruntu i po wszystkich dzierżawach moich budowałem. — Mam znacznie długi między poddanemi specjaliter w Prusach, cokolwiek się najdzie wszystko im daję, daruję także i w Złotnikach. Generaliter wszystkie sprzęty tak w Złotnikach, tak w Prusach, tak na cegielni, jako w ogrodzie, w domu, bydła, konie, karety, wozy, wszystko a wszystko oddaję synowcowi memu, czego niema mu nikt zażdrościć, bo też nań wielkie onera czynię za zasługi jego. Exekutorów żadnych inszych nie czyniąc, tylo małżonkę moją, a synowca mego, którego napominam, aby małżonkę moją jako własną matkę szanował i z radą jej wszystko czynił, wzajemnie małżonki mojej upraszając, aby go na miejscu moim kochała.

Kiedy wola Pańska przystąpi, że skończę dni żywota mego, proszę, aby zaraz a zaraz ciało moje wyniesione było do kościoła ś. Wojciecha,

najdalej czwartego dnia ziemi oddane było, o to proszę małżonki mojej kochanej i synowca mego, aby mię w żadną jedwabną suknię nie ubierano, tylko w szkotową szarą, a także i trumnę szarym szkotem obić, ówieki proste, świec koło mar w kościele aby tylko sześć stało, katafalku żadnego, świec sześć lanych, procesyi żadnej tylko farna, bractwo farne i szkoła trąbienia, grania żadnego, tylko kantor. Ciało moje, aby w grobie naszym Pernusowskim schowane było, o to proszę cale, te oddając wolę moją miłej małżonce mojej i o to proszę, aby się tak stało jako ordynuję nie chcieli ciężkości czynić duszy mojej. Ubóstwu hojną jałmużnę rozdać proszę, świec żadnych, aby nie dawać gościom, o to proszę.

Na domu Ostrowskich na Kleparzu mam długi pewne, ale te wszystkie im daruję, wyjąwszy stu złotych, które należą na kaplicę Pernusowską, które nieboszczka Pani Sdołomońska, rodzicielka małżonki mojej, legowała na kaplicę. Małżonka moja z miłości przeciwko niej pożyczyła ich jej, miała je była zapisać widerkauffem i z mężem i po kilka lat od nich płat dawała, temu dość nie uczyniła, czemu koniecznie potrzeba, aby dość uczyniła, bo to najpierwszy dług. Mam i drugi dług, bo jest złotych trzysta, które to złotych trzysta zapłaciłem JMści P. Gabryelowi Oraczowskiemu, który jej był ten dom odebrał w tym długi, jam go potem wyswobodził, zaczem póki życia niech tego zażywa w spokoju, a po ześciu ze świata jej leguję te złotych trzysta do ś. Floryana, aby za duszę moją P. Boga prosili i krewnych małżonki mojej specjaliter nieboszczka JMP. Staryngiela Collegiata wielkiego, stryja jej, aby od tych złotych trzechset widerkauff szedł podług ordynansu na ten czas Im. X. proboszcza tamecznego.

Obraz konterfekt mój i małżonki mojej proszę, aby po śmierci naszej oddane były na kaplicę. Po ześciu z tego świata ImP. Mikołaja Zajdlicza, rajcę krakowskiego, szwagra mego, który był opiekunem dzieciak ś. pamięci nieboszczyka Im. P. doktora Petrycego, rajcę krakowskiego, zachodziły różne trudności, o których ja musiał zawiadywać, te potem dekretem Ich MM. PP. radziec uspokojone i z tym idę na on świat, że coby palca obwinać moją wiadomością nie zostało przy opiekunach, to jest przy Im. P. Piotrkowczyku i Im. P. Zaydlicu, ani przy nas sukeessorach co wszystko uspokojono i kwity pozachodziły. — Zachodziły różne trudności z sukeessorami ś. pamięci Im. P. Mikołaja Zaydlica, szwagra naszego — z drugiej strony to jest z nami Pernusami, sukeessorami JMość P. Agnieszki Pernusownej Zaydlicowej, małżonki pomienionego Im. P. Mikołaja Zaydlica, rajce krakowskiego; te także uspokojone dekretem Ich MM. PP. radziec krakowskich.

Wolne podniesienie tego testamentu zostawuję sobie zawsze, gdy tego będę żądał. Ich MM. PP. radziec krakowskich moich wielce MM. Panów i kollegów żegnam i upraszam, jeźlim kiedy kogo z Ich Mściów rozgniewał, aby mi dla miłości Bożej odpuścił, uniżenie Ich Mściów upraszając o protekeyą małżonki mojej i synowca mego w każdych okazyach; jako Ich Mściu mnie albo moim łaskę swoją oświadczą wzajemnie P. Bóg im nagrodzi czasu swego.

Czeladzi wszystkim proszę aby popłacono, najdzie się w rejestrze, co się komu winno, drudzy też mają napisano odemnie ręką moją jak długo służą i co który wziął, co mu przynależy. Złotniki odbierałem z rąk Im. P. Domisławskiego, na ten czas podstarościęgo krakowskiego, przy scriptach do Złotnik należących jest tam kartka ręką Im. P. Domisławskiego pisana co mi oddawał, według której trzeba wszystko oddać. W Prusach nie zastałem nic, ani krówki, ani gąski, ani kokoszki, najmniejszej rzeczy, wszystko co tam jest, to moje.

Lat siedm albo ośm p. Mikołaj Krupecki, mieszczanin uniżowski, przyjechał był do Krakowa z listami do ś. pamięci Im. X. Prażmowskiego, prymasa, w drodze w niwecz konia zepsował, tak, że mu niepodobna było wziąć, prosił mnie, abym go przyjął, a miał go wkrótce odebrać, chowałem go dalej niż rok, zjadł więcej niż się stał in triplo, a kiedy się nie mógł doczekać, aby go odebrano, kazałem go sprzedać, kilka razy wywodzono go na targ, nie chciał go nikt kupić, bo stara szkapa była, kupił go w Prusach chłop Łojek za złotych ośmnaście, temu p. Krupeckiemu pożyczylem był złotych dziesięci resztę, kiedy się ozwie, trzeba oddać złotych ośm.

To też dokładam, że wszystkie długi apteczne, które mnie należą i u kogo pro debito naleś się mogą generaliter wszystkie nullis penitus exceptis synowcowi memu Franciszkowi oddaję i leguję, aby ich on sobie dochodził i odbierał. A jeźliby z dopuszczenia Boskiego jako teraz pod ten czas plagi morowego powietrza, która każdego, tak mnie jako i synowca mego dotknąć może, przez co obiema nam tak mnie jako i synowcowi memu Franciszkowi hoc calamitatis tempore ześ z tego świata przyszło, tedy to wszystko, co się powyżej mianowało z woli i ordynacyi mojej mieć chcę i leguję synowcom moim dwiema Janowi i Pawłowi Pernusom, którzy idą także od rodzzonego stryjeczne go brata mego, a w kraj sieradzki wyprowadzili się, aby oni to wszystko posięgli i odebrali, a według wyżej opisanych punktów sprawowali się. Co dla lepszej pewności i wiary ten testament jako ostatnią wolę moją ręką własną przy przyciśnieniu pieczęci mojej podpisuję. Działo się w Krakowie dnia 18 Septembris anno Domini 1677. Jan Pernus, rajca krakowski, najniższy sługa króla Pana mego. —

Locus sigilli in caera rubra hispanica expressi. Additamenti vero eiusdem testamenti per dictum olim N. et S. Pernus manu propria scripti et subscripti circa idem testamentum reperti, in quo continetur recognitio quodam debiti honestae Kwiatkowej consulis Miechoviensis ab ipso proveniente tenor sequitur talis.

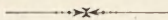
Additament do testamentu. Szlachetna Pani Kwiatkowa, rajczynia miechowska, w wielkiej przyjaźni tak z nieboszczykiem p. małżonkiem jej, jako i z samą żyłem po wszystkie dni żywota mego tej winienem prawdziwego długu naprzód złotych tysiąc i trzysta dobrej, monety. Item złotych trzysta pięćdziesiąt i ośm dobrej monety, item czerwonych złotych in specie czterysta dwadzieścia i sześć, item złotych dwieście trzydzieści i ośm dobrej monety. Ta przyjaciółka moja obliżowała mnie zawsze,

strzeż Panie Boże, aby z tego świata zesła, abym za duszę jej dobrze uczynił, na czemby się nie zawiodła, gdyby żądała tych pieniędzy, trzeba je z chęcią oddać zawsze na żądanie jej i o to wielce upraszam tak małżonki mojej jako i synowca mego, aby najbliższa była do odebrania tego długu nad wszystkich inszych, tę kartę własną moją ręką piszę i podpisuję. W Krakowie dnia 25 Septembris 1677 Jan Pernus. Wątpię, aby i ona sama wiedziała, co mi dała, ale ja, że tak jest, a nie inaczej sprawiedliwie to zeznawam, tak jako przed sprawiedliwym sędzią stanąć mam na onym świecie.

*Nec non instrumenti manualis cum subscriptionibus et sigillis seu quitationis certae de extraditione depositi Illustrissimorum Constanty Korybuth ducis in Zbaraż et Wisniowecz atque Ursulae Korybuthowa ducissa in Wisniowecz de Magna Konczyce conjugum per dictum nobilem et spectabilem Pernus, consulem Cracoviensem, facta actis officii castrensis capitanealis Cracoviensis per ingrossationem firmatae cum eodem testamento contentae tenor sequitur in hunc modum.*

My niżej podpisani zeznawamy, żeśmy odebrali skrzynię albo raczej szkatułę z pieniędzmi od ImP. Jana Pernusa, burgmistrza miasta stołecznego Krakowa, którą circiter lat dwie albo trzy plus minus wziął od nas albo raczej od posłańców naszych do depozytu swego, na co dał skrypt swój. A że to pismo temi czasy zawieruszyło się i znaleźć go nie możemy, tedy choćby się u kogokolwiek potem znalazło żadnej wagi mieć nie ma. Zeznawamy, żeśmy ten nasz depozyt cały zupełny odebrali przez P. Aleksandra Raciborskiego, sługę naszego, z niego całe quitujemy i to pismo nasze jakoby autentyczne w grodzie uczynione było mieć chcemy i pozwalamy go dać do akt temuż ImP. Pernusowi. Tudzież po dzień dzisiejszy ad ultimam Martii anni 1666 wszystkie rachunki, pretensye, które z obu stron między nami były, umarzamy, także ani jemu do nas, ani nam do niego żadnych pretensyi niezostawiamy. Na co dla lepszej wiary rękami swemi podpisujemy się i pieczęć przykładamy. Konstanty Korybuth Xiążę na Zbarażu i Wiśniowcu. Locus sigilli expressi. Ursula Korybuthowa Xiężna Wiśniowiecka z W. Kończyc. Locus sigilli expressi.

(Następuje dalej list Konrada Hahna z Gdańska 16 września 1671 r. w języku niemieckim pisany do Jana Pernusa, ażeby tenże wydał towary Chrystyanowi Krautwurstowi, o których już w powyższym testamencie była mowa i inne poświadczenie, że dr. Jakób Reynekier zapłacił successorom J. Pernusa dług 1000 złp.).



## HERBY WILHELMA WAYDOLTA.

Pochodzenia niemieckiego, przybył do Krakowa z Norymbergi, przebywając jakiś czas naprzód poza Krakowem, zanim tu się osiedlił i przyjął prawo miejskie. O ile dotychczas wiadomości nasze sięgają, nie długo w Krakowie przebywał. Z zawodu kupiec, zaliczał się do szlachty niemieckiej, a co więcej i do szlachty polskiej. Z urodzenia nie był oczywiście szlachcicem niemieckim, tylko synem mieszczanina z Norymbergi, pozostał też Niemcem, jakby świadczyć kazaly jego listy i skrypta dłużne, pisane przez niego samego w języku niemieckim.

Jedna z takich rekognicyj, dochowanych do dziś dnia <sup>1)</sup>, wystawioną jest z Biecza dnia 29 września 1549 r., w której oświadcza, że pożyczył swojemu szwagrowi Bartoszowi Müllnerowi 6.000 złp. na rozwinięcie czy założenie jakiegoś handlu, „zastrzegając sobie: wasz mir mit diesen gelt in czehen jharen gewinnen, dass soll mir czw halbt<sup>2</sup> tayllen vnnd on allen hader, vnnd dass ist geschen mit willen meiner eygen hausfraw, dass wir sollen denn eyner dem ander treulich vnnd redlich helfen“. Wyrażone tu zezwolenie żony Waydolta na tak wysoką pożyczkę należy nie tyle położyć na karb miłości względem swojego męża, jak raczej za zastrzeżenie prawne dochodzenia tej sumy w razie jej niespłacenia przez dłużnika. Skrypt dłużny wystawiony przez wierzyciela opatrzony też jest jego pieczęcią herbową: „auf solchen gewissenheytt leg ich mein eygen betschir darauf“.

Pieczęć Wilhelma Waydolta, która nas tu przedewszystkiem zajmuje, wyciśnięta jest według powszechnie przyjętego wówczas zwyczaju, na zagiętym kawałeczku papieru, pod który podłożono nieco wosku. Odcisnięta ze sygnetu na kształt prawie okrągły (fig. 7) średn. 13 mm. i przedstawia na tarczy renesansowej herb mieszczański, który opisując słowami, można najodpowiedniej dla niego określić, jako strzałę ku szczytowi tarczy grotem ustawioną ze złamanym na dole w prawo jej drzewcem i przekrzyżowaną poziomą belką w pośrodku. Nad tarczą dwie litery W. W. przegrodzone gwiazdeczką czy punktem, w liczbie trzech.

Wówczas kiedy wystawiał Waydolt wspomniany skrypt, datowany z Biecza, liczył dopiero lat 18. Według bowiem jego własnego oświadczenia zapisanego w księgach radzieckich krakowskich <sup>2)</sup>, kończył 24 lat życia w r. 1556 dnia 16 grudnia. Oświadczenie zaś to, wpisane do ksiąg pod datą 23 grudnia 1551 r., obejmuje (także w języku niemieckim) przyrzeczenie dane jego opiekunom Erazmowi i Jerzemu Schillingom, rajcom krakowskim, że już więcej pieniędzy trwonić nie będzie, długów,



Fig. 7. Herb Wilhelma Waydolta.

<sup>1)</sup> Archiwum a. d. m. Krakowa.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. nr. 18, str. 768 i nast.



szczególniej u żydów „weder in Polen noch Deutschland“, zaciągać i t. d. Pod tą datą znajdują się wpisane jeszcze trzy akta, w których Wilhelm Waydolt kwituje wspomnianych opiekunów z odbioru 951 zlp. i 9 gr. jemu przypadających. Z nich dowiadujemy się również, że Wilhelm Waydolt urodził się w Norymberdze, że ojciec jego również Wilhelm był mieszczaninem norymberskim i że umarł przed dniem 23 grudnia 1551 r. (wymieniony w akcie jako „olim“), wreszcie, że miał wtenczas brata Jana Waydolta, który był mieszczaninem wrocławskim.

Nie będąc jeszcze mieszczaninem krakowskim nie zbyt chlubnie zapisał się już Wilhelm Waydolt w opinii krakowskich rajców. W dwa lata potem, t. j. 20 października 1557 roku wpisany został w poczet obywateli krakowskich <sup>1)</sup>. Przyjmując „prawo miejskie“ krakowskie, występuje Waydolt, jako szlachcic, to też wpis jego w poczet innych współobywateli jest całkiem odmienny. Przeglądając wiele razy te księgi przyjęć obywatelstwa krakowskiego nie spotkaliśmy tego rodzaju zapiski. Wieje z niej jakaś niepewność, a zarazem ze strony Waydolta zamiar wymuszenia na rajcach krakowskich uznania, żeby mieli sobie to za zaszczyt, że szlachcic niemiecki raczy wstąpić w ich grono i parte ex altera, t. j. rajców krakowskich, pewna nieufność w szlachectwo Waydolta, a może i duma właściwa patrycyuszom krakowskim, którzy znów tak od szlachty niemieckiej, a nawet i polskiej nie czuli się „niżej położeni“. Przyjęli go wprawdzie rajcy krakowscy w poczet swoich współobywateli, Waydolt złożył przysięgę i dał za wpis jedną kopę groszy — ale zażądali i wzięli od niego rękojemstwo, że przedłoży im swoje przywileje szlachectwa.

Wpis Wilhelma Waydolta w poczet mieszczan krakowskich brzmi dosłownie: „*Wilhelmus Waydolth de Norimberga jus ciuitatis habet qui licet hic ostenderit literas nobilitatis sui a serenissimo Romanorum Rege illi collate, tamen nihilominus fideiussores pro se hic statuit Spectabilem dnum Georgium Schilling et famatum Petrum Thanigell, qui pro eodem Wilhelmo Waydolth fideiussoriam cautionem prestiterunt, quod videlicet hinc in medij anni spacio predictus Wilhelmus Waydolth ostendet et adferet hic literas Cesareę Maiestatis de ipsius legitimatione, tum simul et eiusmodi Cesarearum litterarum approbatorias a. S. Mte Regia domino nostro Clementissimo literas, iuravit et dedit sexagenam 1“.*

Jak już wspomnieliśmy, Wilhelm Waydolt, przyjmując prawo miejskie krakowskie, przedstawiał się szlachcicem niemieckim, mając ten przywilej nadany sobie przez króla rzymskiego. Na dowód tego postawił dwóch świadków, mieszczan krakowskich, pochodzenia niemieckiego Jerzego Schillinga, dawnego swego opiekuna, i Piotra Danigiela, którzy złożyli przed rajcami krakowskimi zaświadczenie, że w przeciągu pół roku Wilhelm Waydolt nietylko przedłoży przywilej szlachectwa, nadany mu przez króla rzymskiego i cesarza niemieckiego, ale także indygenat polski, udzielony mu przez króla polskiego. Stylizacya powyżej przywiedzionego wpisu

<sup>1)</sup> Liber iuris civilis nr. 2021.

wskazywałaby, że już wtenczas, t. j. w r. 1557 posiadał Waydolt indygenat polski, wydany przez Zygmunta Augusta (*litteras approbatorias a S. Mt. Regia domino nostro Clementissimo*), dlaczegoż jednak ani przywileju szlachectwa niemieckiego, ani indygenatu polskiego nie przedłożył rajcom i dlaczegoż domagał się i uzyskał termin półroczny dla przedłożenia tych przywilejów? Bo jeżeli można przyjąć, że przywileju na szlachectwo niemieckie natenczas u siebie nie miał, to znów przywilej indygenatu polskiego — jeżeli go już miał, jakby to z treści wpisu wynikało — powinien był posiadać, a w każdym razie nie wiele potrzeba było, ażeby z kancelaryi królewskiej, tu na miejscu, bo w Krakowie się znajdującej, poświadczenie tego indygenatu otrzymać.

Zastrzeżenia i pewne wątpliwości co do szlachectwa niemieckiego i indygenatu polskiego W. Waydolta czynimy dlatego, że mamy pewną nieufność do owych przywilejów szlachectwa, wystawianych przez cesarzy niemieckich i królów rzymskich mieszczanom niemieckim u nas, powtóre, że indygenatu Waydolta z innych źródeł nie znamy i znaleźć dotychczas nam się nie udało, wreszcie i z tego powodu, że W. Waydolt nie przedłożył tych przywilejów nietylko w oznaczonym półrocznym terminie, ale nawet przez cały rok następny, t. j. 1558, ponieważ nie znaleźliśmy w aktach radzieckich krakowskich z tego czasu zapisanego aktu tej sprawy się ty-czącego, ani też, co jest jeszcze ważniejsze, nie ma przy wpisie do obywateli krakowskich późniejszego dopisku, że tenże Waydolt zapowiedziane „*litteras ipsius legitimationis sufficientes*“ przedłożył. Gdy chodziło bowiem, że przyjmujący prawo miejskie krakowskie, nie miał na razie „*litterae honestae suae procreationis*“, albo *l. genealogiae*, to zobowiązywał się po pewnym terminie ten „list od urodzaju“ — jak to po polsku się nazywało — przedłożyć i przedkładał, co później przy jego nazwisku w księdze mieszczan krakowskich dopisywano. Przy osobie W. Waydolta takiego dopisku, jak wspomnieliśmy, nie ma.

Natomiast dowód szlachectwa jego mielibyśmy w czem innem, t. j. w jego własnej pieczęcie sygnetowej i to nie bardzo odległej od chwili, gdy swoje szlachectwo polskie wyznawał przed rajcami krakowskimi, bo z r. 1558.

Jest bowiem w aktach Arehiwum dawnego m. Krakowa własną ręką Waydolta napisane po niemiecku poświadczenie z datą ogólną „r. 1558“, dotyczące tego samego długu zaciągniętego przez jego szwagra Bartosza Müllnera, o którym na początku mówiliśmy, stwierdzając, że Waydolt otrzymał z tego długu złp. 110 za pośrednictwem Franciszka Klisa (Francz Klijesz), mieszczanina krakowskiego. W poświadczeniu tem mieni się już Waydolt słusznie mieszczaninem krakowskim (Ich Wilhellm Weijdolt Burger ihn Crocaw), a dla uwierzytelnienia odbioru powyższej sumy wyciska na niem swoją pieczęć (czw beszer vorsicherheytt druck ich czu... Brieffe mein bettscher). Nie jest to jednak pieczętka sygnetowa z herbem mieszczzańskim, jak przy pierwszej rekognicyi (ob. fig. 7), lecz pieczętka sygnetowa z herbem szlacheckim. Wyciśnięta jak zwykle na zaciętej zakładce

papieru, kształtu owalnego, przedstawia <sup>1)</sup> tarczę, na której szczycie helm z koroną(?) z labrami po bokach, nad helmem klejnot pół gryfa zwróconego w prawo, który na tarczy znajduje się w całej postaci, wspięty na tylnych nogach, zwrócony również w prawo. Po jednej i drugiej stronie klejnotu są litery W W, inicjały z imienia W(ilhelm) i nazwiska W(aydolt).

Czy herb Gryf był rzeczywiście herbem szlacheckim W. Waydolta nie mamy dotychczas innych dowodów, jak tylko jego własne oświadczenie, przeciw czemu zaznaczyliśmy powyżej naszą „naganę“ szlactwa, i drugi dowód w opisanej dopiero co jego pieczęcie herbowej. Zdaje się, że sam nawet Waydolt, albo miał w tym względzie skrupuły, albo poprzedni swój herb mieszczański na równi stawiał ze szlacheckim herbem niemieckim i adoptowanym polskim, skoro później nie zapomina o swoim pierwotnym herbie mieszczańskim i używa go jeszcze w r. 1560. Nie mieszkał już wówczas w Krakowie, tylko przebywał w Anthonff (v. Antorff), ztąd pisze bowiem do owego swojego szwagra Bartosza Müllnera, mieszczanina krakowskiego, długi list <sup>2)</sup> z dnia 2 września <sup>3)</sup> 1560 r., po niemiecku, i zamyka go pieczętką sygnetową, lecz nie tą z herbem szlacheckim Gryfem, jakby tego spodziewać się należało, tylko dawniejszą <sup>4)</sup>, o herbie mieszczańskim, tą samą (zob. fig. 7), którą opatrzona jest rekognicya z roku 1549. Jakżeż to wytłomaczyć? Przecież zdawałoby się, że bawiac na obczyźnie, będąc szlachcicem niemieckim, nosił sygnet z owym herbem, nadanym mu przez cesarza niemieckiego i króla rzymskiego, na którym nie mógł być ten herb, jaki miał sygnet mieszczański, przecież zdawałoby się, że posyłając list zapieczętowany swoim sygnetem do Krakowa, do Polski, w której zaliczony został do stanu szlacheckiego, użyje właśnie tego klejnotu do zapieczętowania swego listu? A jednak wycisnął na nim swój herb mieszczański. Może to tylko najzwyczajniejszy przypadek użycia dawnego pierścienia, którego z chwilą otrzymania nobilitacji niemieckiej i indygenatu w Polsce nie przestał nosić i używać, a może to jeszcze jeden więcej dowód do naszej (jeżeli nie rzekomej) „nagany“ jego szlactwa? — Rozstrzygnąć trudno, a przy tak skąpym, jak dotychczas, materiale do herbów mieszczańskich, można tylko krytycznie rozpatrywać — badanie zaś takie nakazuje nie tylko stwierdzić to, co na pewno da się powiedzieć, lecz także zaznaczyć wątpliwości.

Krytycznym tylko rozbiorem i zestawieniem porównawczem odnośnie do herbu mieszczańskiego Wilhelma Waydolta jest to, co teraz umieszczamy.

Testament uczciwej P. Katarzyny Gregerowej, kowalowej, wdowy, która sprzedawała sukno „na Smatruzie“ (alias in Garrulatorio) spisany

<sup>1)</sup> Rysunku tej pieczętki nie podajemy, ponieważ odcisk jej jest tak źle dochowany, że do reprodukcji fotograficznej się nie nadaje.

<sup>2)</sup> Znajduje się w Archiwum a. d. m. Krakowa.

<sup>3)</sup> Pierwotną datą dnia na tym liście była 31 Augusti, lecz ją W. przekreślił i napisał nad nią 2 Septembris.

<sup>4)</sup> Z pieczętki tej dochowało się tylko  $\frac{2}{3}$  części, dolna część jest oderwana. Wystarcza to jednak najzupełniej, ażeby stwierdzić, że jest tą samą, jak na fig. 7.

na osobnym arkuszu papieru dnia 29 października 1555 roku, zamknięty był dwiema jednakowymi pieczętkami, które wraz z testamentem znajdują się w Archiwum dawnem m. Krakowa. Pieczęć ta nieco owalna (ob. fig. 8), przedstawia na tarczy znak w tej samej formie <sup>1)</sup>, jaką ma pieczęć Wilhelma Waydolta z herbem mieszczańskim (por. fig. 7). Ponad tarczą, której rysunek jest odmienny, dwie litery W V. Nie jest to jednak pieczęć Wilhelma Waydolta, jakby na to podobieństwo tej pieczęci do jego wskazywało. W testamencie, o którym mówimy, nie ma wyraźnie wymienione czyją jest pieczęć, którą testament opieczętowano. Nie może być testatorki Katarzyny Gregerowej, ponieważ litery W V, umieszczone nad tarczą, a będące zawsze inicjałami imienia i nazwiska właściciela pieczęci, nie odpowiadają inicjałom: Catharina Gregerowa. Czytamy w testamencie jednak, że spisany został „in edibus Vincencij Walaski“, który to Wincenty Walaski, rzeźnik krakowski, jak się bliżej z testamentu dowiadujemy, był mężem Barbary, siostrzenicy (po bracie) testatorki, jedynej jej spadkobierczyni. Do osoby więc Wincentego Walaskiego, odnieść należy tę pieczęć, a umieszczone na niej inicjały (jeżeli imię jego, jak to bardzo często było w użyciu, wyrazimy w języku łacińskim Vincentius) najzupełniej temu odpowiadają. Moglibyśmy i to jeszcze podnieść, że ów Wincenty Walaski był najbliższ spowinowacony przez jedyną sukcesorkę Katarzyny Gregerowej i w mieszkaniu jego spisywano testament, zatem pieczęć z inicjałami, które odpowiadają najzupełniej inicjałom jego nazwiska i imienia, jest niewątpliwie jego, ale wniosek taki jest zbyt techniczny, ponieważ znajduje się w tenże Archiwum kwit dlužny Jana Strobla (Hans Strobel) i Wincentego Walaskiego, mieszczan krakowskich, wystawiony dnia 23 września 1563 roku w Radymnie na 111 złp. Kasprowi Koswiczowi, a na nim podpis i pieczęć sygnetowa Jana Strobla i pieczęć i własnoręczny podpis: „Ja Vijncenti Valaskij ręką vłasną“, i korroboracya w kwicie: „czu czeugniss drucken wir vnser aigene peczir“. Odcisk tej pieczęci jest z tego samego sygnetu, a pieczęć ta sama, która jest wyciśnięta na testamencie Katarzyny Gregerowej, osoba też Wincentego Walaskiego, tu i tam występująca jest jedną, zatem pieczęć na testamencie wspomnianym Gregerowej jest także pieczęcią Wincentego Walaskiego.

Zestawiając pieczęć tego ostatniego z pieczęcią mieszczańską Wilhelma Waydolta, chcemy tylko zwrócić uwagę na podobieństwo obu, nie wyciągając z tego żadnych wniosków, bo podobieństwo godła mieszczańskiego w obu wypadkach może być tylko przypadkowe.



Fig. 8. Herb Wincentego Walaskiego.

<sup>1)</sup> Dolne załamanie strzały jest w tej pieczęci pionowo ułożone, gdy na fig. 7 nieco ukośnie i ostro na końcu zacięte.

# JASEŁKA KRAKOWSKIE

NAPISAŁ

JULIAN PAGACZEWSKI.

Jasełka <sup>1)</sup>, które od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej w krakowskich kościołach widzimy, nie mają żadnej wartości, gdyż z wyjątkiem grubo rzeźbionej szopki u Reformatów, sprawionej w 1830 r. za czasów gwardyaństwa O. Antoniego Kaczorkiewicza — są to nowe fabryczne wyroby, najczęściej z gipsu lub masy. Zadaniem naszej pracy będzie zatem wydobyć z ukrycia dawne, zresztą niezbyt liczne tego rodzaju zabytki, jakie się jeszcze w Krakowie i najbliższej jego okolicy dochowały, a których wartość zarówno pod artystycznym, jak i obyczajowym względem jest niezwykła.

## I.

Zaprowadzenie jasełek przypisują powszechnie ś. Franciszkowi z Asyżu <sup>2)</sup>. Wyczerpujący i bardzo barwny opis uroczystości w Greccio, która w każdym razie wielki wpływ na rozwój tego miłego zwyczaju wywarła,

<sup>1)</sup> Jasia, jasy — narzędzia do noszenia ciężarów, żłódek. Jasełka — figurki wyobrażające Narodzenie Chrystusa w stajence. Linde: *Słownik języka polskiego*, II, str. 241. Wyraz ten zjawia się już w XV wieku. Lubicz Rafał: *Głosy polskie, zawarte w rękopisie z kazaniem łacińskimi z pierwszej połowy XV wieku*. (Sprawozd. Kom. jęz. Akad. Umiej., V, str. 315), cf. L. Lepszy: *Lud wesołków w dawnej Polsce*. Kraków 1899 r., str. 31.

<sup>2)</sup> Biografowie ś. Franciszka opisując uroczystość w Greccio, potwierdzają poniekąd tradycję, ale badania zmierzające do wyjaśnienia genezy chrześcijańskiego dramatu wykazały, że proces tworzenia się widowisk religijnych, t. z. misteryków, których treścią było życie Chrystusa od Narodzenia do Męki, zaczyna się na zachodzie znacznie wcześniej, bo już na początku X wieku. (Creizenach: *Geschichte des neueren Dramas*, I, str. 47, 57). Wprawdzie we Włoszech nie odkryto dotąd tekstów do misteryków B. N. z czasów poprzedzających jasełka ś. Franciszka (Tamże, 299), ale i tam zagraża tradycyi dokument z r. 1021, który wspomina o istniejącym w Neapolu kościele pod wezwaniem *Santa Maria ad presepe*, co również można uważać za pewien ślad jasełek. (L. Correr: *Il presepe a Napoli*. L'Arte II, 325). — Nie jest więc wykluczone prawdopodobieństwo, że uroczystość w Greccio powstała już pod wpływem grywanych w kościołach misteryków, a w takim razie ś. Franciszkowi przypadłoby w udziale tylko wprowadzenie jakiejś zmiany. Ta polegała najprędzej na obraniu dla tej sceny

przekazał nam Tomasz z Celano<sup>1)</sup> w pierwszym życiorysie ś. Franciszka, napisanym wkrótce po jego śmierci. Opis ten przytaczamy w streszczeniu.

Na trzy lata przed śmiercią, a więc w 1223 r., ś. Franciszek zapragnął obchodzić uroczyste pamiątkę Narodzenia Chrystusa. W tym celu zawezwał do siebie niejakiego Jana, mieszkającego w pobliżu Greccio i polecił mu przygotować tam żłóbek oraz przyprowadzić wołu i osła. Z różnych stron zwołano braci. Ludność z okolicy przygotowuje z radością pochodnie i świece woskowe, gdyż uroczystość ma się odbyć w lesie o północy. W noc Bożego Narodzenia lud bieży do lasu, a „nowe misterium budzi w nim nowe uczucie radości“. Nadchodzi święty, ustawiają żłóbek napełniony sianem, przyprowadzają wołu i osła, i — Greccio przemienia się jakby w drugie Betleem. Podczas solennej Mszy, Franciszek ubrany w strój lewity, śpiewa ewangelię, poczem wygłasza kazanie. Wtedy jeden z obecnych — podług Bonawentury<sup>2)</sup> tensam Jan — ma wizję: widzi w żłóbku Dzieciątko, do którego zbliża się Franciszek i budzi Je ze snu<sup>3)</sup>.

Noc — las rozjaśniony pochodniami i zaludniony różnobarwnym tłumem; radosne okrzyki, które echo powtarza<sup>4)</sup> wśród skał i jarów; bracia zakonni, śpiewający *laudy* na cześć Pana<sup>5)</sup>; radość i zachwyt<sup>6)</sup> Franciszka na widok żłóbka, wreszcie śliczne widzenie Jana — wszystko to, potęgując nastrój chwili, opromienia te „pierwsze“ jasełka wyjątkowym blaskiem i wróży im powodzenie na przyszłość. Są one bardzo malownicze, ale — naturalnie — jeszcze nierozwinięte. Jest żłóbek, jest lud, a wśród niego nie brak niezawodnie i pasterzy z okolicy, są tradycyjne zwierzęta, wół i osioł, które w scenach Bożego Narodzenia zjawiają się już na starochrześcijańskich sarkofagach<sup>7)</sup>, ale niema Dzieciątka, Jan „widzi“ Je tylko podczas wizji, niema Maryi i Józefa, słowem, niema jeszcze najważniejszych figur jasełek.

Zważywszy stosunek, jaki łączył ś. Franciszka z ś. Klarą, założycielką zakonu Franciszkanek, nabiera się przekonania, że jeżeli kto, to chyba tylko ona musiała wprowadzić jasełka do swego klasztoru przy kościółku

---

innego piękniejszego tła, jakim była w tym wypadku przyroda, która w życiu świętego wybitną odegrała rolę. Tylko takie misterium, jak w Greccio, urządzone o północy na tle czarującej włoskiej natury ze współudziałem ukochanego ludu i zwierząt, mogło odpowiadać usposobieniu Franciszka, który miał niezwykle żywy, iście francuski temperament i wyobraźnię, godną poety. Ze słów biografą (Cel. 706), nazywającego tę noc „rozkoszną dla ludzi i zwierząt“, *hominibus atque animalibus deliciosa extitit* — pokazuje się, że to poetyczne misterium, pojęte w tak oryginalny, nowy, a przytem więcej rzeczywistości odpowiadający sposób, wywarło na obecnych bardzo silne wrażenie i może być, że właśnie ta nowość inscenizacji, skłoniła Tomasza z Celano do użycia zwrotu: *adveniunt populi et ad novum mysterium novis gaudiis adlaetantur*. (Tamże 706).

<sup>1)</sup> Th. de Celano: *Vita prima S. Francisci*. (Acta Sanct. IV Octobris, 706).

<sup>2)</sup> Bonaventura: *Vita altera S. Francisci*. (Acta Sanct. IV Octobr., 770).

<sup>3)</sup> Prześliczną tę scenę, na podstawie opowieści Bonawentury, odtworzył Giotto w kościele ś. Franciszka w Assyżu. (H. Thode: *Franz v. Assisi und die Anfänge der Kunst der Renaissance in Italien*. Berlin 1885, fig. 417). Za nim poszli i inni malarze, jak n. p. Taddeo Gaddi, Benozzo Gozzoli.

<sup>4)</sup> Cel. l. c. p. 706. <sup>5)</sup> Tamże. <sup>6)</sup> Bonav. l. c. 770. <sup>7)</sup> Detzel: *Christl. Ikonographie*, I, fig. 85, str. 181.

ś. Damiana w Assyżu. Z tem zgadza się zresztą i tradycja, której ślad dochował się w następującej zwrotce klasztornej koledy:

Wszak tak Franciszek z świętą Matką Klarą,  
W te dni służyli Panu swą ofiarą,  
Za tym przykładem, idąc ich śladem, służmy Dziecinie<sup>1)</sup>.

I rzeczywiście w ślad za Franciszkiem i Klarą przyjęli ten piękny zwyczaj wszyscy Franciszkanie w najszerszym tego słowa znaczeniu, a zatem Minoryci, Reformaci, Kapucyni, Bernardyni, Klaryski i t. d.; w ich więc klasztorach należy szukać jasełek przedewszystkiem<sup>2)</sup>.

Stosując się do przyjętej zasady, rozpoczęliśmy poszukiwania naprzód w krakowskim klasztorze Franciszkanów, fundowanym przez Bolesława Wstydliwego w 1237 roku<sup>3)</sup>, t. j. w jedenaście lat po śmierci założyciela zakonu. Dziś już niema tam jasełek, ale mamy przekonanie, że niegdyś być musiały; najprawdopodobniej zniszczył je pożar w 1850 r. i zapewne odtąd (podobno istotnie tak) zwyczaj ustawiania szopki zupełnie się w krakowskim klasztorze zatracił.

Idźmy więc dalej. Bł. Salomea, siostra Bolesława Wstydliwego, sprowadziła do Polski Franciszkanki, zwane u nas Klaryskami i z pomocą brata zbudowała im pierwszy klasztor w Zawichoście pod Sandomierzem. Niedługo tam przebywały, gdyż już w ciągu kwietnia 1259 r.<sup>4)</sup> przeniosły się do Skąły pod Ojcowem. I tu nie było w tych czasach zbyt bezpiecznie, to też Władysław Łokietek na prośby żony swej Jadwigi, gorliwej opiekunki Klarysek, sprowadził je do Krakowa i w 1320 r.<sup>5)</sup> oddał im w posiadanie romański, przedtem do Benedyktynów Sieciechowskich należący, kościół ś. Andrzeja<sup>6)</sup>.

---

<sup>1)</sup> „Kolenda czyli Zbiór Pieśni na B. N. dla wygody y nabożeństwa Ich: Mość: P. P. Franciszkanek klasztoru ś. Jędrzeja Apost: przez X: B: Ch: Ref(ormatę) spisany w Krakowie 1808“, str. 26. (Rękopis w bibl. klasztor.). W zbiorze pieśni p. t. *Pastoraliki i kolendy* (X. M. M., Kraków, 1883 r., str. 184) przytoczona jest ta sama kolenda, ale z bardzo znacznymi zmianami. Brak właśnie powyższej zwrotki, która też jest niezawodnie interpolacją, uskutecznioną w jakimś franciszkańskim klasztorze.

<sup>2)</sup> Mimo to i w innych klasztorach, a nawet kościołach parafialnych mogą się tu i owdzie znaleźć jasełka, ale zapewne nie wcześniejsze, jak z XVII lub XVIII w., t. j. z czasów największego rozpowszechnienia się tego zwyczaju. Gorący kult dla Dzieciątka Jezus, szerzyli we Włoszech oprócz Franciszkanów także i Teatyni, ale ci mieli w Polsce tylko dwa klasztory, w Warszawie i Lwowie, a więc u nas większego wpływu na rozwój jasełek wyrzec nie mogli. (L. Correria l. c., 328. Encyklop. Orgelbranda. Warszawa, 1867, XXV, 65).

<sup>3)</sup> Długosz: *Hist. Pol. libri XII*. T. II, 252.

<sup>4)</sup> O. Balzer: *Genealogia Piastów*, str. 277.

<sup>5)</sup> Dokument translacyjny w Kod. dypl. małop. CLXIII, 193.

<sup>6)</sup> Dzięki hojności protektorów i zupełnemu odcięciu od świata, krakowski klasztor Klarysek robi wrażenie muzeum, które ze względu na ilość i jakość mieszących się w niem pamiątek, zasługuje na specjalną monografię. Wyjątkowo rzadka mozaika bizantyńska z XII lub pierwszej połowy XIII w. przedstawiająca N. M. P., a najprawdopodobniej pamiątka po bł. Salomei (Pagaczewski J.: *Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Umiej.* T. VII, Z. I), kodeks

Tu już udało się nam odnaleźć jasełka. Są one dostępne jedynie dla personalu klasztornego, gdyż ustawiane bywają w emporach, okrążających kościół na wysokości pierwszego piętra i objętych klauzurą <sup>1)</sup>).

Charakterystyczną cechą jasełek z klasztoru ś. Andrzeja jest ich niejednorodność, spowodowana tem, że w miarę ubytku sprawiano w różnych czasach nowe figurki, które wskutek tego wykazują znamiona różnych stylów. Z najstarszego kompletu ocalały tylko dwie małe rzeźby: Matka Boska i ś. Józef. Obydwa te zabytki pochodzą, jak się to postaramy udowodnić, jeszcze z drugiej połowy XIV w., są więc w naszych warunkach unikatami, a w dodatku jako dar łączą się z osobą ze wszech miar niepospolitą. Dlatego zastanowimy się nad nimi dokładniej.

Matka Boska (tablica I.) wraz z postumentem 35,5 cm. wysoka, rzeźbiona jest z drzewa lipowego, powleczonego bezpośrednio, a więc bez oklejenia płótnem, cienką warstwą kredy, która służy za podkład pod polichromię *à tempera*.

Owalna, pełna twarzyczka Madonny, wysokie czoło, nos prosty o cienkim grzbiecie, nad skrzydełkami silnie wcięty, trochę za szerokie usta o wązkich, delikatnie wykrojonych wargach, wreszcie wcale silnie uwydatnione kości policzkowe — oto charakterystyczne cechy, składające się na wyraz szczery i miły, świadczący zarazem, że rzeźbiarz zdołał dosyć szczęśliwie uniknąć szablonu.

Tu zwracamy uwagę na wyjątkowy w tych czasach szczegół, mianowicie na szklanne, bezwarunkowo współczesne oczy, wykonane jeszcze prymitywnie. Białko, źrenica i niebieska, nierówno zakreślona tęczęwka, są namalowane, a następnie nakryte rogówką z grubego szkła o lekko wypukłej powierzchni.

Nieudolne przemalowanie twarzy olejną farbą, dokonane niedawno, przyczynia się w wysokim stopniu do osłabienia pierwszego wrażenia, co potęguje jeszcze brak welonu, ściętego w celu nasadzenia peruczki. Welon, który w spiralnych fałdach spadał na ramiona i plecy, był, jak świadczą ślady, biały i oblamowany wązkim czerwonym paskiem.

Rzeźbiarz ubrał Madonnę w najpiękniejsze i najdroższe tkaniny, na jakie tylko stać było jego fantazję.

Powłóczysta, pod szyją wycięta suknia, przewiązana jest w pasie w celu zaznaczenia bardzo zresztą nierozwiniętego biustu. Płynne, spiralne fałdy draperyi grupują się głównie po stronie prawej, tak, jakby je Marya naumyślnie na bok odrzuciła, aby móżdż wygodniej usiąść na tronie. Ciemno-

---

miniaturowy z XIV wieku, pełna wyrazu, z drzewa rzeźbiona figurka ś. Sebastjana z lat 1520—1525. — (Tamże), jedyna w swoim rodzaju kolekcya relikwiarzy od gotyckich aż do rokokowych, przepyszne zasłony *velours de Gênes* z pierwszej połowy XVII w., a w końcu, co nas obecnie najwięcej interesuje, piękne jasełka — oto najważniejsze tylko zabytki, świadczące o dawnem bogactwie i odległej przeszłości klasztoru.

<sup>1)</sup> Szopka ustawiana w kościele, jest nowa i bez wartości.



zieloną materję ożywia wzór z jasnozielonych czterolistnych rozetek (fig. 1), rozmieszczonych bardzo gęsto<sup>1)</sup>. Suknia podszyta błękitną materją, obwie- dziona jest u dołu wązkim złotym paskiem, nad którym biegnie rząd maleńkich białych kółeczek. Nie dosyć na tem; na sukni spo- strzegamy jeszcze inne oryginalne ozdoby, jak małe sześciolistne rozetki (fig. 2), wytła- czane w pozłacanej skórze oraz dwie cynowe litery E z koronami (fig. 3). Ślady sztyftów dowodzą, że liter E nakrytych koroną, a użytych w znaczeniu ornamentu, było pierwotnie wię- cej, ocalały jednak tylko dwie i to dzięki głębokim fałdom, po- między które się dostały.

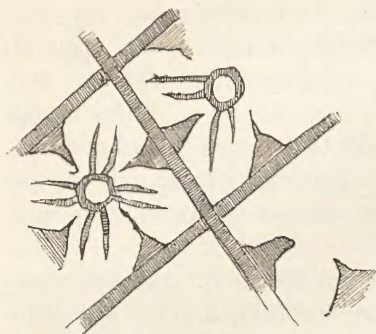


Fig. 1.  
Wzór na sukni Matki Boskiej.

Drugą z rzędu częścią stroju jest bladoróżowy płaszcz z rękawami, okrywający plecy i prze- rzuczony przez kolana, skąd w płynnych fałdach spada aż do stóp Madonny. Na krawędzi biegnie wązki złoty pasek, nad którym po- wtarza się znowu, znany nam już z sukni, szereg białych kółeczek. I tu nie brak skórzanych rozetek, ale kształt ich jest dwojaki: jedne są okrągłe z korbami, na obwodzie (fig. 4), a drugie trójlistne, wykreślone na zasadzie równo- bocznego trójkąta (fig. 5). Płaszcz spięty na piersiach cynową agrafą, z której już tylko ślad pozostał, podszyty jest czer- woną materją. Sprytny to pomysł, gdyż czerwona podszewka styka się w kilku miejscach, i to na większej przestrzeni, z ciemnozieloną suknią, wiadomo zaś, że barwy czerwona i zielona dopełniają się nawzajem.



Fig 2.  
Rozetka skó- rzana na sukni Matki Boskiej.

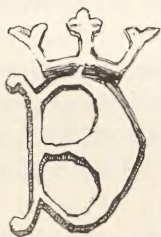


Fig. 3. Litera cynowa na sukni Matki Boskiej.

Do tak wytwornego i kosztownego stroju dobrano zgrabne spiczaste trzewiczki z czerwonego safianu, w rzu- tkę ze złotych rozetek. Tyle o kostyumie.

Tron w kształcie gotyckiej ławeczki o złożonym cokole i gzymsie, miał na środkowej posrebrzanej ścianie dwa cynowe liście winogron, z których jeden jeszcze pozostał. W bocznych ściankach tkwią cztery sztyf- ty, świadczące o jakichś oderwanych ozdobach; były to może liściaste żabki, odlane z cyny, a użyte w tem miej- scu w celu ożywienia twardych konturów ławeczki. Tylną ściankę, pomalowaną zieloną farbą, pokrywa przezroczysty cynowy ornament ze stylizowanych splotów chmielu czy

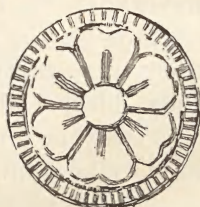


Fig 4. Rozetka skórzana na płaszczu Matki Boskiej.



Fig. 5. Rozetka skó- rzana na płaszczu Matki Boskiej.

<sup>1)</sup> Szczegóły jasełek publikujemy w dwukrotnem powiększeniu podług rysunków, które zawdzięczamy uprzejmości artysty-malarza p. Andrzeja Zarzyckiego.



JASEŁKA W KLASZTORZE ŚW. ANDRZEJA. — MATKA BOSKA. WIEK XIV.

winogradu z owocami (tablica II). Na tronie leży wążka poduszka z czerwonego safianu, w deseń ze złotych czterolistnych rozetek (fig. 6), taki sam jak na trzewieczkach.

Ścianki poligonalnej różowej podstawki, umieszczonej pod stopami Matki Boskiej, ozdabia szereg białych rozetek, z których każda składa się z sześciu kóelek. Nieco wyżej spotykamy znowu rząd kóleczek, wymalowanych również białą farbą (fig. 7).

Przypatrzmy się teraz zgrabnie oprofilowanemu postumentowi.

Podstawę jego tworzą dwa płaskie talerzyki, z których dolny, żółtawo-różowy, jest dwunastobokiem, wydłużonym eliptycznie w kierunku poprzecznej osi, a górny, także żółto-różowy, ośmiobokiem. Żłobki (Hohlkehle) dolnego talerzyka pomalowano czerwoną farbą, górnego zaś — jak się zdaje — lazurową, która ściemniała do tego stopnia, że w pierwszej chwili robi nawet wrażenie czarnej farby. Ośmioboczny trzon, stanowiący przejście do górnej kondygnacji postumentu, ma czerwony cokolik i żółty gzyms. W zielone ścianki trzonu wbito odlane z cyny liście winogron, na których znać jeszcze resztki pierwotnej pozłoty. Szczyt postumentu — to znowu dziesięcioboczny talerzyk, przeciągnięty z wierzchu czerwoną, a pod spodem ciemnozieloną farbą. Żłobek jego jest żółty.

Piękna, patyną wieków stonowana polichromia, dochowała się dobrze na dolnej połowie rzeźby, natomiast częściowemu zniszczeniu uległa na piersiach, a zupełnie na twarzy i rękach Maryi, przemalowanych grubą warstwą olejnej farby, która zacierza modelunek.

Drugi rozbitek uratowany z pierwotnego kompletu, to ś. Józef, dzieło niezawodnie tego samego snycerza (tablica III). Wysokość rzeźby, wykonanej z drzewa lipowego i pomalowanej temperą na kredowym podkładzie, jest ta sama, co figurki Matki Boskiej (35,5 cm.).

Na sympatycznej, poczciwej twarzy Oblubieńca Maryi maluje się jakieś zakłopotanie i zdziwienie. Rysy ma regularne: czoło wysokie, nos prosty, bardzo kształtny, oczy duże ciemne o rozumnym spojrzeniu, usta nieco za szerokie, a kości policzkowe słabiej, niż u Madonny uwydatnione. Szklanne oczy, które wprawiono Maryi, były widocznie zbytkiem, na jaki jeszcze wtedy nie często można było sobie pozwolić, to też oczy Józefa są już tylko malowane. Na baczniejszą uwagę pod względem technicznym zasługują siwe, niegdyś podobno ciemno-



Fig. 6. Wzór na poduszce Matki Boskiej.

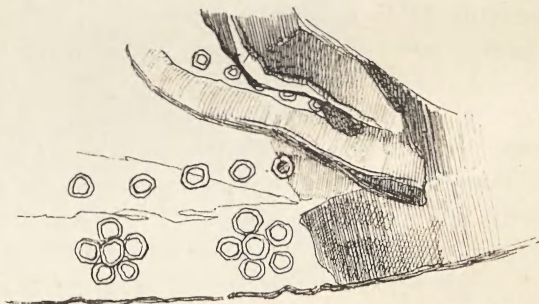


Fig. 7. Podstawka pod stopami Matki Boskiej.

blond loki, spadające na plecy w licznych, głęboko ciętych zakrętach (tablica IV). Wykonano je tylko dżutem; śladów świdra, który zresztą w snyderstwie dopiero pod koniec XV w. na dobre się rozpowszechnia, nie zauważyliśmy nigdzie.

Częściowe usunięcie lakieru, jakim rzeźbę w ostatnich czasach prze-malowano, umożliwiło rozpoznanie pierwotnej, już przedtem bardzo uszkodzonej polichromii.

Ś. Józef miał ciemnozieloną suknię z żółtą podszewką. Z liter E, których na sukni, jak świadczą ślady, było conajmniej pięć, dochowała się tylko jedna na lewym rękawie.

Purpurowy, żółtą materyą podszyty płaszcz, zasiany złotymi rozetkami (fig. 8), które wykreślono na zasadzie kwadratu, okrywa figurę na wzór klasycznej togi, przerzuconej dwukrotnie: raz przez piersi na prawe ramię, skąd w spiralnych zakrętach spływa na łopatkę — a drugi raz przez kolana od strony lewej ku prawej (herald.). W tem miejscu niepodobna pominąć technicznej sztuczki, jaką się rzeźbiarz posłużył czy to w celu naprawienia szkody, co się łatwo podczas roboty przytrafić mogło, czy też aby uzyskać możliwie najmniejszą grubość płaszcza na odwinięciu ponad kolanami. Tu wklejono kawałek skóry, powleczonej warstwą kredy, która zupełnie zaciera złączenie.



Fig. 8. Rozetka na płaszczu ś. Józefa.

Opis przerwiemy na chwilę, gdyż barwy płaszcza wymagają kilku słów objaśnienia.

Zestawienie czerwonego koloru z żółtym nie jest przypadkowe. Purpura ma w średniowiecznej symbolice potrójne znaczenie: jako kolor krwi oznacza męczeństwo czyli ofiarę, ponieważ zaś prawdziwa miłość idzie zawsze w parze z ofiarą, przeto purpura jest zarazem barwą gorącej miłości, wreszcie, jako kolor wspaniały i bardzo efektowny, symbolizuje wysoką godność, majestat. W pierwszym wypadku przysługuje męczennikom, którzy z miłości do Boga życie za wiarę oddali, w drugim oblubieńcom, a w trzecim dostojnikom i członkom rodzin panujących. Patronka uczonych, ś. Katarzyna Aleksandryjska, otoczona w średnich wiekach wyjątkowym kultem, ubrana jest — nie zawsze, ale najczęściej — w suknię purpurową, która się jej należy ze wszystkich powyżej przytoczonych powodów, gdyż podług „Złotej legendy“ Jakóba z Woraginy, była córką króla cypryjskiego, męczennicą i mistyczną Oblubienicą Chrystusa<sup>1)</sup>. Ulubiony uczeń Chrystusa, ś. Jan Ewangelista, występuje zwykle w purpurze, gdyż Mistrza swego nad wszystko ukochał i dla niego wyrzekł się ziemskiej oblubienicy<sup>2)</sup>. Słusznie więc i płaszcz Józefa, jako Oblubienca Maryi, jest purpurowy.

Inaczej rzecz się ma z barwą żółtą, którą widzimy na podszewce sukni i płaszcza. Znaczenie tego koloru jest wręcz przeciwne. Jak purpura symbolizuje majestat, miłość i ofiarę, tak barwa żółta oznacza poniżenie i wy-

<sup>1)</sup> Sokolowski M.: *Hans Suess v. Kulmbach*. Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. II, 79.    <sup>2)</sup> Tamże, 79



JASEŁKA W KLASZTORZE ŚW. ANDRZEJA. — MATKA BOSKA. WIEK XIV.

stępek, to też „sztuka średniowieczna stroi w żółtą opończę — Judasza“<sup>1)</sup>. Żółte czapki<sup>2)</sup> i opaski na płaszczach<sup>3)</sup> nosili żydzi aż do czasów Zygmunta Augusta, a to dla odróżnienia od chrześcian; żółte były kapelusze bankrutów<sup>4)</sup>, w dodatku kolor żółty był także barwą blaznów<sup>5)</sup>. Cóż więc usprawiedliwia pojawienie się tej barwy na szatach Oblubieńca Maryi? Otóż tylko średniowieczna moda, zwolenniczka barw żywych i efektownych, do jakich żółta w pierwszym rzędzie należy.

„W XIII i XIV wieku ze wszystkich kolorów najmodniejszy był żółty, ulubiona barwa możnych panien i mężatek, które lubiły zwłaszcza zawoje żółte. Kolor żółty był poczytywany za pański. Na ten kolor powstawali surowo moralści, uważając go za oznakę podejrzanego elegancyi. Doszło do tego, że władze kobietom złego prowadzenia nakazywały nosić szaty i obuwie z żółtymi rąbkami, jako publiczną oznakę ich niezaszczytnego stanu“<sup>6)</sup>. Tak więc kapryśna moda, mimo silnej opozycji moralistów, nie wiele sobie robiła z ujemnego znaczenia żółtej barwy, to też nic dziwnego, że i nasz rzeźbiarz nie wahał się jej użyć.

Ale wróćmy do tematu.

Z powodu przemalowania rzeźby niepodobna już dziś rozstrzygnąć, czy na szatach Józefa były ozdoby z pozłacanej skóry, jeżeli zaś były, to chyba tylko na sukni, bo ich obecność na płaszczu stworzyłaby niebezpieczną konkurencyę dla rozetek, złożonych bezpośrednio na jego powierzchni. Ś. Józef miał pierwotnie pozłacaną czapeczkę; dowodzą tego widoczne tu i ówdzie resztki złota i czerwonej farby, której użyto do gruntowania. Kończąc opis stroju dodajmy jeszcze, że na czarnych spiczastych trzewizkach niema śladu ornamentu.

Postument, którego profile są zupełnie identyczne, pomalowano w trzech kolorach: czerwonym, zielonym i żółtym. Złota użyto na cokole i gzymsie ławeczki oraz na cynowych liściach winogron, przyczepionych do ścianek trzonu. Poduszka na tronie i podstawka pod stopami Józefa są takie same, jak u Madonny. Przeźroczysty cynowy ornament taki, jaki zdobi odwrotną stronę tronu Matki Boskiej, nie dochował się na tej rzeźbie.

Jeszcze dwie luźne uwagi.

Lewa ręka ś. Józefa o długich cienkich palcach jest dosyć zgrabna, czego nie można powiedzieć o prawej, stanowczo za wielkiej i dorobionej niezawodnie w późniejszych czasach, co także potwierdza brak kredowego gruntowania. Błaszaną laskę zakończoną sztucznym kwiatkiem, którą ś. Józef trzymał w prawym ręku, usunęliśmy jako nowy dodatek. Pierwotną laską był najprędzej zwykły, zakrzywiony kij, jaki widzujemy na średniowiecznych przedstawieniach Józefa, bo laska z rozwiniętą lilią (albo tylko białą lilią) jako ikonograficzny atrybut Oblubieńca Maryi, rozpowszechnia się dopiero w epoce renesansu, a zwłaszcza baroka.

<sup>1)</sup> Sokolowski M., op. c. 82, 83. <sup>2)</sup> L. Lepszy: *Lud wesotków w dawnej Polsce*, str. 87,

<sup>3)</sup> Sokolowski M., op. c., str. 83. <sup>4)</sup> Tamże, 83. <sup>5)</sup> Lepszy L., op. c. 86. <sup>6)</sup> Tamże 86. nota 5. Cf. Dr Ceněk Zibr: *Dejny kroje v zemich ceskych*. V Praze 1892, str. 209, 210.

Teraz nasunie się szereg pytań, na które będziemy się starali w miarę sił odpowiedzieć. Przedewszystkiem do jakiej epoki odnieść należy te dwie rzeźby?

Madonna może nigdy nie była otoczona równie wielką czcią i miłością, jak w trzech ostatnich stuleciach średniowiecza. Przyczyn tego zjawiska szukać należy naprzód w gorącym uczuciu religijnem tych czasów, następnie, zwłaszcza w XIII w., w poezyi minnesengerów i trubadurów, która kobietę wyniosła na wyżyny ideału, a wreszcie, w XV już wieku, w rozbudżonem życiu rodzinnem, które wywołało szczery, gorący kult Maryi, jako matki. Wtedy traci ona ten niezrównany wdzięk, jaki jej dały czasy dworskiej poezyi, ale za to Marya-matka, pojęta realniej, bardziej po ludzku, doskonale odpowiada ówczesnemu społeczeństwu, które wskutek rozwoju miast i w ślad za tem idącego dobrobytu, zaczyna już zwolna przechylać się na stronę materializmu. W rzeźbie średniowiecznej góruje więc ponad wszystko Madonna, lecz nie zawsze tak wytworna, idealna, jak w XIII w. — np. *la Vierge dorée* w Amiens<sup>1)</sup> — lub tak prawdziwa, ludzka, jak w XV wieku. Może najstarszy typ stworzył wiek XIV, bo gorączkowa twórczość artystyczna, przypadająca właśnie na te czasy, a wywołana wzmożeniem się ruchu budowlanego, popchnęła rzeźbę na drogę maniery. Do tego przyczyniło się w znacznej mierze pojmowanie figuralnej rzeźby, jako architektonicznej ozdoby, związanej ściśle z liniami budowy.

Madonny XIV w. można łatwo poznać po naiwnym, zwykle bardzo miłym wyrazie twarzyczki, konwencyonalnym uśmiechu, przegięciu postaci, której oś jest nieraz trzykrotnie złamana, jakby dla tem łatwiejszego wtłoczenia figury w ramy ciasnej niszy lub trójkątnego tympanonu oraz po spiralnych, rzeźbom XIV w. tak właściwych fałdach draperyi, która w dodatku najczęściej nie uwydatnia kształtów ciała. Wszystkie mają obszerne suknie z wązkimi rękawami, wycięte pod szyją, a w pasie przewiązane, wolne płaszcze spięte na piersiach agrafami, welony spadające z obu stron głowy w esowych zakrętach, włosy zaczesane we dwa walki na uszy i wreszcie złożone sercowate trzewiczki, wysuwające się nieznacznie z pod odwiniętego fałdu sukni.

W drugiej połowie XIV w., zwłaszcza w ostatniej jego ćwierci, zjawia się w głównych środowiskach sztuki zrazu słaba i niewyraźna dążność do ożywienia przedstawianych postaci. To już realizm, który będzie znamieniem rzeźby XV w. i w sto lat później dojdzie do zenitu w twórczości Stwosza.

Jednym z pierwszych przeblysków budzącego się życia jest wyraźniejsze akcentowanie stosunku Matki do Dziecka. Marya patrząca przedtem obojętnie wprost, zaczyna teraz głowę nachylać w stronę Dzieciątka i rzewniej na Nie spoglądać. Dzieciątko, dawniej zawsze w koszulkę ubrane, bywa teraz częściej nagie; zrazu otula Je Matka do połowy płaszczem,

<sup>1)</sup> Klass. Skulpturenschatz I, 21.

później i to ustaje. Związek draperyi z kształtem ciała staje się coraz wyraźniejszy, a w końcu zjawia się i ruch. Jakże dużo wdzięku i naturalnej swobody ma już Madonna pilzneńska <sup>1)</sup>, wykonana prawdopodobnie w 1384 roku do parafialnego kościoła pod wezwaniem ś. Bartłomieja. A nasza Madonna?

Nietylko krój stroju jest taki sam, jak u wszystkich Madon XIV w., ale i ornamentyka cienkich tkanin odpowiada tej samej epoce. Powołując się na opis przypominamy, że zasadniczym motywem ornamentyki jest rozetka, którą tak często spotykaliśmy na sukni, poduszce, trzewiczkach Madonny i t. p. Motyw to francuski, ulubiony zwłaszcza przez miniaturzystów XIV w. Oto kilka przykładów.

Wzór z drobnych czterolistnych rozetek, taki sam jak na sukni Maryi, wypełnia tło miniatury z XIV w. w manuskrypcie t. zw. *Chroniques de Saint-Denis* <sup>2)</sup>, identyczny motyw zwraca uwagę na miniaturze w *Miracle de Notre-Dame et de Robert le Dyable* <sup>3)</sup>, dalej na miniaturze przedstawiającej zaślubiny Filipa Pięknego z Blanką z Nawarry <sup>4)</sup>, a w końcu na inicjale dyplomu, nadesłanego z Awignonu w 1345 r. Dokumentem tym Jan, arcybiskup Edessy i jedenastu biskupów nadają katedrze plockiej odpusty <sup>5)</sup>.

Pojawienie się typowego francuskiego wzoru na sukni Madonny, nie stwierdza bynajmniej francuskiego pochodzenia naszej rzeźby. Z Francyi, głównie z Paryża, stolicy cywilizowanego świata, rozchodziły się po całej Europie zdobne miniaturami modlitewniki, które weszły nawet w modę i pośredniczyły w rozszerzaniu się pewnych motywów, rodzaju ornamentacyi i ikonograficznych właściwości <sup>6)</sup>. Niezawodnie z miniatur przedostał się rozetkowy deseń do tkanin, a te, podobnie jak pierwsze, przyczyniły się niemało do rozpowszechnienia go po świecie.

Oprócz rozetek, esowych fałdów draperyi i skromnego oprofilowania postumentów, przemawia za wiekiem XIV użycie liter jako ornamentu. Moda to również francuska, zawdzięczająca początek herbowej lilii Burbonów, która widnieje na tyłu zabytkach związanych z tą dynastją. Lilia, występująca zrazu jako herb rodziny panującej, traci z czasem wyłącznie heraldyczne znaczenie i staje się motywem dekoracyjnym, w XIII i XIV w. pospolitym nietylko we Francyi, ale, za jej przykładem, niemal w całym cywilizowanym świecie. Grobowiec Günthera v. Schwarzburg w katedrze we Frankfurcie nad M. <sup>7)</sup> dowodzi, że i inne herby służą w danym razie za motyw do wzoru. Na błękitnym, gronostajami podszytym kaftanie Gün-

<sup>1)</sup> Alterthümer u. Denkwürdigkeiten Böhmens. I, 27

<sup>2)</sup> P. Lacroix: *Moeurs, usages et costumes etc.* Paris 1877, fig. 31.

<sup>3)</sup> Tenze: *Sciences et lettres au moyen-âge etc.* Paris 1877, fig. 383.

<sup>4)</sup> Parmentier: *Album historique: La fin du moyen-âge*, str. 5.

<sup>5)</sup> Tekst w Kod. dyplom. ks. mazow. LXV, 54. Oryginał, nadesłany na krótki czas do archiwum miejskiego, był mi dostępny dzięki uprzejmości prof. Dr St. Krzyżanowskiego.

<sup>6)</sup> Sokołowski M.: *Miniatury włoskie Bibl. Jag. etc.* (Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. V. 76).

<sup>7)</sup> Hefner-Alteneck: *Trachten, Kunstwerke und Gerätschaften.* III, 172.



thera lśnią złote lewki, przejęte z herbowej tarczy, na której w błękitnem polu widnieje złoty lew. Podobne znaczenie mają inicjały fundatorów, które także jako ornament rozpowszechniają się w XIV w. Zwyczaje francuskie, jakimi przesiąknięty był dwór Karola Roberta d'Anjou, oddziaływały na Polskę, którą rządzi szwagier Karola — Kazimierz Wielki. Tem tłumacząc się litery K z koronami napotykanne na fundacjach Kazimierza, jak n. p. na żelaznych drzwiach katedry krakowskiej<sup>1)</sup>, lub palmowem sklepieniu dzisiejszej zakrystyi, niegdyś podobno kaplicy ś. Tomasza, w kościele ś. Katarzyny, gdzie litery nakryte koronami i rozrzucone na zwornikach odtwarzają imię króla<sup>2)</sup>.

Użyta w naszym wypadku litera E godzi się z charakterem majuskuły XIV w.; ten sam kształt ma n. p. na pieczęci majestatowej Kazimierza W. i większej pieczęci ławników krakowskich z 1335 r.<sup>3)</sup>.

Wydłużone sercowate trzewiczki Maryi i Józefa są także typowe dla tej epoki<sup>4)</sup>.

Wszystkie więc zewnętrzne cechy pozwalają odnieść jasełka do XIV wieku, ale ponieważ to trochę za ogólnikowa determinacya, przeto spróbujemy ją nieco zacieśnić. Poprzednio zwracaliśmy uwagę na życie, budzące się w rzeźbie drugiej połowy XIV w. — otóż czy nie ma czegoś podobnego i w naszych figurkach?

W typach Maryi i Józefa znać już pewien indywidualizm, który jest zawsze antytezą szablonu. Rzeźbiarz wprawiając szklane oczy, chciał dać uśmiechniętej twarzyczce Madonny jeszcze więcej życia i wyrazu. Ta sama dążność przebija zresztą z całej postaci. Pod lekko fałdującą się draperyą znać ciało; zwłaszcza biodra i kolana rysują się pod nią wcale wyraźnie. O zmyśle obserwacyjnym snycerza świadczy dalej taki drobny, z natury podpatrzony szczegół, jak bufy, tworzące się na płaszczu Maryi pod pachami. Dodajmy do tego bogatą polichromię, dowodzącą rozwiniętego poczucia koloru i naturalizm cynowych liści, a będziemy mieli szereg poszlak upoważniających do twierdzenia, że rzeźby wykonano w każdym razie dopiero w drugiej połowie XIV w.

Ale czyby nie można daty jeszcze dokładniej oznaczyć?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, należy powrócić do nakrytych koroną liter E<sup>5)</sup>, które widzieliśmy na szatach Maryi i Józefa.

<sup>1)</sup> Wojciechowski T.: *Kościół katedr. w Krakowie*. Kraków 1900 r., fig. 27, str. 100.

<sup>2)</sup> Łuszczkiewicz Wł.: *Kościół ś. Katarzyny*, str. 252, 262. (Bibl. krak. nr 8).

<sup>3)</sup> Piekosiński Fr.: *Pieczęcie polskie wieków średnich*. Kraków 1899 r., fig. 251, 262.

<sup>4)</sup> Bardzo podobne trzewiczki mają: Otto Semoser († 1310) na sarkofagu w katedrze we Freising (Hefner-Alteneck, op. c. III, 149), Johann v. Holtzhausen († 1395) i żona jego Gudela na grabstynie w katedrze frankfurckiej nad M. (Tamże, III, 201), dalej Edward II na nagrobku w opactwie westminsterskiem (Parmentier, op. c., str. 1), Madonna z kości słoniowej w South-Kensington Museum (Ancient and mediaeval ivories in the South-Kensington Museum. London 1872, nr 200<sup>7</sup> 67), oraz Marya w scenie Ukrzyżowania na znajdującym się tamże dyptyku z XIV w. (Tamże, nr 294—67).

<sup>5)</sup> Litera jest odlana na odwrot i dlatego w pierwszej chwili robi wrażenie litery B. Tego rodzaju pomyłki są bardzo częste na dzwonach, chrzcielnicach, armatach i t. p.



JASEŁKA W KLASZTORZE ŚW. ANDRZEJA. — ŚW. JÓZEF. WIEK XIV.



Fig. 9. Jaselka w klasztorze ś. Andrzeja. Trzej Królowie. Wiek XVI.

Do kogóż u nas w drugiej połowie XIV w. może się odnosić litera E z królewską koroną? Otóż chyba tylko do Elżbiety Łokietkówny, siostry Kazimierza W., a żony Karola Roberta, która po śmierci brata obejmuje w 1370 r. rządy z ramienia swego syna Ludwika. Nie ulega wątpliwości, że tak jest w istocie, zwłaszcza skoro się zważy szczególną opiekę, jaką Elżbieta otaczała zakony reguły ś. Franciszka. Przy tej sposobności nie zaszkodzi przypomnieć, że jaselka są własnością klasztoru Franciszkanek, zwanych w Polsce Klaryskami.

Wiek XIV to czasy rozkwitu miast, z czem w parze idzie niesłychanie szybki rozwój zakonu Franciszkanów, którego główną zasadą była bezgraniczna miłość do Boga, ludzi i całego świata. Żebraczy zakon, jakby stworzony do działalności wśród świeżo do życia powołanego mieszczaństwa, a przede wszystkim nieuniknionego w rozwijających się miastach proletaryatu, zyskuje możnych, nawet koronowanych protektorów. — Fundacye następują szybko po sobie, każda nowa jest świetniejszą od poprzedniej, słowem — pod tym względem wytwarza się nawet pewna rywalizacya. Polska nie pozostaje w tyle.

Wiemy już, że Bolesław Wstydlivy na prośby Kingi sprowadza Franciszkanów, a siostra jego Salomea, Klaryski. Nie dosyć na tem, Kinga po śmierci Bolesława funduje nowy klasztor Klarysek w Starym Sączu i w nim jako zakonnica kończy pobożny żywot w 1292 r. <sup>1)</sup>, podobnie jak siostra męża Salomea, która dwadzieścia cztery lat wcześniej zmarła w klasztorze skalskich Klarysek <sup>2)</sup>. Oprócz tej Salomei są w Skale jeszcze dwie tego imienia mniszki, pochodzące z książęcych rodów: Salomea <sup>3)</sup>, córka Ziemowita I, ks. czerskiego i mazowieckiego, oraz Salomea <sup>4)</sup>, córka Konrada I mazowieckiego. Ostatnia była stryjeczną siostrą fundatorki. Jolenta <sup>5)</sup>, siostra Kingi, po śmierci Bolesława Pobożnego zamknęła się w gnieźnieńskim klasztorze Klarysek, a za jej przykładem poszły później dwie córki, Anna <sup>6)</sup>, która wstąpiła do tego samego klasztoru i Jadwiga <sup>7)</sup>, wdowa po Łokietku, a matka Elżbiety, która przywdziała habit Klaryski w Starym Sączu i tam w 1339 r. umarła. Słusznie też powiedziano, że „opieka nad Klaryskami przeszła na dworach Piastowskich niejako w tradycyę“ <sup>8)</sup>, bo rzecz jasna, iż książętom, których córki i siostry stałe powiększały zastępy Klarysek, nie mogły być obojętne losy ich klasztorów.

W szeregu dobrodziei widzimy naturalnie i królową Elżbietę, która podobnie jak Giotto, Dante <sup>9)</sup>, a później Krzysztof Kolumb, przywdziała pasek tereyarski, aby nie wyrzekając się świata, przynajmniej w ten sposób wejść w ściślejszy związek z uwielbianym zakonem ś. Franciszka. Ona to jest fundatorką franciszkańskich klasztorów na Węgrzech w Aradzie, Szat-

<sup>1)</sup> Balzer: *Genealogia Piastów*. Kraków 1895 r., str. 283.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 278.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 308. Ulanowski: *O założeniu klasztoru ś. Andrzeja w Krakowie*. (Pam. Akad. Um. VI, str. 37).

<sup>4)</sup> Balzer, op. c. 428. <sup>5)</sup> Tamże, str. 233. <sup>6)</sup> Tamże, 254. <sup>7)</sup> Tamże, 251, 341.

<sup>8)</sup> Ulanowski, op. c. str. 39. <sup>9)</sup> Porębowicz: *Ś. Franciszek z Assyżu*. Warszawa 1900, str. 115.

mar-Nemethi, Szaz-Varoz, a co ważniejsze, klasztoru Klarysek w Budzie, za co ją papież Jan XXII chwali w osobnej bulli <sup>1)</sup>.

Jako rejentka Ludwika zajmuje w latach 1370—1375 apartamenty królewskie na Wawelu, gdzie wydaje huczne zabawy, przenosząc zbytek i wytworną atmosferę andegawęńskiego dworu na skromny dotychczas dwór polski. Wtedy to musiała nawiązać stosunki z pobliskim klasztorom ś. Andrzeja, bo niepodobna przypuścić, aby Elżbieta, córka Lokietka, który Klaryski sprowadził ze Skąły do Krakowa, mogła nie interesować się ich losem, tem więcej, że i jej matka Jadwiga otaczała krakowski konwent wyjątkową opieką. Archiwum klasztorne posiada zresztą dowód, że losy krakowskich Klarysek nie były Elżbiecie obojętne. Dokumentem <sup>2)</sup> z r. 1373 wyłącza ona kilka ich wsi z pod prawa polskiego, poddając je pod prawo magdeburskie, a czyni to na prośby Heleny <sup>3)</sup>, księżny cieszyńskiej, która była podówczas ksienią krakowskiego konwentu. Wobec blizkich stosunków dworu z Klaryskami nie jest nawet wykluczone, że Elżbieta jeszcze jako młoda panienka bywała z matką w ich klasztorze, czemu daty bynajmniej się nie sprzeciwiają, bo Klaryski, mimo, że dokument translacyjny wydano dopiero w 1320 r., mieszkają w Krakowie już na pewne w 1316 r. <sup>4)</sup>, a więc co najmniej na cztery lata przed ślubem Elżbiety z Karolem Robertem (dnia 6 lipca 1320 r.) <sup>5)</sup>.

Jaselka nie mogą jednak pochodzić z tego okresu, gdyż ich styl jest zanadto rozwinięty, a w dodatku królewska korona nad literą E jeszcze się wtedy Elżbiecie nie należała. Nie więc nie przeszkadza odnieść te dwie najstarsze figurki do lat 1370—1375, t. j. do powtórnego pobytu Elżbiety w Krakowie, kiedy świetnym otoczona dworem rządzi energicznie jako rejentka, zwana w dokumentach: *regina senior. Ungariae et Poloniae*.

Dar królowej-tereyarki nie mógł być trafniej wybrany; wszak jaselka ofiarowała klasztorowi, w którym kult Bambina był z natury rzeczy bardzo żywy, bo po Franciszku i Klarze odziedziczony, a zwyczaj ustawiania szopki, jako miłej pamiątki cudownego zdarzenia w Greccio, wynikał prawie że z reguły zakonu.

Wszystko, co się w dziedzinie sztuki z Elżbietą wiązało, musiało mieć niepospolitą wartość, gdyż pobyt na dworze węgierskich Andegawenów nie mógł przeminąć bez śladu, tembardziej, że królowa obdarzona była niezwykłą inteligencją. Najlepszy dowód, to katedra koszycka, której budową ona się zajmuje i pomnik Kazimierza W. na Wawelu, wykonany najprawdopodobniej pod jej kierunkiem <sup>6)</sup> przez francuskich rzeźbiarzy, sprowadzonych z Koszyc.

Traktowanie całości misterne, lecz nie szerokie i zamilowanie do pełnych finezyi, a zawsze drobiazgowych ozdób, jakimi figurki są niemal za-

<sup>1)</sup> Szajnocha: *Jadwiga i Jagielło*. Lwów 1861. I, 68 i *Szkice hist.* Lwów 1869, IV, 145

<sup>2)</sup> Kodeks małop. I, CCCXV, p. 379. <sup>3)</sup> Por. tamże dokumenty na str. 428—432.

<sup>4)</sup> Ulanowski, op. c. str. 39. <sup>5)</sup> Balzer, op. c. str. 277.

<sup>6)</sup> Sokolowski M.: *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild. Malerei u. Plastik*, str. 21.

siane, pozwalają przypuścić, że jaselka wyszły z warsztatu produkującego oprócz drewnianych rzeźb także i złotnicze wyroby, a nawet kto wie, czy nie więcej te ostatnie. Jaselka odlane w tej samej wielkości z metalu i pokryte emalią, nicby nie straciły ze swej piękności, ale spróbujmy je



Fig. 10. Jaselka w klasztorze ś. Andrzeja. Pasterz. Wiek XVIII.

przenieść na większą skalę w kamień lub drzewo, a wady, ginące z powodu małych rozmiarów figurek, staną się wtedy niemożliwie rażące. Dla poparcia tej hipotezy zwracamy jeszcze raz uwagę na plastyczne złote rozetki, wybite na skórze jakby sztancą złotnika i na farby, które lśnią jak drogie emalie do tego stopnia, że w pierwszej chwili mogą obserwu-

jącego wprowadzić w błąd co do rodzaju materiału. Co więcej, emalierom a więc złotnikom, bo tych pojęć nie można rozłączać, dobrze znane jest znaczenie t. zw. *paillons*, t. j. złotych różyczek, rzucanych na powierzchnię emalii, w celu podniesienia jej blasku z jednej, a ożywienia martwych przetrzeni z drugiej strony. Rolę tych *paillons* odgrywają w naszym wypadku skórzane rozetki, które, naklejone pod kątem w głębi fałdów, miały rozjaśniać ciemne zagięcia draperyi. Dodajmy jeszcze lane z cyny ornamenty ze śladami dobrej, dziś jeszcze silnie błyszczącej pozłoty i to takiej samej, jaką widzimy na szlakach i rozetkach zdobiących płaszcz Józefa, a będziemy mieli zamknięte koło poszlak, uzasadniających nasze przypuszczenie.

Snycerstwo i złotnictwo idą z sobą w parze, bo złotnik do odlania czy wykucia swych kompozycji, potrzebuje rzeźbionego modelu. Jednym z silniejszych dowodów, popierających hipotezy prof. M. Sokołowskiego i p. L. Puszczy, z których pierwszy resztki tryptyku ś. Stanisława z kościoła Maryackiego przypisał Stanisławowi Stwoszowi<sup>1)</sup>, synowi Wita, a drugi Madonnę, odnalezioną w Grybowie<sup>2)</sup>, związał również z jego warsztatem, jest ten sam charakterystyczny szczegół, mianowicie zastosowanie cynowych ornamentów. Wiemy zaś, że Stanisław Stwosz był w pierwszym rzędzie złotnikiem.

Czy jasełka wykonane w Krakowie? W braku archiwalnych źródeł rozstrzyga się podobne kwestye zapomocą porównania rzeźby z innymi tego rodzaju zabytkami, o których wiadomo, że z pewnością w danem miejscu powstały. Ale i ta droga jest dla nas na razie zamknięta, bo drewnianych rzeźb krakowskich z XIV w. znamy dotąd zaledwie cztery<sup>3)</sup>, a w dodatku i one różnią się bardzo pomiędzy sobą. Wobec tego musimy poprzestać tylko na przekonaniu, że jasełka z klasztoru ś. Andrzeja powiększają skromny szereg rzeźb wykonanych w Krakowie, gdyż trudno przypuścić, aby już żaden z miejscowych snycerzy, względnie złotników, nie zasługiwał na zaufanie królowej, tem więcej, że się rozchodziło o obstatunek nie tak znowu wielki. A zresztą sztuka krakowska miała już wtedy za sobą tradycyę Kazimierzowskich czasów!

Z kolei wypadnie zastanowić się nad pytaniem: do jakiej sceny w jasełkach przeznaczone były figurki Maryi i Józefa?

Scena pierwsza — to Narodzenie Chrystusa, które prawie zawsze łączy się z Adoracją pasterzy, gdyż ci na wezwanie anioła pierwsi z darami do betleemskiej stajenki pospieszyli.

<sup>1)</sup> *Studia do hist. rzeźby w Polsce w XV i XVI w.* (Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. VII, str. 102, 103).

<sup>2)</sup> Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. VII. Z. I.

<sup>3)</sup> Dwie hermy z kościoła Wszystkich Świętych (L. Lepszy: Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. VI, str. 332, 333, fig. 1, 2), t. z. krucyfiks Jadwigi w katedrze krak. i Madonna z Krużłowy. (Z. Puszczy, Sprawozd. Kom. hist. sztuki. VII. Z. 1). Do tej grupy możnaby zaliczyć figurę M. Boskiej z kościoła ś. Mikołaja, która pochodzi wprawdzie już z pierwszej ćwierci XV w., ale ma jeszcze dużo cech, właściwych rzeźbom XIV wieku. (Pagaczewski J.: *Kościół ś. Mikołaja. Teka Grona konserwatorów*, str. 63, fig. 4 i Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. VI, LXXX, fig. 45).



JASEŁKA W KLASZTORZE ŚW. ANDRZEJA. — ŚW. JÓZEF. WIEK XIV.



Sztuka średniowieczna w dwojaki sposób tę scenę odtwarzała.

Zgodnie z apokryfami ewangelii, zwłaszcza z t. zw. protewangelią Jakóba <sup>1)</sup> (c. XIX i XX), Narodzenie Chrystusa wyobrażano sobie jako fakt, któremu towarzyszą zwykle w takich razach okoliczności <sup>2)</sup>. Osłabiona Marya leży na posłaniu, obok siedzi zamyślony Józef, dwie pomocnice (obstetrices) kąpią Dzieciątka, a w głębi — nie zawsze — widać pasterzy z owieczkami <sup>3)</sup>.

Bez porównania jednak piękniejsze jest pojęcie Narodzenia jako tajemnicy, niedającej się zbadać rozumem ludzkim. Zresztą już sama konse-



Fig. 11. Jaselka w klasztorze ś. Andrzeja. Pasterz, mieszczanin i grajek. Wiek XVIII.

kwencya wymagała, aby Narodzenie pojmować idealnie, jako następstwo Niepokalanego Poczęcia, porównywanego w średnich wiekach do promienia

<sup>1)</sup> A. Springer: *Die dram. Mysterien u. die Bildwerke des späteren Mittelalters*. (Mittheil. der k. k. Central-Commission f. Erhaltung der Kunstdenkmäler. V, 132).

<sup>2)</sup> Z tego samego źródła płynące analogie wykazują także średniowieczne misterya. — Troparium oxfordzkie z XI w. (Creizenach, op. c. 57) zawiera wskazówkę, że pytanie zwrócone do pasterzy „Powiedzcie, kogo szukacie w żłobie?” — powinni śpiewać dwaj dyakoni, ubrani w dalmatyki, które z powodu pewnego podobieństwa do strojów kobiecych, miały przy skromnych środkach ówczesnej inscenizacji, określać rolę dyakonów, przedstawiających owe pomocnice.

<sup>3)</sup> Tak przedstawione Narodzenie widzimy na tronie biskupa Maksyminiana z VI wieku w S. Vitale w Rawennie (Detzel, op. c. I, 183), reliefie z XII w. w kaplicy S. Ansano w kate-

słońca, który wpada przez szybę, a przecież jej nie narusza <sup>1)</sup>). Podług *Officium* Marya „adorowała tego, którego powiła“ — quem genuit, adoravit <sup>2)</sup> — to też wolna od cierpień, przypadających w udziale zwykłym śmiertelnikom, klęczy przed Dzieciątkiem leżącym w żłóbku lub na ziemi i otoczona aniołami modli się do Niego; w głębi stajenki widać Józefa i pasterzy z kolendą <sup>3)</sup>). Takie „Boże Narodzenie“ jest w sztuce średniowiecznej bardzo popularne.

Dawne tradycje zaczynają się rwać dopiero w epoce renesansu i to naprzód we Włoszech, gdzie Odrodzenie w najszerszym tego słowa znaczeniu, polegające nie tyle na zwrocie do form klasycznych, jak raczej do natury, zjawia się prawie o trzy wieki wcześniej, niż na północy, bo już ś. Franciszek i jego zakon rozbudzając zamiłowanie do natury, inauguruje nową epokę. W Adoracjach pasterzy Giotta (Arena padewska. Assyż), T. Gaddi (Florenca. S. Croce), Giottina, B. di Firenze, Giust'a, J. Avanzo i wielu innych, znać już zerwanie z szablonem: Marya zazwyczaj siedzi, trzymając Dzieciątko na rękach <sup>4)</sup>). Na północy zjawia się ten motyw — o ile nam wiadomo — nie wcześniej, jak na przełomie z wieku XVI w wiek XVII. W pięknej Adoracji pastuszków Cornelisa Schuta (1597—1655) w Germańskim Muzeum w Norymberdze <sup>5)</sup>), Marya siedzi przy żłóbku i odchylając pieluszki pokazuje pasterzom Dzieciątko. Tego rodzaju przykładów znajdzie się teraz więcej, gdyż ideałem malarzy i rzeźbiarzy będzie odtąd jak największa swoboda kompozycyi.

Reasumując to, cośmy przed chwilą powiedzieli, wątpimy, aby naszą Madonnę ustawiano w scenie Adoracji pasterzy, gdyż Marya siedzi na tronie, a układ rąk dowodzi, że trzymała Dzieciątko. Małeńki Chrystus — w każdym razie z osobnego kawałka drzewa rzeźbiony — albo siedział na kolanach Matki, która podtrzymywała mu rączki, albo leżał na jej rękach. Przypuszczamy więc, że rzeźba przeznaczona była raczej do najefektowniejszej sceny w jasełkach — do Holdu Trzech Króli. Podczas Holdu Marya zawsze siedzi, trzymając Dzieciątko, któremu władcy wschodu otoczeni wspianiałym orszakiem wręczają mistyczne dary:

Myrrham, thus, aurum,  
Regique, hominique, deoque dona ferunt <sup>6)</sup>).

drze sienińskiej, chrzcielnicy w kościele ś. Jana w Weronie (około 1200 r.), dalej na kazalnicy w kościele ś. Bartłomieja w Pistoii (1250 r.) i w baptysteryum pizańskim (Niccolo Pisano 1260 r.). Z północnych zabytków zasługują pod tym względem na uwagę: tympanon z XIV w. w portalu kościoła ś. Sebalda w Norymberdze i fresk z XIV w. w krużgankach klasztoru Emaus w Pradze. (A. Springer: *Kunst- u. Bilderbogen*. I, nr 85, fig. 1, 5, 4, 3, 6, dalej nr. 196, fig. 10 i J. Neuwirth: *Die Wandgemälde im Kreuzgang des Emausklosters in Prag*. Prag 1898, pl. IX).

<sup>1)</sup> Creizenach, op. c. 97. <sup>2)</sup> Detzel, op. c. I, 184.

<sup>3)</sup> Podobnie tę scenę przedstawiać poleca także podręcznik dla malarzy, pochodzący z klasztoru na górze Athos. Detzel, op. c. I, 180.

<sup>4)</sup> W. Bode: *Luca della Robbia*. Jahrbuch der königlich preuss. Kunstsammlungen. XXI, Z. I, 29, 30.

<sup>5)</sup> Klass. Bilderschatz. VIII, 1055.

<sup>6)</sup> X. A. Brykczynski: *Podręcznik praktyczny ikonografii chrześc.* Warszawa 1894, str. 48.

Wesoly wyraz twarzyczki Madonny popiera może najwięcej naszą hipotezę. Maryja, jak każda matka, cieszy się z zaszczytu wyświadczonego jej dziecku, a uczucie to, w tym wypadku zupełnie uzasadnione, nie byłoby zbyt odpowiednie podczas modlitwy w scenie Adoracji, wymagającej skupienia i powagi.

Odmienne wrażenie wywiera ta pompatyczna scena na Józefie. Biedny cieśla patrzy i oczom nie wierzy. Zdziwienie na widok wschodniego przepychu Magów i ich orszaku, zaakcentowane jest komicznym, doskonale podpatrzonym ruchem lewej ręki, którą przyklada do skroni.

Przypuszczenie nasze popiera w dalszym ciągu usadowienie Maryi i Józefa na tronach, przez co rzeźbiarz chciał widocznie podnieść uroczysty

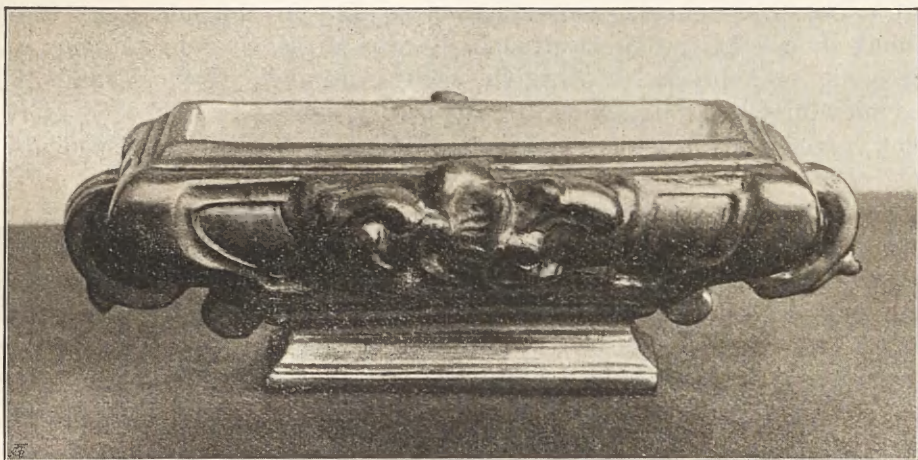


Fig. 12. Jaselka w klasztorze ś. Andrzeja. Żłóbek. Wiek XVIII.

nastrój i świetność sceny Hołdu. Podczas Adoracji pastuszków byłoby to chyba zbyt czczone, bo tych należało raczej ośmielić, niż krępować dworską pompą.

Umieszczenie Maryi na tronie <sup>1)</sup> nie należy do wyjątków; podobnie jak w naszych jasełkach, przedstawiono ją w scenie Hołdu na tympanonie t. z. „Złotej bramy“ (XII w.) w katedrze fryburskiej <sup>2)</sup> i na plakiecie <sup>3)</sup> z kości słoniowej (XI w.), wykonanej pod wpływem bizantyńskim w okolicach nadreńskich, a znajdującej się obecnie w South-Kensington Muzeum.

Jeżeli figurki Maryi i Józefa ustawiamy w szopce rzeczywiście dopiero w święto Epifanii, czyli w dzień Trzech Króli, to już to samo świadczyłoby

<sup>1)</sup> Aby się przekonać, że to istotnie tron a nie zwykła ława, wystarczy porównać go z identycznym tronem Zbawiciela (XIV w.) na zworniku w prezbiterium katedry krakowskiej. (T. Wojciechowski: *Kościół katedralny w Krakowie*. Fig. 16, str. 53).

<sup>2)</sup> Klass. Skulpturenschatz I, 75.

<sup>3)</sup> Ancient and mediaeval ivories in the South-Kensington Muzeum. London, 1872, nr. 145—66.

o szerszym zakresie jasełek z klasztoru ś. Andrzeja. Brak w takim razie figurek z XIV wieku do najważniejszej sceny Narodzenia, związanej ściśle z Adoracją pasterzy, a zatem: klęczącej Maryi, Dzieciątka w żłóbku, Józefa, który siedział zamysłony obok Matki Boskiej, albo klęcząc adorował wraz z nią maleńkiego Chrystusa, brak tradycyjnych zwierząt, wołu i osła, a wreszcie pastuszków z kolendą. Ze sceny Hołdu niema znowu Trzech Króli i ich zazwyczaj tak wspaniałego orszaku, a szkoda wielka, bo brak właśnie rzeźb, na które fantazyja snycerza niezawodnie najwięcej się wysiliła.

Spróbujmy dotknąć jeszcze jednej kwestyi, mianowicie w jaki sposób szopkę w średnich wiekach ustawiano?

Na to pytanie można odpowiedzieć znowu tylko hipotetycznie, gdyż z konieczności trzeba obrać inną, dosyć ślizką drogę. Figurki mogą nam tylko w części dopomóc, natomiast więcej liczymy na misterya, których stosunek do jasełek jest bezwątpienia bardzo blizki. Świadczą o tem powtarzające się w jednych i w drugich, sceny Adoracyj, Hołdu Trzech Króli, Rzezi niewiniątek i t. d., zwłaszcza zaś figury sybil i proroków<sup>1)</sup>, które do jasełek przedostały się niezawodnie z misteryów Bożego Narodzenia (*Prophetenspiele*).

Średniowieczne misterya, dopóki nie nabrały zanadto świeckiego charakteru, grywano w prezbiteriach kościołów, to też publiczność zapelniająca nawę główną, mogła obserwować widowisko tylko z jednej strony. Nie każdy jednak rodzaj misteryów nadawał się do odgrywania w prezbiteryum, a dotyczy to zwłaszcza widowisk, w których biorą udział prorocy. Odtwarzano je w połączeniu z procesyą; gdy ta dotarła do środka kościoła, rozpoczynała się akcyja, którą już w tem miejscu można było śledzić ze wszystkich stron<sup>2)</sup>.

Coś podobnego jest także we Włoszech, gdzie się wytwarza szczególny rodzaj widowisk, połączonych z kazaniami, które ilustrowano żywymi obrazami Męki Pańskiej, albo przeplatano odpowiednią akcyą. Tego rodzaju kazania, wygłaszane w Wielki Piątek w kościołach, lub na placach przed kościołami, znane są już w XIV w. Na trybunie (talamo), zbudowanej przed amboną w krzyżu kościoła, przedstawiano żywe obrazy objaśniające kazanie, albo w przerwach odgrywano odpowiednie epizody Męki Pańskiej<sup>3)</sup>. Publiczność z prezbiteryum, naw przednich i transeptu, mogła więc ze wszystkich stron widzieć to, co na otwartej trybunie pokazywano.

Z chwilą, kiedy misterya wydostały się z kościołów na malownicze place średniowiecznych miast, rozpoczyna się właściwie ich rozwój, gdyż dopiero wtedy osiągnęły swobodę. Bogate gminy miejskie nie szczędzą pieniędzy na wspaniałą wystawę, liczba osób występujących wzrasta ciągle, napływ widzów jest olbrzymi, a treść rozszerza się tak dalece, że już jeden dzień nie wystarcza na odegranie całego cyklu<sup>4)</sup>. Urządzącym misterya zależało chyba na tem, aby dziesiątki tysięcy widzów, które teraz tłoczyły

<sup>1)</sup> Corraera, op. c. fig. 3, 4. <sup>2)</sup> Creizenach, op. c. 69 i nota 1 na str. 168. <sup>3)</sup> Tamże, str. 313—316. <sup>4)</sup> Tamże, str. 162.

się na placach i ementarzach kościelnych, mogły widzieć przedstawienie jak najlepiej. Grywano więc na obszernych trybunach, a dekoracye komponowano niezawodnie tak, aby nie zasłaniały osób, biorących udział w przedstawieniu<sup>1)</sup>. Stajenka, niezbędna w scenie Narodzenia i Holdu, była zatem ze wszystkich stron otwarta, t. j. składała się jedynie z daszku i czterech podpierających go słupków, gdyż tylko taka konstrukcyja pozwalała tłumom, otaczającym trybunę dokola, śledzić akcyę toczącą się wewnątrz szopki. Na malowidłach z XV w., przedstawiających Narodzenie Chrystusa i Adoracyę Magów, stajenka bardzo często nie ma ścian, co — jak to już zresztą niejednokrotnie podnoszono<sup>2)</sup> — świadczy zarazem o wpływie widowisk religijnych na sztukę. Zważywszy, że tak jest w XV w., można przypuścić, że nie inaczej było i w XIV w., tem więcej, że już wtedy grywano misterya poza obrębem kościołów, a głównie to wytworzyło praktyczną inscenizacyę, o której mówiliśmy przed chwilą. Na miniaturze w t. z. brewiarzu księcia Bedford, stajenka otwarta jest ze wszystkich stron, brewiarz zaś, znajdujący się obecnie w paryskiej Bibliotece Narodowej, wykonano około r. 1430, zatem w epoce, w której tradycyę XIV w. są jeszcze bardzo żywe<sup>3)</sup>.

Aż nadto widoczny związek jasełek z misteryami, upoważnia do przypuszczenia, że inscenizacya widowisk religijnych wpłynęła także i na sposób ustawiania szopki w średnich wiekach. Jasełka w klasztorze s. Andrzeja stały więc najprawdopodobniej na podwyższeniu, które można było obejść dokola, a stajenka nie miała ścian, gdyż w przeciwnym razie widz nie mógłby ze wszystkich stron przypatrzeć się umieszczonym pod jej dachem figurkom.

Rzeźby popierają to przypuszczenie. Snycerz liczył się widocznie z tem, że jego praca będzie narażona na krytykę ze wszystkich stron i dlatego tak starannie wykonał odwrocia figurek. Inaczej pocóżby na plecach Maryi naklejał rozetki z pozłacanej skóry (są ślady), pocóżby zadawał sobie tyle trudu z fryzurą Józefa, a zwłaszcza na odwrotnej stronie postumentów i tronów przyczepiał cynowe pozłacane ozdoby? Analogii nie trzeba szukać daleko. Cudowny krucyfiks w południowej nawie kościoła Panny Maryi, jest również zabytkiem związanym pośrednio z misteryami, gdyż pierwotnie należał do t. zw. Kalwaryi, która niegdyś stała na ementarzu kościelnym. Sumienne traktowanie odwrotnej strony Passyi uważa Łuszczkiewicz za potwierdzenie swej hipotezy, gdyż „rzeźbiarz, mający robić krucyfiks na ścianę, nie wykończyłby tylnych części łydek i draperyj, które mogą być dostrzeżone tylko wówczas, gdy rzeźba dokola ma być oglądana“<sup>4)</sup>.

Figurki, którym poświęciliśmy wyczerpujący rozbiór, nie należą bynajmniej do areydziel. Najwięcej do życzenia pozostawiają proporce, np. głowy są za wielkie a tułowia w stosunku do krótkich nóg, za długie. Wady

<sup>1)</sup> F. J. Mone: *Schauspiele des Mittelalters*. Karlsruhe 1846, II, 158. <sup>2)</sup> Creizenach, op. c. 168. <sup>3)</sup> Parmentier: *Album historique*, II, str. 185. <sup>4)</sup> Wł. Łuszczkiewicz: *Stare ementarze krakowskie*. Rocznik krakowski I, 26.

te schodzą jednak na drugi plan wobec szczerego, średniowiecznej sztuce tak właściwego uczucia, którego i tu nie brak, zwłaszcza zaś wobec ślicznej, niestety tylko w części dochowanej polichromii, której dodają blasku hojnie rozrzucone ozdoby ze skóry i pozłacanej cyny. Są to w każdym razie jeżeli nie najstarsze, to jedne z najstarszych drewnianych rzeźb w Polsce — natural-



Fig. 13. Jaselka w klasztorze ś. Andrzeja. Bambino.  
Wiek XVIII.

nie ze znanych dotychczas — a w dodatku jaselka, co ze względu na obyczajowe znaczenie tego rodzaju zabytków, w wysokim stopniu ich wartość podnosi. Kto wie nawet, czy klasztor ś. Andrzeja nie posiada wogóle najstarszych jasełek; przynajmniej nam nigdzie nie udało się stwierdzić istnienia wcześniejszych nad koniec XV w.

Przejdźmy teraz do następujących figurek.

Trzej Królowie (fig. 9), symboliczni przedstawiciele trzech ras i trzech pór życia, przenoszą nas raptem w czasy rozwiniętego renesansu. Najpoważniejszy wiekiem, Kasper, klęczy w środku; w lewą rękę trzymał szkatułkę, która odcisnęła się wyraźnie na piersiach. W stroju, składającym się z powłoczystej, ciemnozielonej sukni i skórzanego pancerza o brzegach wyciętych w podłużne zęby, znać reminiscencye klasycznych kostyumów, tak zresztą częste w epoce renesansu we Włoszech<sup>1)</sup>. Typ tego starca jest bardzo szla-

chetny; coś z weneckiego doży tkwi w tej pięknej figurce, przypominającej mimowoli pełne godności postacie z obrazów Tyzyana lub Pawła z Weroni. Rzeźbę, 18,5 cm. wysoką, wykonano z drzewa lipowego i pomalowano olejnymi farbami na cienkiem kredowym gruntowaniu. Polichromia jest pierwotna, tylko na twarzy i ręce znać późniejsze, zresztą wcale delikatne retusze. Brak podstawki i lewej ręki począwszy od łokcia; prawa noga jest również w dolnej części oderwana.

<sup>1)</sup> S. Jerzy Donatella i Dawid Verrocchia (Klass. Skulpturenschatz I, 58 i II, 148).

Drugi władca ze wschodu, Baltazar, ubrany w krótką, czerwoną suknię i czarny, skórzany pancerz, trzyma w lewej ręce pozłacaną puszkę o kształcie pospolitym w XVI w. Gole, muskularne nogi, obute w czerwone trzewiki o sfaldowanych cholewkach, są dobrze modelowane. Wysokość figurki wynosi 24 cm. — Inną, jednak równie biegłą rękę zdradza smukły murzyn, Melchior, ubrany w czerwoną suknię, zestruganą w pasie w celu nałożenia szytego kostiumu. Typ to w całym tego słowa znaczeniu murzyński, o niskim czole, grubym, zakłakniętym nosie i mięsistych wargach. Na baczniejszą uwagę zasługują dobrze rzeźbione ręce, zwłaszcza lewa, której gest jest w dodatku bardzo zgrabny.

Dwie pierwsze rzeźby, które są niezawodnie dziełem jednego snycerza, wykonano bezwątpienia we Włoszech i to, sądząc po stylu, najprawdopodobniej w drugiej połowie XVI w., natomiast pewne wątpliwości budzi pod tym względem figurka murzyna, która może należeć nawet do XVII w.

Sumienne wykonanie rzeźb z obu stron dowodzi, że sposób ustawiania jasełek, o jakim mówiliśmy poprzednio, utrzymuje się jeszcze w XVI w. Dodajmy, że na stallach w kościele Panny Maryi, stajenka w scenie Narodzenia niema ścian, a jest to już koniec XVI — jeżeli nie początek XVII w. Zasadnicza zmiana zarysuje się wyraźniej dopiero w epoce baroka i rokoka.

Trzymając się chronologicznego porządku, wypadnie nam teraz przeznaczyć się w wiek XVIII.

Zaraz na wstępie przykuwa uwagę stary, garbaty pasterz (fig. 10), rzeźbiony z niezwykłą brawurą. Na pooranej zmarszczkami twarzy, maluje się ciekawość, ale zarazem i nieśmiałość. Także i ruch pochyłonej naprzód figury, jest tutaj doskonale zaobserwowany. Dostyc dobrze dochowanej rzeźbie brak lewej ręki i jakiegoś tobolka czy koszyka, którego ślad pozostał

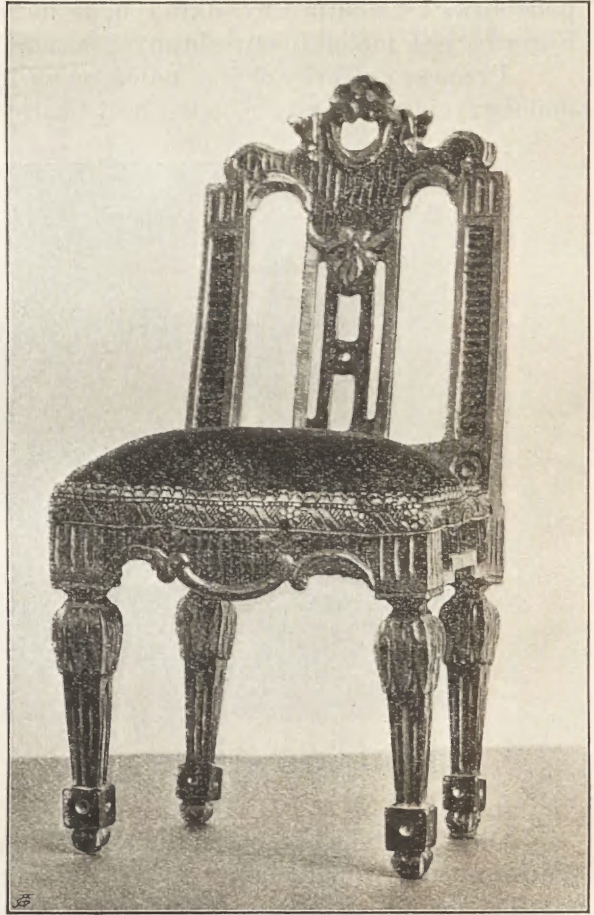


Fig. 14. Jasełka w klasztorze ś. Andrzeja. Krzeselko Bambina. Wiek XVIII.

na garbie. Wysokość figurki, wykonanej z drzewa lipowego i, bez zastosowania kredowego podkładu, powleczonej delikatnie olejnymi farbami, wynosi 22 cm.

Zabytkiem XVIII w. będzie także kłęczący mieszczanin (fig. 11), którego do tej pokornej postawy zmuszono dopiero niedawno, a co mu na dobre wyjść nie mogło już choćby tylko ze względu na niefortunnie wbity pal podstawki i nienaturalny układ nóg, nagiętych przymocą do tej pozycji. Figurka jest manekinem, ubranym w nowy kostyum.

Przejrzyste farby olejne, nałożone na bardzo cienkiej kredowej powłoce, dodają życia tej czerstwej, pocziwej twarzy o typie wybitnie mieszczkańskim.

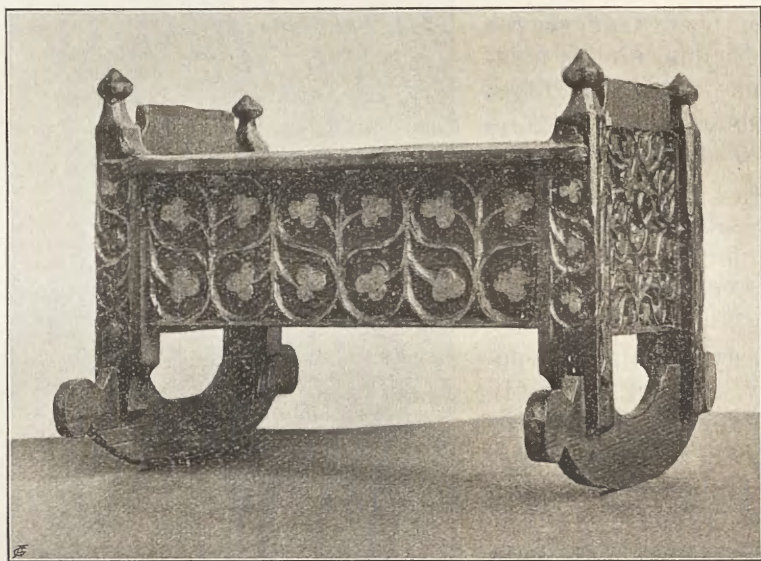


Fig. 15. Jaselka w klasztorze ś. Andrzeja. Kołyska. Początek XVI w.

Obydwie laleczki, sąsiadujące z nim na reprodukcji (fig. 11), z których jedna przedstawia kolendującego pastuszka, a druga grajka, są już grubszym, lecz nie bez zalet wyrobem, datującym co najwyżej z XVIII w. Do tej samej grupy należą jeszcze dwaj pasterze, prorokini Anna, areykaplan Symeon z dwoma klerykami, wiejska dziewczyna, a wreszcie jakiś fantastyczny żołnierz — zapewne z orszaku Trzech Króli — w dziwnym, niby wschodnim stroju. Kostyumy wszystkich tych lalek są nowe.

Garbatego pasterza i kłęczącego mieszczanina uważamy na podstawie techniki i rodzaju polichromii za wyrób włoski, najprędzej neapolitański, natomiast ostatnie za produkt lokalny, co prawda, nieświeży.

Z tych samych czasów pochodzi połączany żłóbek, 5 cm. wysoki, a 14,5 cm. szeroki (fig. 12).

Po święcie Trzech Króli zakonnice usuwają żłóbek, ustawiając na jego miejscu zgrabne krzeselko, 31 cm. wysokie (fig. 13), na którym stoi młó,



jasnowłose Dzieciątko, błogosławiące światu. Laleczka, ubrana w nową niebieską sukienkę, jest zabytkiem XVIII wieku, podobnie jak i lakierowane krzeselko (fig. 13, 14), kształtem swym przypominające meble z czasów Ludwika XVI.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na trzy zabytki, które już dziś nie łączą się bezpośrednio z jasełkami, ale niegdyś niezawodnie się z nimi wiązały.



Fig. 16. Jaselka w Klasztorze ś. Andrzeja. Karelko. Wiek XVIII.

Naprzód mamy na myśli małą kołyskę (fig. 15), rzeźbioną z drzewa lipowego i, po usunięciu kredowego podkładu, świeżo przemalowaną<sup>1)</sup>. Wysokość jej

<sup>1)</sup> Bardzo być może, że obydwie publikowane przez nas kołyseczki, są przeżytkami zwyczajnego, o którym pisze Kitowicz: „Ojcowie Bernardyni prócz tego wystawiali kołyskę Chrystusa Pana nowo narodzonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiej gościnnej przy furcie klasztornej będącej. Ceremonia ta mała, nie wielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom bernardyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po obiedzie; była zaś

wynosi 21 cm., szerokość 28,5 cm. Na ściankach wije się grubo rzeźbiony, roślinno-geometryczny ornament, prawie taki sam, jak na zaplecekach stal w Bieczu <sup>1)</sup>. Przez otwory w bokach przesunięte były wstążki, które przytrzymywały Bambina podczas kołysania <sup>2)</sup>. Ornament zdobiący boki kolyski, jest w naszych stronach nieznan, natomiast zauważyliśmy go na stalach w Bieczu, szafie z r. 1492 w zakrystyi katedry przemyskiej <sup>3)</sup> i — szczegóół interesujący — na bokach stołu (z r. 1510) w ratuszu bardyowskim <sup>4)</sup>. Cha-

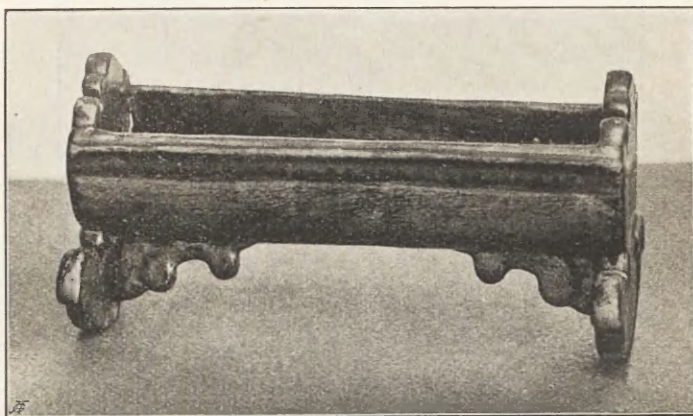


Fig. 17. Jaselka w klasztorze ś. Andrzeja. Kolyska. Wiek XVIII.

rakterystyczny ten motyw mógł się przedostać z Bardyowa do poblizkiego Biecza, a w dalszym ciągu i do Przemyśla, co wobec ożywionych stosun-

takowa: Kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materyą bogatą ubrana, stała na środku izby, w niej osóбка Pana Jezusa, miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego, śpiąca; w głowach kolebki osoba dwulokciowa Najświętszej Panny, w suknie według mody ustrojona, w głowach ś. Józefa żydowskim krojem, ale w świetle materye ubrana. Całe zgromadzenie klasztorne kłęcząc, formowało cyrkul około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardyan z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej kłęcząc, kołysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardyan powstawszy, mówił modlitwę z wierszem i odpowiedzią śpiewanym tonem; potem dawał ludowi zgromadzonemu aspersią, i na tem kończyła się ceremonia, która nie trwała dłużej nad pół godziny i nie bywała tylko raz jeden w rok w sam dzień Bożego Narodzenia<sup>4</sup>. (Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Lwów 1883, T. I, str. 3, 4).

Zważywszy kult Bambina, nie jest wykluczone, że tego rodzaju zwyczaj mógł w klasztorach Klarysek sięgać znacznie dalej w przeszłość, aniżeli w klasztorach bernardyńskich. Przypuszczamy również, że ta uroczystość, może na mniejszą skalę, odbywała się w zamkniętem kółku, t. j. jedynie przy udziale klasztorneho personalu.

<sup>1)</sup> St. Tomkowicz: *Inwentaryzacja zabytków Galicji zachodniej*. Teka Grona konserwatorów, str. 216, fig. 27.

<sup>2)</sup> Podobny kształt ma gotycka kolyska, publikowana przez Guilmarďa; i tu widzimy wstęgi, których przeznaczenie było takie samo. (*Histoire de l'ornement*. Paris, pl. 17, nr 16).

<sup>3)</sup> Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. V, L, fig. 39, 40.

<sup>4)</sup> V. Myskovszky: *Kunstdenkmale des Mittelalters u. der Renaissance in Ungarn*. Wien, 1884, pl. V, VI.

ków Podkarpacia ze Spiżem <sup>1)</sup>, nie jest pozbawione prawdopodobieństwa. Sącz leżący blisko Biecza, podlega również wpływowi spiskiej kultury, może więc niezupełnie bezpodstawnym byłoby przypuszczenie, że i kołyska, pochodząca z końca XV lub pierwszych lat XVI w., przedostała się do Krakowa gdzieś z tamtych stron, np. z klasztoru sądeckich Klarysek?

Do zabytków wycofanych z jasełek, zaliczamy także suto połączone karełko (fig. 16), w stylu przekwitłego baroka z początku XVIII w., 66 cm. wysokie, które niegdyś mogło służyć w szopce dla Dzieciątka. Śliczne, bardzo subtelnie modelowane Bambino, które na tem karełku zasiada, odlano z lekkiej jak morska pianka masy, rozpostartej na batyście. Nie rozstrzygając czy Dzieciątko jest zabytkiem z pierwszej połowy XVIII w., jakby się to przynajmniej po jego pulchnych, barokowych kształtach zdawać mogło, czy też wyrobem nowszym – poprzestaniemy na zaznaczeniu, że niezbyt wygodna pozycja Bambina przemawia przeciwko usadawianiu Go na karle. Ciało jest tak ładnie modelowane i zabarwione, że artysta chyba nigdy nie zamierzał zakrywać je kostyumem; okazało się to z natury rzeczy koniecznym dopiero wtedy, kiedy Bambina postanowiono umieścić na pompatycznym karle. Sądzimy więc, że nagie Dzieciątko było pierwotnie przeznaczone do żłóbka, a karło sprawiono dla innego, którego się nam odszukać nie udało.

Kończąc przegląd jasełek z klasztoru ś. Andrzeja, nadmienimy jeszcze o maleńkiej posrebrzanej kołysce (fig. 17), wys. 6,5 cm., dług. 12,5 cm., należącej również do epoki późnego baroka, o czym świadczy jej wnętrze, pomalowane amarantową farbą o silnym metalicznym połysku.

Rodzaj i ilość scen, odtwarzanych w szopce, zależą zwykle od lokalnej tradycji, to też spodziewamy się, że czytelników zainteresują kolejne zmiany figurek w jasełkach, rozporządzających tak bogatym aparatem, jak właśnie w krakowskim klasztorze Klarysek. A więc:

1) Od Bożego Narodzenia, do uroczystości Młodzianków: Dzieciątko w żłóbku, Marya, Józef i pastuszkowie.

2) W święto Młodzianków (tylko przez jeden dzień), Rzeź niewiniątek. Żołnierze rzymscy mordują dzieci. Ojcowie i zrozpaczone matki z niemowlętami na rękach (figurki nowe z masy i wosku).

3) Po Młodziankach aż do nowego Roku to samo, co w dzień Bożego Narodzenia.

4) W Nowy Rok (uroczystość Obrzezania Pańskiego) ustępują pastere, a na ich miejsce przychodzą tylko na ten jeden dzień: arcykapłan, dwaj klerycy i prorokini Anna.

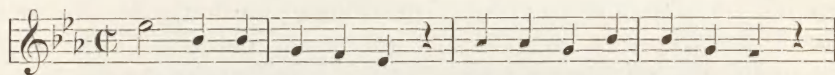
5) W święto Trzech Króli: Dzieciątko na rękach Maryi (nowsze, z wosku), ś. Józef, Trzej Królowie z orszakiem (nowym).

6) Po oktawie Trzech Króli aż do Matki Boskiej Gromnicznej to samo, co w Boże Narodzenie, tylko z tą różnicą, że zamiast żłóbka i maleńkiego Jezusa w poduszeczce, stoi w szopce krzeselko, a na niem Dzieciątko.

<sup>1)</sup> Sokołowski M., *Z dziejów kultury i sztuki*. Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. VII, 103.

7) W święto Matki Boskiej Gromnicznej: Marya z Dzieciątkiem na rękach, Józef, arcykapłan Symeon z dwoma klerykami i prorokini Anna.

Popołudniu w święto Matki Boskiej Gromnicznej, t. j. w dzień rozebrania szopki, na tle tonących w półcieniu romańskich empor, rozgrywa się scena, godna uwiecznienia przez miniaturzystę na kartach graduau. Przed szopką, sięgającą czasów Elżbiety Łokietkówny, gromadzi się cały personal klasztorny. Po *completorium* ksieni intonuje hymn na cześć N. M. Panny, który przytaczamy w całości<sup>1)</sup>:



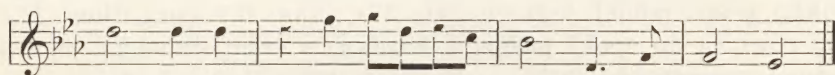
E - ja o zie - mio zie-mio o - zdo - bio - na,



Kto - raś od Bo - ga ślicz-ne-mi up - strzo - na



Kwie - ciem y zio - ly drze-wy roz-liez - ne - mi



Na - der ślicz - ne - - - mi, Na - der ślicz - ne - mi.

Raduy się swiecie, wszyscy się raduymy,  
Królowy Nieba, wdzięcznie wypiewuymy,  
Witaymy Matkę Krola Niebieskiego,  
Stworcy naszego.

Wonne Lilie, wirydarza cnego,  
Uznaycie dobroć, Jezusa miłego,  
Swą Rodzicielkę za Matkę wam daie,  
Bratem się staie.

Jak wielka dobroć Boga Wszchemocnego,  
Człeka Dziedzicem, Królestwa swojego  
Czyni, kto ten dar, wypowiedzieć może,  
Ach! wieczny Boze.

Piekne iest Niebo, Marya pięknieysza,  
Śliczny iest Miesiąć, Marya ślicznieysza,  
Jey się piękności Anieli dziwuią,  
Choć z Nią wiekuią.

<sup>1)</sup> Kolenda czyli Zbiór Pieśni etc. 68. (Rękopis w bibl. klasztornej. Porównaj wyżej, str. 69). Pieśń ta przypomina hymny Wespazyana Kochowskiego (1633—1699).

Lilia zdobi ogrody krolewskie,  
Lecz Panna zdobi, mieszkania Niebieskie,  
Wyborne słońce, ieszcze wyborniejsza,  
Ta Matka nasza.

Lub wonna Roza, ma wadę w tey mierze,  
Paiąg truciznę, Pszczółka miód z niey bierze,  
Lilia uschnie, wiecznie się rozwiia,  
Panna Marya.

E ja o Matko, Matko litościwa  
Bądźże nam dzisiay, we wszem miłościwa,  
Ta Matka czyni Świętych z grzesznikami  
Swemi sługami.

Weyzrzyi o Matko miłosierdzia swego  
Okiem na siostry, Zgromadzenia tego,  
Pokaż nam łaskę Jezusa miłego,  
Syna Twoiego.

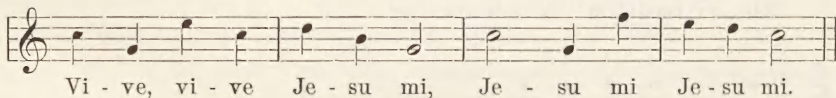
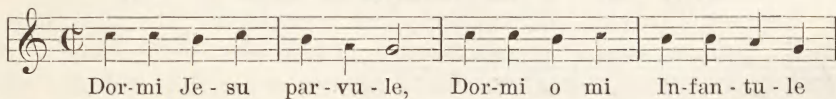
Widzisz o Matko, nasze utrapienie  
W Oyczyźnie naszej, wielkie zatrwożenie,  
O to Cię wszystkie, pokornie wzywamy,  
Matką nam znamy.

Już dobra Matko, podnieś rękę Twoią,  
Racz błogosławić, Trzódkę wierną swoją,  
Uproś nam pokoy, pokoy pożądaný,  
Panno nad Panny.

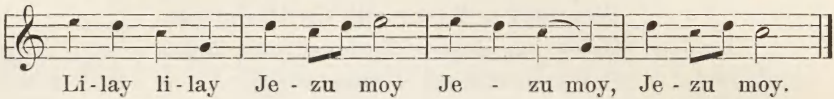
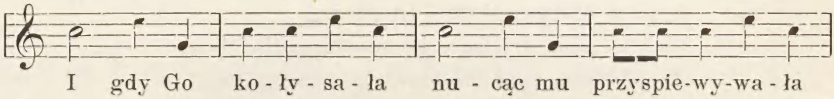
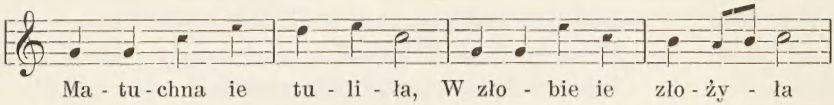
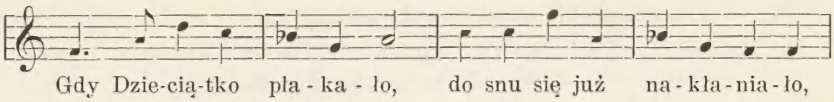
Spraw y to Matko, aby się dostała,  
Do Nieba dusza, gdy wynidzie (sic) z ciała,  
By oglądała Stworzyciela swego,  
Boga wiecznego.

O Jezu dobry, o nasze kochanie,  
Krołu Niebieski, wszego świata Panie,  
Przez prośbę Matki, zmiłuy się nad nami,  
Twemi sługami.

Następnie zakonnice śpiewają śliczną, na wskrós franciszkańską kolendę pełną prostoty, uczucia i bezgranicznej miłości do Bambina <sup>1)</sup>. Kolenda ta, nastrojem zbliżona do czarujących *Fioretti*, powstała najprawdopodobniej w XVII w. i jest, o ile mogliśmy stwierdzić, nieznaną.



<sup>1)</sup> Kolenda czyli Zbiór Pieśni etc. 71. (Rękopis w bibl. klasztornej).



O Nate mi mellite, Dulcis vita meae vitae,  
Vive vive Jesu mi, Jesu mi, Jesu mi.

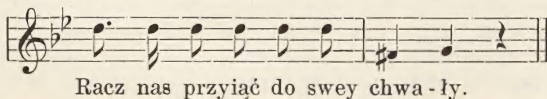
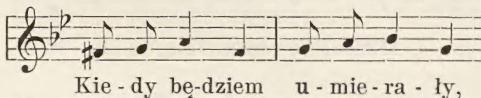
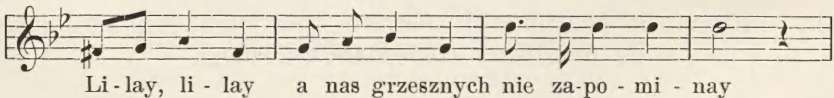
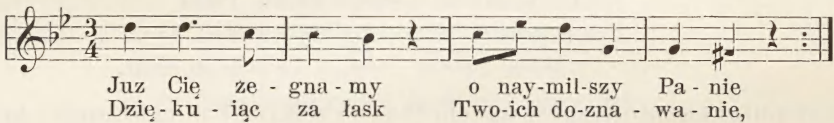
Pieszczone me kochanie, o serdeczne me wzdychanie  
Lilay, lilay Jezu moy, Jezu moy, Jezu moy.

O dormi meus thronus, dormi Puer Deus bonus  
Vive vive Jesu mi, Jesu mi, Jesu mi.

O przedwieczna słodkości, przyczyno moiej radości,  
Lilay, lilay Jezu moy, Jezu moy, Jezu moy.

Lilayze moy rozany, kwiateczku wonny rumiany,  
Lilay lilay Jezu moy, Jezu moy, Jezu moy.

A teraz rzewne rozstanie z szopką:



Juz Cię zegnamy, ukochania celu,  
Z Panny zrodzony, Święty Zbawicielu,  
Lilay... a nas grzesznych nie zapominay,  
Kiedy będziemy umierały,  
Racz nas przyiąć do swej chwały.  
Juz iuz y Ciebie, zegnamy Marya,  
Prosząc niechay nam, łaska Twoia sprzyia,  
Zasypiay... a nas grzesznych niezapominay,  
Kiedy będziemy umierały,  
Wprowadź nas do wieczney chwały.  
Juz iuz y Ciebie o Oycze mniemany  
Chrystusa Pana, nabożnie zegnamy,  
Wspoczyway (sic)... a nas grzesznych niezapominay,  
Kiedy będziemy umierały  
Prowadź nas do wieczney chwały<sup>1)</sup>.

I my pożegnamy się tutaj z jasełkami Klarysek.

## II.

Największy rozkwit jasełek przypada na wiek XVII i XVIII. Przyczyny nie trudne do odgadnięcia.

Kościół katolicki, sposobiąc się do walki z suchą, wyrozumowaną reformacją, szukał i znalazł potężnego sprzymierzeńca w sztuce, która najczęściej przemawia do uczucia i wyobraźni. Doskonałym wyrazem tej epoki jest pompatyczny, na wskrós malowniczy barok. Gonitwa za efektem, rozkwit baletu i opery, słowem teatralny charakter tych czasów sprzyjał rozwojowi jasełek, które już od samego początku miały w sobie coś teatralnego. Jasełka, roztańczając przed oczyma wiernych miłe epizody Chrystusowego Dzieciństwa, apelowały tem samem do uczucia i wyobraźni, a jako takie, okazały się równie dobrym środkiem do kościelnej propagandy, jak grozą przejmujące tańce śmierci, których znowu nie brak w przedsiódkach i kruzgankach klasztornych, jak obrazy odtwarzające piekło, czyściec, lub przez robactwo toczone zwłoki, z widniejącą u góry dewizą: *memento mori*. Nowe żebracze zakony Kapucynów i Reformatów, oparte na regule ś. Franciszka, a powołane do walki z reformacją, rozwijają się szybko i podtrzymują tradycyjny w klasztorach franciszkańskich zwyczaj jasełek.

Średniowieczne, szczerością i prostotą ujmujące jasełka, dostają się teraz do składów między rupiecie, a ich miejsce zajmują wspaniałe szopki, urządzone na wielką skalę, z ogromnym nakładem pieniędzy i pracy. Boczne kaplice, przylegające do nawy głównej, nadają się bardzo dobrze do ustawiania jasełek, wymagających teraz znacznie więcej miejsca, gdyż rozchodzą

<sup>1)</sup> Kolenda czyli Zbiór Pieśni etc. 76. (Rękopis w bibl. klasztornej).

się głównie o zaimponowanie rozmiarami i perspektywą. Wytwarza się coś podobnego do panoramy; na tle dekoracyjnie, jakby dla teatru malowanego krajobrazu, którego bliższe plany wykonywano plastycznie, stoi szopka lub klasyczna ruina, w której Maryja i Józef adorują śpiące w żłóbku Dzieciątko. W głębi na skalach i łąkach widać stada owiec i w miarę oddalenia, coraz mniejszych pasterzy, dążących z kolendą do szopki. Do spotęgowania wrażenia, przyczynia się umiejętne i efektowne oświetlenie jasełek, w czem epoka oper, baletów i fantastycznych festynów, musiała mieć chyba niezwyczajną wprawę.

Jaselka nigdzie nie przyjęły się do tego stopnia, jak we Włoszech, a zwłaszcza w Neapolu, gdzie je można wykazać już w końcu XV w. W XVIII w. wchodzi literalnie w modę i z kościołów przedostają się nawet do domów prywatnych.

Dnia 12 stycznia 1734 r. wice-królowa, poprzedzona oddziałem gwardyi, podąża w towarzystwie dam dworu do pałacu księcia d'Ischitella, aby zobaczyć wspaniałe jego jaselka. Księżę z żoną i architekt jasełek, Desiderio da Bonis, witają ją u wejścia na schody. Karol III miał szczególne zamiłowanie do jasełek, które sam ustawiał, a żona jego, królowa Amalia, chcąc sprawić przyjemność małżonkowi, szyła kostiumy dla lalek. Za przykładem dworu, magnaci i zamożni mieszczanie łożyli znaczne kwoty na urządzenie jasełek, do których zaczynało się przygotowanie zaraz po powrocie z jesiennej willegiatury. Nie małym do tego bodźcem była okoliczność, że dwór miał zwyczaj odwiedzać najpiękniejsze jaselka, urządzone w domach prywatnych. Nie zapominają o nich i podróżni.



Fig. 18. Jaselka pani Okoniowej. Szewc  
Wiek XVIII.

Gorani w *Mémoires, secrets et critiques des Cours, des Gouvernements* etc. Paris 1793, ostrzega cudzoziemców, wybierających się do Neapolu w grudniu lub styczniu, aby przypadkiem nie przeoczyli jasełek, gdyż tam można widzieć „*les plus belles crèches du monde catholique-apostolique-romain*“. — Gorani widział ich kilka: „*J'ai vu plusieurs crèches à Naples. Celle, qui m'a frappé le plus, appartient au signor Torres libraire*“. Torres, raczej Terres, głośny swego czasu nakładca, miał księgarnię, która była punktem zbornym literackiego świata.

Do słynnych jasełek kuśnierza Antonia Cinque na *via della Marinella*, dążyły tłumy; i król poszedł je zobaczyć. Przed mieszkaniem notaryusza



Raffaella Sorvillo, który w czasie świąt wystawiał na widok publiczny wspinała szopkę, tłoczyło się pospólstwo tak dalece, że przed bramą musiano ustawić oddział gwardyi królewskiej. A było na co patrzeć. Śliczny krajobraz wymalował Raffaele Gentile, któremu Sorvillo płacił miesięcznie 50 dukatów, aby go mógł mieć do wyłącznej dyspozycji; małe instrumenty dla orkiestry, towarzyszącej Trzem Królom podczas pochodu, sprowadzono z Paryża; największy jednak efekt robił padający śnieg, a złudzenie miało być istotnie doskonałe.

W szopce neapolitańskiej przeważa pierwiastek rodzajowy; w niej, jak w kalejdoskopie, przesuwiają się sceny wzięte z życia i często niepozbawione dowcipnych, politycznych aluzyj, w czem także tkwi jej pierwszorzędna obyczajowa wartość.

Oprócz poważnych, były i wesole, ruchome jasełka, które graniczą już z teatrem marynetek. Te miały ogromne powodzenie wśród niższych warstw ludności.

Wobec wielkiego zapotrzebowania jasełek, mnóstwo snycerzy — nie rzadko pierwszorzędnych — poświęcało się wyłącznie rzeźbieniu laleczek, za które sownie płacono. Najwięcej poszukiwane były laleczki z warsztatu Giusepp'a Sammartino (1720—1793); ten nawet na następców wywarł silny wpływ. Wprawy w modelowaniu małych laleczek, nabierali artyści w licznych podówczas fabrykach porcelany, w których pracowali jako modelatorzy i właśnie tem tłumaczy się bardzo widoczne powinowactwo jasełek z pełnymi finezyi figurkami z porcelany.

Oprócz rzeźbiarzy modelujących małe osobki, istnieli specjaliści, którzy zajmowali się wyłącznie rzeźbieniem zwierzątek, ptaszków, owoców i t. p. drobiazgow, niezbędnych w każdej większej szopce. Ptaszki, wielbłądy i psy Saveria Vasello, cieszyły się niezwykłym powodzeniem, podobnie jak woły, konie, kozy i owce jego brata Niccol'a. Jarzyny, owoce, ryby, jaja, modeluje w wosku i terrakocie de Luca, jeden z najrzęczniejszych wyko-



Fig. 19. Jasełka pani Okoniowej. Bednarz. Wiek XVIII.

nawców tego rodzaju bagatelek. Nie dosyć na tem; złotnicy dostarczają klejnotów dla laleczek i naczyń do gospody, która w szopce neapolitańskiej pierwszorzędną gra rolę. Do powodzenia jasełek przyczynia się nie mało Vinaccia, znany fabrykant instrumentów muzycznych; z jego to fabryki wychodzą maleńkie, bardzo zgrabne gitary, mandoliny, lutnie, arfy i cytry, jakie widzimy w rękach kolendujących pastuszków<sup>1)</sup>.

Z Neapolu, drogą handlu, przedostają się laleczki niemal do wszystkich katolickich — nawet i protestanckich — krajów Europy, nie wyłączając Polski, w której jasełka, dzięki licznym franciszkańskim klasztorom, znalazły gorliwych zwolenników. Kitowicz w pamiętnikach, odtwarzających tak żywo i barwnie czasy saskie, nie zapomniał i o jasełkach. Oto co o nich pisze<sup>2)</sup>:

„...była więc osóbką Pana Jezusa, a na boku Maria i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, affekt natężonego kochania i podziwiania wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołkowie unoszący się na skrzydłach jakoby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo*. Toż dopiero w niejakiem odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kozłę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbką rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: Panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających i tym podobne akcyje ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek osóbkę pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencyi rozmaitego gatunku, Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów prowadzących konie pod bogatemi siedzeniami, słońców i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, na koniec przez imaginacyą, za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi, nie wzniecały w ludziach

<sup>1)</sup> Szczegóły, dotyczące jasełek neapolitańskich, czerpaliśmy z kilkakrotnie już przez nas cytowanej pracy L. Correry: *Il presepe a Napoli*. L'Arte, II, str. 329—345. Rezultaty tej monografii streścił prof. Dr M. Sokolowski podczas dyskusyi, która się wywiązała na posiedzeniu Kom. hist. sztuki w Akad. Um. z okazji naszego referatu o jasełkach z klasztoru ś. Andrzeja.

<sup>2)</sup> X. Kitowicz: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*. Lwów 1883. T. I, str. 1—3. Rozdział dotyczący jasełek, jest w rękopisie niekompletny; brak właśnie początku.

stygnałej ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykując na widok braciszkuwie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł — ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartość złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych, biją-



Fig. 20. Jasełka pani Okoniowej. Pasterze. Wiek XVIII.

cych się, albo szynkarka tańcząca z kawalerem, albo śmierć z dyablem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trzący, i inne tym podobne akcy ludzkie do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napelnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadła wtenczas z pod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i kropiąc nim żywo bliżej nawiniomych, nową czynił reprezentacją dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcy jasełkowych.

Takowe reprezentacye ruchowych jasełek, bywały prawda w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporama, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacye coraz bardziej wzmagając się,

doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Theodor Czartoryski, biskup Poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchomości, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jaselka powszedniając co raz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniechane“.

Pokazuje się zatem, że w polskiej szopce, podobnie jak w neapolitańskiej, przeważał pierwiastek rodzajowy. Przed oczyma widzów przesuwają się zbrojne hufce wojsk polskich, magnaci, butna szlachta, mieszczenie, żydzi, wieśniacy, słowem wszystkie stany, co razem składało się na obraz niezwykle pod obyczajowym względem interesujący. Naturalnie, że piękniejsze laleczki sprowadzano przeważnie z Włoch, zwłaszcza z Neapolu, a u nas strojono je w szyte na miejscu kostyumu.



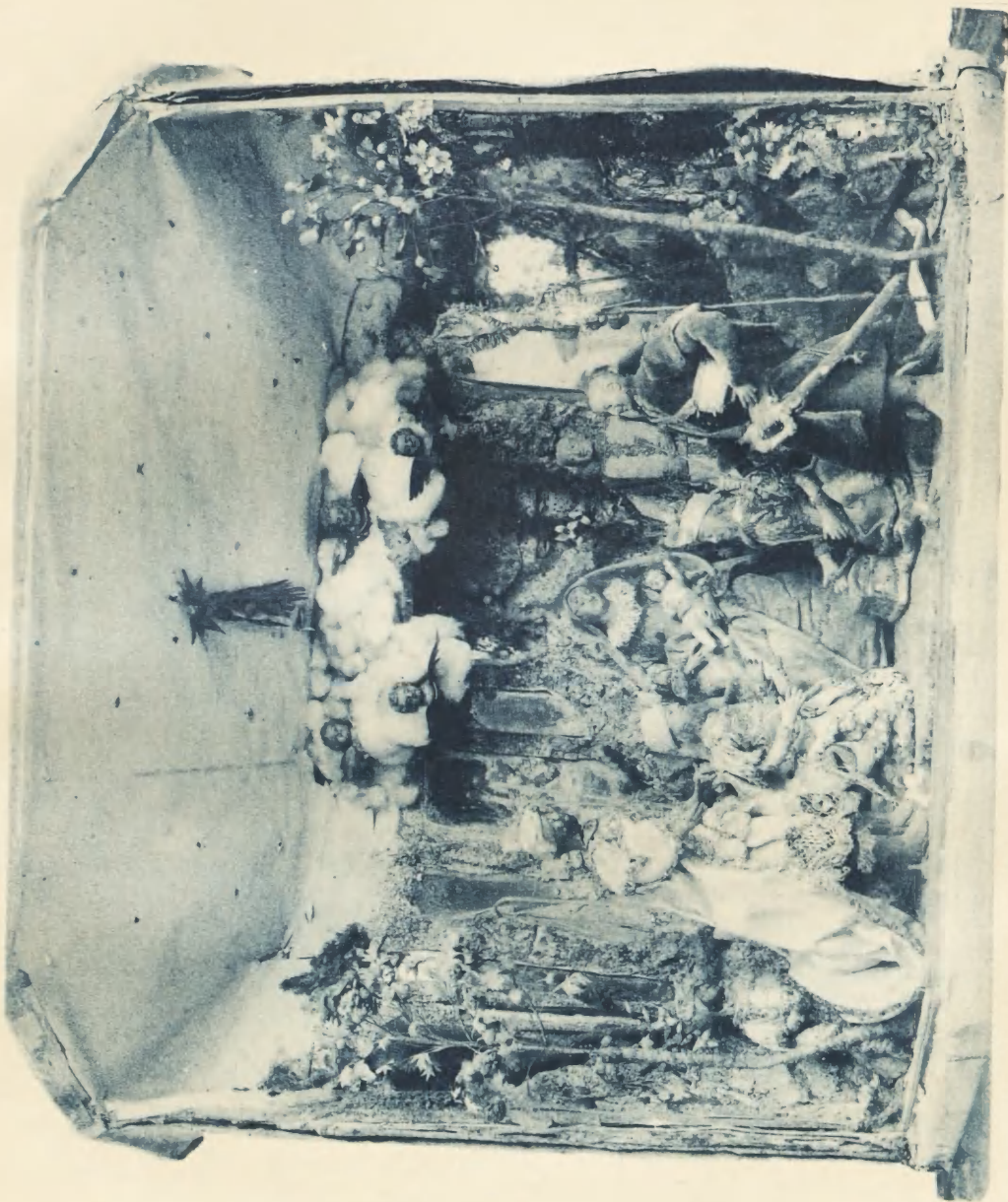
Fig. 21. Jaselka pani Okoniowej. Szczygiel.  
Wiek XVIII.

Jaselka włoskiej — jak się zdaje — proveniencji, posiada w Krakowie p. Katarzyna Okoniowa. — Mieszczą się one w oszklonej szafce, której wewnątrz przemieniono w fantastyczną grootę z malowanego kartonu, przyozdobioną zwierciadłami, sztucznymi kwiatami i wodotryskami, które naśladowano z giętych szklanych rurek. Na środku groty, w zagłębieniu skały, leży maleńkie woskowe Dzieciątko, a po obu jego stronach kłęczą Marya i Józef. W wosku modelowana główka Matki Boskiej, ma dużo wdzięku, zresztą figurka, 23,5 cm. wysoka, rzeźbiona jest grubo z drzewa, oklejonego szarem płótnem, a więc przeznaczona do

ubierania w kostyumu. W miejsce pierwotnego, zbutwiałego stroju, sprawiono Madonnie w ostatnich czasach nowy kostyumu ze skrawków starego atlasu i adamaszku. Podobnie wykonany jest ś. Józef, 23,5 cm. wysoki; i on ma nowy strój.

Obydwie te figurki, znacznie od innych większe, wykonane są najprawdopodobniej w kraju, i pod względem artystycznym nie wytrzymują konkurencji z szeregiem lalek, do tej samej szopki należących, a tak zręcznie i wprawnie rzeźbionych, że je stanowczo do kategorii zagranicznych jasełek zaliczyć należy.

Wnętrze tej miniaturowej groty jest istotnie interesujące. Czego tam nie ma! W głębi, na prawo, szewc (fig. 18) szyje buty, siedząc na typowym warsztatowym zydelku, a nieco w górze, po stronie przeciwnej, bednarz (fig. 19) swobodnie obija beczkę, nie troszcząc się o to, co się koło niego dzieje. A dzieją się przecież rzeczy niezwykle. Wezwaniu anioła posłuszni, schodzą ze skal pasterze (fig. 20), niosąc Dzieciątka w darze przeróżne,



JASEŁKA TYNIECKIE. — WIEK XVIII.

bardzo misternie wykonane owoce; dają capy, owieczki, psy owczarskie, zlatują też i ptaszki (fig. 21), które w kolendach tak wdzięczną odgrywają rolę, wszak:

W dzień Bożego Narodzenia  
Radość wszystkiego stworzenia;  
Ptaszki do szopki zlatują,  
Jezusowi przyśpiewują.

Słowik zaczyna dyszkantem,  
Szczygieł mu dobiera altem,  
Szpak tenorem krzyknie czasem  
A gołąbek gruchnie basem.

Wróbel, ptaszek, nieboraczek,  
Uziąbłszy, śpiewa jak żaczek:  
Dziw, dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,  
Narodził się Bóg prawdziwy.

A mazurek z swoim synem,  
Tak świergocze za kominem:  
Cierp, cierp, cierp, cierp miły Panie,  
Póki ten mróz nie ustanie i t. d.<sup>1)</sup>

Wartość tych pełnych życia figurek, zwierzątek i ptaszków, rzeźbionych z drzewa lipowego, podnosi pierwotna, wcale dobrze dochowana polichromia. Z wyjątkiem Maryi i Józefa, żadna z laleczek nie przekracza 20 cm. wysokości. Zarówno stroje, sposób wykonania, jak i wyraźny wpływ wyrobów porcelanowych, pozwalają odnieść te cenne jaselka do pierwszej połowy XVIII w.

Szopka, o której mowa, ma prawo obywatelstwa na ziemi naszej, bo jakkolwiek do Krakowa przywieziono ją z Gorlic dopiero przed 28 laty, to jednak w Polsce znajduje się już od XVIII w. Mamy też nadzieję, że w mieście naszym na zawsze pozostanie, gdyż właścicielka zamierza przekazać ją w przyszłości Muzeum Narodowemu.

Pisząc o jasełkach pani Okoniowej, niepodobna pominąć drobnego na pozór, lecz dosyć ważnego szczegółu. Odwrocia wszystkich lalek rzeźbione są bardzo pobieżnie, rzec można, tylko zaznaczone, co dowodzi, że figurki miały być dostępne dla widza wyłącznie z jednej strony. Jak niegdyś misterya wywierały wpływ na jaselka, tak teraz te ostatnie podlegają do pewnego stopnia wpływom rozwijającego się teatru, którego zarodki tkwiły ostatecznie w widowiskach religijnych. W XVII i XVIII w. wytwarza się już scena w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, co pociąga za sobą zmianę punktu obserwacyjnego, gdyż publiczność mając scenę nie

<sup>1)</sup> X. M. M.: *Pastorałki i kolendy*, str. 586.

w środku, lecz na peryferii sali teatralnej, może śledzić akcyę tylko z jednej strony. W ten sposób próbujemy wytlómaczyć zmianę, dostrzeżoną w ustawianiu szopki, zaznaczając jednak, że nie twierdzimy tego kategorycznie.

Ponieważ dopiero co mieliśmy do czynienia z szopką włoską, przeto w tym miejscu pragniemy jeszcze wspomnieć o włoskich jasełkach, na których ślad udało się nam w Krakowie natrafić<sup>1)</sup>. W zimie 1719 r., bawi w tutejszym klasztorze Kapucynów, O. Franciszek z Peseyi, komisarz generalny zakonu. On to, zajmując się rzeźbiarstwem z amatorstwa, wykonał, jak chce klasztorna tradycya, dla krakowskiego konwentu szereg laleczek do szopki. W Krakowie już ich niema, gdyż Ojcowie darowali je klasztorom kapucyńskim w Sędziszowie i Rozwadowie, tam więc szukaćby ich należało. Jasełka te (manekiny z rzeźbionymi głowami i rękoma) miały być bardzo zniszczone i dlatego wysłano je na prowincyę. Szopka sprawiona w ich miejsce, niema żadnej wartości.

### III.

Szukając materiału do tej pracy, nie poprzestaliśmy na Krakowie, lecz w promieniu kilkomiłowym zbadaliśmy i jego okolice.

Dawne jasełka dochowały się tylko w prastarym Tyńcu. Zwrócenie na nie uwagi jest zasługą p. Leonarda Lepszego, który w cennej pracy p. t. *Lud wesolków w dawnej Polsce*<sup>2)</sup>, poświęcił im krótką notatkę, kładąc przedewszystkiem nacisk na ich rodzimą cechę<sup>3)</sup>.

Jasełka tyńskie (tablica V), stojące na ołtarzu w kaplicy ś. Benedykta, odtwarzają Hołd Trzech Króli. Władcy wschodu składają Dzieciątka dary w owalnej grocie, wykonanej z papieru, posypanego różnokolorowym piaskiem, mika i przyozdobionej zwierciadłami, kwiatami oraz wodotryskami z giętych, szklanych rurek. Nad daszkiem, przyczepionym do tylnej ściany grotty, unoszą się w obłokach z waty, uskrzydłone główki puttów. Nad otwartą grotą widać niebo zasiane gwiazdami; w środku lśni wielka gwiazda, która Trzem Królom wskazywała drogę do betleemskiej stajenki.

Układ grupy jest malowniczy. W środku, pod daszkiem stajenki, siedzi Marya, ubrana w jedwabną amarantową suknię i obszerny, całą figurę okrywający, płaszcz z niebieskiego atlasu. Na rękach trzyma Dzieciątka, które lewą rączką błogosławi Trzech Króli. Obok stoi Józef w długim, jedwabnym żupanie liliowego koloru, przepasany pasem ze słuckiej ma-

<sup>1)</sup> Wiadomość tę zawdzięczamy O. Floryanowi Janosze, gwardyanowi krakowskiego klasztoru Kapucynów.

<sup>2)</sup> Str. 31.

<sup>3)</sup> Podobny charakter mają jasełka w Myszynie na Kurpiach, gdzie laleczki ubrane są w strój miejscowy. „Wisła“ IX, str. 112. Cf. L. Lepszy, op. c., str. 31.

teryi. Na żupan zarzucony płaszcz bez rękawów, z jedwabnego oliwkowego rysu.

Przed Dzieciątkiem klęczą dwaj Królowie. Strój Kaspra, wręczającego szkatułkę, składa się z długiej szaty, uszytej z kilku kawałków białych rokokowych materyj, oraz purpurowego, aksamitnego płaszcza, obszytego gronostajami. Baltazar, klęczący po stronie przeciwnej, ma strój podobny, tylko płaszcz jego wykonano z materyi blade lilla, w rzutkę z drobnych kwiatków.

Na pierwszym planie, po stronie lewej, widzimy murzyna Melchiora, z berłem w ręku, ubranego w złocisty kaftan, z pod którego wysuwa się krótkka żółta szata, obwiedziona złotym galonem. Z ramion spływa długi, pięknie drapujący się płaszcz z białego jedwabiu, podtrzymywany przez klęczącego za królem pazia. I Melchior ma pazia, podtrzymującego koniec płaszcza, nie widać go jednak na reprodukcji, gdyż klęczy za Baltazarem.

Najwięcej może interesująca osobistość stoi po stronie przeciwnej, mianowicie szlachcic z podgoloną czupryną, w kontuszu z ciemnozielonego aksamitu i w wysokich, czerwonych butach. Pas slucki, ładownica z blachy, przewieszona przez piersi, a u boku szabla, uzupełniają strój tej rzeczywiście pięknej, jakby żywej laleczki. Tuż za nią zatknięta w ziemię chorągiew ze srebrnej lamy, na której widnieje orzeł polski.

Wszystkie figurki, nie przekraczające 23 cm. wysokości, są manekiniami z drutów, obwiniętych płótnem, tylko głowy, ręce i nogi odlano z wosku, w formach bardzo zręcznie modelowanych. Cała grupa mieści się za szkłem w drewnianej skrzyni, której wysokość wynosi 70 cm., a szerokość 65 cm.

Jesteśmy przekonani, że jaselka tynieckie są wyrobem krakowskim o wyższej artystycznej wartości, polegającej na dobrym modelunku głów i rąk, trafnem uchwyceniu typów z natury, a wreszcie zręcznem i swobodnem ugrupowaniu figur. Zdaniem naszym mamy tu do czynienia z zabytkiem nie wcześniejszym nad drugą połowę XVIII w. Przemawia za tem na-przód ustawienie laleczek w zwierciadlanej grocie, w której z pomiędzy szczelin biją wodotryski. Są to typowe groty rokokowych, na wzór francuski zakładanych parków, które w modę wprowadził głośny w tym kierunku specjalista, Lenôtre <sup>1)</sup>. O wieku XVIII świadczą dalej stroje z bladziutkich, rokokowych materyj, w rzutkę z drobnych kwiatków. Nie bez znaczenia będzie także i materiał, z którego wykonano figurki, gdyż użycie wosku do tego rodzaju wyrobów, rozpowszechnia się na dobre dopiero w XVIII w. W tych czasach krążą już po jarmarkach przedsiębiorcy z galeryami figur woskowych <sup>2)</sup>, z tej także epoki pochodzą niemal wszystkie znane nam woskowe figurki, jak np. ś. Antoniego z Dzieciątkiem na ręku w kościele ś. Marka, Matki Boskiej w takiej samej grocie w kościele OO. Bonifratrów

<sup>1)</sup> A. Springer: *Bilder aus der neueren Kunstgeschichte*. Bonn 1867, str. 274 i R. Dohme: *Geschichte der deutschen Baukunst*. Berlin 1877, str. 381, 382.

<sup>2)</sup> Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego. Wilno 1857, III, str. 79.



na Kazimierzu, śś. Pustelników, klęczących w podobnych grotach w zakrystyi na Bielanach, ś. Feliksa w kościele OO. Kapucynów i t. p., słowem, cały zamknięty w sobie dział woskowych wyrobów, choćby dla uzupełnienia obrazu epoki na zbadanie zasługujący.

Przytoczone przez nas okoliczności dowodzą wprawdzie, iż jasełka tyńskie są w każdym razie zabytkiem XVIII w., ale jeszcze nie upoważniają do kategorycznego twierdzenia, że je wykonano dopiero w drugiej jego połowie. Jeżeliśmy im jednak ten okres wyznaczyli, to głównie dlatego, że w figurce szlachcica z szablą, ładownicą i chorągwią, dopatrujemy się reminiscencyi konfederacyi barskiej (1768—1772) — co zarazem ustalałoby do pewnego stopnia datę zabytku.

Mimo usilnych poszukiwań, nie udało się nam w Krakowie ani okolicy, odnaleźć więcej jasełek, nad którymi byłoby warto dokładniej się zastanowić<sup>1)</sup>. To też szopką tyńską zmuszeni jesteśmy zamknąć szereg krakowskich tego rodzaju zabytków.

W Polsce, podobnie jak we Włoszech, jasełka nabrały z czasem trochę za wiele „ruchawości“, i dlatego z kościołów, gdzie je biskupi różnemi obostrzeniami prześladowali<sup>2)</sup>, zmuszone były przenieść się do domów prywatnych. Wieczorami, od dworu do dworu, krążyli z szopką kościelni, organiści lub chłopcy wiejsey, witani z radością, zwłaszcza przez młode pokolenie. Scenę improwizowano na poczekaniu, wystarczały bowiem cztery w kwadrat zbite drążki, przysłonięte płachtą, które trzymano w rękach w pozycyi poziomej. Na tle malowanej dekoracyi, przymocowanej do tylnego drążka, przesuowano lalki, zatknięte na patykach, śpiewając rodzime, często szczerym humorem tryskające kolendy. Taką scenę przeniósł na płótno Norblin de la Gourdain (1745—1830), niepospolity malarz francuski, sprowadzony do Polski przez ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich<sup>3)</sup>. Śliczny ten rodzajowy obrazek<sup>4)</sup>, pochodzący z galerji Stanisława Augusta, jest prawdziwą ozdobą zbiorów Andrzeja hr. Potockiego w pałacu „Pod Baranami“.

Jak dziś liche, z papieru klejone szopki, tak dawniej artystyczne jasełka dawano dzieciom w podarunku „na gwiazdkę“. Pan Władysław Łoziński we Lwowie, posiada małych rozmiarów skrzyneczkę, ozdobioną na ściankach barokowym, z drzewa rzeźbionym ornamentem. Jest to scena, która niegdyś służyła do przedstawień jasełkowych; szkoda tylko, że nie dochowały się laleczki. Jasełka te — jeżeli nas pamięć nie myli — są zabytkiem XVII w.

<sup>1)</sup> Muzeum XX. Czartoryskich posiada prześliczne lalki do szopki, z daru ś. p. Zofii Wołodkowiczowej. Są to również włoskie — najprędzej neapolitańskie — jasełka, przywiezione do kraju dopiero w ostatnich latach. Dlatego też nie uwzględniliśmy ich w niniejszej pracy

<sup>2)</sup> Rozporządzeniem władzy dyecezalnej krakowskiej, z dnia 10 sierpnia 1780 r., zabroniono dziwanego strojenia jasełek, wożenia P. Jezusa na osiołku po kościele, rzucania owsem i t. p. (X. P. Rzymski: *Wykład obrzędów kościelnych*. Warszawa 1857, str. 309).

<sup>3)</sup> Jerzy hr. Mycielski: *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce*. Kraków 1896, str. 121.

<sup>4)</sup> Publikowany jako premia Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie za rok 1858 (miedzioryt).

Ogłaszając prawie zupełnie nowy materiał, pragniemy utworzyć drogę następcom i zwrócić uwagę naszych badaczy na dział zabytków — obecnie bardzo aktualny — który zainteresować może zarówno historyka sztuki, jak i kultury.

Wszystkim, którzy zadanie to w jakikolwiek sposób starali się nam ułatwić, składamy na tem miejscu najszczerze podziękowanie, w pierwszym jednak rzędzie Wielebnym PP. Klaryskom w klasztorze ś. Andrzeja, za ich życzliwą pomoc, bez której doprowadzenie przedsięwzięcia do skutku nie byłoby możebnem; pani Katarzynie Okoniowej, za pozwolenie odfotografowania jej pięknych jasełek, oraz p. radey dworu, prof. Maryanowi Sokolowskiemu, który w ciągu pracy nie szczędził nam zachęty i cennych wskazówek.

---

Podczas składania ostatnich kart tej pracy, pojawiła się monografia p. t. „Die Weihnachtsskrippe“ (München 1902), której autorem jest Dr G. Hager, konserwator Muzeum Narodowego w Monachium.

Autor miał do dyspozycyi wyjątkowo obfity i wyborowy materiał, bo słynną kolekcję jasełek z daru p. Maxa Schmederera, która obejmuje kilka tysięcy okazów, zebranych w różnych krajach Europy. Nic więc dziwnego, że praca p. Hagera, oparta na tak różnorodnym materiale, jest już tem samem, mimo pewnych luk, pierwszą historją jasełek, zakrojoną na większą skalę.

Rezultaty, do jakich doszedł niemiecki uczonec, nietylko, że w niczem naszych zapatrywań nie zmieniają, ale je nawet potwierdzają.

Autor przyjmuje zgodnie z nami, że uroczystość w Greccio wywarła tylko znaczny wpływ na rozwój jasełek, dając ludowi sposobność uczestniczenia w misterjum, rozgrywającym się po raz pierwszy na tle uwielbianej przez *poverella* natury. Zgodnie interpretujemy te same źródła (T. de Cel. i Bonav.), zwracając uwagę na brak najważniejszych figur w jasełkach ś. Franciszka (Cf. str. 12—14 w pracy p. H.); tak samo też zapatrujemy się na stosunek misterjów i teatru do jasełek.

Dr Hager jest bardzo sumienny. Pisząc o jasełkach włoskich, tyrolskich, bawarskich, styryjskich, karyneckich i t. d., nie pominął i polskich, ale o tych — zresztą nic dziwnego — wie prawie tyle, co nie. Zna tylko nowożytny opis szopki, pomieszczony w peryodycznym piśmie: *Mittheilungen der schles. Gesellschaft für Volkskunde*, 1899, str. 53.

Publikując dwie kolyseczki (fig. 15 i 17) z klasztoru ś. Andrzeja, wyraziliśmy przypuszczenie, że one mogą być przeżytkami zwyczaju, którego opis przekazał nam nieoceniony Kitowicz. (Patrz wyżej, str. 119, nota 1). Po znakomitej pracy p. Hagera, przypuszczenie to zamienia się w pewnik, gdyż ten sam zwyczaj znany jest w Niemczech począwszy już od XIV w. Tego rodzaju kołyski, zwłaszcza średniowieczne, należą, zdaniem autora, do osobliwości. Dwie znajdują się w Muzeum Narodowym w Monachium; jedna pochodzi z pierwszej połowy XV w., a druga z XVII w.

Odnalezienie kołyski z końca XV lub pierwszych lat XVI w. w klasztorze krakowskich Klarysek, gdzie kult Bambina był z natury rzeczy bardzo żywy, rzuca nowe światło na zwyczaje w naszym kraju. Dotyczący ustęp w pracy p. Hagera jest dla nas zanadto ważny, abyśmy go nie mieli przytoczyć w całości:

„Das lateinische Weihnachtsspiel wurde an der Krippe in der Kirche aufgeführt, aber das Volk begnügte sich nicht mit dieser Mysterienfeier, es wollte das symbolische Kindlein herzen und kosen, wie es zu Hause mit den Neugeborenen that. Das Evangelium spricht von einer Krippe, in der das Kindlein lag. Das Volk, das die biblischen Scenen in sein Land und seine Zeit übertrug, dachte sich die Krippe als Wiege. Damit wuchs die Lebendigkeit der Auffassung. Und sie steigerte sich noch, wenn man die Wiege in Schwung setzte. So entstand das sogen. Kindleinwiegen.

Zunächst entwickelte sich der Brauch im Gefolge des Weihnachtsspiels, in welchem er eine eigene Scene bildete. Der Mönch Hermann von Salzburg fand im vierzehnten Jahrhundert den Liedesausdruck für diese Scene; Maria sang:

Joseph, lieber neve mîn,  
Hilf mir wiegen daz kindelîn.

Und Joseph erwiderte:

Gerne, liebe muome mîn,  
Hilf ich dir wiegen dîn kindelîn.

Bald nahmen auch die Zuschauer in ihrer Weihnachtsfreude lebendigen Antheil an dem Kindleinwiegen, sie umtanzten und umjubelten die Wiege, jeder wollte mitwiegen in hellem Festesjubiläum. Das Frohlocken der ganzen Gemeinde tönt prächtig in dem Liede: „In dulci iubilo, Nun singet und seid froh, unsers Herten Wonne ligt in praesepio, und leuchtet als die Sonne matris in gremio, Alpha es et O“. Vielfach ist der schöne Brauch bezeugt. Er war nicht nur in Nonnenklöstern geliebt, sondern am Ausgang des Mittelalters in den Kirchen so allgemein verbreitet, dass er in Schriften jener Zeit geradezu als Weihnachtssitte beschrieben wird.

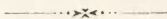
Von dem Kindleinwiegen rühren eine Anzahl kleiner gotischer Wiegen her, die zum Theil künstlerisch ausgeführt sind und einen ebenso anziehenden, wie seltenen Sammlungsgegenstand bilden“ (str. 17—18).

Jeszcze słów kilka o najważniejszym rezultacie pracy p. Hagera.

Opisując jasełka z XIV w., odnalezione przez nas w klasztorze ś. Andrzeja, zaznaczyliśmy, że mimo usilnych poszukiwań, nigdzie nie udało się nam stwierdzić istnienia wcześniejszych tego rodzaju zabytków nad koniec XV w. Otóż i p. Hager wcześniejszych nie znalazł; wszystkie znane mu figurki, a zna ich mnóstwo, są zabytkami XVII, XVIII i XIX wieku, naturalnie z wyjątkiem włoskich, pochodzących co najwyżej z drugiej połowy XV w.

Lukę w historyi jaselek, spowodowaną brakiem okazów z XIII i XIV w., próbuje wypełnić wnioskami, wysnutymi z analogicznych misteryów. Oto jego słowa: „Wie aber ging die weitere Entwicklung der Krippe im dreizehnten und vierzehnten Jahrhundert vor sich? Bei einem Versuche, diese Frage zu beantworten, werden wir immer wieder zu dem geistlichen Schauspiel zurückgeführt“ (str. 16).

A zatem dwie czternastowieczne figurki w jasełkach Klarysek, przedstawiające Maryę i Józefa, są w całym tego słowa znaczeniu unikatami.



# DAWNE KIERUNKI RZEK POD KRAKOWEM

OPRACOWAŁ

Dr KLEMENS BĄKOWSKI.

## I.

### W i s ł a.

**W**r. 1873 postanowiła Rada miasta Krakowa zasypać wąskie ramie Wisły, dzielącej dotąd Stradom od Kazimierza, „Starą Wisłą“ zwane, co też w latach następnych uskuteczniło, tworząc miejsce pod szeroką ulicę, nazwą zasłużonego prezydenta miasta Józefa Dietla oznaczoną.

Ramie to Wisły pamiętają wszyscy jako wąskie, zupełnie nie splawne, prawie stojące, zapelniające się tylko w czasie wysokiego stanu wody.

Cofając się wstecz spotykamy „starą“ Wisłę na planie Krakowa z r. 1787<sup>1)</sup>, oznaczoną już jako „małą“ — a dzisiejsze koryto między Kazimierzem a Podgórzem jako „wielką“.

Na mapie geometry J. Kremera z r. 1783<sup>2)</sup> zaznaczona jest stara Wisła także jako wąska rzeczka.

Na planie projektowanego w r. 1779 przez Austryaków założenia na gruntach Ludwinowa nowego miasta Jozefsztadu<sup>3)</sup>, jest stara Wisła podobnie wąsko zaznaczona, dzisiejsze zaś koryto znacznie szersze, ze znaczną wyspą naprzeciw ujścia „starej“ Wisły.

Przy pierwszym podziale Polski, gdy Austria miała otrzymać kraj po południowym brzegu Wisły, zajęła dnia 3 grudnia 1772 r. Kazimierz, uznając starą Wisłę za koryto główne, dopiero po długich pertraktacjach uznała Austria nowe koryto za główne i zwróciła Kazimierz Rzpltej. Tak więc koło r. 1772 było nowe koryto *de facto* głównym.

Zadaniem niniejszej pracy będzie wyjaśnienie zmian jej biegu w okolicy Krakowa, jako ważnego wyjaśnienia pewnej części szczegółów topograficznych dawnego Krakowa.

<sup>1)</sup> Dołączonym do Dyaryusza Lichockiego, a powtórzonym w wydaniu Klejnotów Pruszcza przez Turowskiego.

<sup>2)</sup> Z archiwum Senatu b. Rzpltej krak.

<sup>3)</sup> Kopii tego planu udzielił mi uprzejmie p. Janusz Niedziałkowski.

Rozpatrując się w poziomie Krakowa uznają geolodzy, że cały „Kraków rozsiadł się na alluwialnych napływach Rudawy i Wisły“<sup>1)</sup>. Napływy te nie są jednakowe, Błonia, napływ Rudawy, są dość cienko przykryte, napływ Wisły pod Krakowem jest nieco grubszy, sięga w południowej części do 16 metrów — jak to przy kopaniu fundamentów i przy podobnych okolicznościach skonstatowano, — jednakże od tego odliczyć można więcej niż połowę na sztuczny nasyp ziemi, szutrowiska, śmieci, dla wyrównania poziomu z biegiem lat usypany.



Fig. 1. Bieg Wisły w r. 1779.

„Ku północy coraz cieńszy jest napływ, kolo Rogatki mogiłskiej leżą bardzo płytko dyluwialne piaski. Zdarzy się często słyszeć i czytać, jakoby Wisła pod Krakowem już w historycznych czasach koryto swoje znacznie podniosła i zasypała, stając się przez to mniej spławną; jeżeli jednak o podobnem działaniu Wisły świadczą poniekąd mnogie jej odsypiska po licznych zakrętach i liczne jej „Wiśliska“ i „Kola“, nie trzeba przecież zapominać, że wiślane alluwia tworzą powyżej Krakowa rozległy wprawdzie ale cienki pokład, którego mierzona głębokość nie przechodzi kilku 2—6) metrów, podczas gdy w kępach lewego i prawego brzegu leżą cienkie tylko

<sup>1)</sup> Atlas geolog. Gal. Zeszyt III. Kraków, Akad. Um. 1894.

napływy na niewątpliwych ilach trzeciorzędnych. Pod alluwialnym piaskiem znajdują się u nas często pokłady drzew, w bardzo różnym stopniu zmienionych. Liczne i duże pnie leżą pod piaskami w Kwaczale, w spodzie ogrodu botanicznego w Krakowie itd... w Podgórzu znaleziono niedawno przy kopaniu studni w piątym czy szóstym metrze pokład pni drzewnych, powleczonego pirytem, pokład ten ma istnieć pod całym Podgórzem aż po Krzemionki<sup>1)</sup>.

„Nabytki alluwialne są u nas bardzo szczupłe i tylko w bardzo skromnych rozmiarach wpłynęły na zmianę powierzchni<sup>2)</sup>.”

„Doliny Rudawy i Wisły istniały już za dyluwialnej epoki“. „Wisła płynie przez zagłębienie trzeciorzędne, które sobie tu i ówdzie wyrównała, ale go sama nie utworzyła. Nie otworzyła sobie skalistej bramy pod Tyńcem, gdyż w Ściejowicach pod dyluwialnym piaskiem, a w Piekarach nawet bez tej pokrywy (t. j. naprzeciw opoki Tynieckiej), leżą w jurajskich parowach mioceniczne ily, niewiele wyżej od zwierciadła Wisły. Obustronnie obtargana dolina między Przegorzałami a Pychowicami, jest również dawniejsza... Z tego samego powodu skała, na której zbudowano klasztor Zwierzyniecki, wcale nie przez Wisłę jest obnażona, gdyż w korycie Wisły... opierają się o jurajską skałę wapienie litawskie... pod dzisiejszą Wisłę zapadające. Oprócz oblizania przybrzeżnych skał, nie przypisywałbym<sup>3)</sup> Wiśle większego erozyjnego wpływu, chyba odnoszący się do utworów dyluwialnych i do trzeciorzędnych piasków. Rozległe braki w przybrzeżnych skałach... są od Wisły dawniejsze; podobnie braki jurasu i kredy między Podgórzem a Zakrzówkiem nie mogą być dziełem Wilgi, płynącej po miocenicznych ilach... zmiany te są skutkiem potężnej erozyi wyprzedzającej transgressyą trzeciorzędną, a po części działania fal miocenicznego morza“.

Z badań powyższych geologicznych wynika, że w przedhistorycznych czasach poziom Wisły nie był niższym, chyba nieznacznie, z wyjątkiem chwil wylewów, że w siedzibie Krakowa i Podgórza od Krzemionek na południu i od rogatek warszawskiej i mogiłskiej na północy, zniżał się teren ku Wiśle, tworząc szeroką płaską dolinę, w części napływem, a w części pracą ludzką obecnie podwyższoną, z którejto doliny wyrastały w czasie powodzi jedynie Skalka, Wawel, Gródek, oraz obecnie świeżo przy kopaniu wodociągów odkryta skała w dziedzińcu domu OO. Kamedułów przy ulicy Gołębiej, może i inne drobne pod powierzchnią Krakowa się kryjące cyple skał.

Ta jednak epoka oddalona od nas tysiącami lat wchodzi w zakres geologii, jako ostatnia epoka historii kształtowania się powierzchni lądowej.

<sup>1)</sup> Tamże, str. 211 i nast.    <sup>2)</sup> Tamże, str. 245.

<sup>3)</sup> Dr Stan. Zaręczny w Atlasie geol. Z. III, str. 277. Geolog E. Tietze popularniej się wyraża: ...rozdział pokładów jurajskich już się dokonał, gdy wody trzeciorzędne między nie się wdarły. Skoro te kanały były gotowe, było to nader ważnem dla historii Wisły. Gdyż rzeka przez to, gdy później płynęła przez nowe twory epoki trzeciorzędnej, nie potrzebowała przerzynać skał jurajskich. Przedarcie się Wisły przez jurę w okolicach Krakowa nie jest dziełem samej rzeki, lecz tylko skutkiem przez gotowy poziom przygotowanym. (Geog. Verh. s. 177).

W tej epoce, zwanej alluwialną, rozlewała się Wisła w czasie wylewów po całej powyższej dolinie, kilku ramionami między wyżej wymienionymi wyniosłościami, także na północ Wawelu przez dzisiejsze śródmieście, o czym świadczy żwir rzeczny, znajduwany tutaj przy kopaniu studzien. Po podniesieniu się poziomu brzegów przez nadsypanie żwirem i namulenie, każdy następny wylew musiał coraz mniejszą zajmować powierzchnię, główne koryto rzeki musiało się coraz więcej ustalać.

Ślady koryta Wisły na wschód za kościołami śś. Marcina, Andrzeja i Dominikanów zauważone przez Łuszczkiewicza w pracy: „Najstarszy Kraków na podstawie badania dawnej topografii“<sup>1)</sup>, pochodzą z epoki przedhistorycznej, a nie historycznej, choćby najwcześniejszej, albowiem kilkometrowe alluwium pod nasypem musi być dziełem ogromnej przestrzeni lat.

Osiedlenie się i rozmnożenie ludności nad brzegami, konieczność bronienia swej siedziby, ile możności przed zalewem, pożytkowanie koryta jako środka komunikacyjnego, spowodowały w czasach historycznych, że koryto rzeki zaczęło ulegać nie tylko żywiołowej sile wody, ale i staraniom ludzkim.

W r. 1000 powstaje w Krakowie stolica biskupia, od Bolesława Śmiałego (1058—1079) rezydują już panujący polscy w Krakowie, w wieku XI więc rozpoczyna się chwila rozrostu Krakowa, wtedy więc i w wiekach następnych musiano ustalać drogi, mosty. W dokumentach XIII w. jest mowa o licznych, dawno już istniejących młynach, zatem już dawno przedtem musiano brzegi rzek dla młynów naprawiać, tworzyć młynówki, nasypy, groble i jazy. Wtedy to prawdopodobnie i brzegi Wisły pod Krakowem zaczęły doświadczać wpływów pracy ludzkiej. Ale którędy biegła wtedy Wisła?

W dokumencie lokacyi Krakowa<sup>2)</sup> z r. 1257 nadaje Bolesław Wstydlivy miastu „użytek Wisły z obu brzegami od granic Zwierzyńca aż do granic klasztoru Mogińskiego“, co nie sytuacji ówczesnej Wisły pod Krakowem samym nie wyjaśnia. Tylko do niższego jej brzegu przynosi wyjaśnienie w ustępie: „nadajemy miastu rzeczonemu, aby na orkę i paszę i inne użytki mieli dziedzicznie wieś, która pospolicie Rybitwy się nazywa, z wszelkimi tej wsi przynależnościami, wyjąwszy stawy, także z całym terytorjum, które jest między miastem i rzeką Prądnikiem, od rzeczoney wsi Rybitwy aż do wsi nazwiskiem Krowodrza...“ Z ustępu tego wynika, że Rybitwy leżały po lewej stronie Wisły nad Prądnikiem, podczas gdy dziś Rybitwy znajdują się na prawym brzegu Wisły za Płaszowem, na przeciw ujścia Dłubni. Dotąd znajdują się ślady dawnego koryta Wisły od Płaszowa ku Przewozowi i Brzegom na południe od Rybitw, a w takim razie Prądnik musiał płynąć dzisiejszem korytem Wisły od Płaszowa ku Dłubni i Brzegom, łączyć się z Dłubnią i z nią wpadać do Wisły<sup>3)</sup> tak, że Rybitwy miały od północy granicę w Prądniku od południa w Wiśle,

<sup>1)</sup> W Roczniku krak. Tom II.

<sup>2)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 1.

<sup>3)</sup> Zwrócił na to już uwagę wydawca Kodeksu dypl. krak. Dr F. Piekosiński przy omówieniu przywileju lokacyjnego Krakowa.



Do dzisiejszego biegu w tem miejscu koło Rybitw dostała się Wisła po r. 1306, a przed r. 1358, albowiem w zatwierdzeniu przywileju lokacyjnego Krakowa przez Łokietka z r. 1306<sup>1)</sup> określenie Rybitw jest takie same jak w r. 1257, w potwierdzeniu zaś Kazimierza W. z r. 1358<sup>2)</sup> nie ma już mowy o Rybitwach, lecz tylko o pastwiskach po rzekę Prądnik, a ztąd ku Czyżynom aż do brzegów Wisły.

Dopiero z r. 1270 znajdujemy pierwszą pozytywną wiadomość o brzegu Wisły pod samym Krakowem. Pod rokiem tym zanotował Rocznik Traski<sup>3)</sup>: „koło święta Maryi Magdaleny (12 lipca) przez trzy dni był bardzo wielki wylew wód w Krakowie z Wisły, jakiego nigdy nie widziano, bo zajął... całą przestrzeń od góry ś. Stanisława (Skalki) aż do góry ś. Benedykta (Krzemionek)... a trwało to nieszczęście przez 15 dni“. Jeżeli zważymy, że autor zapiski powyższej nie wspomniał nic o wodzie między Wawelem a Skalką, to musimy przyjść do wniosku, że w r. 1270 koryto Wisły szło między Skalką a Krzemionkami, jak dzisiaj, i że wtedy koryto tak zwanej „starej“ Wisły między Wawelem a Skalką nie istniało.

Fakt ten stwierdza jeszcze druga wiadomość historyczna: Oto w dokumencie z dnia 27 marca 1533 r.<sup>4)</sup>, w którym król Zygmunt zatwierdza Kazimierzan w posiadaniu i opłatach wodociągu, jest wzmianka następująca:

„urządzili... własnym kosztem i siłą wodociąg i kanały (rury) nad rzeką zwaną Zakazimirka, której korytem niegdyś po za murami miasta naszego Kazimierza Wisła płynęła i tamże budynek dla tego wodociągu i kanałów potrzebny między bramami Skawińską i Wielicką postawili, z którego z rzeczonyj rzeki Zakazimirki woda do tego wodociągu i kanałów przeprowadzona, do wszelkich domów biegiem podziemnym splywać i prowadzić może“.

Widzimy więc, że tradycya w XVI w. uważała koryto Zakazimirki za dawne koryto Wisły. O Zakazimierce niżej będzie jeszcze obszerniej mowa, tu podnosimy, że wedle powyższego dokumentu Zakazimirka biegnie koło bramy Skawińskiej i Wielickiej za Kazimierzem, t. j. za Skalką, za dzisiejszą ulicą Skawińską i za wylotem ulicy Krakowskiej, czyli dzisiejszem korytem Wisły, tu też w r. 1844 znaleziono nad dzisiejszą Wisłą ślad dawnego wodociągu kazimierskiego<sup>5)</sup>. To więc dzisiejsze koryto uważano w XVI w. tradycyjnie za stare koryto Wisły. Trudno przypuścić, aby ta tradycya miała sięgać czasów przedhistorycznych, raczej przypuścić można krótszą pamięć i odnieść ją do czasu bliższego, do daty Rocznika Traski, t. j. do r. 1270 i do lat przed tą datą. Na tych podstawach, t. j. na tem, że najstarsza topograficzna wiadomość z r. 1270 zna tylko koryto dzisiejsze między Skalką a Krzemionkami, że tradycya XVI w. uważa to koryto za najdawniejsze, że istnienie koryta tak zwanej

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 3.    <sup>2)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 32.    <sup>3)</sup> Mon. Pol. II, 841.

<sup>4)</sup> Prawa, przyw. stat. Krak., I, 74.

<sup>5)</sup> A. Grabowski: *Skarbniczka*, 182.

później „starej“ Wisły nie da się wykazać przed XIV w., musi się stwierdzić, że koryto między Skalką a Krzemionkami jest najstarszem, że przed r. 1270 Wawel i Skalka leżały jak dziś po jednym, lewym brzegu Wisły, czyli najstarszy Kraków historyczny leżał na lewym brzegu. To nam tłumaczy możność istnienia kościoła biskupiego krakowskiego na Skalce: na Wawelu była kurya panującego, na Skalce biskupia.

Tak zwana „stara“ Wisła, nie jest więc najstarszem korytem, a istnienia jej, przed XIV wiekiem dowodnie wykazać nie można.

Wyżej już wspomniano, że rozrost miasta wywoływać musiał pewne prace nad rzeką.

Po drugim napadzie tatarskim z r. 1259 rozwijał się Kraków w ten sposób, że w r. 1300, kiedy zaczynają się już dochowane księgi miejskie, całe śródmieście jest już zabudowane, otoczone fortyfikacją, wieżami i bramami. Przypuszczać więc można, że ludność potrzebująca tak ważnej komunikacyi wodnej, posiadająca liczne młyny na Rudawie, Prądniku i Wiśle, musiała zwrócić uwagę na ważność zbliżenia koryta Wisły do miasta. Że tę ważność rzeczywiście odczuwano, wnosić można *a contrario* z prac, jakie miasto i wielkorządztwo królewskie łożyły później na utrzymanie koryta „starej“ Wisły — o czem niżej będzie — pod Wawelem i Stradomiem. Skierowanie Wisły między Wawel a Skalkę, t. j. zbliżenie do Krakowa, wymagało postawienia tamy między Skalką a Dębnikami i pogłębienia terenu między Wawelem a Skalką ku wschodowi aż do spotkania się z głównem korytem, lub z zagłębieniem pozostałym z czasów przedhistorycznych wylewów, albo wreszcie z korytem Rudawy koło Stradomia biegnącej, które rozszerzone, mogło posłużyć Wiśle. — Tradycya wspomina o wykopaniu „starej“ Wisły przez Kazimierza W., a chociaż powstanie „starej“ Wisły wypada cofnąć do czasów Łokietka przynajmniej, to przecież pozostaje tradycya sztucznego koryta dla starej Wisły, i przypuszczenie, że Kazimierz W. przyczynił się do utrwalenia lub rozszerzenia „starej“ Wisły.

W każdym razie, skoro w r. 1270 płynęła Wisła dzisiejszem korytem, to prace nad zbliżeniem jej do miasta i ustalenie nowego koryta przypadają najwcześniej na koniec XIII w.

Najdawniejsze wiadomości historyczne, które możemy odnieść do „starej“ Wisły, są następujące:

„W najstarszych księgach krak.“, wydanych przez Szujskiego i Piekosińskiego, znajdujemy nie nie wyjaśniające zapiski z r. 1315: „Gerasz, wikary większego kościoła ...ogród blisko wielkiego brzegu Wisły odstąpił pani Milce i jej dzieciom“ z roku 1301 i 1327: wzmiankę o łaźni „nad Wisłą“.

W r. 1315 Władysław Łokietek „uważając trudne i ciężkie przejście wielu biednych ludzi przechodzących przez wodę Wisłą blisko zamku krakowskiego... obywatelom miasta Krakowa nadaje prawo przewozu przez Wisłę, tak jednak, że z dochodu tego przewozu mają most przez tę rzekę zbudować i zawsze, gdyby było tego potrzeba, naprawiać“<sup>1)</sup>. Trudno

<sup>1)</sup> Cod. Crac. I, nr. 9.

przypuścić, aby w tem nadaniu miano na myśli most do Dębnik, wioski bez znaczenia, raczej przypuszczać należy, że jest to most ku Wieliczce i Skalce, które rzeczywiście musiały być w ciągłej komunikacji z Krakowem, a określenie „blisko zamku krakowskiego“, może się odnosić do mostu ku Skalce, później Stradomskim zwanego. Ztąd zapewne pochodzi nazwa „Mostu królewskiego“ dla Stradomia. Most do Dębnik byłby raczej pod zamkiem, a nie blisko zamku, jak się dokument powyższy wyraża.

W przywileju lokacyjnym Kazimierza z r. 1335 <sup>1)</sup> jest wzmianka o nadaniu Kazimierzanom splawu budulca na rzece Wiśle i Wildze, co sytuacji nie wyjaśnia. Ale przyłączenie w tym akcie mieszkańców między Rudawą a Zamkiem (Stradomia) do Kazimierza wskazuje, że wtedy Stradom był już oddzielnym Wisłą od Kazimierza, bo w ten sposób dokument lokacyjny niejako rozszerza terytorium Kazimierza po za jego naturalną granicę wodną. Gdyby wówczas starej Wisły nie było, to specjalna wzmianka o przyłączeniu Stradomia do Kazimierza nie byłaby potrzebna. W związku z poprzednio cytowaną wiadomością o Wiśle „blisko“ zamku krakowskiego twierdzić można stanowczo, że na początku XIV w. Wisła płynęła między Wawelem a Skalką, i że opuściła zupełnie dawne koryto za Kazimierzem, bo w akcie sprzedaży wsi Zabłocia, za dzisiejszem korytem przy Podgórzu położonej, z r. 1357 <sup>2)</sup>, wzmiankowano, że wieś ta położona „blisko Kazimierza miasta“, nie wspomniano nic, aby była od Kazimierza wodą oddzielona, a nadto wspomniano, że ze sprzedaży Zabłocia wyjęte są wszystkie stawy, ta mnogość stawów wskazuje, że są to resztki Wisły odwróconej już w owym czasie między Wawel a Skalkę. Kupno tej wsi przez miasto Kazimierz z prawem jurysdykcji miejskiej magdeburskiej, wskazuje pośrednio, że wieś ta bezpośrednio graniczyła z Kazimierzem; gdyby Zabłocie było oddzielone korytem Wisły od Kazimierza, to trudność komunikacji umniejszałaby pożyteczność nabytku tego i prawdopodobnie nie kupowałoby miasto wsi na drugim brzegu szerokiej rzeki.

W wieku XIV płynie za Kazimierzem od zachodu i południa Wilga, a nie Wisła, i wąska struga od Wisły do sadzawek i późniejszego wodociągu poprowadzona, Zakazimierka, jak o tem niżej będzie mowa.

Z powyższego stanu rzeczy wynika, że po r. 1270 ludność Krakowa więcej niż przed lokacją na północ miasto budująca, postarała się o zbliżenie koryta rzeki ku nowemu centrum i przez zamknięcie dawnego koryta Wisły tamą między Skalką a Dębnikami, spowodowała wypłynięcie rzeki w zagłębienie między Wawel a Skalkę, i w ten sposób stworzyła sztucznie nowe bliższe koryto i broniła potem tego nowego koryta, jako najważniejszego środka komunikacji handlowej z północnymi miastami Polski i Bałtykiem, gdy siła przyrody przy każdym wylewie pchała Wisłę w dawne zakazimierskie wygodniejsze koryto, bo omijające nagły zakręt pod Wawelem, i niższe o 5 stóp <sup>3)</sup>. Lakoniczny dokument Kazimierza W. z dnia

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 18.    <sup>2)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 30.

<sup>3)</sup> Franciszek Marczykiewicz: *Hydrografia m. Krakowa*, str. 31.

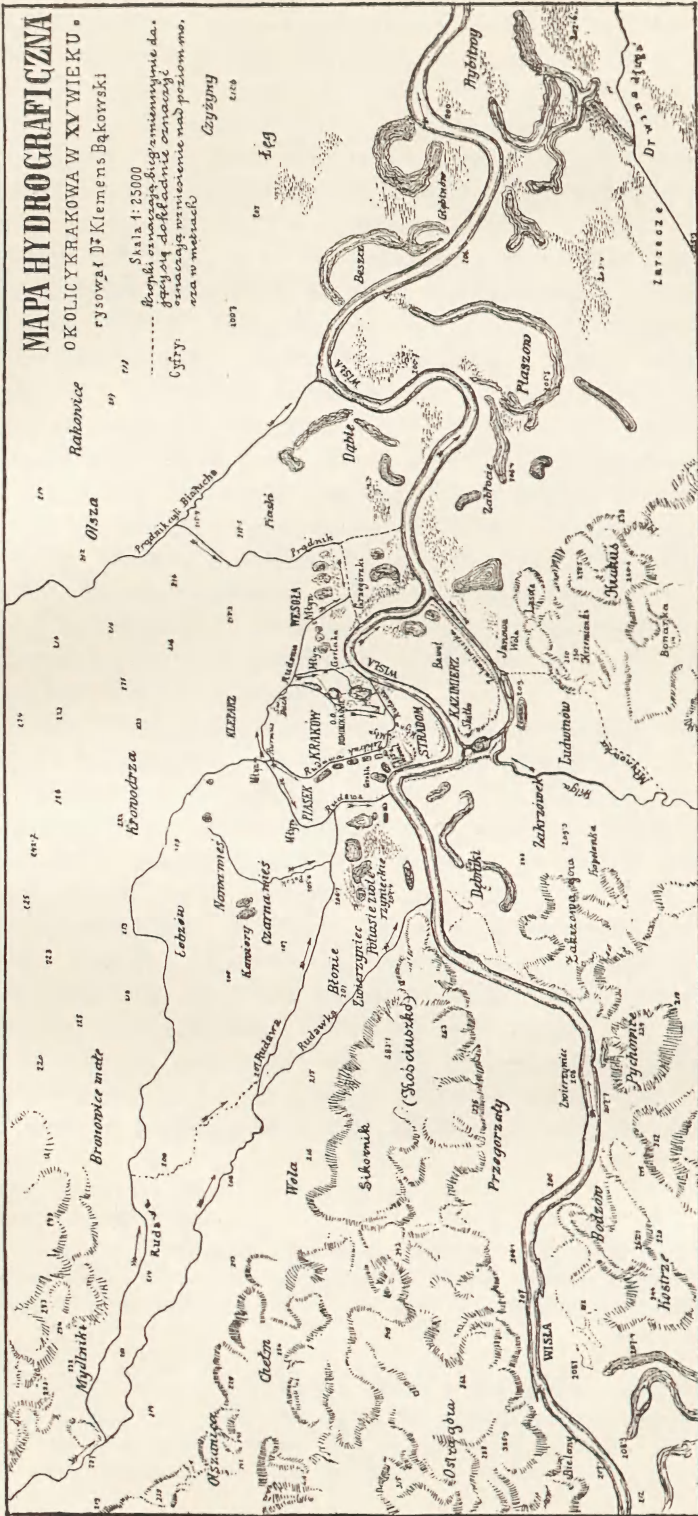
# MAPA HYDROGRAFICZNA OKOLICY KRAKOWA W XV WIEKU

rysował J. Klemens Bąkowski

Skala 1:25000

Wzrosty oznaczają się liczbami umieszczonymi dookoła linii przerywanej, która oznacza wysokość nad poziomem morza w metrach

Cytry



16 kwietnia 1358 roku<sup>1)</sup>: aby wszystkim do wiadomości doszło, chcemy unowę przez Naszego wiernego Bodzętę, prokuratora ziemi krakowskiej i sandomierskiej, z przezornymi... rajcami krak. zawartą co do przywrócenia rzeki Wisły do dawnego koryta, i przyrzekamy chętnie dotrzymać<sup>2)</sup>; odnosi się niewątpliwie do tych prac koło utrzymania „starej Wisły“, które stworzyły tradycję o wykopaniu koryta „starej“ Wisły przez Kazimierza W.

W aktach Kazimierskich z r. 1385 zanotowano wydatek „pro sustentatione lignorum in Wisla“, w r. 1386 „laboratoribus circa ripam Wisle“<sup>3)</sup>, wskazujące na ciągłość prac nad ubezpieczeniem brzegów Wisły.

W wrześniu 1901 r. odkopano na Kazimierzu na wschodniej stronie Wolnicy część fundamentów ogromnego gmachu, który wedle Długosza miał tam Kazimierz W. zacząć budować dla uniwersytetu, w części miasta dawniej Bawołem zwanej<sup>3)</sup>. Fundamenta te pokryte były mułem, nie były ruiną, lecz niedokończoną budową, którą wylew Wisły przerwał. Być może, że to wylew z r. 1358, który spowodował układ między wielkorządcą królewskim a radą krakowską o przywrócenie Wisły do dawnego koryta, tj. do koryta między Wawelem a Skałką, a wylew ten może tłumaczy, dlaczego Kazimierz W. zrezygnował z budowy uniwersytetu w mieście od swego imienia nazwanem i ostatecznie założył uniwersytet w r. 1364, tj. w 6 lat po owym wylewie, w Krakowie, obawiając się, aby nowa powódź nie zniszczyła jego dzieła na Kazimierzu.

Wskazawszy w ogólności dawne biegi Wisły, wypada oznaczyć jeszcze bliższe szczegóły topograficzne, o ile na to akta pozwalają.

W celu skierowania Wisły między Wawel a Skałkę, musiano zamknąć tamą dawną drogę Wisły między Dębnikami a Skałką. Ponieważ Wisła w ten sposób prawie pod kątem prostym zwróconą została, przeto tama ta na prost pędu wody postawiona, musiała być bardzo silną. Wątpić można, czy owoczesne siły społeczne były w stanie rzecz tak kosztowną wykonać trwale i mocno. Faktem jest wprawdzie, że Wisłę zwrócono, ale drugim faktem jest i to, że przez następne wieki Wisła przerywała tamę i zwracała się do dawnego łoża. Widoczne jest zatem, że tama ta była zapewne nie wysoką, a nawet, jak się zdaje, nie zupełną: mianowicie akt króla Władysława Jagiełły z r. 1430<sup>4)</sup> przynosi następującą wiadomość: „obywatelom naszym Kazimierskim fosę (fossatum) czyli Niecieczę<sup>5)</sup>, która

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 31.

<sup>2)</sup> Arch. miej. Kr. Nr 2058.

<sup>3)</sup> Miejsce to zgadza się zupełnie z miejscem, które w r. 1900 Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa oznaczyło na najbliższym domu tablicą z napisem upamiętniającym pierwszą niedokończoną fundację przez Kazimierza W. gmachu uniwersyteckiego na Kazimierzu.

<sup>4)</sup> Cod. dypl. Crac. I, nr. 127.

<sup>5)</sup> Niecieczami nazywano stawy, sadzawki i wody wolno płynące. (Nieciecza sive lacus, piscina vulgariter Nieciecza Cod. Mogil., str. 41 i 176). Ramię Rudawy przez Błonie płynące, zwano również Niecieczą, bo powoli ciekla. (Cod. dipl. Crac. CCXXXII). Koło ulicy Różanej (dziś ś. Tomaszka) za drukarnią „Czasu“ była w XVI w. sadzawka „piscina Nieciecza“. Prawa, stat. Krak. I. str. 952).

się rozciąga czyli ciągnie koło murów miasta tego Kazimierza, zaczynając od jazu leżącego po za murami rzeczonego miasta, za kościołem ś. Stanisława na Skalce, aż do rzeki Wisły dajemy... wieczyście... aby wolno w tej fosie ryby łowili... za co... rzeczeni obywatele mur dookoła miasta naprawią... niemniej powyższą fosę wody naprawiać będą“.

Niewątpliwie sytuacja owoczesna tak się przedstawia, że po otwarciu „starej“ Wisły, czyli zrobieniu tamy między Skalką a Dębnikami, Wilga nie mogła wypełnić całego szerokiego koryta, po Wiśle poniżej tamy pozostałego, utworzyła się więc tam między strugą Wilgi, a murami Kazimierza, sadzawka Nieciecza, którą wyzyskano na hodowlę ryb. Na północ stanowiła granicę tej sadzawki tama, poniżej na południe za Skalką był jaz, wedle powyższego dokumentu, a więc także tama z przepustem. Skoro zatem sadzawka ta miała przepust od południa, to prawdopodobnie miała dopływ i od północy przez tamę, czyli przez tamę między Skalką a Dębnikami prowadził jaz strugę wody do sadzawki, a drugim jazem odpływała woda z tej sadzawki do Wilgi, lub obok Wilgi dawnym korytem Wisły. Z tego więc wynikałoby, że właściwie stare koryto zakazimierskie nie zostało zupełnie skasowaniem, lecz zamknięciem tylko w najważniejszej części, że jednak część wody Wisły, zwróconej w koryto między Wawel a Skalkę — przepuszczano jazem przez tamę między Dębnikami a Skalką do sadzawki rybnej, a z tej odpływała woda dalej na południe, wypełniając w drobnej tylko części koryto dawnej Wisły. Tę to strugę nazywano Zakazimierką w wyżej cytowanym dokumencie Zygmunta I z r. 1533.

Po zamknięciu koryta Wisły za Skalką w końcu XIII w. lub na początku XIV w. pozostało obszerne koryto. Do tego koryta uchodziła od zachodu naprzeciw Skalki jak dotąd rzeczka Wilga, która oczywiście nie mogła wypełnić obszernego koryta po Wiśle pozostałego, lecz wyla się w niem wąską strugą. Do tego samego koryta płynęła z sadzawki wyżej opisanej pod Skalką z północy druga struga, będąca odpływem wody Wisły, wpuszczonej przez otwór tamy do owej sadzawki. W czasie posuchy mogły obie te strugi płynąć odrębnie przez szerokie dno dawnej Wisły za Kazimierzem aż do spotkania znowu Wisły, w czasie jednak wezbrania obie strugi musiały się łączyć w jedną rzekę. Że tak było, dowód w tem, że strugi tej nie umiano na pewne nazwać, czy takowa jest Wilgą czy Wisłą. W r. 1400 nadaje król Władysław Jagiełło Kazimierzanom „wolność wybudowania młyńa na rzece Wiśle, lub na potoku z tej Wisły płynącym, któryto miasto (Kazimierz) opływa, zwanym Wilgą“<sup>1)</sup>. Słowa powyższe stwierdzają wnioski poprzednio postawione, że w r. 1400, płynął za Kazimierz („opływał“) potok z Wisły wyprowadzony, a który Wilgą nazywano, oczywiście dlatego, że Wilga w tem samym zagłębieniu po dawnej Wiśle pozostałym płynęła i miejscami z tym potokiem, z powodu natury terenu lub wezbrania, w jedną strugę się łączyła. Że tę właśnie strugę na-

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 93.



Część środkowa mapy hydrograficznej okolicy Krakowa w XV wieku.

zwano w r. 1533 w dokumencie wyżej cytowanym Zakazimierką, nie może ulegać wątpliwości wobec określenia jej położenia „za Kazimierzem między bramą Skawińską i Wielicką“, któreto położenie jest w owej epoce korytem Wilgi i strugi z Wisły przez sadzawkę odpływającą.

Prostą konsekwencyą tej sytuacji było to, że w razie powodzi woda Wisły na zakręcie pod Skalką całą siłą biła w tamę i groziła sadzawce za nią się znajdującej, a z niej miała dalszy dostęp do dawnego koryta za Kazimierzem. Tama, tj. nasyp poprzeczny między Skalką a Dębnikami, nie był dość szeroki, a tem samem dość mocny, zwłaszcza, że jaz (przepust) w nim umieszczony osłabiał siłę oporną tamy i dlatego Wisła, mająca tu kierunek prosty ku Kazimierzowi, groziła ciągle przedarciem się przez ten nasyp za Kazimierz do dawnego koryta. Jak widzieliśmy poprzednio, już w r. 1358 układało się miasto z wielkorządcą królewskim o przywrócenie Wisły do dawnego koryta (tj. między Wawel a Skalkę, w przeciwstawieniu do nowego, tj. przez powódź w r. 1358 stworzonego, oczywiście zakazimierskiego).

W wiekach następnych zapisali kronikarze cały szereg znaczniejszych wylewów, które powoli niszczyły tamę i torowały drogę Wisły do zakazimierskiego koryta. Z początku przemysł ludzki bronił się skutecznie przeciw oddaleniu się koryta od miasta, wreszcie w XVII w. uległ sile naturalnej, co się tem tłumaczy, że zubożałe po wojnach szwedzkich miasto nie było w stanie ponieść wydatku na silniejsze zamknięcie drogi Wisły między Skalką a Dębnikami, zwłaszcza, że równocześnie Wisła poczęła się także zwracać w zagłębienie w kierunku od Zwierzyńca do Skalki przez Dębniaki, i tamtędy prostszą drogą dążyć za Kazimierz, ten ostatni jednak kierunek koło Dębnik zwalczono, ale w ten sposób miasto miało podwójny wydatek, walcząc z dwoma korytami Wisły.

Większe wylewy od XV w. notowali pilnie kronikarze. Długosz pisze pod r. 1468: „...dnia 3 sierpnia spadły niesłychane ulewy... woda tak wysoko wezbrała, że przedmieście Stradom z swymi kościołami i domami aż po mury Krakowa całe było zatopione. Powiększyła się jeszcze powódź, gdy stawy pozrywane gwałtownie wylały“, a w r. 1475: „...dnia 24 lipca i przez 3 dni następne w Krakowie i jego okolicy ciągle dzień i noc padające deszcze sprawiły niepamiętny i straszliwy wylew Wisły. Powódź zalała Kazimierz, Stradom i wszystkie przedmieścia. W kościołach św. Bernarda i św. Agnieszki woda aż do ołtarzów dochodziła. Most większy, łączący miasto Kazimierz z Krakowem i wszystkie inne mosty około Kazimierza<sup>1)</sup>, tudzież wiele domów kazimierskich pozносиła i poburzyła, ogrody warzywne na okół miasta Krakowa zmuliła i popsowała“.

Miechowita wspomina w r. 1495 „wylew wysokością dawne wylewy przenoszący“.

Wylewy te drugiej połowy XV w. niewątpliwie przerwały częściowo tamę podskałęcną i utworzyły stałe drugie ramię Wisły zakazimierskie,

<sup>1)</sup> Na Wildze lub Zakazimierce.



ramię to jednak było tylko wąskim odpływem, albowiem reszta tamy pozostała na środku Wisły przed Skalką jako wyspa. Już drzeworyt przedstawiający Kraków w kronice Szedla z końca XV w. przedstawia dwa ramiona Wisły, opływające Kazimierz. Wyspa przed Skalką, pokryta krzakami, widnieje na wszystkich widokach Krakowa od końca XVI w. licznie wydawanych <sup>1)</sup>. Tworzyła ona zaporę, która przez długie lata jeszcze wstrzymywała zupełne przeniesienie się koryta Wisły za Kazimierz: koryto między Wawelem a Skalką jest głównem jeszcze przez cały wiek XVI i XVII, za Kazimierzem zaś toczy się tylko wąska struga, zasilana dwoma przepustami z głównego koryta koło wyspy; jeszcze na mapie Izydora Affaitti z r. 1657 istnieje ta wyspa, a za nią wąskie koryto zakazimierskie.

O tej wyspie ciekawy szczegół historyczny przynosi następująca zapiska lustracyi wielkorządowej z r. 1564 <sup>2)</sup>: „Gdy tam rewizorowie wyiechali, naleźli, że ta insula iest wedle przywileja <sup>3)</sup>, a nie ynasa. Ktora leży na Wiśle między zamkiem krac. a między Skalką na rososie (rozgałęzieniu) wislney, której odnoga idzie między Skalką a między Kazimierz, a druga mimo mury Kazimierskie y na rury <sup>4)</sup> mieyskie, a ta insula i teras iest pusta rokieliną zarosła. A na tey insule (z) starodawna y po dziś dzień Tatary <sup>5)</sup> wieźnie chowaią z krakowskiego zamku alias z wielkorządów pro poena luenda et pro sepultura odsyłają“.

Powodzie powtarzające się co pewien czas, pracowały nad zniwieszeniem tej wyspy, a tem samym koryto za Kazimierzem rozszerzało się coraz więcej.

Ważniejsze powodzie od XVI w. wspomnane są dość często. W r. 1593 zapisał Krzysztof Zellner w swym pamiętniczku <sup>6)</sup>: „Tegoż roku była powódź wielka circa festum Joannis Baptistae. Zalala woda kościół Bernardynów na półtora chłopa tak w kościele, jako na cmentarzu“, a ks. Wielewicki <sup>7)</sup> opisuje ten sam wylew szczegółowiej:

---

<sup>1)</sup> Wyspę tę wedle miedziorytu z początku XVII w. przedstawia rycina na str. 19, tomiku IV Biblioteki krakowskiej, wydawanej przez Towarzystwo miłośników.

Podany w dziele Essenweina plan jako rzekomo z kroniki Bielskiego pochodzący i uwi-doczniający już bieg starej i nowej Wisły, nie pochodzi z XVI w, lecz z dziełka X. A. Buchowskiego: Gloria Domini super templum Eccl. St. Annae ope. Div. providentia a fundamentis erectum, z r. 1703.

<sup>2)</sup> Zapiski tej udzielił mi uprzejmie prof. S. Krzyżanowski. Pochodzi ona z rękopisu Bibl. hr. Branickich w Suchy S. 94. M., str. 37 zatytułowanego: „Poczęła się Rewiszia w Krakowskim woiewocztwie die decima augusti w Krakowie mieszcie naprzód od wielkich Rządów przes urodzonego Sebastiana Wielogłowskiego z Wielogłów dziedzicza anno domini 1564“.

<sup>3)</sup> Przywilej, któryby się tej wyspy tyczył, nie jest publikowany.

<sup>4)</sup> Wodociąg wyżej wzmiankowany na tej odnodze, tj. Zakazimierce, od południa Kazimierza zbudowany.

<sup>5)</sup> Oprócz Tatarów jeńców, byli także Tatarzy w straży przybocznej królewskiej. Lustracya z r. 1674. (Ręk. Bibl. Czart. 2026, str. 10) wspomina na zamku krak.: „Plac, gdzie więzienie tatarskie bywało, drugi, gdzie Przystaw tatarski mieszkiwał“.

<sup>6)</sup> A. Grabowski: Groby etc. Kraków 1833.

<sup>7)</sup> Hist. domus prof. I, 167.

„Dnia 1 lipca 1593 r. zaczął wielki deszcz w Krakowie i okolicy padać i trwał całe 48 godzin bez przerwy, a zaraz trzeciego dnia nastąpiła powódź Wisły, jakiej wedle pamięci ludzkiej nie widziano, jak wielu myślało. Klasztory i kościół OO. Bernardynów tak woda zalała, że ołtarze na dwie stopy przewyższała i zmusiła OO. Bernardynów do klasztoru OO. Franciszkanów się przenieść. Mniszki św. Agnieszki z oczywistego od wody niebezpieczeństwa wyratowane zostały na łodziach doprowadzonych w nocy do okien. Most kazimierski i skawiński na Wildze (za Skalką) uniesione siłą wody. Wkrótce potem wody zaczęły opadać“.

Pod r. 1598 pisze znów Zellner: „Tegoż roku w dzień św. Biernata przypadła powódź mało co mniejsza od tej, która była tak 5 lat, tj. 1593 r. Nie była w kościele Bernardynów tylko u drzwi, lecz szkodę wielką tak w ludziach, którzy tonęli, jako we zbożu uczyniła... tegoż roku zaś powódź przypadła ante festum S. Michaelis i drogość wielką uczyniła, którąto powódź już siódma była po wielkiej nocy tegoż roku, wszakże te dwie wyżej opisane najznaczniejsze“.

Ks. Wielewicki wspomina również o tem: „Ogromny wylew 3 czerwca 1598 r. występujący, materiał domów, ogrodów, pól, niósł z sobą i szkody ogromne wyrządził“<sup>1)</sup>.

W r. 1605 notuje znów Zellner: „Tegoż roku przypadła powódź wielka, która zalała i Bernardynów, trochę niżej niż r. 1593“.

W rok potem pisze znów Wielewicki: „Ogromny wylew Wisły od 9 sierpnia 1606 przez kilka dni trwający... ogromne szkody wyrządził... Opisał tę klęskę żalonym polskim wierszem Stanisław Grochowski, kustosz kruszwicki, wielki tego czasu polski poeta“<sup>2)</sup>.

Na miedziorycie Idziego van der Reye z roku 1617, przedstawiającym widok Krakowa z Krzemionek, widać już statek płynący nowem korytem pod Krzemionkami.

Zdaje się jednak, że statek jest tylko malowniczym stafażem, bo na mapie inżynierskiej Izidora Affaitti z r. 1657, a więc późniejszej, nowe to koryto Wisły zaznaczone jest jeszcze jako wąska struga, i plan ten nie zostawia wątpliwości, że wówczas (1657 r.) „stara Wisła“ jest jeszcze głównem korytem“.

Być może, że rysunek do miedziorytu Reyego robiono w czasie powodzi, kiedy koryto Zakazimierki wezbrane mogło do żeglugi służyć. Napis na miedziorycie tym oznaczający Zakazimierkę, jako „Vistula fl. regnum dividens“ dowodzi, że powodzie z lat 1593 i 1598 tak rozszerzyły koryto za Kazimierzem, że takowe już stanowczo nazwę Wisły przybrało — ale głównem korytem pozostała jeszcze przez cały wiek przeszło „stara“ Wisła, która w czasie powodzi także umiała jeszcze urywać brzegi, mimo, że ko-

<sup>1)</sup> Hist. dom. prof. I, str. 248.

<sup>2)</sup> Hist. domus prof. II, 96. Wspomniany poemat Stan. Grochowskiego nosi tytuł: Żalosa Kamoena X. Stanisława Grochowskiego na powódź gwałtowną w R. P. 1605. Kraków 1605 w drukarni Kęmpiniego.

ryto zakazimierskie część wody odprowadzało. W r. 1570 umacniali Kazimierzanie brzeg swój „starej“ Wisły naprzeciw Grzegórzek <sup>1)</sup> palami.

Przeniesienie się stałe Wisły do koryta zakazimierskiego było już tylko kwestyą czasu, miasto nie przedsięwzięło żadnych kroków do zamknięcia jej tam drogi, zapewne w nadziei, że „stare“ koryto pozostanie na zawsze, że wystarczy wody do wypełnienia obu koryt. Tymczasem w miarę jak powodzie rozszerzały nowe koryto, ustalał się tam stały bieg coraz silniejszy i szerszy, tem bardziej, że „stare“ koryto już z natury położenia wyższe



Wisła na miedziorycie Idziego van der Reye z r. 1617.

zamulało się przez muł naniesiony wylewami, którego po opadnięciu wody, zwykły prąd nie mógł dalej odprowadzić.

Z powodzi większych lat następnych zapisuje w roku 1652 Stanisław Temberski <sup>2)</sup>:

„W r. 1652 niespodzianie wezbrała rzeka Wisła i w przeciągu 24 godzin (w lipcu) przekroczywszy brzegi od klasztoru zwierzynieckiego i zamku krakowskiego podstaw, ś. Mikołaja świątynię powodzią pokryła“.

Nowa Wisła była już tak znaczną w tej epoce, że na niej utrzymywano most, nie zaznaczony jeszcze na rycinie Reyego z r. 1617, jak o tem świadczy pismo króla Jana Kazimierza do rajców krak. z r. 1667:

„Niepoślednie na to nam ubolewać przychodzi... że Wierności Wasze mając prowent znaczny na wybudowanie mostów na Wiśle, przy mieście naszym Kazimierzu będących, przez Naj. Przodków naszych nadany

<sup>1)</sup> Prawa, przyw. stat. I, str. 940. <sup>2)</sup> Annales, str. 212.

(tj. pobór mostowego) mostu przez Szwedów zniesionego, wybudować nie chcą... przeto rozkazujemy Waszmościom Waszym, aby... most za Kazimierzem będący, przez Szwedów zniesiony... należycie wybudowali i t. d.<sup>1)</sup>.

Wylew z r. 1671 upamiętniony jest znakiem z tą datą na kamiennym słupie wmurowanym w mur graniczny ogrodu Tow. Dobroczyńności (l. 34 ul. Dietla)<sup>2)</sup>.

Powódź z r. 1687<sup>3)</sup>, podobnie jak z r. 1570<sup>4)</sup> zwróciły koryto za Dębni, o czem będzie później mowa.

W XVIII w. wspomnianą jest znaczniejsza powódź w r. 1736<sup>5)</sup>, która widocznie już tak rozszerzyła i pogłębiła nowe koryto, że takowe przy rozbiórce Polski za główne, graniczne uznano.

Stara Wisła zyskała odtąd nazwę małej Wisły.

„1774 r. a die 21 ad 25 Julii powódź na Wiśle bardzo wielka była, tak dalece, że ludzi z domami zabierała“<sup>6)</sup>.

„1775 in Januario, gdy Wisła zrzuciła, taka powódź była, że pod Krakowem wody okiem nie przejrzał, która krami wtenczas idącemi wiele szkody narobiła“<sup>1)</sup>.

„D. 21 Februarii, gdy most wielicki był zerwany i na promach przewożono, pełny prom ludzi... zламаł się i ludzi przeszło 80 utonęło“<sup>6)</sup>.

Wylew z r. 1813, którego wysokość oznaczono znakami i stosownymi napisami na domu Nr 1 Groble (róg ulicy nad Wisłą), na Rybakach na domie Nr 2 w ogrodzie XX. Misyonarzy na Stradomiu i na klasztorze Zwierzynieckim<sup>7)</sup> opisała *Gazeta krakowska* z dnia 29 sierpnia tegoż roku:

„Dnia 26 b. m. Wisła pod Krakowem, zapewne z deszczów w górach upadłych, tak bardzo i nagle wezbrała, jak jeszcze najstarsi wiekiem ludzie nie pamiętają, i przewyższyła wylew roku 1774. W momencie załaza oba brzegi i tak wysoko się wzniosła, iż po najwyższych brzegach dochodziła do dachów. Serce się krajało patrzeć, jak woda zabierała z ludźmi chałupy, którzy trzymając się w nich, wołali o ratunek, a dać im go nie można było; popsuła, porozrywała lub do gruntu wzruszyła, wiele nawet murowanych domów i budynków zatopiła lub uniosła wiele bydła, rogatego, nierogatego, koni, sprzętów, drzewa i t. d. Browar królewski i mieszkanie z kancelaryą Podinspektora dóbr narodowych, na wzgórkcu nad Wisłą będące<sup>8)</sup>, załaza aż pod dach i popsuła. Przedmieście od Wisły aż pod bramę Wiślną<sup>9)</sup>, równie jak przedmieścia Stradom, Kazimierz, Podgórze etc. za-

<sup>1)</sup> Prawa, przyw. stat. II, str. 430. <sup>2)</sup> Teka konserw. Gal. zach. I, str. 43. <sup>3)</sup> Prawa. II, str. 573 i 576. <sup>4)</sup> Tamże, str. 941. <sup>5)</sup> A. Grabowski: Star. wiadomości, str. 180.

<sup>6)</sup> Wspomnienia mieszczanina krak. Bibl. kr. Nr. 12.

<sup>7)</sup> Teka kons. I, str. 37, 43, 47 i 51. Nad napisem z r. 1813 na klasztorze Zwierz. jest druga tablica z napisem następującym: „dla wiadomości R. 1593 w miesiącu lipcu, i w r. 1697 w miesiącu sierpniu wylew wody był większy o 20 cali nad wylew dnia 26 sierpnia R. 1813, zdarzony, pomnikiem poniżej położonym opisany“.

<sup>8)</sup> Tu dziś koszary konnicy.

<sup>9)</sup> Brama Wiślna stała na dzisiejszym gościńcu do Półwsia Zwierzynieckiego na przejściu z alei plantacyjnej pod kościołem ś. Norberta ku alei pod pałacem biskupim.

lala i poniszczyła. Władze miejscowe czyniły, co tylko można było, dla dania pomocy nieszczęśliwym, którym woda wszystko wydarła — i zaledwo życie pod dachy swych domów umieśli.

Okropna ta woda zerwała i uniosła dnia 26 drewniany most na palach na starej Wiśle między Stradomiem i Kazimierzem, a dnia 27 most drewniany na arkadach na nowej Wiśle między Kazimierzem a Podgórzem.

Od dnia 27 z rana zaczęła woda cokolwiek opadać, ale do dnia dzisiejszego dosyć jeszcze jest wielka“.

W r. 1823 postawiono murowany most na Stradomiu, w r. 1843 postawiono drugi na starej Wiśle pod Szlachtuzem<sup>1)</sup>. „Nakoniec rząd krajowy rozpoczął dzieło, które już od lat wielu było przedmiotem szczególnych jego usiłowań. Mówić tu mam o moście stałym na Wiśle, łączącym Kraków z miastem Podgórzem. Nadzwyczajna powódź w r. 1813 zerwała most stały za rządu austriackiego na palach i dwóch murowanych izbicach postawiony. Odtąd komunikacya przez Wisłę odbywała się po moście pływającym, który co lat 3, a najwięcej 4, zupełnie nowy stawiać wypada, pomimo znacznych kosztów na roczne jego utrzymanie łożonych... Smutne wypadki w częstych wezbraniach Wisły w r. 1839 i 1840..., nareszcie zastrzeżenie art. 4 Traktatu dodatkowego wiedeńskiego spowodowały Senat rządzący do rozpoczęcia dawno zamierzonego dzieła, założenia na Wiśle stałego mostu. Z nastrojącących się konstrukcyi, po wysłuchaniu opinii delegowanej do tego jeszcze w r. 1837 komisji, przyjął Senat rządzący projekt wybudowania mostu na 4 filarach i 2 izbicach murowanych z ciosów... Przy pomocy dostojnego Rządu ces. austriackiego przygotowawcze roboty już w latach zeszyłych, a sama budowa wodna w roku bieżącym (1844) jest rozpoczęta“...<sup>2)</sup>

Jest to most dotąd na Podgórze prowadzący — Stradomski zniknął w naszych oczach po zasypaniu opuszczonego przez Wisłę „starego“ koryta.

Co do biegu Wisły powyżej Krakowa wspomnieć wypada, że mapa geologiczna wykazuje na lewym brzegu koło Cholerzyna, Budzynia, Śmierdzącej (Kryspinowa), Bielani i pod Przegorzalami — a po prawym brzegu koło Tyńca w górę i na dół Wisły, oraz koło Kostrza, Bodzowa, Psycho-wic, Zakrzówka i Dębniak, szerokie przestrzenie będące napływami Wisły i śladami dawnego, często zmienianego biegu, a miejscami dotrwały nawet dotąd „koła“ i „Wiśliska“ zapełnione wodą jako naoczne świadki dawnych koryt.

Dla Krakowa największe znaczenie miało koryto w Dębniakach, częściowo dotąd dochowane, gdyż przeniesienie się tu rzeki groziło zbytniem oddaleniem od miasta, oraz od Zamku krakowskiego, dla którego w dawnych czasach była Wisła ważną obroną.

W r. 1570 wielkorządca, burgrabia i wrotny zamku krak. oddali radzie krak. na ratuszu mandat króla Jegomości, aby pomocy dali około

<sup>1)</sup> Zlanie sprawy Zgromadzeniu Reprezentantów (Sejmowi krak.) w r. 1844.

<sup>2)</sup> Tamże.

przerwy, która z Wisły z starego meatu (koryta) przez wieś Dęb-  
niki się obróciła, tedy tamże na ratuszu w tenże dzień burmistrz i rada  
czyniąc dosyć rozkazaniu Króla Jegomości... okazali to... iż z Grzegórzek  
i Dąbia poddani 10 wozów i 16 pieszych robili ...item z Czarnej wsi,  
z Półwsia, z Czarnej ulicy wozów 22 dni robili... a teraz in Augusto  
(w sierpniu) świadczyli się, że gotowi są dać i kosztem swym spuścić  
50 promów temu wielkiemu rządcy do tejże przerwy rumu (rumowiska) to  
jest drobnego kamienia, jeśliby tego jeszcze więcej potrzeba było... Świad-  
czono też z strony tegoż burmistrza i rady krak., i że ... wielki rządcą ka-  
mienia gotowego półpięta półstoska, który górnicy miejscy nałamali dla  
poprawienia dróg... tamże u góry zabrać i bez wiadomości ich kazał wziąć.  
A iż te rzeczy tak, a nie inak z strony rady krak. i poddanych ich się  
działy, tedy temu woźnemu i szlachcie jest oświadczone<sup>1)</sup>.

Po stu latach znowu powtarza się ta sama sprawa:

D. 8 lutego 1687 „burmistrz i rajcy krak. przez cedułki w sprawach  
miejskich zwołani... naradziwszy się w sprawie nawrócenia Wisły (ex  
parte Istulae convertendae) jakby się to stać mogło, przedewszystkiem szla-  
chetnych i sławetnych Jana Zaleskiego, Kazimierza Cantelli, Jana Gauden-  
tego Zacherłę i Adama Drużyńskiego rajców wyznaczyli, aby na miejsce  
pójść chcieli, a po zamarznieniu, mogli zwozić kamienie i uczynić obwało-  
wanie, gdzie stosowne i konieczne będzie<sup>2)</sup>.

Ze tu szło o koryto Dębnickie, wyjaśnia list króla Jana III z Żółtkwi  
z dnia 20 kwietnia tegoż roku: „Doniesiono nam jest przez pp. Rad na-  
szych... że Wisła zamek nasz krakowski i same miasto Kraków z dawnego  
meatu (koryta) cała odeszła... za Kazimierz się obróciwszy...  
Wisła zaś dalej za Kazimierz się przedzierając wielkąby tak we wsi  
Dębnikach jako i w stawie za Kazimierzem będącym, do wielkorządów  
naszych krak. należącym, szkodę uczyniła. Czemu my zapobiegając...  
czopowe prorogujemy i wybierać tak cło jak czopowe pozwalamy dokła-  
dając tego, aby tak cła pomienionego, jako i czopowego na nic inszego,  
tylko na same do dawnego meatu Wisły i dokończenia wieży ratusznej...  
Wiernoście Wasze nie obracali<sup>3)</sup>“.

Przy lustracyi z r. 1674<sup>4)</sup> wnieśli mieszczanie krakowscy zażalenie:  
„Lubo Wisła od kilkunastu lat całe od zamku krak. trakt sobie przez  
wieś Dębniki uczyniwszy obchodzi... a lubo miasto Kraków i Wojewódz-  
two zapobiegając 15.000 złp. circiter nawracając ją ad pristinum meatum  
wydało, jednak całe temu dosyć uczynić nie może a temu odwołczeniu się  
przyczyną skrzynie rybne pod zamkiem, z tej strony na Wiśle stojące,  
o które odbijając się woda na inszy obraca się trakt, zaczym prosili, aby  
takowe skrzynie na inszą stronę Wisły przeprowadzone były... a koszt na  
zatrzymanie Wisły in suo meatu był obmyślany“.

<sup>1)</sup> Prawa, przyw. i stat. kr. I, 941.

<sup>2)</sup> Prawa, przyw. i stat. kr. II, str. 573.    <sup>3)</sup> tamże, str. 576.

<sup>4)</sup> Ręk. Bibl. ks. Czart. 2026: „Rewizya dóbr Wielkorządów krak. y Olbory Olkuskiej  
A. 1674“.

Toż samo zażalenie powtarza się w lustracji z r. 1679<sup>1)</sup>.

Ostatecznie starania miasta i wielkorządów co do zatamowania biegu Wisły przez Dębny odniosły pomyślny skutek, gdyż jak widzimy naprzeciw klasztoru Zwierzynieckiego oddzielono koryto Dębny silnym nasypem od koryta głównego i utrzymano w ten sposób Wisłę w dawnym biegu od Zwierzynca pod zamek krakowski.

Prace regulacyjne obecnie prowadzone, ujmujące brzegi Wisły kamieniami opaskami i kulturą wikliny ustalą brzegi i zapobiegną na długo nowym zmianom kierunku.

## II.

### R u d a w a.

Rzeczka Rudawa, biorąca nazwę od wsi Rudawy, pod którą łączą się dwie dostarczające jej wody rzeczki Raclawka i Szklarka<sup>2)</sup>, zbliżywszy się do Krakowa przez Zabierzów ku Mydlnikom, gdzie napływy jej wskazują kilkakrotną zmianę koryta, rozdziela się na 2 ramiona. Starsze jest koryto południowe, przechodzące przez krakowskie Błonia, które są pokryte jej napływami, wpadające nie daleko zamku do Wisły. Błonia były do XVIII w. pokryte mokradłami, zapewne więc nieraz zmieniała tu Rudawa swój bieg. Z tego koryta wiedzie na południe boczne ramię, zwane Rudawką<sup>3)</sup>, biegnące do Półwsia Zwierzynieckiego, poruszające tu młyn klasztorny i tu do Wisły wpadające. To ramię klasztoru Zwierzynieckiego powstało około r. 1366, gdyż w dokumencie z tego roku<sup>4)</sup>, którym klasztor Zwierzyniecki odstąpił Krakowowi Błonie w zamian za dom narożny przy ulicy Floryańskiej, określono granice Błoni następująco: „pastwiska między klasztorem i cegielnią, zaczynając od Wisły, postępując ku fosie Zwierzynieckiej, koło której postanowiliśmy młyn urządzić, a stąd do nowej fosy ku posiadłości Ottona Westfala... którąto fosę wykopać i zrobić panowie rajcy zarządzili i następnie od tej fosy do rzeki Rudawy i t. d.“; koło tego czasu więc regulowano tu bieg młynówki, skoro rajcy zarządzili wykopanie jakiejś nowej fosy czyli koryta (fossatum).

Gdy z biegiem czasu powstały liczne młyny na górnym biegu tego południowego ramienia Rudawy, powstały spory o wstrzymywanie biegu wody lub o zbytne jej odpuszczanie.

Dekretem z r. 1533 rozstrzygnął król Zygmunt I spory te w ten sposób<sup>5)</sup>, że nakazał w Mydlnikach zrobić młynówkę dębową żelazem kutą o oznaczonej wielkości w ten sposób, aby w czasie posuszy nie przepuszczała wody więcej nad stopę, a więc ze szluzą, stąd miaławoda iść między

<sup>1)</sup> Ręk. Bibl. ks. Czart. 1174; „Inwentarz Wielkorządów krak. A. 1679“.

<sup>2)</sup> Fr. Marczykiewicz: Hidrografia miasta Krakowa, Kraków 1847.

<sup>3)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 190, rok 1480. <sup>4)</sup> Tamże I, nr. 36. <sup>5)</sup> Prawa, przyw., stat. I, 922.

Olszanicą i Mydlnikami do sadzawek i młyna w Chełmie, a w razie spuszczenia sadzawek w Chełmie, korytem między Mydlnikami a Chełmem, dalej przez Wolę Chełmską i Bronowice do sadzawek i młyna w Woli Justowskiej aż do granic między nią i posiadłościami Krakowa (Błoniami), i klasztoru Zwierzynieckiego. Klasztor ma zrobić nowy jaz oznaczonych wymiarów, aby połowa wody szła ku Krakowowi, a połowa na młyn Zwierzyniecki.



Poziom Błóń, dawniej moczarami pokryty, w ostatnich kilkudziesięciu latach wyrównany dla ćwiczeń wojskowych, jest stosunkowo niski, dlatego w czasie powodzi zalewa go Rudawa, przyczem dawniej często niszczyła brzegi i koryto zmieniała, póki jej obecnie nie obwarowano wzdłuż parku Jordana. Projektowane jest puszczenie całej Rudawy młynówką Zwierzyniecką, a skasowanie koryta przez Błonie, do czego jednak potrzebne jest wykupienie lub przełożenie koryta drugiego północnego, które młynówką koło młynów górnych i królewskich wpada koło willi, zwanej Wenecją, do koryta mającego się skasować, oraz przełożenia drobnego potoku płynącego z Czarnej wsi koło parku Jordana do Rudawy.



Drugie, północne ramię Rudawy biegnące od Mydlnik ku Łobzowowi, Czarnej wsi, ku młynom górnym i przez Piasek ku młynom dolnym czyli tak zwanym królewskim, łączące się z poprzedniem korytem przy Bloniach, jest sztucznem, czego dowodem prócz dokumentów jest fakt, że w Łobzowie płynie po grobli wzniesionej nad poziom pól otaczających. Koryto to miało dawniej ogromne znaczenie ekonomiczne a po części także i fortyfikacyjne.

W r. 1286 wydaje Leszek Czarny Dominikanom krakowskim następujący przywilej:

... my Leszko... książę Krakowskie, Sandomierskie i Sieradzkie... zakon braci Kaznodziei (Dominikanów)... milując... tymże braciom klasztoru krakowskiego... dajemy... wodę, którą pierwiej z rzeki Rudawy do tego swego klasztoru sprowadzali tak, że ci bracia tegoż klasztoru będą mieli... wolność... wieczyscie prowadzić tę wodę do klasztoru przez terytoryum Krowodrzy, wieś Krzyżowników (Szpitala św. Ducha)... aby ją dostatecznie na swe potrzeby i pożytki z rzeczoney rzeki Rudawy od Mydlnik prowadzili')...

Ze rzeczywiście Dominikanie koryto to wówczas zrobili, dowodzi osnowa powyższego przywileju, mówiąca o rzeczy już dokonanej, fakt, że wkrótce potem w dokumentach spotykamy Rudawę biegnącą od górnych młynów ku ulicy św. Marka i dalej koło bram Sławkowskiej, Floryańskiej, Mikołajskiej ku klasztorowi Dominikańskiemu, który tu miał do XV w. młyn, jak pisze Długosz<sup>2)</sup>: „Trzeba zapisać, że przez klasztor św. Trójcy w Krakowie płynęła rzeka Rudawa i miała ta rzeka na sobie znaczny młyn w środku (in utero) klasztoru“.

Że koryto to od Mydlnik, między Bronowicami a Chełmem poprowadzono dość dawno przed rokiem 1286, w którym dopiero Leszek przywilejem to stwierdził, dowodzi dokument z r. 1304<sup>3)</sup>, którym komes Marcin z Woli i komes Dobiesław i Sędzimir i Imram dziedzice Chełmu zeznali przed rajcami krak., że soltysowi w Bronowicach sprzedali „wodę utrzymywaną w ich dziedzictwie Chełnie a wyprowadzoną z rzeki, Rudawą pospolicie zwanej, do młynu swego, który mają w Bronowicach z tą umową, że ta rzeka Rudawa, która z dawna uważaną jest za granicę obu wsi, przez zmianę nigdy nie ma wyschnąć i t. d. Jeżeli więc w r. 1304 Rudawa uchodziła z dawna za granicę Chełmu i Bronowic, to przypuszczać trzeba, że istniała tam przynajmniej lat 30—40, a w ten sposób zbliżamy się do daty przywileju lokacyjnego Krakowa: Ponieważ Rudawa koło miasta do klasztoru Dominikańskiego prowadzona, przyczyniała się do wzmocnienia fortyfikacyi, przypuszczać można, że Dominikanie porozumieli się z wójtami właśnie urządzanego Krakowa o przeprowadzenie Rudawy fosą otaczającą Kraków tak, jak ją potem w tej fosie widzimy. Tak więc data powstania koryta Dominikańskiego przypadłaby na pierwsze lata po lokacyi Krakowa

) Cod. Min. Pol. I, nr, 86.

2) Lib. ben. III, 454.

3) Cod. Cath. I, nr. 242.

w r. 1257, lub r. 1260, w którym po drugim napadzie tatarskim miasto na nowo się porządkować musiało.

Tradycya przypisywała poprowadzenie Rudawy na około Krakowa młynarzowi królewskiemu Łokietka, Gerlakowi, a także jej sprowadzenie z Mydlnik ku Krakowowi. Jeszcze w Inwentarzu wielkorządów krakowskich <sup>1)</sup> z r. 1710 zapisano:

„Rzeka Rudawa zaczynając od wsi Mydlniki, teraz w r. 1710. JW. Szembeka wojewody sieradzkiego, industrią na on czas Gierlaci molendinatoris regnante Vladislao Loctico, jak się z dokumentów starożytnych okazuje, prowadzona umyślnie kopaniem korytem aż pod Kraków, za co tenże Gierlacus 3-cią miarę albo 3-ci grosz procentu w młynach krak. jure hereditario otrzymał, które prawo dostało się Kanonikom Lateraneńskim (przy kościele Bożego Ciała). — A że ta rzeka idzie przez grunta wsi Olszanicy konwentu Panien Zwierzynieckich, tudzież Chełmu i Woli Jostowej; tedy successu temporis dziedzice tychże otrzymali przywilej na upusty i żłoby z tej rzeki“.

Otóż Gerlak ten jest osobą historyczną: w r. 1327 nadaje król Łokietek „swemu młynarzowi Gerlakowi“  $\frac{1}{3}$  wszystkich młynów na Rudawie koło miasta Krakowa jakie wybudował i wybuduje<sup>2)</sup>.

W r. 1335 nadaje Kazimierz W. <sup>3)</sup> Bieniaszowi synowi Mikołaja Gerlaka  $\frac{1}{3}$  mlyna na Rudawie blisko miasta (civitatii contiguum) ze względu na zasługi Mikołaja dla ojca (tj. Łokietka) położone <sup>4)</sup>.

Stary Mikołaj Gerlak był więc historycznie młynarzem królewskim Łokietka i doznał pismem stwierdzonego uznania swych zasług. W r. 1335 już nie żył. Jeżeli się przypuści, że zmarł jako starzec, to mógł w końcu

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Skarbniczka, str. 197.

<sup>2)</sup> Cod. Min. Pol. I, 207. <sup>3)</sup> tamże I, 238.

<sup>4)</sup> Przez całe wieki zachował „młyn naprzeciw domu zwanego Gródek przed bramą św. Mikołaja“ nazwę mlyna Gerlaka. Zwano ten młyn także kutlowskim, ponieważ w sąsiedztwie znajdowała się rzeźnia zwana po niemiecku Kutelhof, z nazwy tej zaś powstała nazwa dzisiejsza Kotłowa dla gruntu, na którym stoi dom cechu rzeźników i straźnica pożarna. Młyn ten zniszczony został przez Szwedów w r. 1656, jak o tem niżej, stał tam gdzie dziś Psia górka, gdyż młynówkę jego znaleziono przy braniu fundamentów pod nową pocztę i w przedłużeniu pod domem Urszulanek.

W r. 1399 jest ten młyn w posiadaniu Mordbirów drogą dziedzictwa po matce; Jan Mordbir syn Katarzyny alias Kaze, wdowy Gerlaka sprzedaje  $\frac{1}{2}$  w tymże roku Andrzejowi Lybenthalowi (Kod. Katedr. II, 233, 238), a w r. 1406 znowu część Langowi Zydlo z dodatkiem, że młyn ten zwie się królewskim (w  $\frac{2}{3}$  częściach pozostały wszystkie młyny na Rudawie własnością królewską do końca Rzpłtej;  $\frac{1}{3}$  zaś własnością prawonabywców Gerlaka) i jest murowanym, oraz że część tę odziedziczył po matce, wdowie Gerlaka (tamże II, 310); ten Zydlo vel Zeydil odkupił już w r. 1404 część kupioną pierwiej przez Lybenthala (tamże II, 376). Wdowa Zeydla Katarzyna sprzedała znowu część Maciejowi Polakowi w r. 1413 (tamże II, 376), a część Katarzynie wdowie po Dawidzie z Krakowa (tamże II, 366), ci zaś darowali swe części klasztorowi Bożego Ciała na Kazimierzu (tamże II, 378, 366), a ten utrzymał się przy tej własności do końca Rzpłtej.

Ponieważ młyn ten niszczał w czasie I wojny szwedzkiej, przeto prawa proboszcza B. Ciała przeniesiono na młyny królewskie na Piasku, a młyn górny otrzymał odtąd nazwę Kutlowskiego. (Rewizya z r. 1679 w Ręk. Bibl. Czart. Nr. 2.174).

XIII w. współdziałać przy założeniu Dominikańskiego koryta Rudawy, jak mu Inwentarz Wielkorządowy z r. 1710 przypisuje, jeżeli zaś przy samem tem dziele nie pracował, to można przynajmniej tyle tradycyi, popartej powyższymi dokumentami wierzyć, że on przeprowadził koryto Dominikańskie przynajmniej w innych kierunkach, w jakich je potem spotykamy w początku XIV wieku, tj. dokoła miasta<sup>1)</sup>.

Kwestya pierwotnego ujścia Rudawy Dominikańskiej jest dość niepewną. Spadek prowadził ją oczywiście ku Wiśle na południowy wschód, a w chwili lokacyi Kazimierza w r. 1335 szedł wschodnią stroną Stradomia, gdyż na to wyraźnie wskazuje ustęp przywileju lokacyjnego Kazimierza: „wszyscy... którzy między murami zamku krak. aż do rzeki Rudawy, gdzie wpada do Wisły, są już lokowani albo będą w przyszłości, do miasta rzeczzonego Kazimierza... należeć będą“. Atoli w dokumencie z r. 1458 oświadcza<sup>2)</sup> Król Kazimierz Jagiellończyk „że rajcom i całemu ogłowi miasta Krakowa... dajemy... użytek wody Naszej z brzegu czyli rzeki Rudawy, która w fosie za kościołem św. Mikołaja pod murami krakowskimi płynie przez młyny Nasze tam położone... tak, że wolno posiadać i użytkować mogą i powinni wieczyście... z tym warunkiem... że ten użytek wody młynom naszym nie ma szkodzić... woda zaś, którą przez rajców... przez młyn zwany Walkmole z fosi Rudawy rzeczonej się prowadzi... do koryta rzeczonej fosi... ma wracać“...

Widocznie więc jedna odnoga Rudawy Dominikańskiej odgałęziała się także po za kościół św. Mikołaja i tamtędy szła do Wisły, lub łączyła z Prądnikiem<sup>3)</sup>, który również jednym ramieniem płynął wówczas za kościołem św. Mikołaja.

Widocznie więc miała Rudawa Dominikańska dwa ujścia, jedno korytem za św. Mikołajem, drugie od klasztoru Dominikańskiego ku Stradoniowi, czyli musiała na północ od klasztoru Dominikanów rozdzielać się na 2 ramiona, z których jedno szło za kościół św. Mikołaja, drugie ku południowi na młyn Dominikański, jedno zaś z tych ramion miało znowu odnogę na młyn Gerlaka. Odnoga na młyn Dominikański zniknęła w XIV w. W r. 1395 prowadzili Dominikanie spór z Krakowem o wpuszczenie napowrót Rudawy na młyn w klasztorze Dominikańskim. W rozstrzygnienu

<sup>1)</sup> Stary Mikołaj Gerlak miał syna wyżej wymienionego Bieniasza, oraz drugiego Mikołaja, który w r. 1369 zapisał miastu czynsz  $\frac{1}{2}$  grzywny z mlyna przed bramą św. Mikołaja (Cod. Crac., I, nr. 39. Bieniasz miał synów: Bieniasza i Michala, z którymi sprzedaje w r. 1396 młyny za Szewską bramą Kasprowi Cruegil (Cod. Cath., II, 201).

W r. 1394 jest jakiś Jan Gerlak rajcą miejskim (Najst. ks. II, 114) a w r. 1398 sprzedaje Jan Gerlak dom na ulicy św. Jana zięciowi Kasprowi Bożeńcowi (Najst. ks. II, 180). Odtąd znika w aktach ślad Gerlaków. Kaza, wdowa po jednym z powyższych Gerlaków idzie za Jakóba Mordbira i przenosi na syna, Jana Mordbira, dziedzictwo mlyna Gerlakowego, który w r. 1399 i 1406 odprzedaje to dziedzictwo, jak wyżej podano. Zdaje się, że Gerlakowie nie mieli potomstwa, skoro młyn przeszedł na wdowę.

<sup>2)</sup> Cod. Crac. I, nr. 167.

<sup>3)</sup> Cod. Min. Pol., I, nr. 259. Niżej przy omówieniu biegu Prądnika będzie jeszcze o tem mowa.

tego sporu przez sędziego polubownego biskupa krak. Nankiera znajdujemy wyjaśnienie co do biegu Rudawy od wschodu miasta w owym czasie; „powstał spór... o dom... niemniej o kierunek wody rzeki Rudawy po za murami miasta i wewnątrz nich do klasztoru... orzekamy, że naprzód... rajcy miejsce dla przepustu wody rzeczonyj Rudawy od młyna Bieniaszowego między murami krakowskimi aż naprzeciw Szpitala i klasztoru św. Krzyża, a wewnątrz miasta przez ulicę św. Krzyża, lub gdzieindziej, któredy obu stronom wyda się stosowniej, wyznaczyć... a na zrobienie tego kierunku i przepustu dać 24.000 cegieł... klasztorowi... winni... któryto wodociąg przeor i klasztor mieć będą z wszelkimi prawami, które im Najjaśniejszy książę Leszko... nadał“...

W r. 1454 odnawia się ten spór, a miasto wykupuje się od obowiązku dania odpływu wodzie i cegły na budowę kwotą 10 grzywien, orzeczenie zaś poprzednie uznano za cofnięte<sup>1)</sup>.

Z powyższego widać, że od końca XIV w. Dominikanie utracili ramię wewnętrzne Rudawy na swym młynie, jak to zgodnie z prawdą zaświadczył Długosz; że Rudawa nigdy przez ulicę św. Krzyża nie została poprowadzoną<sup>2)</sup>, że Rudawa początkowo prawdopodobnie nie płynęła od wschodu miasta bezpośrednio w fosie miejskiej, lecz od Szpitala św. Krzyża płynęła ku wschodowi na młyn Gerlaka, czyli Bieniaszowy, a stąd zwracała się ku klasztorowi Dominikanów. Ponieważ zaś w ogóle Rudawa sprowadzoną została przedewszystkiem dla Dominikanów, a przechodziła pierwiej przez młyn Gerlaka, przeto okoliczność ta potwierdza przypuszczenie, że Gerlak był zatrudnionym przy sprowadzeniu Rudawy z Mydlnik do Krakowa przed r. 1286, w którym Leszek zatwierdził fakt już dokonany.

W fosę miejską od bramy św. Mikołaja ku ulicy Grodzkiej a stąd ku drugiemu ramieniu Rudawy okrażającej Kraków od zachodu i przez Stradom do starej Wisły, wprowadzono Rudawę na samym początku XV w. o czem świadczy przywilej z roku 1401<sup>3)</sup> w którym król Jagiello nadaje obywatelom krak. „wolność wykopania nowych rowów zaczynając zewnątrz bramy św. Mikołaja aż do bramy pod Zamkiem krak., którą się chodzi do Kazimierza... zapełnienia wodą i zarybienia“ dodając miastu „równinę zwaną Błonie, zarosłą krzakami, od tych rowów aż do brzegu rzeki Wisły“. Zdaje się, że wodę wpuszczono tu nie z młyna Gerlaka, lecz z północnego ramienia z pod Szpitala św. Ducha, gdzie już wcześniej wpuszczono odnogę Rudawy do licznych tu browarów i słodowni miejskiej<sup>4)</sup>, albowiem w r. 1428 postanawiają rajcy krak. w ugodzie z klasztorem Mogiłskim<sup>5)</sup> (posiadaczem gruntów zajętych dziś przez szkołę żeńską i Drukarnię Czasu): „i tem nasza woda z naszego Melzhausu przy szpitalu (św. Ducha) położonego, która od dawnego czasu szła do rowu miejskiego na szkodę miasta, zwa-

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 167.

<sup>2)</sup> Przypuszczał to Dr. St. Tomkowicz w pracy „Szpital św. Ducha“, str. 56, Kraków, 1892.

<sup>3)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 98.    <sup>4)</sup> Dr. St. Tomkowicz: Szpital św. Ducha, str. 55.

<sup>5)</sup> Cod. Mogil. nr. 123.

lenie muru, i zamulenie fosy, to przyrzekli nam (mnisi mogilscy) odprowadzić ją gdzieindziej zewnątrz fosy miejskiej, aby obu stronom było wygodnie“.

Wody tej widocznie było za mało do wypełnienia fosy miejskiej, bo w r. 1533 Zygmunt I zezwała obywatelom krak. „aby koło bramy św. Mikołaja koło młynu król., kutlowskim nazwanego, mogli założyć kanały, przez któreby woda z rzeki Rudawy do fos murów miejskich, jednak bez szkody dla młyna rzeczzonego, płynąć mogła“<sup>1)</sup>.

Dominikańską Rudawę spożytkowało miasto ku obronie i ku wyzyskaniu jej siły poruszającej jeszcze w ten sposób, że od ulicy św. Marka odprowadzono z niej jeszcze jedno ramię na południe przez fosę miejską ku bramie Wiślnej, dalej równoległe z pałacem biskupim, ogrodami Franciszkanów i Kanoników, stąd na zachód między domem Długosza i Zamkiem, następnie między Zamkiem a kościołem św. Idziego za bramę grodzką, a z pod niej ku Stradomiowi, gdzie to ramię łączyło się z ramieniem drugim, z pod klasztoru Dominikanów płynącym, ku Wiśle. W ten sposób całe miasto było otoczone ramionami Rudawy, a prócz pożytku ze wzmocnienia owoczesnej fortyfikacji miejskiej, zyskiwano przez to siłę poruszającą liczne młyny za bramą Szewską, Wiślną, pod Kurzą stopą (Zamkiem) i pod Bernardynami, oraz dopływ do licznych rybnych sadzawek, które otaczały miasto od zachodu, podobnie jak od wschodu.

Przeprowadzenie tego ramienia Rudawy od zachodu spotykamy już w początku XIV w. być więc może, że jestto także praca Gerlaka.

Z ramienia doprowadzającego wodę z Mydlnik odprowadzono część wody poniżej młyna kamiennego czyli górnego na południe przez Piasek ku ujściu ramienia Rudawy przez Błonia płynącej, na młyny królewskie. Ta młynówka zwała się „małą Rudawką“ po niemiecku Faulrade (leniwa)<sup>1)</sup>. Ten odpływ utrzymał się do dziś dnia i jest jedynym odpływem ramienia Dominikańskiego po skierowaniu odpływu, który okrążał Kraków. W roku bieżącym ujście skasowano w kanał przez ulicę Garncarską ku Rudawie przez Błonia płynącej. Rozprowadzenie Rudawy na tyle ramion nie odpowiadało ilości jej wody, a wybudowanie na wszystkich ramionach licznych aktami udowodnionych młynów, dowodzi znakomitego wyzyskania całej siły wodnej i umiejętnego ujęcia koryt szluzami, zatrzymującemi wodę miejscami, aby pod szluzą uzyskać większą siłę spadku. Skutkiem licznych szluz przed każdym młynem wodę na jego koło gromadzących, płynęła Rudawa nader wolno — jak to i dziś widzimy koło górnych i królewskich młynów. Nie brak w aktach dawnych uzaleń na wpuszczanie do Rudawy kanałów i zanieczyszczania jej — musiało to być siedlisko nieczystości i rozsądnik chorób.

Wspomnieć należy jeszcze, że w miejscu, gdzie Rudawa za ulicą św. Marka, za dzisiejszym kościołem Reformatów do fosy miejskiej wpadała i bieg do kąła miasta rozpoczynała, ustawiono budynek zwany rurmus,

<sup>1)</sup> Prawa, przyw., stat. I, 920.

<sup>2)</sup> Prawa, przyw. stat. I, 691, rok 1567.

w którym czerpano wodę Rudawy do wielkiej skrzyni (rzapi) zapewne podniesionej dość wysoko nad poziom, z której od XIV w. podziemnymi drenianami rurami rozprowadzano wodę po mieście do licznych studzien, a od wieku XV także do domów prywatnych.

Poniżej rurmusu nad biegiem Rudawy dokoła miasta stały liczne łaźnie.

Do umocnienia fortyfikacyi przyczyniała się Rudawa nie wiele, bo ilość wody nie mogła wystarczać na szerokie ani głębokie koryto, była to po prostu wążka ocembrowana młynówka, taka, jak ją dziś widzimy przy górnych młynach i górnych łazienkach, jak to widzimy z zanotowanych na utrzymanie jej wydatków:

„r. 1630: Kasztują Rudawę drzewem i tarcicami u furty Mikołajskiej. Także kasztują i wymiatają rzekę rurmuzną między mury za furtką św. Anny“<sup>1)</sup>.

Gdy w końcu XV w. zaczęto Kraków lepiej fortyfikować, zamierzano więcej wody wprowadzić dokoła miasta, jak o tem świadczy przywilej króla Aleksandra<sup>2)</sup> z r. 1506: „ponieważ (obywatele krak.) wodę rzeki Niecieczy do obrony... miasta chcą sprowadzić... tymże rzekę Niecieczę“) z wodami, odpływami i sadzawkami na przedmieściu krakowskiem ku zachodowi przez obszar miejski Błonie płynącą, do stróży Naszej rybnej dotąd należąca... dać postanowiliśmy“... Mały spadek Rudawy przez Błonie płynącej, trudność nawrócenia jej koryta ku południowi, a zapewne i koszta znaczne spowodowały, że zamiaru tego nie dokonano.

Do tych ramion okrążających Kraków miała Rudawa jeden tylko dopływ przez Piasek z pod górnego młynu ku rumursowi tj. za dzisiejszy klasztor Reformatów. Gdy w czasie wojny Szwedzkiej w r. 1656 zniszczono ten dopływ przez zasypanie gruzem, zaniedbane i pozbawione dopływu wody koryta koło miasta, odżywiały się tylko deszczem i tworzyły puste w czasie posuszy rowy. Sadzawki rybne licznie dokoła rozrzucone, pozbawione przepływu, stały się mokrzadłami, które widnieją jeszcze na mapie wojskowej z r. 1797, za drukarnią Czasu, za św. Józefem, koło św. Sebastryana, przed Nową Bramą i przy furcie Szewskiej.

Zniszczenie wywołane wojną Szwedzką w r. 1656 w biegu Rudawy, a tem samem w możności użycia jej do poruszania młynów opisuje Rewizya młynów i gruntów przy Krakowie z r. 1659<sup>4)</sup>:

„Potem pokazano miejsce młyna piasecznego (na przedmieściu Piasek), na którym żadnych znaków młyna urząd nie widział, tylko jest trawnik zielony. Wody nic a nic nie masz, a koryto rurami zaszło.

„Ztamtąd idąc, pokazane jest miejsce młyna kamiennego, *ex opposito* rurmuzu miejskiego krak., na którym miejscu urząd żadnego młyna nie widział, ale belluard wystawiony na tem właśnie miejscu, i do tego czasu zostawują na nim szańce i szyldwachy.

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Skarbniczka, 197.    <sup>2)</sup> Cod. dipl. Crac. nr. 232.

<sup>3)</sup> O nazwie Niecieczy zobacz przypisek na str. 145.

<sup>4)</sup> A. Grabowski: Skarbniczka, str. 132.

„Młyną pod kurzą nogą, żadnego znaku urząd nie widział i woda tamtędy nie idzie, bo Rudawa na której był ten młyn, jest całe zniesiona: koło jedno było w tym młynie. — Na tejże Rudawie pod Bernardynami na Stradomiu młyn bywał; teraz go i znaku urząd nie widział, wody tam żadnej nie masz i owszem tamto miejsce rumami zawałone“.

Dopływu do miasta nie naprawiano już odtąd, odrestaurowano tylko młyn górny, który przybrał nazwę kutłowskiego i dolny królewskim zwany i utrzymywano tylko bieg Rudawy na te młyny ku Błoniom, jak to opisuje Rewizya z r. 1679 <sup>1)</sup>:

„Młynów przedtem, jako dawne testantur rewizye bywało 4 przy Krakowie (za św. Mikołajem, Gerlaka za Gródkiem, górny i dolny) piąty przy Rakowicach, teraz jednak nie znajduje się, tylko dwa, i jak tamte, zniesione przez nieprzyjaciela, teraz te na niższych wybudowane miejscach, ponieważ pierwsze były impedimentem fortece krakowskiej.

„Pierwszy młyn kutłowski nazwany na rzece Rudawie wyżej kościoła Ojców Karmelitów Piaskowych (górny) ten ad praesens ma kół 10. W tym młynie słoły miela..., trzecią miarę w tym młynie bierze ksiądz proboszcz do Bożego Ciała, do kosztów trzecim groszem przykładać się powinien.

„Drugi młyn niżej kościoła Ojców Karmelitów Piaskowych (dolny, królewskim zwany), który jeszcze i teraz zowią kamiennym, na rzece Rudawie, w nim kół mącznych Nr 8, stepnych Nr 2. Z tego młyna na króla JMci idą miar dwie i pół, a ks. proboszcz od Bożego Ciała bierze pół miary i proportionaliter do wszelkich kosztów przykłada się <sup>2)</sup>.

Od dawna projektowane jest wykupienie przez miasto młynów górnego i dolnego <sup>3)</sup> i zasypanie tego (północnego) ramienia Rudawy jako dziś zbytecznego, utrudniającego dostęp do zabudowanych dziś przedmieść i rozsiewającego wilgoć i nieporządku. Wykonanie tego planu utrudnione jest przez wygórowane żądania właścicieli młynów.

### III.

#### W i l g a.

Wilga biegnie dziś z południa od Łągiewnik ku północy, a za Ludwinowem zwraca się ku wschodowi i wpada do Wisły naprzeciw Skalki. Wije się w licznych zakrętach i zmienia często koryto obrywając brzegi w czasie wezbrania wody.

Mówiąc wyżej o zmianie koryta Wisły dokonanej w końcu XIII w., kiedy główne jej koryto zwrócono między Wawel a Skalkę, wyjaśniono,

<sup>1)</sup> Rewizya z r. 1679. Ręk. bibl. Czart., Nr. 2.174.

<sup>2)</sup> Młyny dolne czyli t. zw. królewskie po rozbiorze Polski przeszły na własność miasta, po zajęciu Krakowa w r. 1846 zabrał Rząd Austr. młyny i sprzedał je w r. 1864 osobom prywatnym. (Drukowany referat Magistratu krak. p. t.: Rudawa, do L. 13154/88, Kraków 1888).

że wtedy Wilga wiała się w korycie południowem po Wiśle pozostałem, a częściowo musiała się łączyć w tem korycie z wąską strugą Wisły, która od Skalki przez sadzawkę przepływała i z sadzawki dalej na południe za Kazimierz odpływać musiała. Sadzawka ta mieściła się na zachód od Skalki i uwidoczną jest na dołączonej do niniejszej pracy mapie hydrograficznej okolic Krakowa z XV w. Wyżej pisząc o Wiśle podano, iż prawdopodobnie któryś wylew z XV w. zniszczył tamę między Skalką i Dębnikami tak, że Wisła szerszym strumieniem za Kazimierz się obróciła, przez co z tamy powstała wyspa a sadzawka pod nią przzerwana stała się częścią koryta odpływu zakazimierskiego Wisły.

Po wydrukowaniu rozdziału pierwszego o Wiśle, udzielił mi uprzejmie p. Michał Żmigrodzki wypisu z Rewizyi z r. 1564 <sup>1)</sup>, z którego okazuje się, że już w r. 1450 istnieje owa wyspa, na której później Tatarów grzebano, z czego się okazuje, że przedarcie się Wisły za Kazimierz nastąpiło przed r. 1450, (a po r. 1430, skoro w tym roku istniała jeszcze sadzawka za Skalką wedle aktu darowizny tej sadzawki Kazimierzanom). Wypis ten opiewa: „Ostrów na Wiśle, z dekretów sejmowych de data productionis litterarum sejmum Warszaw. 20 Decembria R. 37.<sup>o</sup> Probosz klastora ś. Karzyny na Kazimierzu położył confirmatją K. J. M. Pana naszego dzisiejszego, nadania de data 1450 cum hac conditione loci insulae expressae: „insulam desertam quae iacet in fluvio Wisła ex opposito Castris Crac. et templi Skalka S. Stanislai in Casimiria siti, damus, donamus Magnifico Dno Nicolao de Brzezie“.

Już więc przed r. 1450 zniszczyła Wisła tamę i stworzyła z niej ową wyspę, która tworzyła przez długi czas zaporę całkowitemu przeniesieniu się Wisły za Kazimierz, Wilga zaś dostarczając do tego koryta mniej wody niż Wisła, musi odtąd być uważaną za dopływ Zakazimierki.

Wdzieranie się Wisły z pod Zwierzyńca do Dębnek, poprzednio opisanie, skierowało wody jej wprost w dolny bieg Wilgi i musiało wpłynąć na chwilowe zmiany koryta Wilgi. Po ustaleniu się koryta Wisły za Kazimierzem po wielkich wylewach z końca XVI w i w początku XVII w. Wilga utrzymuje się w dzisiejszym biegu z ujściem naprzeciw Skalki. Prawdopodobnie miała Wilga pierwaj połączenia z licznymi stawami, które istniały dawniej na terytoryum dzisiejszego Podgórze, gdyż stawy te jako rybne potrzebowały odświeżania wody, zupełnie jednak zmieniony dzisiaj stan tego terytoryum nadsypanego i zabudowanego, nie pozwala nawet w przybliżeniu określić przypuszczalnych połączeń Wilgi ze stawami, ani dokumenta dochowane nie dają dostatecznego wyjaśnienia.

W wieku XIV, gdy terytoryum to było od Kazimierza oddzielonem tylko wąską strugą Wilgi lub Zakazimierki, ciążyło ono oczywiście do najbliższego ludnego i zagospodarowanego miejsca tj. do Kazimierza, który też ciągle rozszerzał tu nabytkami swe posiadłości. Już od XIV w. utrzymywał też Kazimierz mosty ku Skawinie na zachodzie i ku Wieliczce na południu,

<sup>1)</sup> Z rękopisu Biblioteki hr. Branickich w Suchy poprzednio wspomnianego.



noszące nazwy od tych miast<sup>1)</sup>. W r. 1357<sup>2)</sup> nabywa Kazimierz od króla wieś Zabłocie, (dziś wschodnią część Podgórza, dotąd tę nazwę nosząca), „z rolami, łąkami, pastwiskami, krzakami i wszelkimi pożytkami... jak to dziedzictwo w swoich kopcach, granicach, miedzach w całej rozciągłości jest ograniczone, wyjąwszy wszystkie stawy i jedną łąkę... za 120 grzywien“. „Na słuszne prośby rzezonych obywateli (Kazimierskich) postanowiliśmy, że rzezone dziedzictwo Zabłocie... prawa niemieckiego magdeburskiego ma używać tak, że kmiecie tej wsi pod żadnym wojewodą, kasztelanem lub sędzią albo podsędkiem Naszego Królestwa, jak tylko przed tymi obywatelami... odpowiadać powinni... oddając także na wsparcie rzezonemu miastu i rajcom niem rządzącym wolność ściągania wszelkich kar“.

Część środkową dzisiejszego Podgórza nadaje Kazimierz W. w r. 1370<sup>3)</sup> „chcąc pożytek skarbu Naszego przez lokacyę miejsc opuszczonych... powiększyć, wiernym Naszym obywatelom z Kazimierza blisko Krakowa... wieś czyli Wolę, którą chcemy pospolicie Janową Wolą nazywać, nad krzakami koło rzeczki zwanej Cissową, pod górą Lassotą i nad Naszą sadzawką za Kazimierzem, dajemy wszelką wolność lokować... lecz mieszkańcy tej wsi przed rajcami czyli obywatelami Kazimierskimi, obywatele zaś przed Naszym sądem generalnym prawem magdeburskiem... odpowiadać będą“.

Lokacya ta nie bardzo się nadała bo w lustracyi Kazimierza z r. 1569 zapisano, że Czyżowa już nie ma „tylko uroczysko tak zwane Krzemianki, z niektórymi gruntami na nizinach“, z r. 1664 tak samo z dodatkiem, że są tam 3 lepianki, w których incolae Cisovienses mieszkają i niektóre kawalce gruntów na nizinach, z których mieszczanie płacą czynsz do Wielkorządów<sup>4)</sup>.

Co do wspomnianej tu rzeczki Cissowa, od której nazwa osady Czyżowa pod Krzemionkami czyli pod górą Lassotą powstała, to rzeczka taka dziś na mapie sztabu generalnego nie istnieje. Była to niewątpliwie młynówka od Wilgi pod górą Lassotą ku Wiśle poprowadzona, o której jest wzmianka w dokumencie z r. 1577<sup>5)</sup>, że młyn pod górą Lassotą obraca. Młynówka ta zaznaczoną jest jeszcze na wspomnianym już wyżej planie Josefsztadu z r. 1779 i biegnie właśnie w sposób wydany dla potoku Czyżowskim zwanego.

Zachodnią część dzisiejszego Podgórza zajmował wielki staw królewski zaznaczony jeszcze na mapie Izydora Affaiti z r. 1656. Zniknął na początku XVIII w. „Staw Kazimierski od kilku lat dla zerwania przez Wisłę grobli spustoszony nieczyni pożytku. Siano tam pierwszych lat zboża, ale teraz badelem zarosły“<sup>6)</sup>.

Kazimierz utrzymywał mosty do powyższych posiadłości swoich pod górą Lassotą. Po pierwszym rozbiorze Polski zajęli Austriacy prawy brzeg Wisły,

<sup>1)</sup> Acta Consul. Cas. vol. 1479 w Arch. miejsk. krak.    <sup>2)</sup> Cod dipl. Crac. I, nr. 30.

<sup>3)</sup> Tamże I, nr. 40.    <sup>4)</sup> Ekielski: Miasto Kazimierz, str. 97.

<sup>5)</sup> Prawa, przyw., stat. Krak. II, 944.    <sup>6)</sup> Inwentarz Wielkorządowy z r. 1709. Rękopis

a Kazimierz utracił swoje własności na tym brzegu, na którym wyrosło nowe miasto Podgórze. Początkowo mieściła się tu komora graniczna, a starostwo (Bezirkshauptmannschaft) w dworze Ludwinowskim. Nowe to miejsce graniczne rokowało nadzieję szybkiego rozwoju, powstała więc myśl założenia tu wielkiego miasta, które na cześć cesarza aust. Józefa II miano nazwać Jozefsztadem. Inżynier cyrkułu Wielickiego Karol de Hefern wykonał plan nowego miasta<sup>5)</sup> w r. 1779. Miasto to miało stanąć na gruntach Ludwinowa po obu brzegach Wilgi. Zakreślono na planie aż trzy rynki wielkości krakowskiego z wodociągowymi studniami po rogach (z Wilgi), do rynków zbiegały się liczne pod kątem prostym poprzecinane przecznicami ulice, które z góry przeznaczono dla czerwonych garbarzy, białych, rzeźników, kołodziej, siodlarzy i t. d., zaprojektowano dalej: ratusz, szkołę normalną, dom celny, dom komendanta ze strażnicą, starostwo, kasarnię, magazyn, piekarnię, browar, cmentarz i kościół Bożego Ciała. Plan ten pozostał na papierze, a tylko osada na miejscu Woli Janowej, z 15 osadników (głów rodzin) złożona, Podgórzem zwana, rozwinęła się bez żadnego planu z góry narzuconego, lecz siłą rozwoju stosunków. Grunta, które tu miał Kazimierz, i które jeszcze jako jego własność w planie Jozefsztadu zaznaczono, z powodu niedopilnowania przez właścicieli i trudności granicznych, przeszły na własność Podgórza.

#### IV.

#### Prądnik.

Rzeka Prądnik, wypływająca w Król. Polskiem za Pieskową Skałą, przebiegłszy dolinę Ojcowską wkracza koło Giebułtowa do Wiel. Księstwa Krak. i tu nosi nazwę Białuchy. Od Prądniką Białego rozdziela się, jedno ramię północne przechodzi przez Prądnik Czerwony i Rakowice, drugie południowe przez Olszę, pod którą łączą się oba ramiona i za Piaskami i Dąbiem wpadają do Wisły.

Wyżej wspomniano, że do lat 1308—1358 Wisła w tem miejscu płynęła nieco niżej na południe (od Płaszowa ku Przewozowi i Brzegom), Prądnik więc odbywał dalszą drogę do ujścia i prawdopodobnie biegł aż do Dłubni tem korytem, zajętem potem przez Wisłę, która ku północy drogę sobie wyrobiła.

Od Olszy ku południowo-wschodowi dotąd znajdujemy w terenie ślad trzeciego ramienia Prądnika, które po za obserwatorium astronomicznem dąży do Starej Wisły.

W dokumentach XIV i XV wieku spotykamy transakcye dotyczące młynów na Prądniku i na Rudawie „za kościołem ś. Mikołaja“. Mianowicie posiadamy następujący dokument z r. 1360<sup>1)</sup>:

<sup>1)</sup> Oryginał posiada gmina miasta Podgórza.

<sup>2)</sup> Cod. Min. Pol. I, nr. 259.

...my Kazimierz król... do wiadomości dajemy... że... Hanko Spicymira (syn) z Piotrem swym wnukiem, synem niegdyś Mikołaja syna swego, obywatela krakowscy, młyn na rzece Prądniku za kościołem św. Mikołaja przed miastem Krakowem położony z 3 ogrodami przyległymi, z których dwa bywają uprawiane, a w trzecim cegielnia... jak z dziedzictwa po swych przodkach posiadali... i jak ich przodkowie w dawnych czasach, a szczególnie Grzegorz ś. p. z Pisar od 60 lat i więcej jako ich opiekun w ich imieniu, a potem oni... jako dziedzice... posiadali... panu Janowi zwanemu Burk, Stolnikowi Naszemu Sandomierskiemu, obywatelowi krak... wieczyste sprzedali... a ponieważ rzeczony młyn jest odawna wyżej od innych młynów na odpływie wody położonych, przeto chcemy aby młyn ten co do swych fos i odpływów wody był wolny od wszelkich przeszkód... i nikt nie ma nie zmieniać“...

W r. 1388<sup>1)</sup> kupuje miasto Kraków od synów powyższego Jana Burka „wieś Grzegorzkiwice i młyn blisko Krakowa za kościołem św. Mikołaja położone, z wszelkimi prawami... przynależnościami... rolami, łąkami, pastwiskami, krzakami, zaroślami, lasem, wodami i ich spływami, z jednym brzegiem Wisły wolnym, z dochodami, kmieciami, mieszkańcami i ich posiadłościami, połowem ryb, sadzawkami rybnymi, bagnami i stawami“... a więc jestto ów młyn nad rzeką Prądnikiem wzmiankowany w dokumencie poprzednim z r. 1360.

Wyżej mówiąc o Rudawie wspomniano, że jedno ramię jej szło także za kościół św. Mikołaja, możliwem jest więc, że Rudawa łączyła się z Prądnikiem za św. Mikołajem i razem wpadały do Wisły, albowiem Prądnik był więcej ku wschodowi, a między nim a kościołem św. Mikołaja znajdowały się liczne rybne sadzawki, które potrzebowały przyływu, być więc może, że Rudawa szła koło tych sadzawek i wpadała do Wisły koło Grzegórzek.

Ramię Prądnika za kościołem św. Mikołaja zginęło w czasie zniszczeń pierwszej wojny szwedzkiej, albowiem w lustracyi z r. 1659 wyżej wspomnianej<sup>2)</sup> zapisano:

„Najpierw pokazane jest urzędowi miejsce młyna za św. Mikołajem (na Piaskach), na którym miejscu urząd żadnego znaku młyna, oprócz palów przy ziemi kilku, nie widział, tylko mostek świeżo zbudowany dla przejazdu do wsi Dąbie, ale woda znikąd nie idzie pod ten mostek, bo jest wyżej ku Dąbiu obrócona“.

## V.

### S t a w y.

Niewyrównana, niższa znacznie niż dzisiaj powierzchnia gruntów otaczających Kraków, dawała dostateczny spadek wody ku Wiśle, a okoliczność tę wyzyskano znakomicie dla gospodarstwa rybnego, tworząc liczne

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 66.

<sup>2)</sup> A. Grabowski: Skarbniczka, str. 132.

stawy, odżywiane wodami Rudawy i Wilgi z odpływem ku Wiśle. Część stawów była własnością królewską, nad którą czuwali osobni stróżowie, później wydierżawiano dochody ze stawów, a dochód ten zwał się stróżą rybną. Inne stawy były własnością miejską, a potem poprzeczodziły na własność prywatną zazwyczaj za opłatą rocznego czynszu.

Z licznych tych stawów dochowało się do dziś dnia tylko kilka, a i te nie mają dziś żadnego znaczenia po skasowaniu dopływu Rudawy pod miasto dla braku przepływającej wody.

Stawy dochowane:

1) Staw Mazala na końcu ulicy Karmelickiej, ma odpływ bezimien-  
nym potokiem przez Czarną wieś ku Błoniom.

2) Staw Zwierzyniecki, około dwie morgi powierzchni mający, na Pół-  
wsiu Zwierzynieckim za dawnym pałacykiem biskupim, z odpływem do  
młynówki Zwierzynieckiej:

3) Staw w ogrodzie Zakaszewskich i

4) zagłębienie w ogrodzie botanicznym, oraz

5) zagłębienia postawowe za Szpitalem ś. Łazarza, na Grzegórkach  
i w Dąbiu. Niektóre z tych zagłębień ze stojącą wodą w porze deszczowej  
pochodzą jednak nie ze stawów, lecz z dolów cegielnianych.

Stawy nieistniejące już:

6) dwa stawy na Kawiorach uwidocznione na mapie J. Affaiti z r. 1657.  
Zaznaczone na tejże mapie wody na Błoniach miejskich były zdaje się  
tylko mokradłami.

7) Od ulicy Szewskiej ku Zamkowi, na gruntach dziś pod planty  
zajętych, ciągnął się cały szereg sadzawek, odżywianych wodą Rudawy,  
która tu wzdłuż murów miejskich biegła. Ostatnia na południu za pałacem  
arcybiskupa gnieźnieńskiego (tj. między budynkiem obejmującym dziś  
areszta zwane „pod telegrafem“ a Zamkiem), należała do króla.

8) dwie królewskie sadzawki na Groblach, ostatnia nie dawno zasypana.

9) Sadzawka nad prawym brzegiem Rudawy blisko ujścia do Wisły.

Sadzawki te od 6 do 9 wymienione, rysowane są na znanych dawnych  
widokach Krakowa od zachodu (Vishera, Bodenehra; Brauna etc.)

10) W Dębnikach był staw królewski zwany „jezioro Jelitowskie,  
ponieważ wedle rewizyi z r. 1564 dzierżawił je niejaki Jelitko“<sup>1)</sup>.

11) Na południe, gdzie dziś planty podgórskie, był, jak wspomniano  
poprzednio, staw królewski zwany Kazimierskim. „Staw pod Kazimierzem,  
ten staw teraz jest zastawiony (r. 1692), de certa jednak quantitate narybku  
tego non constat“<sup>2)</sup>. „Staw Kazimierski od kilku lat dla zerwania przez  
Wisłę grobli spustoszony, nie czyni pożytku (r. 1709). Siano tam pierwszych  
lat zboża, ale teraz badelem zarosły“<sup>3)</sup>. „Staw Kazimierski, ten nie tylko  
dla zerwania grobli zdawna spustoszony, ale już go większa część wpadła

<sup>1)</sup> Inwentarz Wielk. z r. 1736. Ręk. Bibl. Czart. Nr. 2087.

<sup>2)</sup> Inwentarz Wielkorządowy z r. 1709. Rękopis Bibl. Czart. Nr. 2173.

<sup>3)</sup> Dto Ręk. Bibl. Czart. Nr. 2173.

w Wisłę, ponieważ w tem srodze rwie woda, i jest wielkie niebezpieczeństwo, aby tego wszystkiego nie zabrała stawu, jakoż jeżeli nie dadzą tam, to pewnie do Krzemionek Wisła przerwie i miałby skarb wielką szkodę przez zabranie szop (solnych). Na tem stanowisku pobudowali się za koncesem Wielkorządowym i czynsz płacą, jako: Walenty Studziński 30 złp. i t. d.<sup>1)</sup>.

12) Staw niegdyś klerykatyry ś. Michała na Zamku, sprzedany za czynsz roczny Kazimierzanom w r. 1459 i w akcie tym sprzedaży<sup>2)</sup> dość dokładnie opisany:

„staw pod górą Lassotą położony z tyłu za wsią Kazimierską zwaną Zabłocie, graniczący z ogrodami tej wsi... od wału przy brzegu rzeki Wisły przez tychże rajców Kazimierskich wybudowanego, biorący początek i ciągnący się na kształt figury piramidalnej na szerokość i długość, im dalej tem szerzej ku rzeczonyj górze Lassocie aż do drogi publicznej, którą się idzie do Wieliczki i Bierzanowa i do drogi, którą z powyższej drogi wchodzi się do rzeczonyj wsi Zabłocia, z obu boków znakami nadbrzeżnemi opatrzony“... któryto staw „z roku na rok maleje przez zamulenie (alluvio) brzegów“...

13) Stawy na Zabłociu, wspomniane w dokumencie kupna wyżej cytowanym.

14) Stawiska z opuszczonych koryt przedhistorycznych w Płaszowie na wschód od Zabłocia, i jezioro powstałe w r. 1736 przez zmianę koryta Wisły, opisane w Inwentarzu Wielkorządowym<sup>3)</sup> z tegoż roku:

„Wisła, ta znacznie rwie coraz to dalej grunta Płaszowskie i jest periculum, zabrania i samych chałup. Potrzebaby tamy bić w kilku miejscach. Teraz świeżo Wisła cały meat swój obróciła przez Dąmbie i obsypała piaskiem stary trakt, więc teraz jezioro tam, kędy Wisła przedtem chodziła przybędzie“.

15) Na wschód od murów Kazimierza, za łąkami klasztoru Bożego Ciała była sadzawka królewska, gdyż w dokumencie z r. 1487<sup>4)</sup> upoważnia król Kazimierz Jagiellończyk obywateli Kazimierskich do odkupienia królewskich łąk za murami Kazimierza między królewską sadzawką i cegielnią, dotyczących łąk klasztoru B. Ciała, z rąk Jana Waltera, obywatela krak.

16) Z aktów nabycia przez miasto Kraków wsi Dąbia i Grzegorzkiwie (Grzegórzek) wynika, że były tam także sadzawki rybne w końcu XIV w. Na wschód od murów Krakowa nad ramieniem Dominikańskim Rudawy były:

17) sadzawka wielka zwana pierwej „św. Sebastyana“, miała także nazwę „przed Nową Bramą“ „Weisser See“ piscina Leypinger.

18) Sadzawka między poprzednią a murami miasta.

<sup>1)</sup> Inwentarz Wielk. z r. 1736. Ręk. Bibl. Czart. Nr. 2087.

<sup>2)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 169.    <sup>3)</sup> Ręk. Bibl. Czart. Nr. 2087.

<sup>4)</sup> Cod. dipl. Crac. I, nr. 195 p. 277.

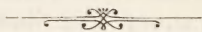
19) Sadržawka za kościołem OO. Dominikanów a poniżej Gródka.

20. Sadržawka Nieciecza za dawną ulicą Różaną, za dzisiejszą Drukarnią Czasu.

21) Sadržawka między młynem Gerlaka a kościołem ś. Mikołaja. Obok na tak zwanem Wielopolu ostatnie dwa stawy zasypało dopiero przed kilkunastu laty.

Wszystkie te sadzawki dokoła murów miejskich po utraceniu dopływu Rudawy stały się mokradłami i zostały wreszcie zasypane, jak o tem poprzednio była mowa.

W końcu wspomnieć wypada, że do najstarszych sadzawek należy nosząca nazwę św. Stanisława pod Skałką, związana legendą ze śmiercią tego świętego.



# ZABYTKI KRAKOWSKIE W SZWECYI

NAPISAŁ

ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

**O**d dawna już szerokie warstwy naszego społeczeństwa i koła badaczy są przekonane, że Szwecya posiada niejedyn zabytek wywieziony z Polski.

Przeszłość zupełnie usprawiedliwia przypuszczenie. Dość bowiem przypomnieć sobie Karola Sudermańskiego, Gustawa Adolfa, Karola Gustawa, Karola XII i ich najazdy, zwycięstwa i łupieże, dokonane na ogromnych przestrzeniach Polski, które pozbawiły ją niezliczonych rzeczy, mających praktyczne znaczenie i nieocenionych skarbów dla historyi i kultury narodowej.

Tradycya szwedzkich łupiestw i wywożenia zdobyczy — za morze, do Szwecyi, utrzymywała się żywo z pokolenia na pokolenie. Pod jej wpływem już król Stanisław August zwrócił swą uwagę i na szwedzkie zbiory. Negociła go szczególnie możliwość odkrycia w nich nowych źródeł do historyi Polski, zaginionych kronik i roczników średniowiecznych. Dla przekonania się pod tym względem wyprawił w roku 1789 ks. Jana Albertrandego do Szwecyi, opatrzywszy go funduszami i poleceniami.

Ośm miesięcy przepędził uczony badacz w Sztokholmie; zwiedził Upsalę i inne miasta, poszukując wyłącznie polskich zabytków rękopiśmiennych i wiele z nich bądź odpisał dosłownie, bądź też streścił dokładnie. Przy ówczesnym atoli stanie archiwów i bibliotek nie widział ich wszystkich — a na inne zabytki nie zwracał nawet uwagi. Rezultaty zaś swych badań zostawił w rękopisie p. t. *Iter Svecicum*<sup>1)</sup>.

W r. 1810 jeździł do Szwecyi z polecenia i kosztem ks. Adama Czartoryskiego, Felicjan Biernacki, który nietylko zebrał nowe wiadomości o rękopisach, lecz wiele z nich przywiózł do Puław w darze od króla i zakładów naukowych.

Po nim dla tych samych celów zwiedzał Szwecyę Eustachy hr. Tyszkiewicz w r. 1843. Widział wiele i starał się wiele zobaczyć, o ile to wów-

<sup>1)</sup> W Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie ręk. Nr. 2418.

czas było możliwem i uporządkowanem. Pierwszy też zwrócił uwagę na zabytki nietylko rękopiśmienne, ale i inne Polskę obchodzące. Dzieło jego p. t. „*Listy ze Szwecyi*“, z licznymi szczegółami, zaczerpniętymi także z rękopisu ks. Albertrandego, jest najważniejszem, co w tym przedniocie posiadamy drukowanego, jakkolwiek brak mu formy naukowej i fachowych wiadomości.

Następnie wydane opisy Szwecyi przez A. Przeździeckiego, T. Tripplina, W. Engeströma mają wartość wyłącznie turystycznych wrażeń.

W roku 1895 jeździł do Szwecyi Dr Aleksander Hirschberg za materiałami do czasów Dymitrów Samozwańców i badając archiwum państwowe, bibliotekę królewską i upsalską, wydał<sup>1)</sup> tytuły ich rękopisów do Polski się odnoszących, według szwedzkich drukowanych i pisanych katalogów, które je często mylnie określają.

Wysłany w roku 1897 przez Radę miasta Lwowa do Szwecyi, dla wyszukania i opisania zabytków wywiezionych zład przez Karola XII w roku 1704, miałem sposobność poznać dokładnie najważniejsze zbiory szwedzkie, uporządkowane obecnie bardzo umiejętnie. Jakkolwiek misya moja była ściśle określona, nie ograniczyłem się na niej, lecz starałem jak najwięcej zobaczyć i opisać, co Polskę obchodzi lub z Polski wywiezionem zostało, starałem się przedewszystkiem uzupełnić to, czego nie widzieli moi poprzednicy lub o czem niedokładne podali wiadomości. Poparcie i wpływy wielce zasłużonego rodaka, ś. p. Henryka Bukowskiego, utorowały mi drogę do niedostępnych nawet zbiorów i ułatwiły warunki badań, które nie pozostały bez rezultatu. Wśród pomysłnych okoliczności zwiedziłem zbiory publiczne, archiwa, biblioteki, arsenały, kościoły, zbiory prywatne króla i magnatów tak, że wcale dokładny mam przegląd tego wszystkiego, co Polskę pośrednio lub bezpośrednio dotyczyć może.

Głównego plonu dostarczył stołeczny Sztokholm, następnie Upsala, zamki królewskie w Gripsholm i Drottningholm i zamek hrabiów Brahe w Skokloster. W innych mniejszych zbiorach, gdzie być nie mogłem, starałem się przynajmniej zebrać dokładne o nich wiadomości; starałem się też zbadać, gdzie i jak ginęły tu łupy z Polski zabrane i pod tym względem ze źródeł szwedzkich nader ciekawe zebrałem szczegóły.

Nie brak w istocie w Szwecyi polskich zabytków, pierwszorzędnej nieraz wartości, lecz w porównaniu z tem, o czem mamy wiadomości, że zostało nam zabrane, trzeba powtórzyć za ks. Albertrandym, że „nie jest tak wielka ich obfitość, jak nasi z podania przodków sobie wróżyli“. Z trofeów bowiem tylu zwyciężkich bitew i potyczek, z zdobyczy tylu miast, zamków, kościołów i dworów, z łupów wysyłanych do Szwecyi na setkach wozów, szkut i statków ładownych — utrzymało się dzisiaj tylko około dwustu sztandarów, zabranych nam na polu bitew, cztery działa, z których dwa Zygmunta Augusta, odlewu słynnego Oswalda Baldnera w Norymberdze 1557 roku, a trzecie Krzysztofa Radziwiłła odlane przez Hermana

<sup>1)</sup> W Kwartalniku historycznym r. 1896.



Meltzfelda w Nieswieżu 1602 roku — należą do najpiękniejszych okazów w Europie, dalej kilkadziesiąt sztuk broni siecznej, ręcznej, palnej i przyborów wojennych, pliki aktów polskich, około stu portretów, obrazów i rysunków, tyleż rękopisów, kilkanaście planów miast i twierdz, kilkaset książek z różnych bibliotek polskich i kilkanaście innych przedmiotów. Nie brak też zabytków, odnoszących się do Polski, ale szwedzkiego pochodzenia, jak planów bitew, pochodów i miast w Polsce, obrazów historycznych, portretów polskich, a wreszcie relacyj, aktów i korespondencyj, które naturalną drogą dyplomatycznych stosunków zebrały się w ciągu wieków. Ponadto nie znajdzie się nic więcej.

Kraków, który w wojnach szwedzkich w latach 1655 do 1657 i w latach 1702 do 1706 tak straszemu uległ złupieniu, daremnieby dziś szukał w Szwecyi swoich zabytków, kosztowności i dzieł sztuki, wydartych mu i wywiezionych przez szwedzkich komendantów Karola Gustawa i Karola XII. Te znikły na zawsze.

Z początku XVIII wieku było atoli zabytków polskich w Szwecyi daleko więcej. Oto samych spiżowych dział i moździerzy z Polski przywiezionych liczone tu wtedy prawie trzysta sztuk, a pomiędzy nimi było trzydzieści cztery, zabranych po bitwie kliszowskiej z Krakowa przez Karola XII w roku 1702.

O fakcie tym wspomina Erazm Otwinowski <sup>1)</sup> w te słowa: „Na zinię (1702) Szwed lubo wyszedł z Krakowa, ale zabrał z cejkhauzu Rzeczypospolitej i z zamku wszystkie armaty spiżowe i jednej nie zostawiwszy. — Zabrał też wszystkie praeparatoria bellica, jakiegokolwiek się znaleźć mogły. Miasto Kraków zawczasu pochowało było w ziemię swoje armaty <sup>2)</sup>, a tak Szwed nie wiedząc o nich, ośm tylko miejskich burzących armat wziął, które stały w Floryańskiej bramie i Mikołajskiej furcie. Wzięli też Szwedzi wiele łańcuchów wielkich, które były do zamykania ulic przy narożnych kamienicach“.

A. Grabowski <sup>3)</sup> podaje współczesny spis, według którego Szwedzi zabrali wtedy 42 dział i 3 moździerze, a więc widocznie nie wszystkie doszły do Szwecyi, gdzie niebawem wraz z innymi spotkał je podobny los zagłady.

Wiadomo, że po śmierci Karola XII Szwecya znalazła się nad brzegiem ruiny finansowej. Ludność zmniejszyła się wskutek długoletnich wojen, skarb świecił pustkami — a dochody nie wystarczały na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków. W krytycznej tej chwili zwrócono uwagę na nagromadzone po różnych miejscach trofea wojenne, a zwłaszcza na działa i moździerze, których było prawie tysiąc spiżowych i postanowiono je spieniężyć. W tym celu 379 sztuk, między nimi wiele polskich, przelano na metal, z którego wybijano talary w kwadratowych płytach wielkiego kształtu

<sup>1)</sup> Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II. Kraków 1849, str. 46 i 94.

<sup>2)</sup> Zabrał je następnie w r. 1706 w liczbie 80 sztuk król August II do Saksonii, gdzieby za nimi szukać należało.

<sup>3)</sup> Starożytności histor. polskie, T. I, str. 366.

Część małą zachowano, a resztę rozprzedano na publicznych licytacyach w latach 1721 do 1724. W zachowanych katalogach tych licytacji przeważają działa z różnych miast Polski zabrane, oznaczone tylko według wagomiaru (ciężaru kuli), bez bliższych opisów. Znalazły się między nimi i owe krakowskie w liczbie tylko 25 sztuk, reszta ich została widocznie przedtem przelaną na pieniądze. Kupowali je na licytacyach miejscowi i zagraniczni kupcy na wagę metalu i w ten sposób zniszczono je lub rozproszono po całym świecie. Krakowskie nabyli kupcy aż z Portugalii — dla portugalskich kolonii!

Na szczęście atoli jeszcze przed zniszczeniem i licytacjami — kazano na wieczną rzecz pamiątkę sporządzić rysunki wszystkich ważniejszych dział i moździerzy, z których każda sztuka była zaopatrzona napisem, wyrytym w ozdobnym kartuszu, gdzie i kiedy została zabrana.

Rysunki wspomniane, przechowane dziś w Archiwum Muzeum Artylerji w Sztokholmie, wykonał nader starannie porucznik szwedzki, Thelott, na 474 tablicach, oprawnych w trzy albumy, formatu wielkiego podłużnego folio. Pierwszy z nich przedstawia 268 dział, zdobytych w chronologicznym porządku w latach 1598 do 1679, drugi i trzeci 482 dział, zdobytych w latach 1700, 1701 i 1702, a więc tylko w pierwszym okresie wojen Karola XII. Z dalszego okresu zwycięskich bojów tego króla nie ma nic, chociaż są pewne dane, że zdobywane w tym czasie przez niego działa i inne trofea, o ile ich nie niszczone na miejscu, odsyłano do Szwecji. Prawdopodobnie więc, że na odrysowanie ich wszystkich nie starczyło już czasu. To atoli, co nam przechowały owe albumy, mające tytuł: *Ritningar öfver nägra gambla swenska Metall-Stycken... Tropheer*, daje już wyobrażenie o całości, a zarazem przedstawia nieoceniony materiał do historii artylerji wogóle, a polskiej w szczególności. Samych bowiem polskich dział i moździerzy mamy w nich odrysowanych 272 sztuk, a między nimi 34 sztuk, zabranych z Krakowa, tak miejskich, jak koronnych i innych.

Reprodukcye wszystkich tych rysunków byłyby ze wszechmiar pożądane. Nim to atoli nastąpi, sędzę, że nie będzie dla Krakowa obojętnem, dowiedzieć się o cząstce tego, co niegdyś posiadał w swych murach, a co mu siłą wydarto i zniszczono. Podaję przeto poniżej zmniejszone podobizny rysunków owych zabranych w r. 1702 moździerzy i dział i według rysunku opisuję każdą sztukę z osobna.

#### MOZDZIERZE.

FIG. 1. Większego wagomiaru, z gronem czyli traubą w kształcie głowy zwierzęcej (lwa lub wołu). Na polu komorowem w ozdobnym kartuszu napis: FROMHOLDVS • BARO • DE • LUDINGHAVSSEN • DICTVS • WOLFF • ARTILERI • REGNI • GENERALIS • 1664. Zapał ujęty w maskaron. Pod nim na otoku obręczy dennej: ME • FVDIT • ANDREAS • FRANKE... Pole czopowe rozszerzone, ornamentowane w karpia łuskę, z dwoma uchami czyli delfinami. Na polu wy-

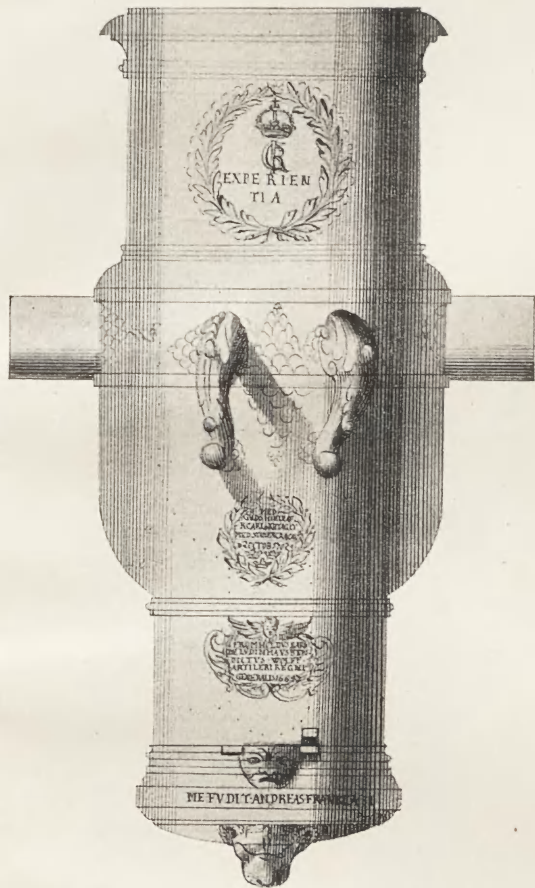


FIG. 1.

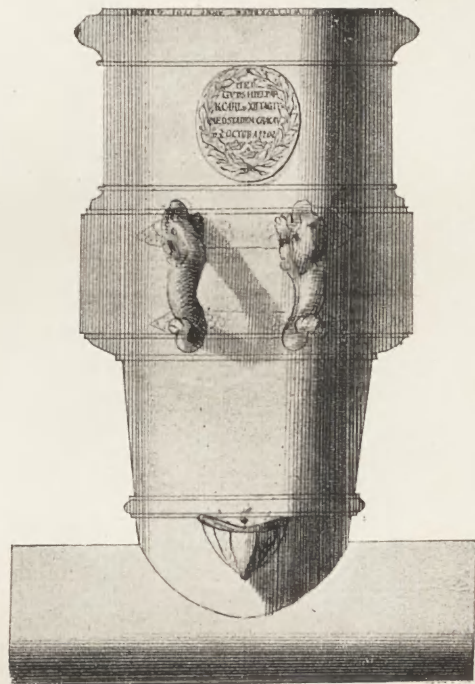


FIG. 2.

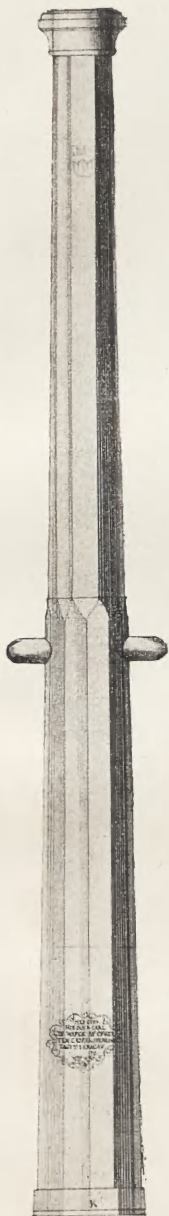


FIG. 3.



FIG. 4.



FIG. 5.

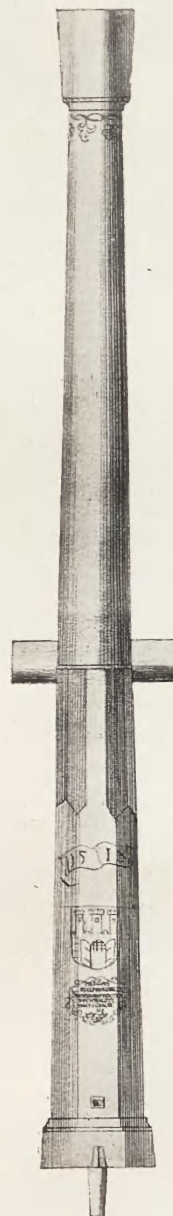


FIG. 6.

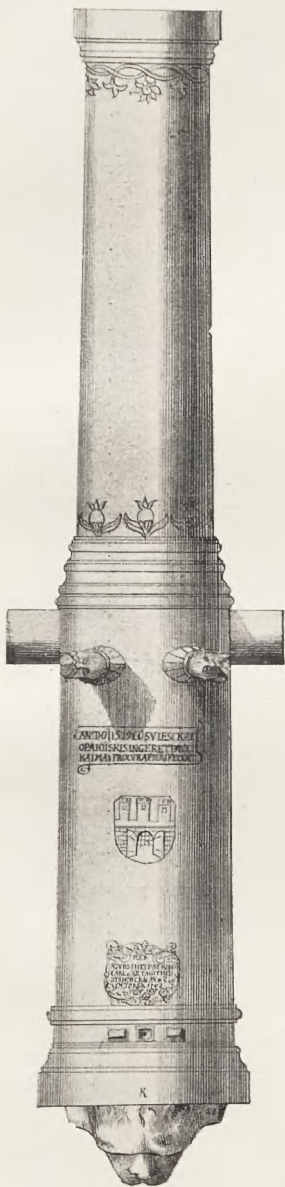


FIG. 7.



FIG. 8.

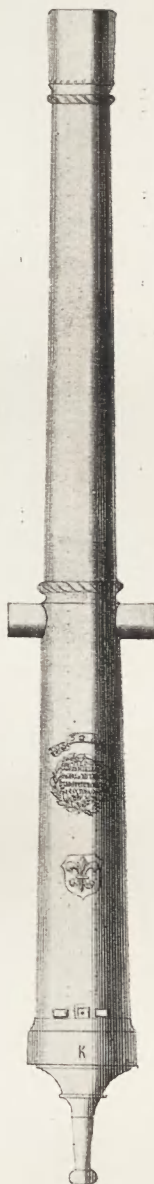


FIG. 9.



FIG. 10.

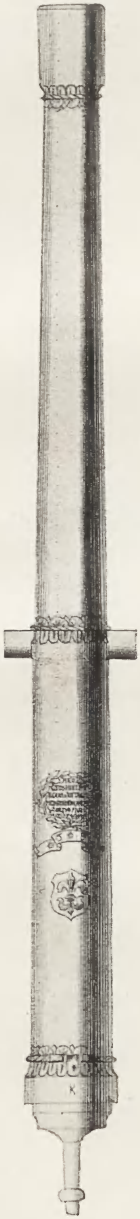


FIG. 11.

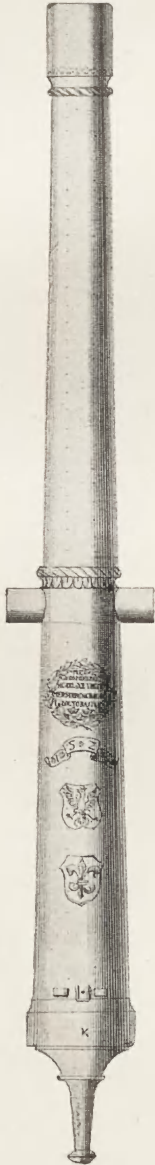


FIG. 12.



FIG. 13.

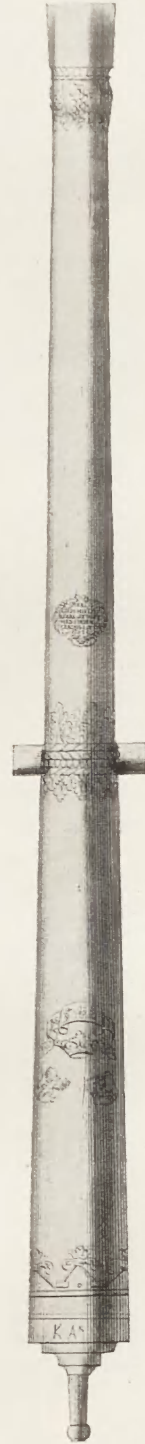


FIG. 14.

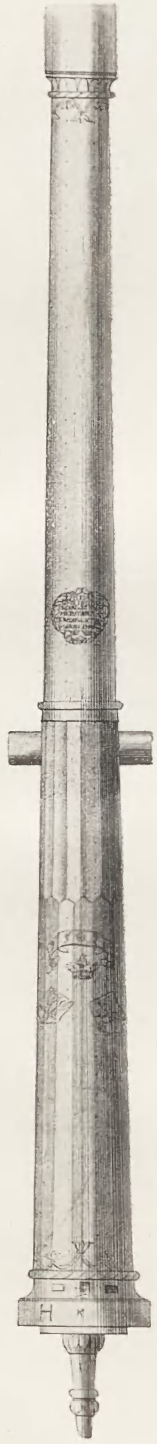


FIG. 15.



FIG. 16.



FIG. 17.

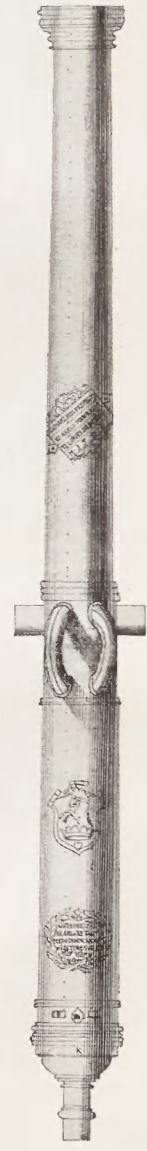


FIG. 18.

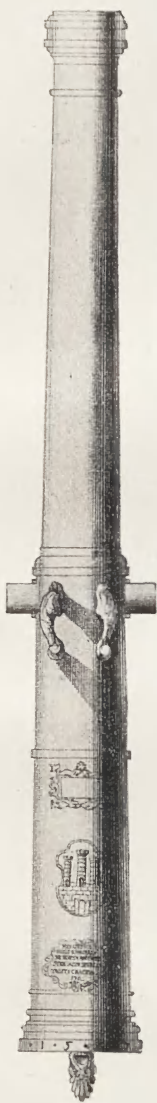


FIG. 19.



FIG. 20.

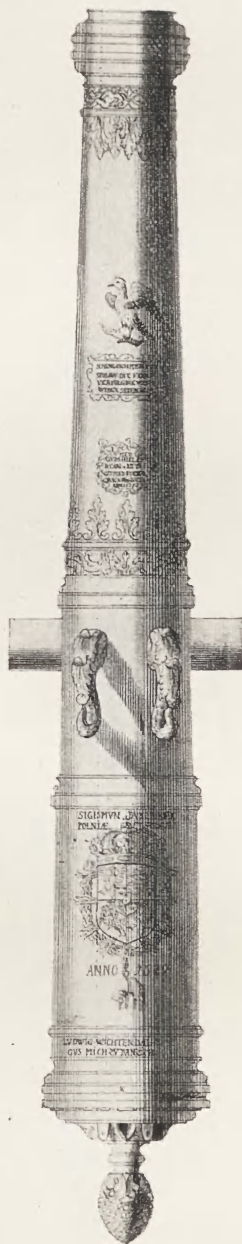


FIG. 21.



FIG. 22.



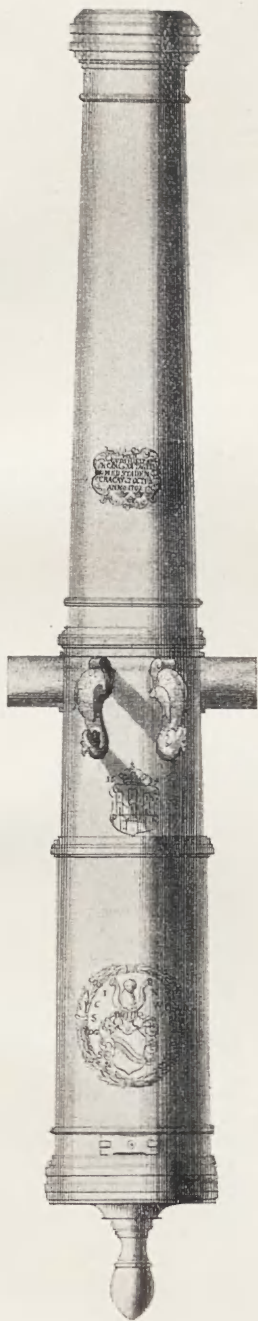


FIG. 23.

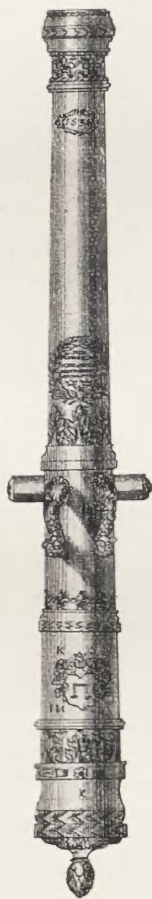


FIG. 24.

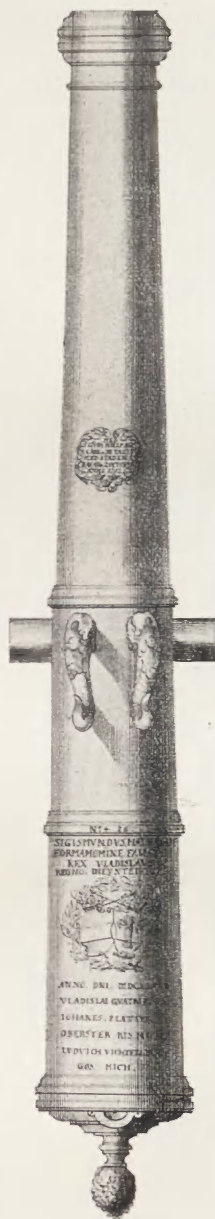


FIG. 25.

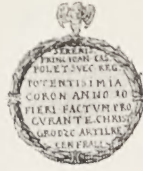


FIG. 26.

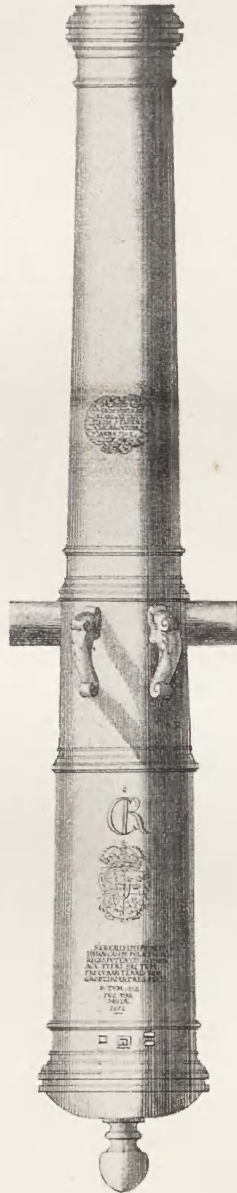


FIG. 27.

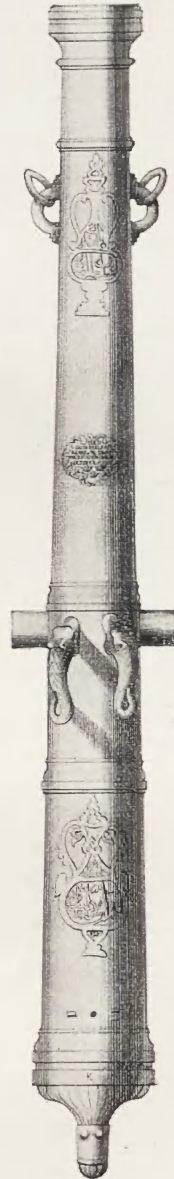


FIG. 28.

# GEOMETRISCHES PLAN VOM SCHLOSS

WAWEL  
Und die Stadt bei dem.

CRACAU  
Mit der Herumbt gebenden dazu gehörigen wercken und  
vorstücken  
als auch wo.

## IHR KÖNIGLICHE MAJESTÄT VON SCHWEDEN

### CARL XII

Im ersten ansehung te mit der ARMEE Sich dar auf setzten  
den 18 augusti im Jahr 1655

Das ist ein Plan der Stadt Cracau in Polen, wie sie im Jahr 1655 war, als sie von den Schweden besetzt wurde. Der Plan zeigt die Stadtmauern, das Schloss Wawel und die umliegenden Gebäude. Die Karte ist in verschiedene Abschnitte unterteilt, die mit Buchstaben und Zahlen beschriftet sind. Ein Kompassrose befindet sich in der unteren Mitte, und eine Skala in Klaftern ist unten rechts zu sehen.

*Handwritten notes in German:*  
 Auf dem 18 Augusti im Jahr 1655...  
 Die Stadt Cracau in Polen...  
 Der Plan zeigt die Stadtmauern, das Schloss Wawel...  
 Die Karte ist in verschiedene Abschnitte unterteilt...  
 Ein Kompassrose befindet sich in der unteren Mitte...  
 Eine Skala in Klaftern ist unten rechts zu sehen.



lotowem, w laurowym wieńcu monogram króla Jana Kazimierza z królewską koroną. Pod nim napis: EXPERIENTIA. Obręcz wylotowa (refa) profilowana.

FIG. 2. Stożkowo ku dołowi zwężony z grubymi czopami pod zapalem w miejscu grona. Zapal z muszlową osłoną od dołu. Pole komorowe gładkie. Pole środkowe rozszerzone, z śladami ornamentyki i z delfinami. Pole wylotowe gładkie. Obręcz wylotowa profilowana. Na otoku wylotu: ME ▽ FECIT ▽ JOHANNES ▽ WITWERGER ▽ ANNO ▽ 1701 ▽ GEDANI.

## D Z I A Ł A.

FIG. 3. Najstarszego typu, graniaste, bez ozdób, z dnem płasko uciętem, bez grona. Pole zapalowe i czopowe dziesięcioboczne. Delfinów nie ma. Pole wylotowe sześcioboczne, u góry herb m. Krakowa (otwarta brama o trzech wieżach). Obręcz wylotowa profilowana.

FIG. 4. Częściowo graniaste, z dnem płasko ściętem. Zamiast grona wydłużona sztaba z ornamentyką. Obręcz denna, szeroka, okrągła. Pole zapalowe dziesięcioboczne z napisem: SIGISMUNDVS ▽ REX ▽ POLONIAE ▽ FACERE ▽ ORDINAVIT. Na wstędze rok 1514. Pod nim czteropolowa tarcza z herbami Polski i Litwy. Pole czopowe dziesięcioboczne, ujęte z góry i z dołu okrągłym szlakiem stylizowanych łodyg i liści. Delfinów nie ma. Pole wylotowe okrągłe, bez ozdób. Przy obręczy wylotowej podobny szlak. Obręcz wylotowa szeroka, gładka, ku wylotowi rozszerzona.

FIG. 5. Podobnego typu. Zamiast grona długa czworograniasta sztaba. Obręcz denna szeroka, okrągła. Pole zapalowe graniaste, dwunastoboczne. Na wstędze rok 1518. Pod nim tarcza z herbem m. Krakowa. Pole czopowe dziesięcioboczne, ujęte z góry i z dołu okrągłym szlakiem stylizowanych liści i łodyg. Delfinów nie ma. Pole wylotowe okrągłe, bez ozdób. Przy obręczy wylotowej podobny szlak. Obręcz wylotowa szeroka, gładka, ku wylotowi rozszerzona.

FIG. 6. Podobnego typu. Dno płasko ścięte, z sztabą zamiast grona. Obręcz denna i pole zapalowe sześcioboczne. Na wstędze rok 1518. Pod nim tarcza z herbem m. Krakowa. Pole czopowe dwunastoboczne. Delfinów nie ma. Pole wylotowe okrągłe, bez ozdób. Przy obręczy wylotowej szlak stylizowanych liści. Obręcz wylotowa szeroka, gładka, ku wylotowi rozszerzona.

FIG. 7. Większego wagiomiaru, z gronem o głowie lwiej. Część denna profilowana. Na polu zapalowym kartusz wstęgowy z napisem: AN° ▽ DOI ▽ 1519 ▽ CONSVLES ▽ CRAC ▽ OPATOISKI ▽ SINGER ▽ ET ▽ KAIMA ▽ PROCURA ▽ FIERI ▽ FENT. Niżej tarcza z herbem m. Krakowa. Pole czopowe ujęte od góry profilo-

waniem i szlakiem z stylizowanych liści. Zamiast delfinów głowy Turków. Pole wylotowe gładkie. Przy obręczy wylotowej szlak z stylizowanych liści i łodyg. Obręcz wylotowa profilowana.

FIG. 8. Długie, wąskie, skromnie ornamentowane. Grono gładko profilowane, wydłużone. Zapal na szlaku ozdobny. Na polu zapalowym, na wstędze rok 1529. Między każdą cyfrą rozeta. Poniżej dwie tarcze, górną ku sobie nachylone, z herbami Polski i Litwy. Przy czopach i przy obręczy wylotowej szlak z stylizowanych liści i obręcz snurowe. Delfinów nie ma. Obręcz wylotowa szeroka i gładka.

FIG. 9. Podobnego typu i wagomiaru. Na wstędze rok 1 ⊗ 5 ⊗ 2 ⊗ 9 ⊗ Pod nim tarcza z herbem Gozdawa lub Bonarowa. Delfinów nie ma. Przy czopach i przy szerokiej obręczy wylotowej, listwy snurowe.

FIG. 10. Podobnego typu i wagomiaru. Na wstędze rok 1 + 5 + 2 + 9. Pod nim dwie tarcze górną ku sobie nachylone. Na jednej herb Gozdawa lub Bonarowa. Delfinów nie ma. Przy czopach i przy szerokiej obręczy, szlak stylizowanych liści i listwy snurowe.

FIG. 11. Podobnego typu i wagomiaru. Na wstędze rok 1 ⊗ 5 ⊗ 2 ⊗ 9. Pod nim tarcza z herbem Gozdawa lub Bonarowa. Delfinów nie ma. Przy zapale, czopach i przy szerokiej obręczy wylotowej szlaki tak samo stylizowanych liści.

FIG. 12. Podobnego typu i wagomiaru. Na wstędze rok 1 ⊗ 5 ⊗ 2 ⊗ 9 ⊗ Pod nim tarcza z orłem polskim. Niżej druga tarcza z herbem Gozdawa lub Bonarowa. Delfinów nie ma. Przy czopach szlak snurowy i stylizowanych liści; przy szerokiej obręczy wylotowej podobny szlak snurowy.

FIG. 13. Podobnego typu i wagomiaru. Na wstędze rok 1 ⊗ 5 ⊗ 2 ⊗ 9. Pod nim korona i dwie tarcze górną ku sobie nachylone. Na jednej Orzeł, na drugiej Pogoń. Delfinów nie ma. Przy czopach i przy szerokiej refie obręcz snurowe z szlakiem stylizowanych liści.

FIG. 14. Podobnego typu i wagomiaru. Obręcz denna równej szerokości z polem zapalowym. Na wstędze rok 1 ⊗ 5 ⊗ 2 ⊗ 9 ⊗ Pod nim korona i dwie tarcze górną ku sobie nachylone. Na jednej Orzeł, na drugiej Pogoń. Przy zapale, między czopami i przy refie, szerokie szlaki stylizowanych liści.

FIG. 15. Podobnego wagomiaru, częściowo graniaste. Obręcz denna szeroka, okrągła i odstająca. Pole zapalowe i czopowe dwunastoboczne. Przy zapale obręcz snurowa. Na wstędze rok 1 ⊗ 5 ⊗ 2 ⊗ 9 ⊗ Pod nim korona i dwie tarcze górną ku sobie nachylone. Na jednej Orzeł, na drugiej Pogoń. Delfinów nie ma. Pole wylotowe okrągłe, bez ozdób. Przy szerokiej refie obręcz snurowa z szlakami z obu stron z stylizowanych liści.

FIG. 16. Podobnego typu jak poprzednie, mniejszego atoli wagomiaru. Obręcz denna szeroka, okrągła. Grono walcowate, ujęte przy nasadzie i przy końcu pękami stylizowanych liści. Pole zapałowe dwunastoboczne. Na wstędze rok 1 ⊗ 5 ⊗ 2 ⊗ 9 ⊗ Pod nim korona i dwie tarcze. Na jednej Orzeł, na drugiej Pogoń. Pole czopowe również dwunastoboczne. Delfinów nie ma. Pole wylotowe okrągłe, gładkie. Przy zapale, czopach i przy szerokiej refie obręcze sznurowe z szlakami z stylizowanych liści.

FIG. 17. Płaskorzeźbami bogato ornamentowane. Grono gładkie, wydłużone, zakończone spłaszczoną kulą. Na polu zapałowym Orzeł polski na tarczy, trzymanej przez dwóch nagich mężów, którzy drugą ręką wznoszą nad tarczą koronę. Niżej w obramieniu prostokątnem napis: TRACK ▽ BIN ▽ ICH ▽ GENANT ▽ BEI ▽ DER ▽ SLANGEN ▽ BIN ▽ ICH ▽ WOL ▽ BEKANNT ▽ 1542. Zapal na ozdobnym szlaku; przy nim wyżej drugi szlak z wypukłych, stylizowanych liści. Pole czopowe ozdobione szeroką karpią łuską. Powyżej czopów w płaskorzeźbie głowa smoka, którego odstające uszy zastępują miejsce delfinów, a z paszczy jego wychodzące pole wylotowe, zdobią trzy ogniste języki. Obręcz wylotowa szeroka, u nasady profilowana.

FIG. 18. Węgierskie, prawdopodobnie w r. 1657 na Rakoczym zdobyte. Dno półkolisto wypukłe, profilowane, z gronem w kształcie walca. Pole denne profilowane. Pole zapałowe gładkie, z uszami zamiast delfinów, ujęte z góry i z dołu półokrągłymi obręczami. Na gładkiem polu wylotowym, na ukos tablica w kartuszu z napisem: MICHAEL ▽ BIDI ▽ PREFECTVS ▽ ARCIS ▽ MVNKACH ▽ ET ▽ COMES ▽ DE ▽ BERECH ▽ M ▽ 1547. Obręcz wylotowa profilowana.

FIG. 19. Dno płasko ścięte, z gronem w kształcie muszli. Na polu zapałowym prostokątna tablica w kartuszu bez napisu. Pod nią tarcza z herbem m. Krakowa. Na obręczy dennej rok 1 ○ 5 ○ 6 ○ 7. Pole czopowe z delfinami. Obręcz wylotowa profilowana.

FIG. 20. Krótkie, mniejszego wagomiaru, o dnie zakończonem ozdobnym szlakiem i głową lwa, trzymającego w paszczy kółko. Część przy zapale ozdobiona pękami lwiej grzywy. Na polu zapałowym pod koroną tarcza czteropolowa z orłami i herbem Myszkowskich-Gonzagów w środku. Wyżej tarczy mały kartusz z napisem: TENDIT ▽ PER ▽ ARDVA ▽ VIRTVS i osoba stojącego mężczyzny przy pałaszu. Niżej tarczy większy kartusz z napisem: FERDINANDVS ▽ MYSKOWSKI ▽ MARCIO ▽ DE ▽ MIROW ▽ CAPITANEVS ▽ GRODECENSIS ▽ SIBI ▽ ET ▽ POSTERITATI ▽ FIERI ▽ CURAVIT. Pole czopowe z wielkimi, ozdobnymi delfinami i szerokim ozdobnym szlakiem u góry. Na polu wylotowym owalny kartusz z napisem: OPVS ▽ SCI ▽ FRANCI ▽ AVGVSTINI ▽ MDCXXIII. Przy refie szlak ozdobny, szeroki. Refa profilowana i z ozdobną listwą w pośrodku.

FIG. 21. Większego wagomiaru z traubą w kształcie grona winnego. Część denna profilowana. Nad zapalem napis: LYDWIG ▽ WICHTENDAHL ▽ GVS ▽

MICH ▽ ZV ▽ DANZIG. Na polu zapałowym duża czteropolowa tarcza z herbami Polski i Litwy i z herbem szwedzkim Wazów we środku. Nad tarczą, ujętą łańcuchem z zwieszającym się złotem runem, korona królewska. Nad nią napis: SIGISMVNDVS ▽ REX ▽ POLONIAE ▽ ET ▽ SVECIAE. Pod tarczą ANNO ▽ 1629. Pole czopowe gładkie z delfinami, ujęte z obu stron profilowanymi obręczami i podwójnym szlakiem stylizowanych liści i koni u góry. Podobny szlak przy refie. Na polu wylotowym płaskorzeźba sokola (?) z podniesionymi do lotu skrzydłami. Pod nim w podłużnym kartuszu napis: SCHING ▽ DICH ▽ MEIN ▽ . . . STOS ▽ AVF ▽ DIE ▽ FEIND ▽ VERFOLG ▽ DIE ▽ VNSZ ▽ WIDER ▽ SEIEN ▽ 1628. Obręcz wylotowa silnie profilowana.

FIG. 22. Podobnego zupełnie typu i wagomiaru jak poprzednia. Nad zapałem napis: GOSS ▽ MICH ▽ LVDWIG ▽ WICHTENDAHL ▽ ZU ▽ DANZIG ▽ 1633. Na polu zapałowym napis: MATERIAM ▽ SIGISMVNDVS ▽ FORMAM ▽ OMINE ▽ FAVSTO ▽ REX ▽ VLADISLAVS ▽ REGNO ▽ INEVNTE ▽ DEDIT, niżej duża tarcza z snopkiem Wazów. Pod tarczą: ANNO ▽ DNI ▽ M ▽ D ▽ C ▽ X ▽ X ▽ X ▽ III ▽ VLADISLAI ▽ QVARTI . . . Na polu wylotowym płaskorzeźba rysia. Pod nim w podłużnym kartuszu napis: SO ▽ SCHION ▽ VON ▽ . . . GLEICH ▽ WOL ▽ SCHREIN ▽ DER ▽ LVCHS ▽ WEN ▽ ER ▽ DIE ▽ ZANEN ▽ BLECKT.

FIG. 23. Większego wagomiaru, z gronem gładkiem, profilowanym. Na polu zapałowym owalny kartusz z herbem Szreniawa; po bokach litery: I. N. C. W. S. D. G. . . S. N. Pole czopowe z delfinami, oddzielone z góry i z dołu profilowanymi obręczami. Niżej delfinów tarcza, ozdobiona koroną królewską, z herbem m. Krakowa. Po bokach korony rok 16—39. Pole wylotowe gładkie. Refa profilowana.

FIG. 24. Małego wagomiaru, bogato ornamentowana szlakami stylizowanych liści i ozdobnymi listwami. Grono w kształcie owocu ananasowego. Na polu zapałowym tarcza z labrami i koroną. Na tarczy herb Radwan (?), po bokach litery K. S. IN. L. Pole czopowe z delfinami. Na polu wylotowym u góry w małym kartuszu rok 1634. Refa ozdobna.

FIG. 25. Większego wagomiaru, z dnem profilowanym. Trauba w kształcie grona winnego. Na polu zapałowym napis: SIGISMVNDVS ▽ MATERIAM ▽ FORMAM ▽ OMINE ▽ FAVSTO ▽ REX ▽ VLADISLAVS ▽ REGNO ▽ INEVNTE ▽ DEDIT. Niżej we wieńcu laurowym dwie tarcze herbowe, nakryte koronami królewskimi i skrzyżowanymi berłami. Na tarczy prawej snopek herbowy Wazów. Pod wieńcem: ANNO ▽ DNI ▽ MDCXXXVII ▽ VLADISLAI ▽ QVARTI ▽ CVRA ▽ JOANNES ▽ PLATTER ▽ OBERSTER ▽ RIS ▽ MICH ▽ LVDVICH ▽ VICHTENDAHL ▽ GOS ▽ MICH. Pole czopowe z delfinami, ujęte z dołu i z góry profilowanymi obręczami. Na dolnej Nr 4. 16. Pole wylotowe gładkie. Refa profilowana.

FIG. 26. Sześć dział większego wagomiaru i tego samego typu, ozdobionych profilowanymi obręczami i szlakami stylizowanych liści. Trauba

w kształcie winnego grona. Na polu zapałowym napis: SIGISMVNDVS ▽ AVGVSTVS ▽ MATERIAM ▽ FORMAM ▽ OMINE ▽ FAVSTO ▽ REX ▽ VLADISLAVS ▽ DEDIT ▽ ANNO ▽ 1639. Niżej w otoku laurowym dwie ukoronowane tarcze obok siebie. Na lewej Orzeł polski, na prawej snopek herbowy Wazów. Pod nimi: VLADISLAI ▽ QVARTI ▽ SENTIO. Dalej ku zapałowi, pod szlakiem stylizowanych liści: PROCVRANTE ▽ PAVLO ▽ GRODZICKI ▽ ARTILLERIAE ▽ PRAEFECTO ▽ ME ▽ FECIT ▽ DANIEL ▽ TVM. Pole czopowe z delfinami, gładkie. Na polu wylotowym płaskorzeźba Apostoła z podpisem: S. MATHEVS. Na innych pięciu podpisy: S. PETRVS, S. JACOBVS MINOR, S. ANDREAS, S. PHILIPPVS, S. MATHIAS. Refa profilowana.

FIG. 27. Dwa działa większego wagomiaru i tego samego typu, o dnie wypukłym, z gronem gładkim, profilowanym. Część denna profilowana. Na polu zapałowym monogram króla Jana Kazimierza. Niżej pod koroną królewską czteropolowa tarcza herbowa Polski i Litwy i z herbem Wazów w środku. Pod nią napis: SERENISSIMI ▽ PRINCIPIS ▽ JOHAN ▽ CASIM ▽ POL ▽ ET ▽ M ▽ D ▽ L ▽ REGIS ▽ POTENTIS ▽ A ▽ CORON ▽ AO ▽ V ▽ FIERI ▽ FACTVM ▽ PROCVRANTE ▽ CHRISTOPHORO ▽ GRODZICKI ▽ ART ▽ REG ▽ PREF ▽ D ▽ TVM ▽ ME ▽ FEC ▽ VARSAVIAE ▽ 1652. Pole czopowe z delfinami, ujęte z dołu i z góry profilowanymi obręczami. Pole wylotowe gładkie. Refa profilowana.

Na polu wylotowym drugiego działa, w wieńcu laurowym, ozdobionym u góry skrzydlatą główką aniołka, napis: SERENIS ▽ PRINC ▽ JOAN ▽ CAS ▽ POL ▽ ET ▽ SVEC ▽ REG ▽ POTENTISSIMI ▽ A ▽ CORON ▽ ANNO ▽ 10 ▽ FIERI ▽ FACTVM ▽ PROCVRANTE ▽ CHRIST ▽ GRODZE ▽ ARTILRE ▽ CENTRALI.

FIG. 28. Tureckie, mniejszego wagomiaru, z delfinami. Dno kształtu kopuły z gronem ozdobnym. Na polu zapałowym i wylotowym napisy arabskie. Na polu wylotowym, bliżej refy dwa półokrągłe ucha z kótkami. Refa profilowana.

Na każdym z powyższych dział wryto już w Szwecyi ozdobny kartusz z herbem szwedzkim i napisem: MED ▽ GVDS ▽ HIELP ▽ AF ▽ KON ▽ CARL ▽ D ▽ XII ▽ TAGIT ▽ MED ▽ STADEN ▽ CRACAV ▽ D ▽ 2 ▽ OCTOBER ▽ 1702, tj.: „Za pomocą Boga i króla Karola XII zdobyte z miasta Krakowa 2 października 1702“. Napisy nadto w fig. 3, 6 i 19 wymieniają także i pułkowników: Jakóba i Kaspra Sperlingów i Buchwalda, jako tych, którzy byli pomocni przy zdobyczy.

Oprócz rysunków opisanych dział, zabranych z Krakowa, a dziś już nie istniejących, przechowują się w Stockholmie jeszcze trzy inne zabytki, dotyczące bezpośrednio Krakowa, a mianowicie:

Archiwum państwowe (*Riks-Arkivet*) posiada obraz przedstawiający: *Wjazd koronacyjny króla Jana Kazimierza do Krakowa dnia 14 stycznia 1649 r.*

Jest to współczesna, miejscami uszkodzona, akwarela, a dołączona do drukowanej współcześnie relacji p. t.: *Eigentliche undt ausführliche Relation, welcher Gestalt Ihro König. Majestät Joannes Casimirus Anno 1649*



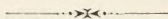
den 14 Januarii mit hoch ansehnlicher Pracht undt königlichen Ceremonien Ihren Einzug gehalten. Dantzig. 4<sup>o</sup>. Wykonana jest na pasie papieru wysokim 27 cm., a około 10 metrów długim i na płótno naklejonym. Robota bardzo staranna, a rzecz sama nader ważna dla historyi kultury polskiej. Przedstawia bowiem z wielką dokładnością ówczesne stroje i uzbrojeuia magnatów, szlachty, wojska, mieszczan krakowskich, służby, dalej powozy, chorągwie, uprząż i ozdoby koni itd. Akwarela ta ze wszechmiar zasługuje na reprodukcye.

Archiwum wojny (*Kongl. Krigs-Arkivet*) w oddziale kartograficznym, obok wielu planów miast i twierdz polskich, zawiera też i dwa plany Krakowa. Z tych pierwszy, wykonany przez inżynierów szwedzkich w r. 1702 ma tytuł: *Geometrisches Plan vom Schloss Wauwel und die Stadt bei dem: Cracau Mitt dehero Herumbligenden dazu behörigen wercken und vorstüäten als auch wo Ihre Königliche Maystät von Schweden Carl der XII Im ersten ankumwfte mit dehero Armée Sich hardt daransetzsten den 5/15 augusti und es auch selben abendt um 7 Uhren unter dhero gehorsam brachte etc.*

Plan ten wykonany nadzwyczaj starannie kolorami i piórem — dla topografii starego Krakowa posiada pierwszorzędne znaczenie. Z drobiazgową bowiem dokładnością podaje wszystkie szczegóły sytuacyjne miasta, zamku i przedmieść, oznacza każdy dom, kościół i ważniejszą budowę — a zarazem uwidocznia rozkład wojsk szwedzkich w chwili przybycia pod Kraków Karola XII dnia 15 sierpnia 1702 r. Z dołączonej w naturalnej wielkości podobizny, najlepiej każdy osądzi wartość tego planu.

Plan drugi w temże archiwum p. t.: *Plan von Cracau* (długi 53 cm., szeroki 43 cm.), przedstawia Kraków na początku XVIII wieku i z Krakowa zdaje się zabrany. Wykonany starannie kolorami. Objaśnienia niemieckie. Oznaczono w nim fortyfikacye i ulice bez pojedynczych domów.

Obok wymienionych zabytków, niewątpliwie niejedna z pamiątek polskich, zachowana dotąd w Szwecyi może pochodzić z Krakowa, lecz brak na to pewnego oznaczenia.



# ŚLADY UNIwersYTETU KAZIMIERZOWSKIEGO?

NAPISAŁ

STANISŁAW TOMKOWICZ.

Sprawa założenia uniwersytetu krakowskiego przez Kazimierza W. należy do najciemniejszych kwestyj historycznych, odnoszących się do starego Krakowa. Wywołała ona już sporą literaturę<sup>1)</sup>. Mimo stosu zadrukowanego papieru dziś wiadomo na pewne tylko tyle, że Kazimierz W. w r. 1364 wystarał się o prawo założenia uniwersytetu, i około tego czasu otworzył jakąś niekompletną szkołę, której żywot trwał niedługo. Nie wiemy, gdzie wykłady się odbywały. Zdaje się, że król rozpoczął budować gmach na pomieszczenie nowej instytucji, ale budowy nie dokończył. I tego nawet dokładnie nie wiemy, gdzie ona stanąć miała.

Przez długi czas jedynym źródłem mówiącym o pierwotnym miejscu założenia uniwersytetu, był Długosz. W jego *Historyi* (lib. IX, wydanie Przeździeckiego, tom III, str. 284) pod r. 1361 czytamy, że Kazimierz W. chcąc królestwo swoje uświetnić uniwersytetem, stawiał w tym celu w mieście Kazimierzu przezeń pod Krakowem na gruntach wsi kapitulnej Bawoł założonem, na placu rozległym, we wszystkich kierunkach około 1000 kroków mierzącym, w pobliżu muru (zapewne miejskiego) domy piękne, izby

---

<sup>1)</sup> 1) Józef Muczkowski, *Wiadomość o założeniu uniwersytetu*. Kraków 1851. *Rocznik Tow. Nauk. krak.* Tom XIX, — i osobna odbitka p. t. *Wiadomość o założeniu uniwersytetu i collegium Władysławsko-Nowodworskiego w Krakowie*. Dodana *Wspominka o Mateuszu z Krakowa*. Kraków 1851.

2) *Sprawozdanie Władysława Łuszczkiewicza z wypadku poszukiwań komisji wyznaczonej celem odszukania miejsca i zabytków budowlanych uniwersytetu, założonego przez Kazimierza W.* Kraków 1865. (Odbitka z XXXIV Tomu *Rocznika Tow. Nauk. krak.*).

3) Eustachy Ekielski, *Miasto Kazimierz i budowle akademickie*. Kraków 1869.

4) Alfred Brandowski, *Założenie uniwersytetu krak.* Kraków 1873.

5) Stanisław Krzyżanowski, *Poselstwo Kazimierza W. do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje*. *Rocznik krak.* Tom IV. Kraków 1900.

Wzmianki w książkach:

Bandkie, *Dzieje narodu polskiego*. Warszawa 1835.

Morawski Kazimierz, *Historya Uniwersytetu Jagiell.* Kraków 1900.

Piekosiński (i Szujski), *Stary Kraków*. Kraków 1901.

sklepione, lektorya i oficyny, wszystko murowane. Śmierć króla przeszkodziła doprowadzeniu dzieła do końca, a fundacya sama i uposażenie spełzły na niczem.

Bawół, dziś nie istniejący, była to wieś na prawym brzegu Wisły leżąca. Zwano ją w dawnych wiekach „Bamwol“ albo „Bamwoł“, także z pisownią „Banuol“. Gdy Wisła jeszcze płynęła korytem dawniejszem, nazywanem później Starą Wisłą, a w ostatnich czasach zasypałem i zamienionem na ulicę Dietłowską, Bawół rozciągał się na części cyplu, utworzonego na południu Krakowa przez Wisłę i tę część przedłużenia biegu rzeczki Wilgi, która obecnie stanowi koryto Wisły między Kazimierzem a Podgórzem, a nawet sięgał podobno po za Wilgę, jak Długosz w Lib. benef. zapewnia, aż do góry Lasoty, czyli do Krzemionek. Wydawca Kodeksu dypl. m. Krakowa twierdzi, że od południa Bawół graniczył ze wsiami Zabłociem, Wołą (duchacką) i Łagiewnikami. Przypuszczamy, że od zachodu sąsiadował z pierwotną podskaleczną osadą Krakowa; bo chociaż zdaje się istotnie, iż miasto Kazimierz powstało na gruntach Bawołu, to przecie nie ma powodu mniemać, że Skalka i najstarsze miejskie parafie koło niej (ś. Jakób, jako parafialny, jest wspomniany już r. 1326 w wykazie świętopietrza) stoją na dawnym terytorjum Bawołu; owszem istnieją te odrębne nomenklatury współcześnie z wiadomościami o Bawole; a jeżeli w przywileju z r. 1335 nadającym miastu Kazimierzowi prawo niemieckie nie ma mowy o wsi Bawole, wolno przypuszczać, że właściwym zawiazkiem miasta Kazimierza istotnie była stara osada Krakowa, a dopiero następnie rozszerzyło się ono i na grunta Bawołu. Wszak wieś Bawół rzeczywiście już po założeniu miasta Kazimierza istniała samoistnie i dopiero w 5 lat później nowemu miastu Kazimierzowi została odstąpiona.

Bawół w źródłach <sup>1)</sup> wspomniany jest po raz pierwszy jakoby w r. 1198, i wtedy „Andreas frater Mathei“ miał go darować klasztorowi miechowskiemu. Jeżeli to nasz Bawół, nie wiemy, jak wiadomość pogodzić z datami następnymi, które są zupełnie wiarygodne. W r. 1278 jako właściciel występuje „comes Laurentius de Bamwol“, który wchodzi w układy pieniężne z kapitułą katedr. krak. W r. 1314 kapituła już od pewnego czasu jest w posiadaniu tej wsi. W r. 1322 wspomniany jest kościół ś. Wawrzyńca na Bawole. R. 1340 król Kazimierz chcąc wyrządzić łaskę i przysługę mieszczanom kazimierskim, dał im na własność Bawół, który nazywa swoim dziedzictwem; zatem obok wsi była i królewszczyzna tej nazwy.

Kiedy potem zakładano mury miejskie miasta Kazimierza — wtedy prawdopodobnie objęto nim i kościół parafialny Bawołu, i odtąd stanowił on kościół parafialny miejski. Bawół jako osobna miejscowość znika niezbyt długo po roku 1340, w drugiej połowie XIV wieku — a pamiątka dawnej wsi zachowała się jedynie w nazwie placu „Bawół“, w pobliżu

<sup>1)</sup> Kod. dypl. Wielkopolski. Nr 34. Kod. dypl. katedry krak., str. 105—106, 152—153, 161—162. Kod. dypl. m. Krakowa, str. 17.

starej synagogi, pomiędzy wschodnim końcem ulic Józefa i ś. Wawrzyńca, która to nazwa do dziś dnia się utrzymuje.

Zachodzi pytanie, czy Długosza twierdzenie o założeniu uniwersytetu zasługuje na wiarę w całej rozciągłości. Późniejsze badania nie w zupełności je stwierdziły. Przedewszystkiem data przezeń podana nie da się utrzymać. Dziś wiemy napewne, że uniwersytet nie został założony przed r. 1364, a nawet, że pierwsze kroki celem uzyskania papieskiego zezwolenia na otwarcie tej szkoły przedsięwzięte zostały przez króla dopiero w r. 1363<sup>1)</sup>. Bez zgody papieża zaś, według ówczesnych zwyczajów i pojęć, monarcha chrześcijański nie mógł myśleć o fundowaniu uniwersytetu. Zdaje się, że Długoszowa data 1361 r. polega na prostej mylce przepisywaczy.

Tak w suplice do papieża, jak w zezwoleniu i wszystkich dziś znanych aktach tej sprawy jest mowa nie o Kazimierzu ani Bawole, tylko wyłącznie o Krakowie. Co więcej, rajcy i ławnicy krakowscy w samym dniu wystawienia przywileju królewskiego na założenie uniwersytetu (12 maja 1364 r.) zobowiązują się przestrzegać ustaw normujących stosunek założonej przez króla szkoły do władz miejskich i do mieszkańców i biorą niejako pod swoją opiekę młodą instytucję. Nie podobna przypuścić, aby Kraków mógł i chciał rozciągać swoją protekcję na instytucję sąsiedniego odrębnego miasta, jakim był wówczas Kazimierz.

Prócz tego jeszcze jedna nieścisłość Długoszowa, na pozór podrzędna, ale dość jednak ważna i uderzająca. Mówi on, że plac uniwersytecki zajmował przestrzeń, we wszystkich kierunkach mierzącą około 1000 kroków. Otóż cały Kazimierz, jak był objęty murami, mierzy od wschodu do zachodu mało co nad 1000 kroków, a w kierunku od południa do północy nie więcej jak 700 kroków. A wszakże uniwersytet miał być na Kazimierzu nie pod Kazimierzem na wsi, i mógł zajmować tylko część tego miasta.

Te wszystkie sprzeczności wywołały u niektórych badaczy wogóle wątpliwość co do całej wiadomości o uniwersytecie na Kazimierzu. A jednak mamy silne poszlaki, nawet dowody, że nie była ona wyssaną z palca.

W dalszym ciągu zacytowanego ustępu swej historii, pisze Długosz, że w r. 1478, zatem niemal współcześnie z pisaniem tego ustępu dzieła, gdy budowa Kazimierzowskiego uniwersytetu na Bawole wskutek zaszłej śmierci króla nie została doprowadzoną do końca, on sam, Długosz, za zgodą Kazimierza Jagiellończyka chciał na tem miejscu wybudować klasztor Kartuzów. Lecz zamiaru tego nie mógł wykonać, gdyż Kazimierzanie miejsce długi czas opuszczone i bez pana pozostające zajęli byli swoimi domami i ogrodami, a oparłszy się na prawie zasiedzenia, nietylko sprzeciwili się odebraniu placu (zapewne przez króla), lecz nawet ofiarowanego jako odstępnego wynagrodzenia przyjąć nie chcieli. W kilku jeszcze innych miejscach tak Historji, jak Liber. benef. dziejopisarz nasz wspomina o tej

---

<sup>1)</sup> Dokumenty odnośne do tej sprawy ogłosił po raz pierwszy w wyczerpującym komplecie prof. Stanisław Krzyżanowski w rozprawie, której tytuł przytoczyłem na początku w nocie.

posiadłości i powtarza, że budynki uniwersyteckie były tylko „zaczęte, lecz nie dokończone“.

Nie mamy żadnego powodu, by wątpić o prawdziwości tego opowiadania Długoszewego, nie tylko co do ogólnej osnowy, ale i co do szczegółów. Przecież musiał chyba znać realność, o której nabycie traktował — a jeżeli w ustępie pierwszym mówił o zaczętych przez Kazimierza pięknych budynkach, izbach sklepionych i oficynach, to już sama ta szczegółowość świadczy, że opisuje to na co własnymi niegdyś przynajmniej patrzył oczyma. Epoka Kazimierza Wielkiego za życia Długosza, zwłaszcza za młodych jego lat nie była tak odległą, więc zapewne i niemyliła żywa jeszcze tradycja, która te właśnie niedokończone i pustką stojące budowle wskazywała jako uniwersytecką fundację Kazimierza W.

Zresztą teksty te Długosza znajdują co do głównego punktu potwierdzenie w przywileju Kazimierza Jagiell, ogłoszonym z oryginału po raz pierwszy w książce Brandowskiego. Oczywiście stoi on w związku z opowiadaniem Długosza i datę jego tylko o rok uprzedza. Król w r. 1477 mówi w nim o fundacji klasztoru Kartuzów na Kazimierzu, w sąsiedztwie Krakowa, w miejscu, gdzie niegdyś Kazimierz W. uniwersytet założyć był postanowił, mówi o obejściu („ambitus“) starego kolegium królewskiego, tudzież rozporządza materiałem kamiennym, czy też ceglany, tamże znajdującym się. Królewski dziedzic tej realności, zapewne nie na wiatr wyrażał się o niej z tak drobiazgową dokładnością.

Sprzeczność istniejącą między Długoszem, popartym przez przywilej Kazimierza Jagiellończyka i tradycją z jednej strony, a dokumentem założenia uniwersytetu z drugiej strony, różnie próbowano rozwiązać. Brandowski przypuszczał, że Kazimierz W. pierwotnie zamierzał fundować uniwersytet na Kazimierzu, lecz wskutek oporu kuryi papieskiej zmienił potem postanowienie i założył go w Krakowie. Niestety śladu ani tego pierwotnego jakoby zamiaru królewskiego, ani oporu kuryi nikomu dotąd nie udało się znaleźć. Bardziej trafia do przekonania hipoteza prof. Krzyżanowskiego, że wprost przeciwnie najpierwszą siedzibą nowego uniwersytetu miał być, a nawet zapewne był Kraków. Zaraz w pierwszych latach po wprowadzeniu instytucji w życie pojawiły się trudności. Organizacja uniwersytetu polegała na systemie bolońskim. Mieszkania profesorów miały być wspólne, studenci mieli być rozproszeni po prywatnych hospicyach. Czy w Krakowie gęsto zaludnionym okazała się niemożność pomieszczenia uczniów, czy mieszczanie zamiarowi królewskiemu opór stawili, na jedno to wyjdzie. Dość, że potem dopiero względy jakieś wpłynęły na postanowienie przeniesienia instytucji na miejsce wolne na terytorium Bawołu tuż przy Kazimierzu. Prof. Krzyżanowski sądzi, że przeniesienie uniwersytetu krakowskiego na Kazimierz mogło tylko oznaczać zamianę bolońskiego systemu hospicyów, na system paryski kolegiów ze wspólnymi także uczniów mieszkaniami. To tłumaczyłoby wielki obszar placu przeznaczonego na uniwersytet, o którym opowiada Długosz. Wymiary obszaru tego jednak, jak wiemy już, są szczegółem więcej niż wątpliwym, a pamiętać także

należy, iż Długosz wyraźnie wspomina jedynie o wspólnych mieszkaniach profesorów i magistrów.

Bądź co bądź z zestawienia wszystkich tych źródeł wynika jako pewnik tylko tyle: że istniał na Kazimierzu plac uniwersytecki, i na nim jakieś okazałe, może rozległe budowle, zaczęte zapewne w parę lat po r. 1364 przez Kazimierza W.; że te budowle dokończonemi, a zatem i użytkowanemi na uniwersytet nie zostały przez króla, któremu śmierć w r. 1370 przeszkodziła zamiar wprowadzić w życie. Późniejsze zmiany polityczne nie dozwoliły również jego następcom podjąć rozpoczęte dzieło. W jakim zaś stadium Kazimierz je odumarł, tego zapewne nigdy wiedzieć nie będziemy. Z przytoczonych wyrażeń Długosza sądzićby można, że stało wówczas coś więcej, niż fundamenty, jakieś mury wzniesione nad powierzchnię ziemi, może do sklepienia parteru. Place i mury stały długi czas pustką, aż pozajmowali je w drugiej połowie XV w. bezprawnie okoliczni mieszkańcy Kazimierza, przy których też pozostały prawem zasiedzenia, pomimo próby odebrania ich i przeznaczenia na klasztor, podjętej przez Kazimierza Jagiellończyka wskutek instancji Długosza.

Do oznaczenia bliższego, w którym miejscu na Kazimierzu znajdowały się te budynki, mamy nadzwyczaj mało danych, i te jeszcze są nader nie jasne. Kwestyą tą zajmowało się dotąd właściwie dwóch badaczy w XIX w. i każdy z nich doszedł do bardzo odmiennych wyników. Towarzystwo naukowe krak. przedsięwzięło pierwsze poszukiwania na miejscu, a sprawozdanie z prac wybranej do tego komisji ogłosił ś. p. Łuszczkiewicz w r. 1865. Opatrzony znacznym zapasem erudycyi — a przytem baczny obserwator wszystkich śladów dawnego Krakowa, odkrywanych przy sposobności robót ziemnych, widział on miejsce uniwersytetu Kazimierzowskiego „na rozległym placu oddalonym od miasta żydowskiego, a okolonym od tegoż murem z 1627 r., a od wschodu i południa murem miejskim, zajęтым w części przez kościół ś. Wawrzyńca... Plac ten zamkniętym jest ulicami ś. Wawrzyńca i Gazową, murem miejskim od zakładu gazowego ponad brzegiem Wisły aż do muru z 1627 r. biegnącym, nakoniec od północy sąsiadujący z żydowskim miastem i bóżnicą starą“... To stawiał Łuszczkiewicz jako pewnik; jako prawdopodobne przypuszczał jeszcze, że budowle same stały „w pobliżu rynku miasta“ (Kazimierza czyli dzisiejszego placu Wolnica), i dodawał, że różne znalezione fragmenty architektoniczne gotyckie, oraz piwnica jednego domu „dozwalają domyślać się frontu gmachów akademickich przy dzisiejszej ulicy Gazowej“.

Obszernie i długi czas pracował nad tą sprawą ś. p. Eustachy Ekielski, a wyniki swych mozolnych dochodzeń ogłosił w kilka lat po Łuszczkiewicz, do którego stanął w opozycyi. Niestety brak metody naukowej i nieznamość historii stylów architektonicznych przywiodły go do postawienia całkiem stanowczo twierdzeń, niewytrzymujących krytyki. Reszty budowli uniwersyteckich znalazł on rzekomo przy ulicy wówczas zwanej Żydowską, a będącej dziś przedłużeniem ulicy Józefa, blisko narożnika ulicy Kierków czyli dzisiejszej Jakóba, obok bóżnicy, jak on nazywa „nowej“,

a właściwie zwanej „wysoką“. Jego własne dowody zbijają to twierdzenie, gdy rzekome architektoniczne zabytki budowli Kazimierzowskich publikowane przezeń noszą wszelkie i wyłączne cechy stylu rozkwitłego renesansu, i mogłyby jedynie być szczątkami pałacu której z możnych rodzin szlacheckich mających w tej okolicy jeszcze w XVI wieku swoje rezydencje.

Sama ta niezgodność wyników dochodzeń dwóch badaczy, posługujących się bądź co bądź tym samym mniej więcej zapasem materiałów — świadczy wymownie, ile te materiały są niedostateczne. Istotnie wiadomości źródłowe, któreśmy wyżej wliczyli, wskazywać mogą co najwyżej ogólnikowo, że plac uniwersytecki, jeżeli leżał na gruntach dawnego Bawołu — a w pobliżu muru miejskiego Kazimierskiego — musiał znajdować się w stronie wschodniej miasta Kazimierza, bo zachodnia nigdy części Bawołu podobno nie stanowiła. Historycy XVI wieku nie prawie do tej wiadomości nie dodają: co do wieku XV po większej części przepisują oni lub swojemi słowami powtarzają Długosza. Najwyżej jeden drobny przyczynek przynosi Miechowita, który dodaje jakoby od siebie, że król Jan Olbracht wypędzając żydów z Krakowa po pożarze 1494 r., przeniósł ich „na Kazimierz, pod mur, w sąsiedztwo kościoła ś. Wawrzyńca, gdzie niegdyś były stawiane budynki Kazimierzowskie dla pomieszczenia uniwersytetu. Tam oni pozostają do dziś dnia“. Miechowita, który umarł r. 1523, przeżył Długosza o 40 i kilka lat; można łącznie przypuścić, iż jeszcze zasłyszał coś o owych starych, znanych Długoszowi szczątkach i położenie ich określił dość trafnie w ogólności. Były one, niewątpimy o tem, niedaleko ś. Wawrzyńca. Co do szczegółu o żydach, jeżeli prawdą jest, co pisze Długosz, że mieszkańcy Kazimierza w r. 1478 (nie żydzi, bo ci dopiero później tu przybyli), byli sobie przywłaszczyli mury pouniwersyteckie, tak, że nie ustąpili ich królowi, który tu chciał osadzić Kartuzów, to jakże z tem pogodzić okoliczność, że w r. 1494 ci sami Kazimierzanie usunęli się bez protestu żydom, przeniesionym tu z Krakowa? Nie słyhać zaś nic o jakowymś ich oporze lub procesach ztąd powstałych. Mimo to zdaje się, że twierdzenie Miechowity bezpodstawnem nie jest. Przemawia za tem ugoda zawarta między żydami a uniwersytetem w r. 1752, oblatowana w grodzie krak. r. 1774<sup>1)</sup>, w której czytamy, że „Synagoga żydowska Kazimierza przy Krakowie poczuwając się i znając do powinności i obowiązków swoich, które od najpierwszego zaraz założenia swojego na Kazimierzu miała i nieprześcannie aż do tego czasu zachowywała, ...t. j. żeby prócz innych pensyj i danin za miejsca i osiadłości swoje na Kazimierzu, niegdyś przesławnej Akademii krak. od Kazimierza II nadane i własne, a potem przez tę synagogę za króla Jana Albrachta posiadłe, wydawaniem korzenia wszelakiego na W. Rektora, Doktorów i Profesorów, kollegia, burse i szkoły tejże Akademii okupowali się“ itd.

<sup>1)</sup> Archiwum grodzkie krak. Rel. Crac. 205, str. 263 i n. Wiadomość tę zawdzięczam Drowi Kutrzebie, adiunktowi tegoż archiwum.

Jeszcze jeden nowy szczegół dodaje do tych wiadomości Kromer. Pisze on w swej historii, znów opowiadając swojemi słowami to, co nakreślił Miechowita, że po r. 1494 żydów przeniesiono na Kazimierz „nad brzeg Wisły, w miejsce, gdzie Kazimierz W. zaczął był stawiać szkołę“. Otóż cała wschodnia część Kazimierza, nie znajdowała się blisko brzegu Wisły. Owszem rzeka odsuwała się tu znacznie od murów miasta, przy których, jak wiemy na pewne, miał stanąć uniwersytet. Blisko murów płynęła tylko w stronie zachodnio-północnej, tam, gdzie od wieków wznosiła się Skalka, tudzież po pod przybyłym później klasztorem ś. Katarzyny i jeszcze dalej w pobliżu ul. Krakowskiej. Tu zaś o budowaniu uniwersytetu nigdy mowy nie było. Możemy nad tym szczegółem przejść do porządku, wiedząc zresztą, że Kromer nie zawsze w swoich twierdzeniach był całkiem ścisłym.

Niemalą pomocą w bliższym określeniu miejsca uniwersytetu Kazimierzowskiego mogłyby być stare plany i widoki miasta. Wszelako znane widoki od końca XV w. wcale nie uwzględniają tych gmachów, natomiast niektóre z późniejszych zaznaczają „civitas judaeorum“, która jak zresztą wiadomo, leżała w północno-wschodnim narożniku Kazimierza. Planów miasta niestety nie posiadamy z odleglejszych czasów. Za najstarszy dotychczas znany uchodzi mały planik dodany do dzieła X. Buchowskiego o budowie nowego kościoła ś. Anny, p. t. „Gloria domini itd.“ Essenwein uważa plan za plód XVI wieku. Nie wiemy na jakiej podstawie. Książka, z której jest znany, wyszła z druku w r. 1703. Choćby plan był starszy, nie zdołamy chyba posunąć chwili jego powstania, po za w. XVII. Zresztą nakreślono na nim miejsce pierwotnego uniwersytetu („locus primaevae universitatis“) dość ogólnikowo. Zajmuje ono całą prawie wschodnią stronę Kazimierza, przy północno-wschodnim narożniku miasta szersze, ku południowi węższe, i nie dochodzi do samego narożnika południowo-wschodniego murów. Gdy prócz niego nic innego na przestrzeni Kazimierza nie oznaczono, ani jednego nawet kościoła, trudno sobie zrobić dokładne wyobrażenie, dokąd właściwie granice tego placu dochodziły.

Z tejże epoki co druk książki Buchowskiego, z pierwszych lat w. XVIII pochodzi plan Krakowa, odkryty przez Dra Czołowskiego, i po raz pierwszy ogłoszony w niniejszym tomie *Rocznika krakowskiego*. Jest on bardzo szczegółowym, uwzględni niemal wszystkie parcele budowlane tak Krakowa, jak Kazimierza. Porównanie rysunku z realnościami i budynkami do dzisiaj istniejącymi świadczy o niemałej jego dokładności. Na tym planie nie ma śladu uniwersyteckiego placu na Kazimierzu, tak jak w XVIII wieku nie było zapewne jego śladu w rzeczywistości. Jednak jest na nimznaczony bardzo wyraźnie kościół ś. Wawrzyńca. Znajduje on się niemal na przedłużeniu ku wschodowi osi kościoła Bożego Ciała, cokolwieczek ku północy od niej się odsuwając, mniej więcej tam, gdzie jest placyk zwany Bawół, a zatem nieopodal i wprost na południe starej synagogi.

Zbierzmy razem wszystkie powyższe wskazówki. Budowle uniwersyteckie znajdowały się na pewne blisko ś. Wawrzyńca i murów miejskich. Około połowy XV w. zajęte zostały jako pustki przez mieszczan Kazimierskich. Jeżeli



w r. 1478 król nie zdołał wyrugować przywłaszczycieli dla oddania placu Kartuzom, jeszcze trudniej przypuścić, aby to w r. 1494 udało się zrobić dla przeniesionych na Kazimierz żydów krakowskich. Zatem dzielnica żydowska, około tego czasu założona w północno-wschodnim narożniku miasta, nie stanęła pierwotnie na placach uniwersyteckich. Zapewne osadzono wtedy żydów na polach, należących niegdyś do wsi Bawółu, a do Kazimierza niedawno przyłączonych, i może przy tem obdarowano ich też sąsiednim spornym placem pouniwersyteckim. Żydzi powoli zagarnywali ten plac, a w XVII w. tak już rozszerzyli swoją dzielnicę, że zbliżyli się pod sam kościół ś. Wawrzyńca. Wtedy to pokazało się potrzebnem rozgraniczenie miasta żydowskiego od chrześcijańskiego. Uczyniono to przez umieszczenie w murze na przedłużeniu ulicy ś. Wawrzyńca znanej tablicy z r. 1627, która obecnie przechowuje się w Archiwum miejskiem. Zagarnięte place pouniwersyteckie oczywiście musiały leżeć po stronie żydowskiej, na północ od granicy. Co najwyżej część ich, może przez żydów nie zajęta, mogła rozciągać się na południe linii granicznej, a więc ulicy ś. Wawrzyńca.

Sądzę tedy, że terytorium Kazimierzowskich budowli przesunąć należy cokolwiek na północ od miejsca oznaczonego przez Łuszczkiewicza, a więc w okolicę placu Bawół, po obu stronach wschodniej części ul. ś. Wawrzyńca.

Łuszczkiewicz jednak pod koniec swego życia nie tylko podtrzymywał hipotezę z r. 1865, jeszcze lecz rozszerzył granicę przypuszczalnego placu uniwersyteckiego ku zachodowi, w stronę Wolnicy. Kiedy Tow. miłośników historii i zabytków Krakowa postanowiło zaznaczyć swój udział w uroczystościach jubileuszowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łuszczkiewicz jako prezes wpłynął na to, że uchwalono ślad miejsca pierwotnego Kazimierzowskiej fundacji utrwalić tablicą pamiątkową, a ku jej umieszczeniu obrano kamienicę narożną, stojącą przy Wolnicy (Nr 8) i ulicy Pustej. Co uczynego znawcę starożytności krakowskich skłoniło do upatrzenia sobie tego właśnie punktu? Dobrze nie wiem. Podobno wspominał, iż przy jakichś tutaj dokonywanych przekopach, bodaj czy nie dla zakładania rur gazowych, miały się odsłonić podbrukiem stare fundamenty i sklepienia, które oglądał i uznał za reszty murów budowli Kazimierzowskich.

Tablica wmurowaną została dnia 7 czerwca r. 1900. Nieco wcześniej umarł zasłużony Łuszczkiewicz, niedoczekawszy nawet samej chwili uroczystości jubileuszu, która miała go przyozdobić honorowym doktoratem prastarej szkoły. W następnym roku wzięto się do przeprowadzenia nowej kanalizacji na Kazimierzu. Przy przekopywaniu narożnika Wolnicy natrafiono na stare mury w ziemi właśnie pod narożnikiem kamienicy, opatrzonej niedawno napisem pamiątkowym. Zawiadomiony o tem — dzięki uprzejmości urzędnika magistratu, p. Adama Kajzego, który jest zarazem członkiem Towarzystwa miłośników Krakowa i gorliwym opiekunem pamiątek miejscowych — przeczytałem sobie za obowiązek nie uronić sposobności przekonania się, czy istotnie nie znajdują się tu ślady potwierdzające hipotezę Łuszczkiewicza. Zarząd miasta dostarczył chętnie potrzebnego na rozszerzenie przekopów funduszu, a wspomnieć należy z wdzięcznością, że

p. prezydent miasta Friedlein i bióro techniczne Magistratu, w szczególności p. nadinżynier Stanisław Świerzyński, okazali niezmiernie uprzejmą gotowość, aby rzecz tę poprzeć i ułatwić.

Poszukiwania prowadzono na miejscu w dniach 25 września — 3 października 1901 r. pod kierunkiem konserwatora Dra Stanisława Tomko wicza, oraz p. Adama Chmiela, adjunkta Archiwum miejskiego. Wyniki uwidocznia dołączony planik, wykonany przez inżyniera, p. Teodora Riedla,

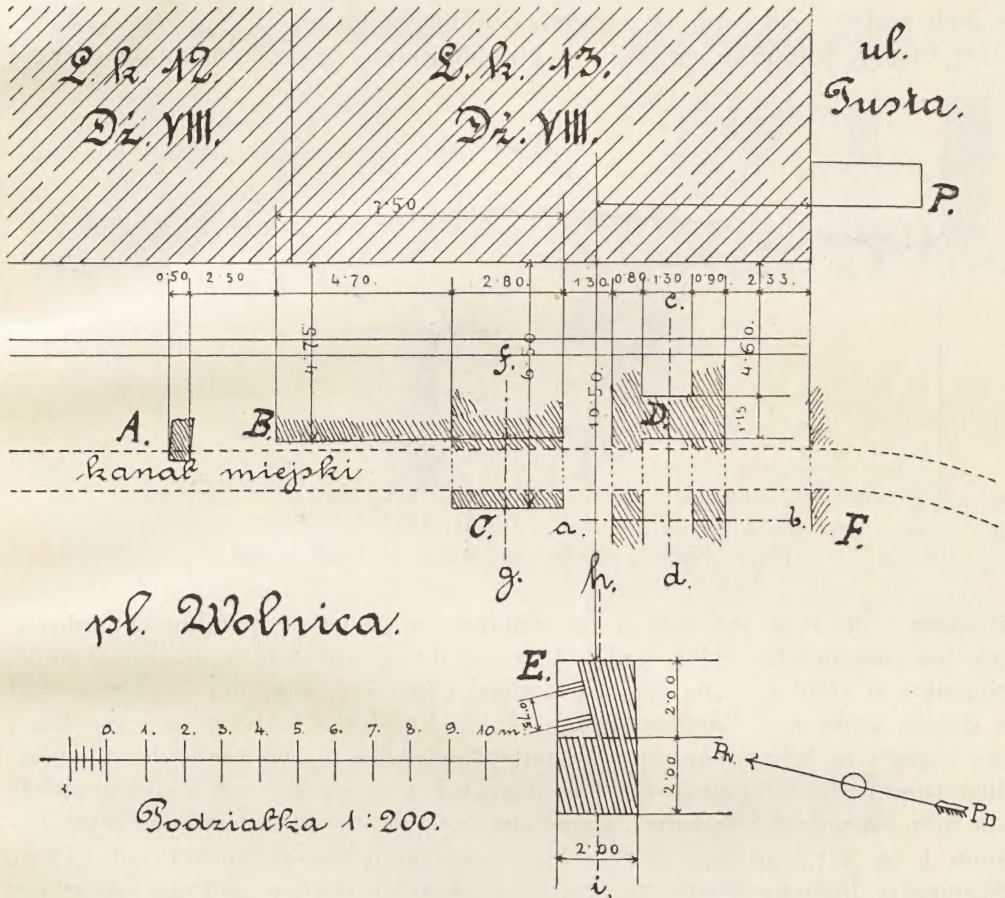


Fig. 1. Rzut poziomy Plan starych murów odsłoniętych na placu Wolnica. — Ze zdjęcia prze-rysował inż. Teodor Riedel.

urzędnika budownictwa miejskiego, przydzielonego do nadzorowania kanalizacyi.

Reszty starych murów odsłonięte zostały w przekopie kanałowym, zrobionym wzdłuż rzędu domów wschodniej połaci Wolnicy, środkiem drogi, w odległości mniej więcej 5 metrów od linii ich frontowej, a w szczególności przed frontem kamienicy narożnej l. or. 8 (L. kat. 13, Dz. VIII) — z przedłużeniem z jednej strony poprzód kamienicą l. or. 7 (L. kat. 12

Dz. VIII), oraz z drugiej strony w kierunku ulicy Przesmyk. Najwięcej murów znalazło się wzdłuż frontu kamienicy l. 8. Na planie (fig. 1) pominięto kanały i różne mury, widocznie pochodzące z czasów nowszych, a uwzględniono jedynie fragmenty murów o cechach średniowiecznych. — Zaznaczyć wypada, że teren w tem miejscu już wielokrotnie był dla różnych robót przekopywany w dawniejszych latach, tak, że te najstarsze mury są poprzerywane i nie przedstawiają w większej partii w jednym ciągu. Również od góry nie dochodzą do jednego poziomu, lecz w różnych wysokościach zostały widocznie w różnych czasach zniszczone.

Idąc w kierunku od północy ku południowi, napotkano naprzód przed

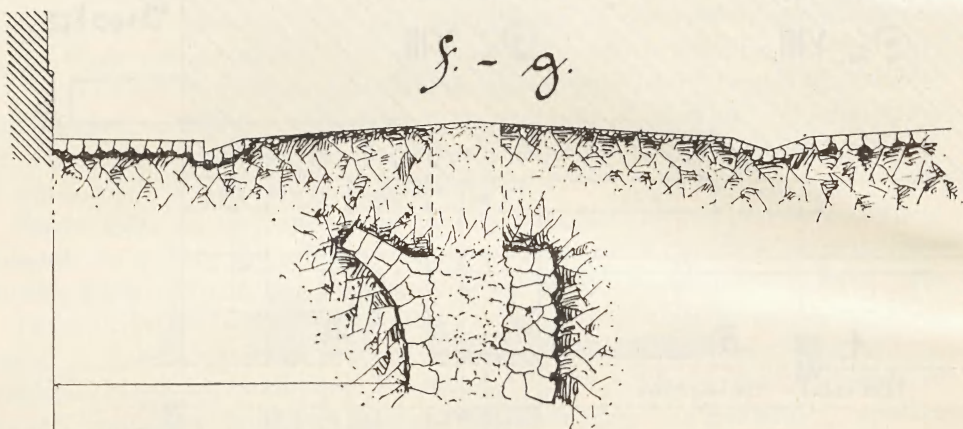


Fig 2. Przekrój pionowy po linii *f—g*. (Skala 1 : 100).

domem l. or. 7 na ściankę *A* przecinającą w poprzek przekop kanałowy, ale nie prostopadle, tylko pod kątem cokolwiek rozwartym do linii domów. Ścianka ta cienka — bo mająca grubości zaledwie 0·50 m. — urwana jest z dwóch końców. Zbudowana z dzikiego kamienia wapiennego, nie łączy się z żadnym innym murem. W odległości 2·30 m. od niej natrafiono na lico ściany *B*, biegnącej w kierunku linii domów, lecz nie zupełnie ściśle do niej równoległej. Ściana ta zaczyna się blisko przedłużenia granicy domów l. or. 7 i l. or. 8, i w tym końcu oddalona jest od frontu domu 4·75 m. Stanowiąc linię prostą nieznacznie się zbliża do domów, różnica odległości nie wynosi jednak w dwóch końcach więcej jak 0·10 m. Ściana ta z dzikiego wapienia, długa 4·70 m., ma koniec północny gwałtownie urwany, końcem południowym dochodzi do muru *C*, prostopadle od frontu kamienicy l. or. 8 idącego i pod kątem prostym z nim się łączy. Mur to potężny, grubości 2·85 m., zbudowany z dzikiego wapienia. Od strony południowej przedstawia lico obłożone cegłą gładką, ręcznej roboty, o wymiarach średniowiecznych (27×15×8 cm.). Mur ten przerwany został przekopem kanałowym. Po drugim brzegu przekopu ciągnie się już niedaleko, tak, że w odległości 6·50 od frontu domów jest widocznie jego zakończenie, zaznaczone prostokątnym zagierowaniem. Ten występ muru przedstawia się jako

rodzaj szkarpy wzmacniającej, o tyle usprawiedliwionej, że zbadanie przekroju *f—g* w stronę frontu domów doprowadziło do odkrycia przestrzeni sklepionej (fig. 2). Sklepienie, którego właściwie tylko wyrost jest zachowany, było — jak się zdaje — całe z kamienia; w wyroście grubość jego

*a—b.*

*d—c.*

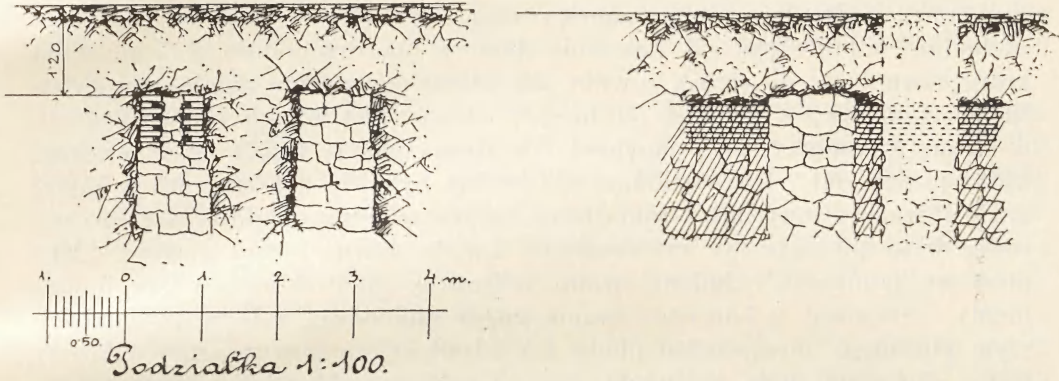


Fig. 3. Przekrój pionowy muru *D* po linii *a—b* oraz *d—c*.

wynosi 0.45 m., a wyżej w miejscu przerwania zaledwie 0.30 m. Było ono beczkowe. Tak ta okładka, jak zagierowanie szkarpy zdają się wskazywać, iż to nie są fundamenty, a przestrzeń sklepiona nie była piwnicą, lecz że owszem są to mury jakichś izb sklepionych, niegdyś nad powierzchnią

*h—i.*

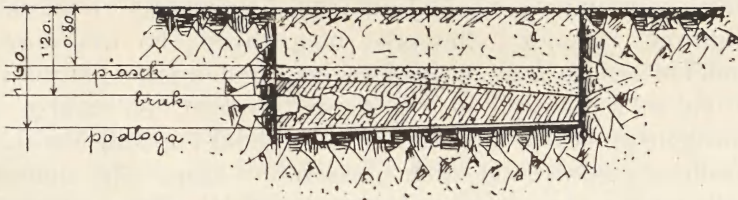


Fig. 4. Przekrój pionowy wykopu *E* z fig. 1, po linii *h—i* (Skala 1: 100).

ziemi stawianych, a potem dopiero zakrytych sztucznie z czasem podniesionym poziomem. Uprawnia do tego niezbyt wielka głębokość 3.00 m., do jakiej odkopano mury, kopiąc aż do calizny terenu. Górna ich strona dochodzi niedaleko dzisiejszego poziomu ulicy, miejscami na 1 metr, miejscami na 0.60 m. od niego odległa. Sklepienie uwidocznione w przekroju *f—g*, — gdyby uzupełnić zburzone części jego łuku — zapewne dotknęłoby

niemal dzisiejszego poziomn drogi. Piwnice domów najbliższych leżą o wiele głębiej, choć nie zdają się pochodzić z dawnych bardzo wieków.

Po przerwie mierzącej 1:30 m. natrafiono na inny mur *D*, równoległy do lica południowego muru poprzedniego. Pokazało się, iż właściwie są to dwie ściany równoległe do siebie i biegnące prostopadle do frontu domu l. or. 8. Są one równej grubości około 0:90 m., oddalone od siebie 1:30 m. Przekop kanałowy przeciął je w miejscu bliskim ściany poprzecznej, która wiąże się z niemi i ma grubości 1:15 m. Ściana ta wypada na przedłużenie linii muru poprzednio wspomnianego, mającego długości 4:70 m. Lico jego zachodnie odległe jest od kamienic 4:60, a lico wschodnie 3:45 m. Oba mury równoległe do siebie, równie jak ściana poprzeczna zbudowane z dzikiego wapienia, wybiegają od niej w dwóch kierunkach ku wschodowi, w stronę kamienic i ku zachodowi i w stronę placu; tu idą po za przekop, który je przeciął. Do ich końca nie można było się dokopać ani z jednej ani z drugiej strony, gdyż tam stanął na przeszkodzie chodnik, którego nie wolno było naruszyć, tu zaś rynsztok, kanały dawne i rury gazowe. Mur pierwszy północny, składem swoim wskazuje, gdzie kończyły się fundamenty. Stawiany z kamienia łamanego, w głębokości 1:20 m. pod dzisiejszym poziomem powierzchni planu ma odsadzkę, a powyżej niej obłożony jest z obu stron cegłą średniowieczną. Cegłą nie obkładano murów ukrytych w ziemi, więc dawny poziom terenu był przynajmniej o 1:20 m. niższy od dzisiejszego i ściana od tego punktu wznosiła się nad ziemią. Mógł tutaj tylko być jakiś korytarz. Przekrój pionowy muru *D* w dwóch kierunkach przedstawia fig. 3.

Aby się przekonać, jak daleko biegł on ku zachodowi, zrobiono w przedłużeniu jego wykop *E* po za linią kanałów i rynsztoku w odległości 10:50 m. od linii domów. Tutaj jednak na żadne mury już nie natrafiono.

Natomiast zrobiono inne odkrycie: w głębokości 1:60 m. znalazł się rodzaj pomostu drewnianego. Nie zupełnie poziomo położony, składa on się z forsztów, raczej okrajków grubych jodłowych; obrócone brzuchami do góry, mierzą w najwyższym miejscu 0.08 m. grubości, i przybite są kołkami do ligarów, również jodłowych, niegrubych, bo mierzących 0:12 m. Ligary kładzione są zawsze po dwa razem, środek ich od środka następnej pary oddalony 0:75 m. czyli + 2½ stopy. Pomost ten zgadza się z temi, które w różnych punktach ulic Krakowa widział i opisuje Łuszczkiewicz <sup>1)</sup>. W ten sposób w średnich wiekach moszczono bagna, aby umożliwić przejazd. Pomost więc wskazuje starodawną drogę lub ulicę, o której kierunku wnosić można z ukośnego względnie do linii domów Wolnicy położenia okrajków i ligarów; położenie to uwidocznia rysunek figury 1. Pomost odsłonięto na przestrzeni prostokątnej, mierzącej 8 m. □ powierzchni.

Że ten pomost — choć nie tak głęboko leży, a drzewo w nim dość zdrowe — jest bardzo dawnym, dowodem tego liczne i różnorodne warstwy

<sup>1)</sup> Najstarszy Kraków, na podstawie badania dawnej topografii. Rocznik krak. Tom II., Kraków, 18<sup>99</sup>.

nasypu, który go pokrywa; uwidocznia ich rodzaj przekrój  $h-i$  (fig. 4). Oto na pomoście znaleziono warstwę namuliska ilowego, na którym w głębokości 1·20 m. ułożony jest bruk z nierównego małego kamienia łamanego. Nasycony wilgocią kamień okazywał barwę szarą, ale zdaje się, że jest wapieniem. Warstwa ilu ma grubości około 0·20 m. Na nim znów leży 20-centymetrowa warstwa namuliska piaskowego. Piasek jest wiślany, a w tych namuliskach widzimy ślady jakichś dawnych wylewów rzecznych. Warstwa piasku dochodzi do 0·80 m. pod poziomem dzisiejszym, i na niej dopiero warstwa najnowsza rumowiska i nawiezonego piasku, na której zbudowana jest droga szosowa. Bruk w głębokości 1·20 m. odkryty został także i w kilku miejscach bliżej murów odkopanych.

Najdalej ku południowi wysunięty mur  $F$ , jaki znalazł się w wykopie kanałowym, oddalony jest 2·33 m. od muru  $D$  i wypada na linię przedłunego frontu domu od strony ulicy Pustej. Dalej jeszcze okazały się ślady różnych murów, lecz te nie zdają się sięgać odległych czasów, i należą zapewne do kanałów i upustów w różnych czasach tu przeprowadzanych.

Przekop opodal narożnika zrobiony w poprzek ulicy Pustej (przy  $P$ ), nie doprowadził do żadnych odkryć.

Wreszcie nadmieniam, że wśród robót ziemnych w tej okolicy znaleziono parę przedmiotów bez wielkiego znaczenia; mianowicie w miejscu gdzie pomost drewniany: gwóźdź żelazny kuty i hak żelazny kuty, kształtu litery  $Z$ , z obu końcami belek poziomych, zawiniętymi pionowo; w wykopie dalszym przy ul. Przesmyk znaleziono: łańcuszek z drutu cienkiego mosiężnego, 0·11 m. długości, złożony z pięciu skręcanych pętlic i z esownicy na końcu; kółko mosiężne średnicy wewnętrznej 0.035 m. Kilka kawałków miedzi przetopionej i cienkiej blaszki miedzianej, odłamek skorupy glinianej żółtej, polewanej z wytłoczonym ornamentem wypukłym; 2 cegły ręcznej roboty, wypalane, z wyciśniętym herbem miasta Krakowa w dwóch odmianach wielkości. Wymiary cegieł:  $30 \times 15 \times 7.5$  ctm., i  $32$  (? koniec urwany)  $\times 16 \times 7$  ctm.

Wszystkie przedmioty znalezione złożono w zbiorach Archiwum miejskiego.

Oto skromny wynik badań przeprowadzonych w narożniku południowo-wschodnim Wolnicy. Nie doprowadziły one do pozytywnych odkryć, tem więcej, gdy poszukiwaniom granice kładły okoliczne budynki, kanalizacya, brak wreszcie większego funduszu. W każdym razie zdaje się być pewnem, iż w tem miejscu stały średniowieczne budynki i że były wśród nich izby sklepione. Czy one należały do gmachów uniwersyteckich, zaczętych przez Kazimierza? Na to wiadomości dotychczasowe nie dają nam dostatecznej odpowiedzi.

Bądź co bądź poszukiwania w miejscu, które jeden z poważnych znawców dawnego Krakowa uważał za plac uniwersytetu Kazimierzowskiego, zasługują na to, aby ślad ich zachowany został od zapomnienia. Może kiedyś przybędą nowe badania, które uzupełnią drobne odkrycia roku 1901.

## SPRAWOZDANIE

# TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA ZA ROK 1901.

---

Ostatnie Walne Zgromadzenie poleciło zarządowi zająć się wydaniem ilustrowanej monografii obejmującej zabytki sztuki i kultury Krakowa. W myśl tej uchwały postanowił zarząd wydać taką monografię, a po rozważeniu rozmaitych projektów uznał za najodpowiedniejsze opracować ją na sposób znanego wydawnictwa „Berühmte Kunststätten“, nosząc się zarazem z myślą wydania jej potem w języku francuskim i niemieckim. Uchwalono pracę tę rozdzielić między specjalistów współpracowników a komitet wybrany w tym celu rozdzielił i rozpoczął pracę tak, iż jest nadzieja wydania monografii jako rocznika następnego.

W zakresie czynności wydawniczej, wypadło nam się liczyć ze stanem finansowym i ograniczyć nieco wydawnictwa w roku ubiegłym, w roku bowiem poprzednim wydaliśmy Rocznik ku uczczeniu Jubileuszu Uniwersyteckiego z licznymi podobiznami dokumentów, planami i rycinami, których koszt przyszło nam pokrywać z dochodów roku ubiegłego, w wysokości około 6.000 koron. Z tego powodu wydaliśmy tylko 3 tomiki Biblioteki krakowskiej (Nra 18, 19 i 20) obejmujące następujące prace:

Dr. Stanisław Tomkowicz: Tynec, z ryciną i planem, str. 83.

Dr. Józef Mueczkowski: Kościół św. Franciszka z 8 rycinami i planem str. 45.

Kazimierz Sosnowski: Poezya Krakowska z czasów Wolnego miasta, str. 124.

i osobno: Emanuel Świeykowski: Katalog malowideł, rysunków, sztychów i litografii Michała Stachowicza, z portretem, str. 124.

W chwili ogłoszenia jednak tego sprawozdania otrzymują członkowie naszego Towarzystwa do rąk dalsze wydawnictwo, mianowicie: Rocznik krakowski, Tom V, obejmujący następujące prace:

Stanisław Tomkowicz: Władysław Łuszczkiewicz.

Władysław Łoziński: Proces o pannę.

Adam Chmiel: Z herbarza mieszczańskiego.

Julian Pagaczewski: Jaselka krakowskie.

Klemens Bąkowski: Dawne kierunki rzek w okolicy Krakowa.

Aleksander Czołowski: Zabytki krakowskie w Szwecji.

Stanisław Tomkowicz: Ślady Uniwersytetu Kazimierzowskiego.

Za wzorem sprawozdania ubiegłego podajemy cyfry objaśniające stosunki Towarzystwa:

### Zestawienie statystyczne.

Rok	Ilość członków	Dochód	Rozchód	Pozostałość
		Koron	Koron	Koron
1897	176	1364·76	937·82	+ 426·94
1898	327	5065·91	3760·46	+ 1305·36
1899	377	7989·90	6180·30	+ 1809·60
1900	482	9258·81	8992·01	+ 266·80
1901	502	6387·76	5468·47	+ 919·29

W dochody każdego roku wliczono nadwyżkę z roku poprzedniego.

Nadwyżka każdego roku obciążoną jest rachunkiem bieżącym za druki, klisze i t. p. wydawnictw, w toku będących; w roku 1901 wynosi ten rachunek 2404 k. 32 h. (W roku poprzednim dług wynosił 5058 k. 32 h.).

Zestawienie to tłumaczy wymownie, że względy oszczędności nie pozwoliły nam wydać Rocznika; ponieważ jednak wstrzymanie wydawnictwa mogłoby do pewnego stopnia działać przynębiająco, rodząc przypuszczenie że osłabiła się energia Towarzystwa, przygotowaliśmy go zawczasu na rok 1902, a w ten sposób dochody roku obecnego pokryją resztę zaległości kasowych i kosztą piątego Rocznika, tymczasem zaś bez obawy o stronę finansową możemy przygotowywać dalsze wydawnictwa mianowicie wzmiankowaną monografię i Bibliotekę krakowską.

Rada Miasta przyznała nam w r. 1901. oprócz stałej subwencji dodatkową w wysokości 400 Kor., a Wysoki Sejm udzielił nam po raz pierwszy zasiłku w kwocie 200 Koron.

Zamierzone opracowanie monografii o kościele Maryackim musieliśmy odłożyć na później, ponieważ Walne Zgromadzenie poleciło nam przede wszystkim wydanie wyżej wzmiankowanej monografii o Krakowie.

Staraniem Towarzystwa urządzono wystawę prac Michała Stachowicza, malarza krakowskiego, którego działalność dotąd nie była należycie zbadaną, a do której oceny wystawa znakomicie się przyczyniła.

Urządzeniem wystawy zajął się osobny komitet, do którego weszli z Wydziału Towarzystwa pp.: Dr Jerzy hr. Mycielski (jako przewodni-



czący), oraz Dr Klemens Bąkowski, Stanisław Cercha, Dr Feliks Kopera, Dr Stanisław Krzyżanowski, Dr Józef Muczkowski, Julian Pagaczewski, Dr Adolf Sternschuss, a nadto zaproszono do komitetu pp. Władysława Bartynowskiego, Emanuela Świekowskiego, Włodzimierza Tetmajera i Henryka Ułaszyna.

Zebranie materiału wystawy było bardzo utrudnione ze względu na wielką mnogość dzieł Stachowicza rozrzuconych przeważnie w ręku osób prywatnych. Komitet ogłosił w dziennikach odezwę z wezwaniem do zgłaszania dzieł na wystawę, nadto rozpisał kilkadziesiąt listów do osób i instytucyj, o których przypuszczał, że posiadają dzieła Stachowicza, wreszcie członkowie komitetu czynili przez kilka miesięcy osobiście zabiegi u wielu osób w Krakowie zamieszkałych. Plon tych poszukiwań był nader obfity, zgromadzono bowiem 448 przedmiotów, mianowicie obrazów olejnych, akwarel, gwaszów, rysunków, miedziorytów, płyt miedziorytnicznych, akwafort, litografii, rysunków, dokumentów itd. Katalog wystawy ozdobiony reprodukcją portretu własnego Michała Stachowicza, opracowany naukowo przez p. Emanuela Świekowskiego, zyskał ogólne uznanie, a jego strona typograficzna stanowi chlubę Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponieważ koszta druku tego katalogu, zapewniającego wystawie trwałą wartość, wyniosły około 700 kor., a dochód z wystawy nie mógł ich w całości pokryć, przeto przyczyniło się Towarzystwo miłośn. do pokrycia tych kosztów kwotą 281 kor. 02.<sup>1)</sup>, w zamian za co wszedł ten katalog w poczet wydań Towarzystwa i jako taki otrzymali go członkowie Towarzystwa bezpłatnie.

Główną jednak zdobyczą wystawy jest ostateczne wyświecenie działalności Stachowicza zarówno pod względem artystycznym, jak zwłaszcza pod względem archeologicznym. Ta druga strona jego działalności okazała się pod wielu względami ważną dla historii Krakowa i jego zabytków. To też na podstawie spostrzeżeń poczynionych przy sposobności wystawy przyrzekł prof. Dr Jerzy hr. Mycielski opracować monografię Michała Stachowicza, która znajdzie pomieszczenie w jednym z Roczników Towarzystwa.

Przy tej sposobności składamy podziękowanie instytucjom publicznym i osobom prywatnym, które czy to przez udzielenie przedmiotów na wystawę, czy też w inny sposób przyczyniły się do powodzenia wystawy.

Na ukończeniu jest położenie na kościele Maryackim tablicy ku uczczeniu ś. p. Władysława Łuszczkiewicza. Sprawą tą zajmuje się osobny komitet, którego przewodniczącym jest Dr St. Tomkowicz, sekretarzem i podskarbin p. Adam Chmiel; komitet ogłosił konkurs na projekt tablicy i odwołał się do ustanowionej dla jego rozstrzygnięcia jury. Szczegółowe sprawozdanie komitetu pomieszczone zostanie po zamknięciu jego działalności, w następnym rocznym sprawozdaniu.

W czasie liczniejszych zjazdów członkowie naszego Towarzystwa oprowadzali gości i objaśniali zabytki. W roku przyszłym zamierzamy urzą-

<sup>1)</sup> W zestawieniu rachunkowem koszta są mniejsze dlatego, że część ich weszła w koszta druku wydawnictw.

dzać peryodyczne zwiedzania zabytków z odczytami objaśniającymi dla uczniów szkół średnich.

Liczba członków, stan dochodów i liczba oraz jakość wydawnictw naszych wskazują, że Towarzystwo nasze odpowiednio do zwykłych w naszym kraju stosunków rozwija się powoli lecz pomyślnie i w miarę środków osiąga cel zakreślony. Jak poprzednio, tak i dziś odwołujemy się do członków naszego Towarzystwa o jednanie nowych członków, gdyż wzmacnianie się ich liczby dowodzi nie tylko potrzeby i zainteresowania się ogółu, ale jest także głównym fundamentem dochodów, a tem samem niezbędnym do rozwoju środków.

Sprawozdanie kasowe i spis członków zamieszczamy poniżej.

Do liczby członków założycieli przybył p. Emanuel Świeykowski z datkiem 200 Koron.

Kończąc sprawozdanie składamy podziękowanie JWP. Posłowi Janowi Rotterowi za łaskawe wniesienie i popieranie naszej petycji w Sejmie. Dziękujemy dalej życzliwym osobom i instytucjom, które nam swe wydawnictwa nadesłać raczyły; nadsyłane książki wcieliliśmy do biblioteki Archiwum miejskiego.

Wielebny ks. Józef Łobczowski, proboszcz w Rudawie, raczył nam przyobieczać i w części wypłacić subwencję na koszt wydania monografii historycznej wsi Rudawy, za co mu serdecznie dziękujemy. Pracę tę przyrzekł napisać p. L. Lepszy.

Szanownym Redakcyom dzienników krakowskich dziękujemy za uprzejme pomieszczanie komunikatów naszego Towarzystwa.

## Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa.

(Adres: Archiwum aktów dawnych m. Krakowa ul. Sienna l. 16.)

### Skład Wydziału w roku 1901.

Prezes:

*Dr. Stanisław Krzyżanowski.*

Wiceprezes:

*Dr. Józef Muczkowski.*

Sekretarz:

*Dr. Klemens Bąkowski.*

Podskarbi:

*Julian Pagaczewski.*

### Członkowie Wydziału:

*X. Dr. Julian Bukowski.*

*Adam Chmiel.*

*Stanisław Cercha.*

*Józef Friedlein.*

*Dr. Konstanty Górski.*

*Zygmunt Hendel.*

*Dr. Feliks Kopera.*

*Dr. Stanisław Kutrzeba.*

*Leonard Lepszy.*

*Artur Müldner.*

*Dr. Jerzy Mycielski.*

*Dr. Karol Potkański.*

*Dr. Adolf Sternschuss.*

*Dr. Stanisław Tomkowicz.*

*Stanisław Wyspiański.*



## CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA.

### Członkowie założyciele:

1. Anczyc Waław, wł. drukarni.
2. Biblioteka Kórnicka.
3. Czartoryski Zygmunt Książę, w Rokossowie.
4. Świeykowski Emanuel, właśc. dóbr Tokarówka.
5. Tomkowicz Stanisław, dr., konserwator zabytków.

### Członkowie zwyczajni:

1. d'Abancourt Helena.
2. Abraham Władysław, dr., prof. Uniw. lwow.
3. Akademia sztuk pięknych.
4. Antoniewicz Woysym Bolesław, dyr. banku.
5. Axentowicz Teodor, prof. Akad. szt. pięk.
6. Badeni Stanisław, hr. z Branic.
7. Banaś Piotr, sekretarz Magistratu.
8. Baranowska Cecylia.
9. Barański Leon, dr., radca sądu.
10. Barącz Erazm, inżynier górniczy w Wieliczce.
11. B. A.
12. B. J.
13. Bartonec Franciszek, inż. w Sierszy.
14. Bartynowski Franciszek obywatel.
15. Bartynowski Władysław, obywatel.
16. Baudouin de Courtenay Romualda w Petersburgu.
17. Bąkowski Klemens dr., adwokat w Krzeszowicach.
18. Bednarski Tadeusz dr., adwokat.
19. Bełcikowski Stanisław dr., radca sądu najwyż. w Wiedniu.
20. Benis Artur dr., adwokat.
21. Bereźnicki Julian, dyrektor powiatowej kasy oszczędności, radca miejski. †
22. Bernardyni OO. w Krakowie.
23. Berson Mathias w Warszawie.
24. Biblioteka hr. Branickich w Suhej.
25. Biblioteka XX. Czartoryskich.
26. Biblioteka Uniw. lwow.
27. Biborski Aleksander, architekt, radca miejski.
28. Biegański Karol dr., radca sądowy w Dobczycach.
29. Bieliński Józef, hr. w Sierszy.
30. Bieńkowski Piotr dr., prof. Uniw. Jagiell.
31. Bier Leonard dr., adj. Zakładu dla bad. środków spożywczych.
32. Bilczewski Józef dr., ks. arcybiskup rzym. kat. we Lwowie.
33. Błotnicki Pasek Jan w Dzikowcu.
34. Błotnicki Józef, urzędnik Magist.
35. Bobilewicz Adam dr., adwokat.
36. Bochenek Witold dr., sekretarz Prokuratury skarbu.
37. Bogusz Adam dr., adwokat.
38. Bojarski Kazimierz, magist. farm.
39. Bojarski Piotr, sekretarz resursu.
40. Boratyński Ludwik dr., prof. gimn.
41. Bossowski Aleksander dr., docent Uniw. Jagiell.
42. Bostel Ferdynand, prof. gimnazyal. we Lwowie.
43. Braun Włodzimierz, nadleśniczy w Tenczynku.
44. Brodowicz Teodomira.
45. Browicz Tadeusz dr., prof. Uniw. Jagiell.
46. Bruner Ludwik dr. asystent pracowni chemicznej Uniw. Jagiell.
47. Bryl Jan, prof. gimn.
48. Brzeziński Józef dr., prof. Uniw. Jagiell.
49. Buczowski Adolf, radca Magist.
50. Bujak Franciszek dr.
51. Bujwid Odo dr., prof. Uniw. Jag.
52. Bukowski Julian ks. dr., kanonik, proboszcz kolegiaty św. Anny.

53. Buszek Jan dr., fizyk miejski. †
54. Buzdygan Mikołaj dr., lekarz.
55. Bylicki Franciszek dr., prof. gimn.
56. Bystrzonowski Kazimierz dr., kandydat notaryalny.
57. Cercha Stanisław, artysta-malarz.
58. Certowicz Tola, artystka malarka i rzeźbiarka.
59. Chmiel Adam, adjunkt Archiwum aktów dawnych.
60. Chmurski Anastazy, właśc. fabryki chem.
61. Chotkowski Wład. ks. dr., prałat, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
62. Chrzanowski Witold, słuch. praw.
63. Chyliński Michał, redaktor „Czasu”, radca miejski.
64. Cichomski Stanisław dr., urzędnik Magistratu.
65. Ciechanowski Kazimierz, inżynier kolei państwowej.
66. Cieńska Tadeuszowa, właśc. dóbr Pieniaki.
67. Cyfrowicz Leon dr., prof. Uniw. Jagiellońskiego, radca miejski.
68. Czarnecki Włodzimierz, kupiec we Lwowie.
69. Czarnowski Kazimierz w Dolnej Wsi.
70. Czecz de Lindenwald Herman, baron, poseł do Rady państwa, w Kozach.
71. Czecz de Lindenwald Karol, poseł na Sejm, w Bierzanowie.
72. Czerkawski Włodzimierz dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
73. Czermak Wiktor dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
74. Czerny Bolesław dr., adwokat.
75. Czynciel Leonard, inżynier.
76. Czystychan Kazimierz dr., radca sądu krajowego.
77. Datka Józef dr., adw. w Dąbrowy.
78. Dembiński Bron. dr., prof. Uniwersytetu we Lwowie.
79. Demianowski Stanisław, urzędnik Magistratu.
80. Doboszyński Adam dr., adwokat.
81. Dobruchowski Maryan, obywatel.
82. Domański Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiell.
83. Domaszewicz Bolesł. w Włocławku.
84. Drukarnia „Czasu“.
85. Dudziński Jan dr., w Nowym Sączu.
86. Dunajewski Julian Eks. b. minister.
87. Dura Józef dr., lekarz w Krzeszowicach.
88. Dydyński Maryan, właściciel dóbr, konserwator zabytków w Raciborsku.
89. Dyrekeya gimnazjum św. Jacka.
90. Dzieduszycki Tadeusz hr. w Nieśłuchowie.
91. Dzieduszycka Włodzimierzowa hr. we Lwowie.
92. Dziubczyński Franciszek dr., adw. w Gorlicach.
93. Ekielski Władysław, architekt.
94. Ergetowski Franciszek prof. gimn. w Drohobyczu.
95. Estreicher Karol dr., dyr. Biblioteki Jagiellońskiej.
96. Estreicher Stanisław dr., docent Uniw. Jagiellońskiego.
97. Estreicher Tadeusz dr.
98. Ettinger Paweł.
99. Fałat Julian, dyr. Akademii sztuk pięknych.
100. Federowicz Ambroży ks., Przeor OO. Paulinów na Skałce.
101. Federowicz Jan, kupiec, radca miejski, poseł na Sejm.
102. Federowiczowa z Fischerów Zofia.
103. Felkel Zygmunt, radca Magistratu.
104. Fierich Ksawery dr., prof. Uniw. Jagiellońskiego.
105. Fijałek Jan ks. dr., prof. Uniw. lwowskiego.
106. Filimowski Antoni dr., lekarz.
107. Finkel Ludwik dr., prof. Uniw. lwowskiego.
108. Fischer Jan Władysław, kupiec, podstarszy Kongr. kupieckiej.
109. Friedlein Józef, Prezydent miasta Krakowa.
110. Fryze Feliks w Warszawie.
111. Gałczyński Stanisław w Stryju.
112. Garfeinowa Malwina.
113. Gaszyński Antoni dr., adwokat w Chrzanowie.
114. Gawroński Franciszek Rawita we Lwowie.
115. Geisler Eugeniusz dr., adjunkt sądu.
116. Georgeon Ludwik, magister farmacji.
117. Geppert Józefa.
118. Giżycki J. M., prof. gimn.
119. Głowacki Wacław, właściciel real., jubiler.

120. Górecki Józef, właściciel fabryki wyrobów żelaznych.
121. Górski Henryk, inżynier w Belgii.
122. Górski Józef dr.
123. Górski Konstanty M.
124. Górski Ksawery dr.
125. Górski Piotr dr., radca miejski, poseł na Sejm i do Rady państwa.
126. Górski Tadeusz dr., konceptista Prokuratury skarbu.
127. Grabowski Eugeniusz.
128. Grodyński Józef w Niepołomicach.
129. Grodyński Władysław, sekretarz Magistratu.
130. Grodzicki Władysław, urzęd. Tow. Ubezpieczeń.
131. Groele Adam, wicesekretarz Magistratu.
132. Gruszecka Józefa.
133. Grzybowski Stefan dr., w Zatorze.
134. Gubarzewski Stanisław, radca Sądu wyższego w Krakowie.
135. Guńkiewicz Bronisław dr., adwok.
136. Habrzyk Andrzej, majster ślusar.
137. Haller Cezary, właśc. dóbr i obywatel miasta Krakowa.
138. Hand Rudolf, inżynier.
139. Hegenberger Walerya, obywatelka.
140. Heller Eugeniusz, aptekarz.
141. Hendel Zygmunt, architekt.
142. Henoch Józef dr. praw.
143. Herzog Marya, obywatelka miasta Krakowa.
144. Hlavka Józef, Excel., prezes Akad. Umiejęt. w Pradze.
145. Hönigman J., kupiec.
146. Hoffman Henryk, urzędnik kasy oszczędności.
147. Homolacs Józef, radca Sądu wyższego.
148. Hopcas Józef, współprac. „Czasu“.
149. Horain Paweł, sekretarz sądowy we Lwowie.
150. Hubaczek Eugeniusz dr., adwok.
151. Ingarden Roman, radca budownictwa.
152. Jabłonowski Stan. ks. w Siwkach.
153. Jahoda Robert, introligator.
154. Jakubowski Alojzy, geometra cywilny.
155. Jakubowski Jan dr., adwok.
156. Jakubowski Maciej Leon dr., prof. Uniw. Jagiell.
157. Jankowski Stanisław dr.
158. Janocha Floryan ks., gwardyan OO. Kapucynów.
159. Jasińska Anna.
160. Jawornicki Józef, kupiec i radca miejski.
161. Jaworski Leopold Władysław dr., prof. Uniw. Jagiell., poseł na Sejm.
162. Jaworski Zygmunt dr.
163. Jordan Henryk dr., prof. Uniw. Jag., radca miejski.
164. Jutkiewicz Jakób, obyw. i przedsiębiorca
165. Kaczmarczyk Kazimierz, słuchacz filozofii.
166. Kaczmarski Władysław, architekt.
167. Kaden Gustaw dr., adwokat.
168. Kaden Henryk dr.
169. Kader Bronisław dr., prof. Uniw. Jagiell.
170. Kajzy Adam, urzędnik Magistratu.
171. Kallenbach Józef dr., dyr. Biblioteki hr. Krasińskich w Warszawie.
172. Kaniewski Jul., aptekarz.
173. Kanonicy Lateraneńscy przy kościele Bożego Ciała.
174. Karbowski Antoni dr., prof. wyż. szkoły przem.
175. Karliński Franciszek dr., profesor Uniw. Jagiell.
176. Karliński Leon, urzęd. kolei państw.
177. Kasperek Franciszek dr., profesor Uniw. Jagiell., radca miejski.
178. Kawski Bronisław, radca sądu wyższego.
179. Kirchmayer Adam w Dębnikach.
180. Kirchmayer Jan Kanty.
181. Klemensiewicz Edm., notaryusz.
182. Klima Teofil, naucz. gimn. w Wadowicach.
183. Kluczycki Franciszek.
184. Knapieński Władysław ks. dr., prof. Uniw. Jagiell.
185. Knaus Karol, architekt.
186. Kochanowski Jan w Warszawie.
187. Koło artystyczno-literackie w Krakowie.
188. Komorowski Stanisław dr., sekretarz sądu.
189. Konopka Nowina Tadeusz.
190. Kopera Feliks dr., docent Uniw. Jagiell., dyr. Muz. narodow.
191. Korotkiewicz Zenon dr., dyrektor policji.

192. Korytowski Marian, sekret. sądu w Ropczycach.
193. Korzeniowski Józef dr., amanuent Bibl. Uniw. we Lwowie.
194. Kosiński Kajetan, prof. gimn.
195. Kostanecki Kazimierz dr., prof. Uniw. Jagiell.
196. Kowalski Zygm, dyr. kasy oszcz. m. Krakowa.
197. Koy Michał dr., adwokat.
198. Kozłowski Piotr, budowniczy.
199. Kozłowski Zygmunt.
200. Krasicki Kazimierz.
201. Kremer Józef dr., adwokat.
202. Kremer Zygmunt, inspektor przemysłowy.
203. Kreutz Feliks dr., prof. Uniw. Jag.
204. Krieger Ignacy, fotograf.
205. Kruszewska Anna, właścic. dóbr Chodorów.
206. Krzyżanowski Adam dr., sekretarz Towarzystwa rolniczego.
207. Krzyżanowski Kazimierz.
208. Krzyżanowski Stanisław, architekt.
209. Krzyżanowski Stanisław dr., prof. Uniwers. Jagiell., dyr. Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.
210. Kubalski Edw., urzędnik Magistr.
211. Kubas St., ks. w Ujściu solnem.
212. Kulawski Wincenty, radca sądu.
213. Kulikowska Marcelina.
214. Kuliński Zygmunt, sekretarz sąd.
215. Kulakowski Teodor, inspektor ekonomatu miejskiego.
216. Kurkiewicz Leon, inżynier.
217. Kurlata Antoni, notar. w Brzesku.
218. Kutrzeba Stanisław dr., adj. archiwum krajowego.
219. Kwiatkowski Jan, radca miejski.
220. Kwiatkowski Stanisław dr, lekarz.
221. Laskowski Kazimierz, radca dworu, poseł na Sejm, członek Wydziału krajowego.
222. Lazarowicz Jan, inż. górniczy.
223. Leo Juliusz dr., prof. Uniwersyt. Jagiell., I. wiceprezydent miasta Krakowa, poseł na Sejm.
224. Lepszy Edward, we Lwowie.
225. Lepszy Leonard, naczelnik Urzędu probierczego.
226. Lewicki Filemon, technik.
227. Lindquist Ludwika.
228. Lipowski Konstanty, notar. w Krzeszowicach.
229. Liwery Tadeusz, adjunkt Prokuratorji skarbu we Lwowie.
230. Loewenfeld Bruno, właścic. dóbr Chrzanowa.
231. Lubomirski Jerzy ks.
232. Lubomirski Tał. ks. w Warszawie.
233. Luks Zygmunt, architekt.
234. Łabaj Jan, ks. proboszcz kościoła św. Mikołaja.
235. Łakociński Józef, zarządca druk. „Czasu“.
236. Łepkowski Karol dr., adwokat.
237. Łepkowski Wincenty dr., docent Uniwersytetu Jagiellońskiego.
238. Łobezowski Józef ks., proboszcz w Rudawie.
239. Łoziński Władysław, we Lwowie.
240. Łukasiewicz Włodzimierz dr., prof. Uniwersytetu lwowskiego.
241. Łuszczkiewicz Józef dr., w Sokalu.
242. Łuszczkiewicz Michał dr., adwokat w Wieliczce.
243. Madejski Jan w Parchaczu.
244. Malkiewicz Antoni dr.,
245. Małkowski Władysław.
246. Marcoin Juliusz.
247. Markiewicz Władysław dr., adw.
248. Mars Antoni dr., prof. Uniwersytetu lwowskiego.
249. Matula Marian, dyrektor Spółki wydawniczej.
250. Matusiński Jacek, budowniczy.
251. Max Henryk dr., we Lwowie.
252. Mayerberg Marya.
253. Mączyński Maciej dr.
254. Meleniewska Matylda.
255. Mendelsburg Leon dr.
256. Michałowski Józef hr.
257. Miczyński Kaz. w Przetakówce
258. Mikłaszewski Juliusz, prof. gimnazjalny.
259. Mikucki Fr. Ksawery.
260. Mikucki Jerzy, kupiec.
261. Miłkowski Edward, właścic. dóbr Gorlice.
262. Miodoński Adam dr., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
263. Misyonarze ks. w Nowej wsi.
264. Miszke Sylwery, emeryt. starszy radca górniczy w Kętach.
265. Moczydłowski Antoni, naczelnik stacyi Śniatyn-Zalucze.
266. Morawski Kazimierz dr., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

267. Morawski Zdzisław, radca minist. w Wiedniu.
268. Morelowski Jul., prezydent sądu karnego.
269. Morozewiczowa Helena.
270. Morstin Tadeusz hr., Strzelowo, W. Ks. Poznańskie.
271. Mostowski Edward hr., w Woli Filipowskiej.
272. M. H.
273. Muczkowski Józef dr., radca sądu.
274. Müldner Artur, pułkownik marynarki.
275. Murdzieński Franciszek dr.
276. Muzeum hr. Czapskich w Krakowie.
277. Muzeum techniczno - przemysłowe miejskie.
278. Mycielska z Szembeków Marya hr., w Przeworsku.
279. Mycielski Jerzy hr., dr., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.
280. Mycielski Ludwik hr., Gałowo, W. Ks. Poznańskie.
281. Nalborczyk Maksymilian, majster blacharski.
282. Nartowski Mieczysław dr.
283. Natanson Władysław dr., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.
284. Niedziałkowski Rawicz Janusz, architekt.
285. Niewzielski Larysz Stanisław dr., właściciel dóbr Śledziejowice.
286. Niesiołowski W., właśc. księgarni w Ostrowie, W. Ks. Poznańskie.
287. Nitkowski Stanisław, technik.
288. Nowacki Władysław, radca miejski.
289. Nowak Anatol ks., biskup sufragan krakowski.
290. Nowakowski Wacław, ks. O. Kapuc.
291. Nowicki Franciszek, słuch. med.
292. Nowicki Jan dr., sekretarz prezyl. miasta Krakowa.
293. Odrzywolski Sławomir, prof. archit.
294. Olszanowski Bolesław.
295. Onyszkiewicz Józef, kasyer miejski.
296. Oraczewski Tomasz, majster cieśli.
297. Orgielbrand Stan. w Warszawie.
298. Ożóg Kazimierz dr.
299. Pagaczewski Julian.
300. Pakies Józef, architekt.
301. Papée Maksymilian, starszy weterynarz miejski.
302. Parczewski Alfons dr., w Kaliszu.
303. Pardyak Stanisław, profesor gimn.
304. Pareńska Eliza.
305. Pawlicki Stefan ks. dr., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.
306. Pawlikowska Idalia.
307. Piegłowski Stanisław we Lwowie.
308. Piekosiński Franciszek dr., prof. Uniw. Jagiell., dyr. Archiw. kraj.
309. Pieniżek Przemysław dr., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.
310. Piotrowski Ginwił Edmund dr., zastępca dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.
311. Piotrowski Witold, emerytowany II. wiceprezydent miasta Krakowa.
312. Plater-Broel Wiktor hr.
313. Plater-Zyberk hr. w Moszkowie.
314. Podlacha Anna.
315. Podobiński Stanisław, wice-sekretarz Magistratu.
316. Poller Józef, emer. kapitan.
317. Pollerowa Wanda, obywatelka.
318. Polzienuszowa Marya.
319. Popiel Antoni.
320. Potkański Karol dr., prof. Uniw. Jagiellońskiego.
321. Potocka Adamowa hr.
322. Potocka Krystyna hr.
323. Potocki Andrzej hr., marszałek krajowy.
324. Potocki Juliusz hr, w Młoszowej.
325. Prokesch Władysław, literat.
326. Propper Jan Albert dr., adwokat, radca miejski.
327. Pruszyński Józef hr.
328. Przeworski Jan dr.
329. Przeworski Zygmunt, właśc. składowów zboża i obyw. m. Krakowa.
330. Przybysławski Kazimierz w Uniu.
331. Ptaś Józef, zastępca Prokuratora.
332. Ptaśnik Jan, naucz. gimn.
333. Ptaszycki Stanisław, prof. w Petersburgu.
334. Puszet Ludwik, baron.
335. Puszet de Puget Stanisław br., ks., dr.
336. Pytlarski Bronisław.
337. Raclawicki Michał dr., urzędnik Magistratu.
338. Raczyński August, bankier.
339. Raczyński Edward hr., właściciel dóbr.
340. Raczyński Jan dr., docent Uniw. Jagiellońskiego.



341. Ramułt Kazimierz dr.  
342. Regec Jan dr., w Rymanowie.  
343. Reiner Eugeniusz, kupiec i radca miejski. †  
344. Reiss Władysław dr., prof. Uniw. Jagiellońskiego.  
345. Repetowski Piotr, introligator.  
346. Rey Mikołaj hr. w Przyborowie.  
347. Rogawski Rola Lubin.  
348. Romer Gustaw hr., dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.  
349. Romowicz Leon, notar. w Chrzanowie.  
350. Ronka Eugeniusz.  
351. Rosenblatt Józef dr., prof. Uniw. Jagiell., radca miejski.  
352. Rozmuski Tadeusz, prof. szkoły realnej.  
353. Rosner Aleksander dr., prof. Uniw. Jagiell.  
354. Rosner Ignacy dr., radca minist. w Wiedniu.  
355. Rostworowski Michał hr., docent Uniwersytetu Jagiellońskiego.  
356. Rozwadowski Jan dr., prof. Uniw. Jagiell.  
357. Rudnicka Antonina, obywatelka.  
358. Rudolphi Karol, notaryusz.  
359. Rusiecki Bolesław.  
360. Rutkowski Maksym. dr., docent Uniw. Jagiell.  
361. Rychlik Ignacy, prof. gimnazyalny w Jarosławiu.  
362. Rydel Lucyan dr.  
363. Rylska Izabela w Uhrynowie.  
364. Rylska Ścibor Józefa, właścicielka dóbr.  
365. Rząca Karol, właśc. fabryki chemicznej i obywatel. †  
366. Rzącowa Marya.  
367. Rzepiński Stanisław, dyr. gimn. w Nowym Sączu.  
368. Sare Józef, nadradca budownic.  
369. Sawczyński Henr. dr., we Lwowie.  
370. Sawiński Wincenty, urzędnik Magistratu.  
371. Schaiter Ignacy dr., lekarz.  
372. Schenker Zygfryd, urzędnik domu handlowego „J. Przeworski“.  
373. Schwarz Albin dr., lekarz.  
374. Schwarz Henryk, radca ces., Starszy Kongregacyi kupieckiej.  
375. Sebald Józef, fotograf.  
376. Seinfeld Herman dr., adw., radca miejski.  
377. Sewiło Leon w Równem.  
378. Siedlecka Marya.  
379. Siedlecki Jan dr., lekarz.  
380. Siemieński Karol.  
381. Sierakowski Adam hr., właściciel dóbr.  
382. Sikorski Tadeusz, dyrektor fabryki w Füntkirchen na Węgrzech.  
383. Skowroński Tadeusz, magister farmacyi.  
384. Słapa Wilhelm dr., lekarz.  
385. Słomiński Kasper ks.  
386. Smidt Wincenty, właściciel dóbr Krzywaczka.  
387. Smolarski Kazimierz dr., adwokat.  
388. Smolka Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiell., sekretarz gen. Akademii umiejętności.  
389. Sobańska Ludwika.  
390. Sobański Michał, właśc. dóbr.  
391. Sokołowski Henryk dr., lekarz.  
392. Sokołowski Maryan dr., prof. Uniw. Jagiell., dyr. Muzeum X. X. Czar-toryskich.  
393. Söhnel Alfred w Myślenicach.  
394. Stanisławski Jan, prof. Akademii sztuk pięknych.  
395. Starzewski Tadeusz dr., notaryusz w Wadowicach.  
396. Starzyński Bolesław hr., w Paryżu.  
397. Staszczyk Adam, starszy cechu ślusarzy krakowskich.  
498. Steinberg Józef dr.  
499. Sternbach Leon dr., prof. Uniw. Jagiell.  
400. Sternschuss Adolf dr., urzędnik Prokuratoryi skarbu.  
401. Stowarzyszenie drukarzy i lito-grafów krakowskich.  
402. Strażyńska Marya.  
403. Strażyńska Wanda.  
404. Stryjeński Tadeusz, archit., radca miejski.  
405. Styczeń Wawrzyniec dr., adwokat, radca miejski.  
406. Suchodolski Konstanty w Szebnie.  
407. Surzycki Józef dr., lekarz.  
408. Sutor Augustyn ks.  
409. Swolkien Władysław, radca policyi.  
410. Sydor Andrzej, majster stolarski.  
411. Szarski Henryk dr., kupiec.  
412. Szawłowski Roman dr.

413. Szawłowski Farurej Stan. w Baryszu.
414. Szczaniecka Marya.
415. Szczepański Józefat.
416. Szczerbicka Helena we Lwowie.
417. Szczerbuła Michał, majster kamieniarski.
418. Szembekowa Anna hr.
419. Szembek Franciszek hr., właściciel dóbr.
420. Szembekowa Zygmunta hr.
421. Szołajski Alfred dr.
422. Szybalski Mieczysław, radca sądu.
423. Ślepicki Marceli ks.
424. Śliwiński Aleksander, adjunkt sądowy w Bochni.
425. Śmiałowski Eustachy, inż. miejski.
426. Świdarska Alina.
427. Świerzyński Stanisław, starszy inż. miejski.
428. Tałasiewicz Stefan dr.
429. Tarchalski Józef dr., w Zatorze.
430. Tarchalski Stanisław, naczelnik Urzędu salin. w Bolechowie.
431. Tarłowski Wincenty dr., radca Tryb. Najwyż. w Wiedniu.
432. Tarnowska Marya hr. w Śniatynce.
433. Tarnowski Stanisław hr., dr., Excel., prezes Akademii Umiej. krak.
434. Tarnowski Stanisław hr., w Chorzelowie.
435. Tarnowski Stanisław hr., w Śniatynce.
436. Tarnowski Władysław hr.
437. Tarnowski Zdzisław hr. w Dzikowie.
438. Tetmajer Włodzimierz, artysta-malarz.
439. Tilles Samuel dr., adwokat.
440. Timoftiewicz Julian, prof. wyższej szkoły przemysłowej.
441. Tomik Stanisław dr. adwokat.
442. Towarz. kasynowe w Wieliczce.
443. Trńka Teodor, prof. szkoły im. św. Scholastyki.
444. Trzaskowski Stanisław dr.
445. Tuch Antoni, malarz dekoracyjny.
446. Tułasiewicz Józef, prof. gimn.
447. Twardowski B., właśc. księgarni w Poznaniu.
448. Twaróg Feliks dr.
449. Ulanowski Bolesław dr., profesor Uniw Jagiell.
450. Ułaszyn Henryk, słuchacz filozofii.
451. Umiński Piotr, emer. urząd, Magistr.
452. Unsin Henryk dr., lekarz.
453. Wachholz Leon dr., prof. Uniw. Jagiell.
454. Wachtel Zygmunt dr.
455. Walkowski Jan dr., lekarz w Krzeszowicach.
456. Wdowiszewski Winc., dyr. budow. miejsk.
457. Wentzl Jan, kupiec.
458. Weysenhoff Józef br.
459. Wędrychowski Miecz., urzędnik Magistratu.
460. Wodak Magdalena.
461. Wodzicki Antoni hr., Exc., wł. dóbr.
462. Wodzicki Józef hr., poseł nadzw. i minister pełnomoc. austr.-węg. w Stockholmie.
463. Wodzicki Stanisław hr.
464. Wodzinowski Winc., art.-malarz.
465. Wojciechowski Stan. ks. w Uściu, W. Ks. Poznańskie.
466. Wojnakiewicz Jan, radca sądu kraj. wyższego.
467. Wójcikiewicz Stanisław, właściciel miodosytni.
468. Wójcik Karol, starszy cechu introligator.
469. Wyczółkowski Leon, prof. Akad. sztuk pięknych.
470. Wydrychiewicz Bron. dr., radca sądowy.
471. Wypiański Stanisław, art.-malarz.
472. Wywałkowski Mar., urząd. Mag.
473. Zakrzewski Stanisław dr.
474. Zakrzewski Wincenty dr., prof. Uniw. Jagiell.
475. Zamorski Jan, technik.
476. Zamoyska Władysława hr., z Zakopanego.
477. Zamoyski Andrzej hr., w Lubowli na Spizu.
478. Zaremba Michał.
479. Zarewicz Stanisław w Rudence.
480. Zaregina Jadwiga.
481. Zawadzki Marceli dr., sekretarz Magistratu.
482. Zawiejski Jan, architekt miejski.
483. Zawilowski Ludwik, radca Magistr.
484. Zbijewski Wincenty, urzędnik Tow. ubezpieczeń.
485. Zborowski Ignacy Excel.
486. Zieleniewska Jadwiga.
487. Ziemięcki Nieczuja Teodor.
488. Ziemiński A., prof. gimn. w Bochni.

- |  |   |
|--|---|
| 489. Zoll Fryderyk dr., senior, profesor<br>Uniw. Jagiell., człon. Izby Panów. | 493. Zwoliński Leonard, wł. księgarni.                                  |
| 490. Zoll Fryderyk dr., junior, profesor<br>Uniwersytetu Jagiellońskiego.      | 494. Zaczek Franciszek, sekret. Magistr.                                |
| 491. Zoll Józef dr., lekarz.   | 495. Żeleski Franciszek, wiceprezydent<br>sądu krajowego wyższego.      |
| 492. Zubrzycki Sas Jan, architekt, in-<br>spektor budown. miejsk.              | 496. Żuławski Jerzy dr.   |
|  | 497. Żuławski Karol dr., lekarz, prof.<br>Uniwersytetu Jagiellońskiego. |

Zestawienie:

Członków założycieli . . . . .	5
„ zwyczajnych . . . . .	497
Razem . . . . .	502

† oznacza członków, którzy w roku 1901 zmarli.

